



HARLEQUIN

Romans
Historyczny

ANNIE
BURROWS

Nieproszona miłość

Annie Burrows

Nieproszona miłość

Tłumaczenie:
Wanda Jaworska

Rozdział pierwszy

*Mam zaszczyt zaprosić
pannę Isabellę Forrest
na uroczystość z okazji Świąt Bożego
Narodzenia w Alvanley Hall*

Helen Forrest była zmęczona i zmarznięta. Dwukółka, którą wynajęła na ostatni etap podróży przez Bodmin Moor, okazała się pojazdem najbardziej niewygodnym i najmniej odpowiednim na tę pogodę ze wszystkich, którymi wojażowała przez ostatnie trzy dni.

Spojrzała z troską na ciotkę Bellę, która od jakiegoś czasu miała zaciśnięte powieki, ale nie spała, za to za każdym razem, gdy dwukółka podskakiwała na wybojach, pojękiwała cicho.

Helen jeszcze do niedawna nie uważała ciotki za osobę starą. Wydawała się jej zawsze taka sama od chwili, gdy zobaczyła ją po raz pierwszy, co zdarzyło się przed dwunastu laty, gdy Isabella Forrest przyjęła ją pod swój dach. Była damą o zdecydowanym sposobie bycia, ale uprzejmą, miała jasnobrązowe włosy przetykane srebrnymi nitkami. Gdy jednak kilka miesięcy temu bank ogłosił upadłość, a wszystkie zdeponowane pieniądze przepadły w finansowej otchłani, gwałtownie się postarzała.

Helen pomyślała ze smutkiem, że ciotka wygląda już na osobę w podeszłym wieku. Ale co się dziwić, skoro

została wyeksmitowana ze swego domu, zносиła trudy uciążliwej podróży w środku zimy i stała przed upokarzającą koniecznością błagania człowieka, którego nie cierpiała, by zapewnił jej strawę i dach nad głową.

Przemiana z kobiety niezależnej i cieszącej się ogólnym szacunkiem w nędzarkę również dla Helen była ciężkim doświadczeniem, lecz ciotkę kompletnie zdruzgotała.

Ponure rozmyślenia przerwał błysk światła dochodzący z zewnątrz. Powóz skręcił z głównej drogi na podjazd. Kuta żelazna brama stała otworem.

– Jesteśmy na miejscu, ciociu. – Helen wskazała ruchem głowy dwa kamienne filary, między które woźnica wprowadził dwukólkę.

Isabella Forrest otworzyła oczy i zmusiła się do nikłego uśmiechu, który był tak nieprzekonujący, że Helen prawie się rozplakała. Odwróciła się szybko. Nie chciała tak jawnym wyrazem smutku jeszcze bardziej przygnębiać ciotki, która mogłaby pomyśleć, że się załamała. A przecież musi być silna. Przed laty ciocia Bella zabrała ją do siebie, gdy tylko zorientowała się, że nikt nie chce zająć się sierotą, która została bez grosza przy duszy. Helen była owocem małżeństwa nieakceptowanego ani przez rodzinę matki, ani przez rodzinę ojca. Ciocia Bella troskliwie przez długie lata dbała o nią mądrze i czule. Teraz przyszła kolej na Helen.

Przez okno powozu dostrzegła na szczytach filarów kamienne posągi lwów. Miały otwarte pyski, czaiły się do skoku. Wiatr wyjący nad wrzosowiskami poruszał latarniami, dlatego tańczące cienie sprawiały, że lwy wyglądały, jakby się oblizywały i przygotowywały do ataku.

Helen zadrżała bezwiednie, ale szybko się opanowała, odsuwając od siebie głupie urojenie. Lwy wydały się jej groźne, bo była zmęczona i niepokoiła się o zdrowie cioci, wiedziała też doskonale, że nie będą mile widziane w Alvanley Hall, choć przecież hrabia Bridgemere wysłał im zaproszenie.

Od kiedy Helen sięgała pamięcią, ciocia otrzymywała je co roku i także co roku ciskała elegancki liścik do kominka, prychnając z pogardą.

– Mam spędzać Boże Narodzenie ze zgrają krewnych w tym pełnym przeciągów gmaszysku, gdy naprawdę szczęśliwa jestem tutaj, w moim przytulnym dworku, wśród prawdziwych przyjaciół? – powtarzała niezmiennie.

A jednak są tutaj, a dworek i przyjaciele, a także niezależność Isabelli Forrest należą już do przeszłości. Wszystko przepadło w następstwie bankructwa Middleton and Shropshire County Bank, któremu powierzyły cały swój kapitał.

Uczucie, że nie będą mile widziane w Alvanley Hall, a faktycznie, że zostaną uznane za intruzów, narastało w miarę zbliżania się do posiadłości hrabiego. Helen doskonale wiedziała, że ta emocja nie bierze się z urojonych obaw, natomiast opiera się na realnych podstawach. Chodziło o opinię wyrażoną przez ciotkę. Isabella Forrest twierdziła mianowicie, że hrabia tak samo nie ma ochoty otwierać podwoi swego domu dla wielopokoleniowej rodziny, jak ona uczestniczyć w jego corocznych zjazdach rodzinnych.

– I to jest jedyne, co nas łączy – mamrotała, pisząc list akceptujący zaproszenie. – Niechęć do przebywania w pobliżu kogokolwiek z tej rodziny. Faktem jest, że gdyby

nie miał w zwyczaju przyjeżdżać do Alvanley, żeby czynić honory w rodowej rezydencji podczas familijnego zjazdu z okazji Bożego Narodzenia i urządzać zabawę dla dzierzawców i mieszkańców wsi, nikt nie miałby pojęcia, gdzie hrabia przebywa przez cały boży rok, bo tak wytrwale nas wszystkich unika. Nie waham się powiedzieć, że dlatego wysyła te zaproszenia. Gdyby tego nie robił, i tak wytropilibyśmy go choćby na końcu świata, a załatwiając sprawę po swojemu, przynajmniej wie, kogo może się spodziewać.

Wydawało się, że minęły wieki, zanim dwukółka zatrzymała się przed piękną bramą o zachwycających proporcjach. Lokaj w czarno-srebrnej liberii podszedł, by otworzyć drzwi powozu i opuścić schodki, jednak ciotka opadła z powrotem na siedzenie. W blasku światła lampy umieszczonej na ganku Helen zobaczyła, że twarz jej poszarzała, a oczy zmatowiały z rozpacz.

– Ciociu, musimy wysiąść. Jesteśmy na miejscu – szeptała nagłaco.

– Nie... Nie mogę. Chcę wracać do domu! – Jej oczy napełniły się łzami. Przymknęła powieki i niecierpliwie potrząsnęła głową, jakby nagle przypomniała sobie, że nie ma już własnego domu.

Właściciel posiadłości, którą wynajmowały w Middleton, złożył im wizytę, gdy tylko zaczęły krążyć pogłoski, że panna Isabella Forrest straciła cały majątek. Nie omieszkał przypomnieć, że okres najmu wygasa w Nowy Rok, i zaznaczył, że jeśli nie ma środków na opłacenie czynszu, będzie musiała opuścić dom.

Nie pozostało jej więc nic innego, jak zwrócić się o pomoc do głowy rodziny, czyli do hrabiego Bridgemere'a.

– Że też musiało do tego dojść – narzekala ciotka trzy dni wcześniej, gdy wsiadały do dyliżansu pocztowego na Bridgenorth. – Muszę pokornie błagać o pomoc akurat tego człowieka! Ale spaliłam już za sobą mosty. Nie mogę tu wrócić... nigdy.

Ciotka siedziała wyprostowana, starała się nie wyglądać przez okno, żeby broń Boże nie zobaczył jej ktoś znajomy. Z godną podziwu determinacją stanęła w obliczu wszystkich wyzwania, które przyniosła tak długa podróż.

Ale teraz wszystko wskazywało na to, że imponujący hart ducha rozpadł się w pył.

Helen precyzyjnie przesuwała się obok niej, wysiadła z dwukółki, po czym ponownie nachyliła się do środka.

– Chodź! – Łagodnie ponagliła, otaczając ciotkę ramieniem. – Pozwól, że pomogę ci wsiąść.

Tak naprawdę wyniosła ją z powozu, a potem musiała obejmować w pasie, aż wreszcie ciotka pewniej stanęła na ziemi. Helen była mocno wystraszona tym, że ciocia Bella cała drży. Oby tylko z zimna, czemu łatwo zaradzić, pomyślała, a nie w wyniku załamania nerwowego.

Nagle jak spod ziemi wyrósł przed nimi drugi lokaj. Był nieco starszy od pierwszego i ubrany z dyskretną elegancją. Helen uznała, że nie jest zwykłym lokajem, może nawet najważniejszym z nich, czyli kamerdynerem.

– Witamy w Alvanley Hall, panno Forrest – zaczął beznamiętnym, znużonym tonem kogoś, kto przez cały dzień powtarza jak papuga te same słowa. Spojrzał na Helen. – I panią, panno... – Zawiesił głos, nie wiedział bowiem, z kim ma do czynienia.

– Darujmy sobie te formułki – przerwała mu niecierpliwie. – Moja ciocia potrzebuje pomocy, a nie

jakichś frazesów! – Gdy lokaje popatrzyli na nią, jakby, nie przymierzając, miała dwie głowy, Helen z trudem powstrzymała się, by nie tupnąć z irytacją. – Nie widzicie, że ledwie trzyma się na nogach? Och, na litość boską! – krzyknęła, gdy służący nadal tkwili bez ruchu, wpatrując się w nią zszokowani. – Może się w końcu na coś przydadacie? Podajcie pani krzesło. – Gdy ciotka znów zadrżała, zmieniła zdanie. – Nie, najpierw musimy ją wprowadzić do środka, żeby mogła się ogrzać.

Ciotka spojrzała na nią smętnie, po czym powiedziała cicho:

– Wątpię, żeby kiedykolwiek jeszcze było mi ciepło...

I zemdląca.

Trzeba oddać sprawiedliwość kamerdynerowi, że wykazał się wspaniałym refleksem, siłą oraz sprawnością fizyczną. Omdlała panna Isabella Forrest, nim wysunęła się z rąk Helen i opadła na ziemię, została pochwycona przez silne ramiona i uniesiona jak piórko. Kamerdyner uczynił to z taką obojętnością, jakby chwywanie mdlejących gości było jego codziennym obowiązkiem.

Następnie skierował się do domu, nawet nie obejrawszy się na Helen. Pozostawiona sama sobie, jeszcze bardziej zirytowana, podążyła za nim. Weszła do holu w chwili, gdy służący zwracał się do młodej pokojówki, która akurat niosła gdzieś stos pościeli.

– Który pokój jest przeznaczony dla panny Forrest?
– spytał.

– Och... – Pokojówka, co oczywiste, zdumiała się na widok kamerdynera, w którego ramionach spoczywała nieprzytomna dama w podeszłym już wieku.

– Cóż... właśnie skończyłam sprzątać okrągły pokój

w wieży, ale...

– Bardzo dobrze. Zaniosem tam panią – oznajmił kamerdyner.

– A... ależ, sir! – wyjąkał lokaj, zamilkł jednak pod złowrogim spojrzeniem kamerdynera.

– Zechce pani pójść za mną, panno...? – Uniósł brwi w oczekiwaniu, że Helen wreszcie mu powie, jak się nazywa.

Zignorowała to jednak, za to niecierpliwie ponagliła służącego:

– Proszę się pośpieszyć! Im prędzej panna Forrest znajdzie się w pokoju, tym lepiej.

Kamerdyner tylko kiwnął głową, po czym świadom powagi sytuacji, ruszył szybkim krokiem w głąb domu. Ostentacyjnie minął paradne schody prowadzące na górę z głównego holu i skierował się korytarzem w stronę narożnej klatki schodowej z kamienia, której drewniane poręcze były pociemniałe i wytarte od upływu lat.

Helen z trudem dotrzymywała mu kroku, a już całkiem brakło jej tchu, gdy stanęli przed dębowymi drzwiami umieszczonymi w małym gotyckim łuku, prowadzącymi do idealnie okrągłego pokoju. Niczym niezdobiony sufit jaskrawo kontrastujący z jasnym fryzem biegnącym u góry ściany sprawiał, że każdy, kto wszedł do tego pokoju, miał wrażenie, jakby znalazł się w środku bębna.

Lokaj ułożył pannę Isabellę Forrest na łóżku, spojrzął na nią, marszcząc przy tym brwi, po czym przeszedł do kominka i pociągnął za sznurek dzwonka.

– Ktoś przyjdzie i zajmie się panną Forrest – oświadczył. – Tak po prawdzie nie powinienem tu przebywać. – Podeszedł do drzwi, otworzył je i odwrócił się

do Helen. – Jestem pewien, że wie pani, co jest dla niej najlepsze, gdy ma atak. – Obrzucił ją lekceważącym wzrokiem. – Zostawiam pannę Forrest w pani zręcznych rękach.

Helen już otworzyła usta, żeby zaprotestować. Przecież to nie był żaden „atak”, tylko skutek zmęczenia podróżą i ciężkich przeżyć, których ciotka doświadczyła w ostatnich tygodniach, ale służący już wyszedł.

Jak śmiał patrzeć na nią w ten sposób? Jakby była martwym ptakiem przyniesionym przez kota! I w dodatku powiedzieć, że nie powinien tu przebywać! Gwałtownym ruchem ściągnęła mufkę i cisnęła ją w drzwi, przez które dopiero co wyszedł.

Nadęty dureń! Mimo szybkiego refleksu i siły, która pozwalała mu zanieść bezwładną ciotkę po schodach, był najwyraźniej jednym z tych mężczyzn, którzy uważają, że okazanie niedomagającej kobiecie współczucia jest poniżej ich godności! Chyba że pod chłodną, służbową postawą kryje się coś, o czym nie wiedziała.

Gdy wchodzili do środka, Helen usłyszała następny pojazd zbliżający się do domu. Zapewne przyjechał któryś z utytułowanych krewnych hrabiego. Miał ich ze dwudziestu, jak ostrzegła ją ciotka, gdy poprzedniego wieczoru leżały w łóżkach, by się choć trochę zdrzemnąć, bo o prawdziwym śnie nie mogło być mowy z powodu hałasu, jaki robili inni goście gospody.

– Jeden bardziej napszony od drugiego – powiedziała. – Najgorsze są siostry lorda Bridgemere’a. Lady Thrapston i lady Craddock to takie sztywne damy, że aż dziw bierze, że w ogóle potrafią aż tak się schylić, by usiąść.

Helen zachichotała, zadowolona, że ciotka jest

jeszcze w stanie żartować po tym wszystkim, co już przeszła, i co ją jeszcze czeka.

Teraz jednak nie było jej do śmiechu. Drażącymi palcami rozwiązała sznurówki czepka cioci Belli, rozpięła górne guziki płaszcza i ściągnęła buty. Ciocia otworzyła oczy, gdy otulała ją pledem, ale wciąż jeszcze nie była całkiem przytomna.

Helen przysunęła do łóżka fotel ze skórzanym oparciem, żeby czekając na pokojówkę, trzymać chorą za rękę.

Czekała i czekała, ale obiecana pomoc nie nadchodziła.

Wstała więc, przeszła przez pokój i pociągnęła za sznurek dzwonka. Potem, choć w pokoju było tak zimno, że z jej ust unosiła się para przy każdym oddechu, rozwiązała czepkę, a hebanowe włosy swobodnie opadły jej na ramiona, na koniec ściągnęła rękawiczki i znów usiadła przy łóżku. Mimo ognia palącego się na kominku panował przejmujący chłód. Ręce cioci Belli wciąż były zimne, a twarz nadal miała niepokojącą szarą barwę.

Po następnych dwudziestu minutach oczekiwania, gdy irytacja sięgała zenitu, Helen zaczęła się zastanawiać, czy aby dzwonek działa. Nie zostały ulokowane w najlepszej części domu. Idąc za lokajem i nie spuszczać wzroku z cioci, zauważyła kątem oka, że korytarze tu na górze nie zostały wyłożone dywanami, a kotary na ścianach są wyblakłe i zniszczone.

Było oczywiste, uznała z najwyższą irytacją, że uboga, nieutytułowana dama, ledwie jakaś tam daleka krewna hrabiego, zaślugała tylko na taki komfort!

W tej właśnie chwili ciocia wreszcie otworzyła oczy.

– Helen? – wyszeptała.

– Tak, kochana, jestem tu.

– Co się stało?

– Hm... zasłabłaś – powiedziała Helen, odgarniając siwy kosmyk włosów opadający na czoło ciotki.

– Jakież to żenujące.

Jednak rumieniec, który wypłynął na jej policzki, przyniósł Helen ogromną ulgę.

– Filizanka herbaty dobrze by ci zrobiła – powiedziała. – Już zadzwoniłam, ale jak na razie nikt się nie zjawił.

Wielki Boże, przecież są tu już prawie od godziny. To naprawdę niewyobrażalne.

– O tak – westchnęła ciocia Bella. – Właśnie herbaty mi potrzeba. Ale zadowolilibym się nawet szklanką wody – dodała słabym głosem.

Helen zerwała się na nogi. Choć pokój był mały, ktoś przynajmniej zadbał o to, żeby na stoliku przy zasłoniętym kotarą oknie stały karafka i szklanki. Gdy ciotka wypila parę łyków, trochę lepiej się poczuła i ożywiła.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym na chwilę zostawiła cię samą? – spytała Helen. – Pójdę sprawdzić, co się dzieje z dziewczyną, która miała tu przyjść.

– Och, Helen, dziękuję. Nie chcę sprawiać kłopotu, ale...

– Nie sprawiasz żadnego kłopotu, ciociu. Nawet tak nie myśl. – Wyszła z pokoju.

Gdy tylko znalazła się na korytarzu, uspokajający uśmiech znikł jej z twarzy. Ciemne oczy jeszcze bardziej jej pociemniały, zmarszczyła gniewnie brwi.

Zacisnąwszy pięści, ruszyła w zawiłą drogę powrotną do głównego holu, jednak nie było tam nikogo. Rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu zielonych, pokrytych sukrem drzwi, które poprowadziłyby ją do części domu przeznaczonej dla służby.

Nie wiedziała, kto był za to odpowiedzialny, ale ktoś gorzko pożałuje, że wepchnął biedną kochaną ciotkę na samą górę, poza główną część rezydencji, i natychmiast o niej zapomniał!

Sceneria, która ukazała się jej oczom w holu dla służby, przedstawiała jeden wielki chaos.

Na kamiennej podłodze piętrzyły się kufry i pudła. Woźnice i pocztylioni rozłożyli się pod ścianami, popijając piwo z metalowych kufli. Służące i lokaje, wciąż ubrani w płaszcze, zgrupowali się wokół bagaży, czekając ze stoickim spokojem, aż ktoś przydzieli im pokoje.

Jednym słowem, spłynęła gwałtowna fala gości, więc nic dziwnego, że zapomniano o potrzebach jednej z mniej ważnych osób. Ale to nie znaczy jeszcze, że Helen potulnie odejdzie i pozwoli, żeby tak to trwało w nieskończoność!

Ruszyła do kuchni, gdzie oświadczyła zdecydowanym tonem:

– Potrzebuję herbaty dla panny Forrest.

Spojrzała na nią spocona, czerwona na twarzy podkuchenna, która kroїła bochen chleba.

– Musi czekać na swoją kolej – powiedziała, nie przestając kroїć. – Mam tylko dwie ręce i najpierw muszę przygotować tacę dla lady Thrapston.

Problem wynikający z posiadania ojca Francuza, jak często zauważała ciocia Bella, polegał na tym, że Helen przejawiała bardzo nieangielską skłonność do tracenia nad

sobą panowania.

– Czy lady Thrapston jest starszą osobą, która bezwzględnie potrzebuje herbaty, żeby dojść do siebie po trudach podróży? – spytała bojowym tonem.

Choć kołatało się jej w głowie, że lady Thrapston też jest wiekowa, gdyż była najstarszą z żyjących sióstr lorda Bridgemere’a, nie poczuła jakoś do niej sympatii. Była niemal pewna, że cieszy się specjalnymi względami ze względu na swoją pozycję, a nie kondycję fizyczną.

– Domyślam się, że nie straciła przytomności, prawda? – Gdy podkuchenna otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, Helen dodała z ponurym uśmiechem: – Nie, sędzę, że nie! – Chwyciła tacę, na której stał dzbanek z herbatą, naczynia i posmarowany masłem chleb. – Panna Forrest już od godziny pozostawiona sama sobie leży na górze. Będziesz musiała przygotować nową tacę dla lady Thrapston!

– Ale... nie możesz tego zrobić! – zaprotestowała podkuchenna.

– Już to zrobiłam! – Helen odwróciła się na pięcie i ruszyła z tacą przez tłum służących czekających w holu.

– Powiem pani Dent, co zrobiłaś! – usłyszała za sobą przenikliwy głos.

Zapewne chodzi o ochmistrzynię, pomyślała Helen. O osobę, która z racji pełnionej funkcji powinna zadbać o to, żeby ciocia Bella miała należyłą opiekę.

– Dobrze! – rzuciła przez ramię. – Jest parę spraw, o których chciałabym sama jej powiedzieć.

Powrót z ciężką tacą w rękę wydał się Helen znacznie dłuższy niż zejście na dół. Postawiła tacę na stoliku tuż za drzwiami i dotknęła dzbanka, żeby sprawdzić, czy herbata jest jeszcze dostatecznie gorąca.

– Wielkie nieba! – zawołała ciotka, unosząc się na poduszkach, gdy Helen weszła do pokoju. – Dobrze zrobiłaś! Dowiedziałaś się, dlaczego tak długo to trwało?

– Wygląda na to, że w jednym czasie przyjechał cały tłum gości, więc wśród służby panuje zamieszanie.

Ciotka zasznurowała wargi, gdy Helen nalewała do filiżanki herbatę, która na szczęście wciąż jeszcze parowała.

– Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby wszyscy pojawili się już dzisiaj. Przecież mamy tylko dwa tygodnie na to, by każdy z nas przedłożył swoją prośbę, podczas gdy lord Bridgemere będzie obchodził Boże Narodzenie ze swoimi dzierżawcami. I można się było tego spodziewać – dodała cierpko – że bez kobiety, która zadba o pozornie nieważne drobiazgi, wszystko pograży się w chaosie.

– Co masz na myśli? – spytała Helen.

– Tylko to, że hrabia nigdy nie pozwala, by któraś z jego sióstr pełniła honory pani domu. Twardo odmawia im najmniejszego choćby wglądu w swoje życie.

– Nie jest żonaty, prawda?

Ciotka upiła trochę herbaty, westchnęła zadowolona, po czym spojrzała na Helen.

– Bridgemere? Żonaty? Niech Bóg zachowa! Po co skrajny samotnik miałby obarczać się żoną?

– Myślałabym, że to oczywiste – zauważyła cierpko Helen.

– Helen, nie powinnaś nic wiedzieć na ten temat – ofuknęła ją ciotka, po czym dodała: – Poza tym mężczyzna nie potrzebuje żony do... no, do tego.

Helen usiadła, wypiła trochę herbaty, po czym oznajmiła trochę speszona:

– Naprawdę nie mam pojęcia, skąd się

dowiedziałam o męskich... hm... skłonnościach, ciociu. Dlaczego jednak uznałaś, że właśnie... to... miałam na myśli? – Wyraźnie się rozluźniła. – Może chodziło mi tylko o to, że mężczyzna o jego pozycji potrzebuje... dziedzica. – Uśmiechnęła się figlarnie.

– Już ma. Najstarszy syn lady Craddock będzie jego spadkobiercą. – W oczach ciotki pojawiły się wesołe iskierki.

Helen uznała, że warto było zrobić trochę zamieszania wśród służby, by znów zobaczyć uśmiechniętą ciotkę. Bardzo ją kochała, zrobiłaby dla niej wszystko.

Ale gdy usłyszały dochodzące z oddali odgłosy kolacji, ciocia nadal była w łóżku.

– Nie jestem w stanie stanąć z nimi twarzą w twarz – wyznała. – Jeszcze jeden wieczór, zanim się upokorzę. Za dużo wymagam?

Od kiedy Helen ją znała, ciocia Bella zawsze z dumą podkreślała, że jest niezależna od rodziny, a już szczególnie od apodyktycznych braci.

– Przez te wszystkie lata nieustannie powtarzałam każdemu, że potrafię sama zajmować się swoimi sprawami – powiedziała ze smutkiem, gdy przyszło zaproszenie na przyjęcie bożonarodzeniowe. – Obywałam się bez ingerencji zadufanych w sobie mężczyzn, a teraz muszę upokorzyć się przed lordem Bridgemere’em i błagać go o pomoc.

Helen widziała, że jak na jeden dzień ciotka już dość przeszła, wystarczy, że znalazła się w tym domu. Lepiej nie narażać jej na przykre spotkanie z chłodnym i wyniosłym hrabią, najpierw niech dojdzie do siebie po podróży.

– Oczywiście, ciociu. – Odstawiła na tacę puste filiżanki i talerze. – Zaniosę to do kuchni i zorganizuję

jakiś posiłek do pokoju.

Spytała już chłopca, który w końcu przyniósł ich bagaż, czy jest możliwe, żeby dostać kolację na górę. Wzruszył ramionami i popatrzył na nią tak gburowato, że wszystko było jasne. To po prostu niemożliwe.

Nie pozostało jej więc nic innego, jak po raz drugi zejść do kuchni, gdzie ta sama podkuchenna, z którą rozmawiała wcześniej, poinformowała ją, że mają dostatecznie dużo roboty z przygotowaniem posiłku w jadalni, żeby dodatkowo zaprzętać sobie głowę osobami, które nie wiedzą, gdzie ich miejsce. Poparła ją krzykliwie tęga kucharka.

– Bardzo dobrze – powiedziała Helen, mrużąc oczy. – Widzę, że wszyscy jesteście zbyt zajęci gośćmi, którzy czują się na tyle dobrze, żeby przyjść do jadalni. – Znowu chwyciła tacę i zaczęła nakładać to, co leżało na stole, już przygotowane do podania. – Oszczędzę wam trudu wchodzenia po schodach z ciężką tacą – dodała jadawicie.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym kucharka i podkuchenna mruknęły coś pod nosem i popatrzyły na nią złowrogo, ale nikt nie próbował jej przeszkodzić.

Mając żywy przykład wyjątkowej, wręcz obraźliwej niegościnnosci, Helen znów zaczęła wątpić w słusność decyzji ciotki, która zamierzała poprosić hrabiego o pomoc na stare lata. Już wcześniej wyraziła tę wątpliwość, ale ciotka odparła z westchnieniem:

– On jeszcze nie pogubił się zupełnie, wciąż wie, jakie spoczywają na nim obowiązki wobec rodziny, dlatego nie pozwoli umrzeć z głodu ubogiej starszej krewnej.

Ale to, że jego służba w ogóle nie zatroszczyła się o tę ubogą starszą krewną, musi płynąć od hrabiego, odzwierciedla jego nastawienie, pomyślała zmartwiona

Helen. Pomoże ciotce z wielką niechęcią, z musu, o ile w ogóle się na to zdecyduje. Przecież darzyli się wielką niechęcią! Ciotka mawiała w dawnych, dobrych czasach, że odmownie odpisuje hrabiemu na jego zaproszenie tylko dlatego, by nie kalać świąt Bożego Narodzenia, bo w innym wypadku byłaby to zwykła strata czasu!

Dzięki Bogu, że z nią tu przyjechałam, ze smutkiem pomyślała Helen, wspinając się po schodach. Kąciki jej pięknych ust wygięły się w podkówkę, bo zaiste smutek był wielki. Wyobrazila sobie biedną ciotkę, jak leży tu sama, jak słabnie z godziny na godzinę, a w tym czasie służba zajmuje się ważniejszymi i bogatszymi gośćmi. Helen miała objąć posadę guwernantki na początku grudnia, ale widząc, jak bardzo ciotka obawia się wizyty w Alvanley Hall i upokorzenia przed głową rodziny, była bliska zrezygnowania z posady. Wolałaby znaleźć coś innego w pobliżu, coś, co pozwoliłoby jej troszczyć się o ciotkę, gdy jest już stara, tak jak ona troszczyła się o nią, gdy była dzieckiem. Ciocia Bella jednak odrzuciła ten pomysł.

– Nie, Helen, nie rób tego głupstwa – powiedziała łagodnie. – Musisz objąć tę posadę. Nawet jeśli nie pozostaniesz tam długo, twoi pracodawcy dadzą ci referencje, które przedłożysz gdzie indziej. Kochanie, musisz zachować niezależność. Nie zniosłabym, gdybyś była zmuszona poślubić jakiegoś ohydny samca.

W końcu ustaliły, że Helen będzie towarzyszyć ciotce do Alvanley Hall, a po przyjęciu świątecznym wyjedzie. Dotarło do niej, że nie powinna zrezygnować z tej pracy, skoro już ją otrzymała. Przeżyła szok, gdy przekonała się, jak trudno młodej, dobrze urodzonej panie zdobyć płatne zajęcie. Po tygodniach wertowania ogłoszeń

i wysyłania ofert, które najczęściej pozostawały bez odpowiedzi, rodzina Harcourtów jako jedyna zdecydowała się zaryzykować powierzenie dzieci młodej panie bez żadnego doświadczenia.

– Wiesz, co sobie pomyślałam? – Ciotka uśmiechnęła się przebiegle. – Gdybyś im powiedziała, że zamierzasz spędzić Boże Narodzenie w domu lorda Bridgemere’a, pozwoliliby ci na to z wielką radością. Pękaliby z dumy, gdyby mogli się pochwalić, że ich guwernantka ma takie koneksje!

– Niewątpliwie – w zadumie odparła Helen.

Harcourtowie byli nowobogacką rodziną, fabrykantami, którym się powiodło. Helen nie miała wątpliwości, dlaczego została przez nich zatrudniona mimo braku doświadczenia. Zdecydowało jej pochodzenie. Oczy pani Harcourt rozbłysły, gdy Helen powiedziała, że nie tylko jej matka pochodziła ze starej i bardzo szacownej rodziny angielskiej, ale że ojciec był francuskim hrabią.

Ściśle mówiąc, francuskim hrabią bez grosza przy duszy, w związku z czym rodzina matki, z której pochodziła żona jednego z braci ciotki Belli, nie przejawiała zainteresowania opieką nad nią. Helen jednak nie czuła potrzeby wyjaśniania tego pani Harcourt, która z pewnością z wielką ochotą pozwoliłaby uczestniczyć guwernantce w tak wspaniałej uroczystości bożonarodzeniowej.

Tej nocy, choć była bardziej zmęczona niż kiedykolwiek w życiu, leżała w ciemności, obgryzając paznokcie, gdy tymczasem ciotka już dawno chrapała. Helen nie przeszkadzało, że znów dzieliła jedno łóżko, przecież sama zdecydowała, żeby w czasie podróży nocować w pokojach z jednym łóżkiem. Nie chodziło tylko o to, że tak było taniej. Taka bliskość dawała też poczucie

bezpieczeństwa w często obskurnych i podejrzanych zajazdach. A tej nocy w pokoju w wieży było tak zimno, że przytulenie się do kogoś było prawdziwym błogosławieństwem. Poza tym wołała nie zostawiać ciotki samej ani na minutę w tak niegościnnym miejscu.

Jeśli lord Bridgemere zatrudnia służbę tak beztrzesko ignorującą gościa, który źle się czuje, nie wróży to dobrze ciotce, która zamierza zostać w tym domu. Co będzie, jeśli hrabia najpierw zapewni, że nie pozwoli, by jego krewna cierpiała biedę, a potem uzna, że Isabella Forrest w ogóle go nie obchodzi? Helen z całego serca pragnęła opiekować się ciotką, niestety, było bardzo mało zajęć, które mogła wykonywać w domu wykształcona młoda dama, zwłaszcza wykształcona ekscentrycznymi metodami stosowanymi przez ciocię Bellę.

Po prostu miała za nic wszelkie zalecenia dotyczące edukacji dziewczynek. Jeśli więc Helen przejawiała zainteresowanie jakimś szczególnym tematem, kupowała jej odpowiednie książki bądź sprzęty, zatrudniała osoby, które mogły pomóc jej w rozwijaniu zainteresowań. Dlatego Helen nie mogłaby uczyć swoich podopiecznych malowania akwarelami czy posługiwania się globusem. A praca, którą by otrzymała, byłaby tak słabo wynagradzana, że nie mogłaby z niej żyć, gdyby nie miała zapewnionego utrzymania i mieszkania.

Nie żeby jej to przeszkadzało. Była młoda, silna i sprawna. Ale zasłabnięcie cioci Belli mocno ją zszokowało. Nigdy nie myślała o niej jako o osobie starej i niedołężnej, jednak prawda była inna. Ostatnie miesiące odbiły się fatalnie na zdrowiu i kondycji ciotki, a za kilka lat tak bardzo może podupaść na zdrowiu, że będzie potrzebowała stałej opieki.

Jeśli lord Bridgemere okaże się tak nieczuły, jak to wynikało ze słów cioci Belli i jak to potwierdzał sposób, w jaki ją traktowano od momentu przyjazdu...

Helen obróciła się na bok i objęła ciocię.

Strach pomyśleć, jaka przyszłość może ją czekać.

Rozdział drugi

Następnego dnia Helen obudziła się gwałtownie, mając wrażenie, jakby spała zaledwie kilka minut.

Ale na pewno trwało to dłużej, bo ogień na kominku wygasł, a szyby w ołowianych ramach pokryła gruba warstwa lodu.

Wstała, owinęła się ciepłym szalem, przeciągnęła się i zauważywszy, że parę węgielków w kominku jeszcze się żarzy, poruszyła je pogrzebaczem i dodała podpałki. Potem rozejrzała się za czymś, czym mogłaby zmyć z rąk sadzę i popiół. Obok pokoju nie było garderoby, ale za parawanem stał dzbanek z lodowatą wodą i miednica.

Kiedy umyje się w tej wodzie, na pewno od razu się rozbudzi.

Nie chciała, żeby ciocia Bella doznała takiego samego porannego wstrząsu, więc kiedy ogień zapłonął, założyła ekran kominkowy i zeszła do kuchni po gorącą wodę.

Po powrocie stwierdziła z zadowoleniem, że mały pokój na tyle się nagrzał, że ciocia Bella może już spokojnie wstać.

– Lepiej skorzystaj z tej wody, dopóki jest gorąca – poradziła Helen. – A potem pójde poszukać czegoś na śniadanie.

– Słowo daję, ciebie nic nie zniechęci, prawda? – zauważyła sennie ciotka.

– Jak widać – odparła z uśmiechem. – W każdym razie staram się do tego nie dopuścić.

W ciągu minionych miesięcy przekonała się, jak wiele ma w sobie inwencji, czego nigdy by się nie spodziewała. Ale cóż, tak się stało, kiedy w dramatycznych okolicznościach wpadły z dostatku w ubóstwo. Widząc, jak bardzo ciotka cierpi, przysięgła sobie zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby ochronić ją przed jeszcze gorszymi następstwami utraty majątku. To ona odwiedzała właścicieli lombardów i targowała się ze sklepikarzami, żeby miały co włożyć do garnka. Nie znaczyło to oczywiście, że groziła im śmierć głodowa. Tak wielu mieszkańców miasta ulokowało oszczędności w Middleton and Shropshire County Bank, że szybko rozwinął się handel wymienny, który w pewnym stopniu zrekompensował brak gotówki. Na przykład srebrne łyżeczki pokryły rachunek w sklepie spożywczym, a najlepszy obrus został wymieniony na tuzin jajek i pół funta kielbasek.

Gdy tylko ciotka skończyła poranną toaletę, Helen wylała wodę z miednicy do wiadra i ponownie udała się do kuchni.

I zastała kolejkę służących czekających na załadowanie tac. Helen stanęła na końcu i czekała cierpliwie. Z uznaniem stwierdziła, że pokojówki przestrzegają porządku. Która przyszła pierwsza, była pierwsza obsłużona, niezależnie od tego, dla kogo była przeznaczona taca. Tak było uczciwie i sprawiedliwie.

Co za szkoda, pomyślała Helen, że ten egalitarny system nie panował tutaj poprzedniego wieczoru.

Podkuchenna skrzywiła się na jej widok.

– Domyślam się, że przewidziano jajka? – spytała

uprzejmie Helen.

– Źle się domyślasz – warknęła dziewczyna. – Możesz wziąć dzbanek czekolady i gorące bułeczki dla swojej lady. Jajka podaje się tylko w jadalni.

Doprawdy, gościnność w tym domu pozostawia wiele do życzenia, irytowała się w duchu Helen, otwierając biodrami drzwi. Ale w końcu czego się spodziewała? Mówiono, że hrabia Bridgemere nie znoślił, gdy nawiedzała go gromada ubogich krewnych, a to nastawienie musiało udzielać się służbie, skonstatowała Helen, ruszając dobrze już znaną drogą na górę. W końcu ich pan był samotnikiem. Jaki inny człowiek otwierałby dla rodziny swoje drzwi – a i to niechętnie – tylko w czasie świąt Bożego Narodzenia? Nieuchwytny i notoryczny samotnik. Helen uśmiechnęła się do siebie, zastanawiając się co to za typ z tego zręczliwego starego kawalera, od którego będzie zależała przyszłość jej ciotki.

Była już na drugim podeście schodów, gdy zza rogu korytarza wyszedł barczysty kamerdyner, który poprzedniego wieczoru bez wysiłku zaniósł ciotkę Bellę do pokoju.

Zamiast ustąpić, żeby mogła przejść, stanął na środku korytarza i oparł na biodrach ręce zaciśnięte w pięści.

– Słyszałem, że zrobiła pani w kuchni zamieszanie – powiedział. – Mam nadzieję, że pozwolono pani wziąć tę tacę, a nie zabrała jej pani prawowitej właścicielce, jak wczorajszego wieczoru?

– To nie pański interes – parsknęła Helen, znów zirytowana okropnym zachowaniem służby. Wiedziała, że nie zwykli zajmować się gośćmi, ale tego już za wiele! – I jak śmie pan mówić do mnie w ten sposób?

Jego oczy koloru kawy rozszerzyły się na ułamek sekundy, jakby ta odpowiedź go zaskoczyła i zbulwersowała.

– Pani Dent jest bardzo rozgniewana pani zachowaniem – powiedział po chwili. – I doskonale wiem dlaczego. Trudno szanować służących z innych domów, którzy tu przyjeżdżają i myślą, że wszystko wiedzą najlepiej...

– Po pierwsze, nie jestem służącą! – zawołała oburzona Helen. W każdym razie jeszcze nie, dodała w duchu. – Po drugie, gdyby tu wszystko było zorganizowane jak należy, przyjezdni służący stosowaliby się do zaleceń pani Dent. A tak pozostaje mi tylko ubolewać nad sposobem, w jaki potraktowano moją chorą ciotkę! – I niczym taran ruszyła do przodu. Kamerdyner tylko dlatego nie oberwał tacą w brzuch, że zdążył się odsunąć. – Czy da pan wiarę, że gdybym nie zeszła do kuchni, moja ciocia ciągle leżałaby w pokoju, czekając, aż ktoś ją zauważy? A co do ulokowania damy w jej wieku tak wysoko... Cóż, to mówi samo za siebie. Ktokolwiek tak zdecydował, powinien zostać... – Nie przychodziło jej do głowy odpowiednie określenie na tego kogoś, czyli na milorda, mogła więc tylko wyładować się na kamerdynerze, jako że był najbliżej. – Ciocia należy do rodziny, lecz oto lord Bridgemere ukrył ją tutaj, jakby się jej wstydził! Nic dziwnego, że trzymała się od niego z daleka przez te wszystkie lata. A teraz proszę zejść mi z drogi, zanim... zanim... – Z trudem powstrzymała się przed tupnięciem nogą.

– Chce mi pani powiedzieć, że jest gościem? – spytał zdziwiony kamerdyner.

Helen nie wiedziała, co bardziej irytuje ją w tym

człowieku. Fakt, że służący ignorował jej skargi, czy sposób, w jaki oceniał spojrzeniem jej podniszczony ubiór, krzywiąc drwiąco usta. Gdyby nie była taka wściekła, może by i przyznała, że tę suknię wybrała celowo, bo nie wyglądała w niej jak niepracująca dama, tylko bardziej jak służąca. Jej garderoba musi teraz odzwierciedlać pozycję, którą wkrótce zajmie. Nikt nie traktowałby poważnie guwernantki noszącej modne, frywolne suknie. Dokonała więc przeglądu szaf, wiedząc, że za modniejsze rzeczy dostanie więcej w sklepie z używaną odzieżą. Bo choć handel wymienny doskonale zdawał egzamin, potrzebowały gotówki na podróż do Alvanley Hall.

Tego ranka, podobnie jak wieczorem, również owinęła ramiona grubym szalem, żeby nie zmarznąć w czasie wędrówki po lodowatych korytarzach. Związała go w pasie, zanim wyszła z kuchni, żeby mieć wolne ręce i móc nieść tacę, i dopiero teraz zauważyła, że szal był powalany popiołem z kominka.

Ale osądzanie jej i krytykowanie nie jest zadaniem tego człowieka! Helen wyprostowała się dumnie, choć nie było to łatwe, gdy trzymało się ciężką tacę zastawioną jedzeniem, napojami i naczyniami.

– Nie zamierzam wdawać się z panem w rozmowę – oznajmiła. – Jest pan impertynentem i... – Gdy kamerdyner patrzył na nią w sposób skandalicznie wyniosły, była pewna, że gdyby miała wolną rękę, wymierzyłaby mu policzek. – Moja ciocia czeka na śniadanie, więc proszę zejść mi z drogi.

Przez chwilę myślała, że odmówi, ale nagle zobaczyła w jego oczach błysk rozbawienia. Koniuszek ust uniósł w kpiącym uśmiechu i wreszcie kamerdyner odstepił na bok, składając kurtuazyjny ukłon, gdy przechodziła

obok niego z dumnie uniesionym podbródkiem.

Ależ z niego obrzydliwy typ! – myślała ze złością. W dodatku zarozumialec zadufany w sobie!

Nie mogła wprost uwierzyć, że prawie sprowokował ją do tupnięcia nogą i odrzucenia w tył głowy ruchem charakterystycznym dla wiejskich dziewcząt, które kręcą się wokół kuźni w nadziei, że mignie im przed oczami młody kowal zdejmujący koszulę, by umyć się pod pompą.

Nie żeby myślała o tym, jak wyglądałby ten kamerdyner bez koszuli! Choć pewnie miał imponującą muskulaturę, skoro z taką łatwością zaniósł ciocię Bellę na górę...

Helen napomniała się w duchu. Budowa ciała tego sługi nie ma tu nic do rzeczy! Jest... draniem! Tak, z pewnością to taki typ, który kradnie pocałunki dziewczętom z kuchni i wdaje się w burzliwe przygody z pokojówkami gości odwiedzających Alvanley Hall, pomyślała ponuro. Och, doskonale rozumiała, dlaczego będą się odpychać łokciami, żeby tylko pocałować te twarde, aroganckie usta i zmierzwić piękne, jasnobrazowe włosy. Było w nim coś, co podoba się głupim kobietom. Arogancja, lekceważący stosunek do innych, właśnie to przyciąga durne dziewczyny niczym świeca ćmy. Jak Helen zauważyła, taki sposób zachowania preferują mężczyźni, którzy uważają, że żadna kobieta im się nie oprze, i niestety, odnoszą na tym polu spore sukcesy. A także mają w pogardzie całą żeńską płęć z powodu jej łatwowierności.

Cóż, ona nie jest ani głupia, ani łatwowierna! I nigdy nie uważała mężczyzny za atrakcyjnego tylko dlatego, że był bawidamkiem. Jeśli kiedyś miałyby poważnie zastanowić się nad małżeństwem, to poszuka

dżentelmena obdarzonego dobrym charakterem, zasługującego na zaufanie, a na pewno nie takiego, który traktuje kobiety z góry. I który planuje następny podbój, zanim jeszcze zdąży zapiąć spodnie.

Podeszła do drzwi pokoju zbulwersowana nie tylko swoim zachowaniem, ale i tym, co się jej roi w głowie. Po prostu niesłychane, by po spotkaniu z kamerdynerem jej myśli powędrowały takimi torami! Jak mogła wyobrażać go sobie bez koszuli! Całującego podkuchenne i... i jeszcze gorzej! Dlaczego wyobrażała sobie pełen zadowolenia uśmiech na jego twarzy, gdy rozpinał spodnie długimi, zręcznymi palcami.

Przecież jestem guwernantką, a nie pokojówką! – surowo napomniała się w duchu. Muszę pamiętać, co mi przystoi, a co nie. Tylko jak w takiej sytuacji zachowałyby się pokojówka? – pomyślała. Jak by postąpiła podczas utarczki z przystojnym aroganckim służącym? To była kusząca wizja...

Na jej ustach pojawił się smętny uśmiech, gdy pchnęła biodrem drzwi do pokoju cioci Belli. Ma zostać guwernantką, na litość boską! Flirtowanie z lokajem na tylnych schodach skończyłoby się natychmiastowym zwolnieniem z posady.

Poza tym ten arogancki typ został zatrudniony tutaj, i na pewno nie ma w tym przypadku. Z całą pewnością ktoś o takim charakterze nie znalazłby pracy u Harcourtów czy podobnej rodziny. Lokaje tego kalibru nie skalają się pracą w mieszczańskim, choćby i najbogatszym domu, bo to uwłaczałoby ich godności. Oni służą hrabiom, markizom albo książętom.

A to z całą pewnością był wielce pocieszający fakt.

Przez resztę dnia Helen nie wychyliła nosa z pokoju

na wieży. Ciocia Bella trochę przysypiała, za każdym razem oświadczając po przebudzeniu, że czuje się znacznie lepiej, choć Helen uważała, że wcale jeszcze nie doszła do siebie.

Gdy tylko ciotka zasypiała, Helen siadała przy oknie, wykorzystując wątle zimowe słońce padające przez maleńkie szyby w oknie, by zająć się haftowaniem. Niewiele zaoszczędziła w tym roku pieniędzy na prezenty świąteczne, dlatego sama postanowiła zrobić ciotce mały upominek, który przypominałby o ich wspólnym życiu w Middleton. Na szczęście robótki ręczne były tym zajęciem, które Helen chciała nadal wykonywać. W dużym stopniu dlatego, że matka zaczęła uczyć ją szyć i kawałek materiału z próbkami haftu był jedną z bardzo niewielu rzeczy, które udało się jej ocalić z domu dzieciństwa.

Ilekcio ciotka otwierała oczy, chowała robótkę i obserwowała gości wychodzących i wchodzących do domu. Z góry, z wieży, miała doskonały widok na bramę do posiadłości i na otoczenie rezydencji hrabiego. Widziała mężczyzn w różnym wieku, którzy szli w stronę lasu ze strzelbami przewieszonymi przez ramię, a po chwili panie wyruszyły w kierunku eleganckich ogrodów rozciągających się wokół domu.

Zobaczyła też gromadkę dzieci w czapkach na głowie i w szalikach, załadowanych na dwukółkę i jadących w kierunku przeciwnym do tego, w którym udali się ich rodzice. Krzyków i śmiechów Helen nie słyszała, bo była za daleko, widziała tylko parę unoszącą się z ust dzieciaków.

Wyglądało na to, że zabawa rozkręciła się na dobre. Helen zasznurowała wargi i pochyliła się nad robótką. Musiała przyznać, że jeśli, jak przypuszczała ciotka,

wszyscy goście zjawili się tego samego dnia, zachowanie służby można było jakoś zrozumieć. Cóż, przez cały dzień ani chwili wytchnienia. A jednak nie była w stanie wyzbyć się prześladowającego ją poczucia niesprawiedliwości. Wystarczyło tylko wyjrzeć przez okno, by się przekonać, że Jego Lordowska Mość zorganizował rozrywki dla wszystkich gości z wyjątkiem ciotki Belli i jej. Tkwiły zapomniane przez wszystkich w zimnym pokoju na wieży... Trudno było się nie irytować.

Nieco później jednak, kiedy szykowały się do pierwszego spotkania z innymi gośćmi, Helen uznała, że nie musi rozpowszechniać swojej opinii o hrabim i o jego sposobie prowadzenia domu.

– Czas wypić piwo, którego się nawarzyło – westchnęła ciocia Bella, zarzucając na ramiona jedwabny szal. – Wciąż jeszcze nie czuję się dobrze, ale nie mogę ukrywać się w nieskończoność. Poza tym muszę znaleźć sekretarza lorda Bridgemere’a, żeby umówił mnie na rozmowę z hrabią. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby pozostali już to zrobili. – Ponieważ był to jedyny moment w roku, gdy lord Bridgemere był dostępny dla krewnych, wszyscy starali się wykorzystać okazję, by przedstawić swoje problemy. – Mam nadzieję, że nie będę musiała długo czekać na spotkanie – dodała ciotka.

Helen poprawiła jej szal i rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro. Zatrzymała tylko jedną wieczorową suknię. Uszyta z ciemnobrązowego jedwabiu, ozdobiona oszczędnie wstążkami i marszczeniami, była elegancka i skromna zarazem. Jeśli pracodawcy zaproszą ją do wspólnego posiłku, będzie idealna na tę okazję. Choć oczywiście od czasu, gdy ją kupiła, jedwab nieco zmatowiał i poszarzał. I musiała spędzić całe godziny,

zanim dobrała odpowiedni czekoladowy odcień szarfy, którą przewiązała pod biustem, a która harmonizowała kolorystycznie z głębokim brązem jej oczu.

Ale nie tylko próżność kazała Helen zatrzymać tę suknię. Z uwagi na kolor pozwalała założyć bursztynowe korale, które należały kiedyś do jej matki. Helen rozdysponowała całą biżuterię, ale z bursztynami nie była w stanie się rozstać. Może i dostałaby za nie ładną sumkę, ale dla niej ta pamiątka po matce była bezcenna.

Rodzice zmarli na skutek groźnej infekcji, kiedy Helen miała zaledwie dziesięć lat. Też zachorowała, ale cudem przeżyła. Kiedy wyzdrowiała, mieszkanie było pełne wierzycieli, którzy ogałali pokoje ze wszystkiego, co mogło pokryć nieopłacone rachunki. Widząc ich wyczyny, Helen chwyciła korale z toaletki matki i ukryła je w przyborniku do szycia. Teraz przesuwiała je między palcami, jak to coraz częściej robiła w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Były namacalnym dowodem, że znalazła się w poważnych tarapatach, lecz jakoś przetrwała. Nic nie może być gorsze niż los małej sieroty, istoty całkowicie zależnej od kaprysów dorosłych, którzy uważają ją tylko za problem, którym nie mają ochoty się zająć. Przynajmniej teraz mogła sama się utrzymać, a nie, jak jej ciotka, prosić o pomoc bogatego krewnego.

Odwróciła się od lustra, przypomniawszy sobie, że podczas tej kolacji akurat wygląd ma najmniejsze znaczenie. Musi zapomnieć o tym, jak się prezentuje, a skupić się na trzymaniu języka za zębami! Choć wciąż wszystko się w niej gotowało, gdy tylko pomyślała, jak została potraktowana ciocia Bella, nie może zrobić niczego, co mogłoby zaprzepaścić jej szanse na pozyskanie wzdględów milorda.

Były już w połowie schodów, gdy rozległ się gong wzywający na kolację.

Lokaj w liberii ze srebrnymi galonami, ten sam, który poprzedniego wieczoru otworzył drzwi powozu, czekał u stóp schodów, by kierować gości do błękitnego salonu, gdzie zbierali się przed przejściem do jadalni.

Kiedy przekroczyły próg, ciotka zeszywniała. Pierwsze, co rzuciło się im w oczy, to klejnoty wyeksponowane na szyjach, dekoltach i przegubach ubranych w jedwabie kobiet, które rozsiadły się na wystawnych welwetowych sofach. Helen trudno było sobie wyobrazić, czego mogą chcieć od hrabiego tak zamożni ludzie! Ale ona i ciocia Bella też zadbały o swój wizerunek. Miały swój honor i dumę. Patrząc na nie, nikt by się nie domyślił, że są bez grosza. Może więc nie powinna sądzić innych po pozorach.

W szumie rozmów dominowały męskie głosy. Ciotka w swoim domu rzadko przyjmowała mężczyzn, więc dla Helen, choć do płochliwych nie należała, był to powód do wzmożenia czujności. Musiała uważać na każde słowo, bo nie przywykła do męsko-damskich salonowych konwersacji.

Wzięła ciotkę Bellę za ramię i weszły do środka.

Obok nich pojawił się smukły młody mężczyzna o poważnym wyrazie twarzy.

– Jeśli się nie mylę, panna Forrest... i... hm... panna Forrest – powiedział z ukłonem. – Proszę pozwolić, że się przedstawię. Cadwallader, sekretarz Jego Lordowskiej Mości.

– Miło nam pana poznać – rzekła Helen.

Ciotka odetchnęła głęboko, po czym oznajmiła:

– Młody człowieku, byłabym wielce zobowiązana,

gdyby umówił mnie pan na spotkanie z Jego Lordowską Mością.

– Oczywiście. – Cadwallader skinął głową. – Tyle że nie natychmiast – dodał z uśmiechem, który wydał się Helen trochę wyniosły. – Jego Lordowska Mość ma w tych dniach wiele spotkań.

Jak powiedziała jej ciotka, lord Bridgemere musiał opuszczać wiele z organizowanych przez siebie imprez, bo albo wysłuchiwał petycji, albo zastanawiał się, jaką podjąć decyzję.

To niezbyt zabawne zajęcie, pomyślała Helen. Ale dobrze mu tak, skoro doprowadził całą rodzinę do takiej desperacji. Poza tym miał opinię ponuraka, który nie potrafi się bawić ani cieszyć. Nawet gdyby nie był tak zajęty, pewnie i tak nie wzięłby udziału w rozrywkach, którym w ciągu dnia oddawali się inni.

– Oczywiście. – Ciocia Bella uprzejmie skinęła głową, jednak Helen doskonale wiedziała, że jest bardzo zdenerwowana. Jak długo będzie musiała czekać? Tydzień? Dwa? To takie upokarzające, a przy tym efekt niepewny...

– Na ten wieczór obok pani wybrałem miejsce dla generała Forresta – powiedział Cadwallader – bo jak mi się zdaje, jest pani bratem. – Zerknął na trzymaną w rękę kartkę, przez co nie zauważył przerażonego wzroku Isabelli Forrest.

Helen ścisnęła ją za ramię, by dodać otuchy. Sytuacja i tak była wystarczająco przykra, a tu okazało się, że najbardziej znieawidzony z braci będzie świadkiem jej upokorzenia. Z tego, co Helen wiedziała o nim, jasno wynikało, że upadek siostry bardzo go uraduje, napelni poczuciem triumfu.

– Generał będzie pani towarzyszył do jadalni –

dodał sekretarz.

– Naprawdę? – wykrztusiła ciocia Bella. – Czy o tym wie?

Nie rozmawiała z braćmi od lat, ściśle biorąc od dwunastu, i właśnie dlatego po katastrofie finansowej nie do nich zwróciła się o pomoc, ale do głowy rodziny.

Sekretarz spojrział na nią nieco skonsternowany, po czym powiedział do Helen:

– A pani zajmie miejsce naprzeciw swojej cioci, między panem Mortimerem Hawkshaw a lordem Cleoburym. Sir Mortimer będzie pani towarzyszył do jadalni... – Spojrzął ponad jej ramieniem na następną nadchodzącą osobę.

One zaś uznały, że powinny już przejść dalej. Zrobiły zaledwie parę kroków, gdy Helen dostrzegła aroganckiego kamerdynera. Szedł w stronę pokoju jadalnego, którego drzwi właśnie zostały otwarte. Helen pomyślała, że kamerdyner podczas kolacji będzie dyskretnie dowodził służbą, a także w razie potrzeby podawał drinki i usługiwał przy stole.

Nagle uświadomiła sobie, że wycięta w łódkę suknia bardzo pasuje do jej twarzy. I zaraz się zaczerwieniła, bo pomyślała coś jeszcze. Gdy arogancki kamerdyner nachylił się, by nalać jej wina, będzie miał bardzo dobry widok na jej kobiece atrybuty...

Do licha, co się z nią dzieje?! Nigdy nawet do głowy jej nie przyszło, że lokaj w ogóle mógłby na nią patrzeć w czasie pełnienia obowiązków. Nie uważała się za skończoną snobkę, ale jak dotąd ani razu nie pomyślała o jakimś służącym jak o... mężczyźnie! Co więcej, nigdy nie należała do pańien, które zabiegają o męską uwagę. Ciotka, co było dużą ekstrawagancją, wcale nie uważała, że

najważniejszym obowiązkiem młodej panny jest jak najszybsze wyjście za mąż, dlatego wcale nie zachęcała Helen do zawierania znajomości z kawalerami do wzięcia. A zachowanie mężczyzn, które obserwowała z przyzwoitego dystansu, nie dawało jej powodu, by buntować się przeciwko uprzedzeniom, które ciocia Bella żywiła wobec całego męskiego rodu.

A jednak za każdym razem, gdy Helen widziała kamerdynera, jej myśli wędrowały na najbardziej nieobyčajne terytoria.

Zawstydzona otuliła się szalem, by zasłonić dekolt.

– Zimno ci, Helen? – spytała ciotka.

– Hm... troszeczkę... – Brzydząc się jednak kłamstwem, dodała: – Choć tak naprawdę drzę ze zdenerwowania.

– Wiem, co masz na myśli, kochanie...

Helen jeszcze raz zerknęła na kamerdynera. Stał w drzwiach, poprawiając mankiety, i beznamytnie obserwował damy podnoszące się z sof i zmierzające w stronę pokoju jadalnego.

– Widzę, Bello, że postanowiłaś znów pokazać się w towarzystwie?

Dudniący głos zażywnego mężczyzny, który stanął obok nich i patrzył z góry na ciocię Belle, odwrócił uwagę Helen od fascynującego kamerdynera. Generał Forrest oczywiście posunął się w latach od czasu, gdy Helen ostatni raz go widziała, ale nie był ani trochę mniej przerażający.

O ile dobrze pamiętała, nie przestawał krzyczeć od chwili, gdy pojawiła się na progu ich domu, aż do czasu, gdy go opuściła.

– Matka tej małej ma jeszcze inne siostry! – To były

pierwsze słowa, które zapamiętała, gdy ryknął na trzęsącą się jak osika żonę. – Wypraw ją do jednej z nich!

Zatrzasnął drzwi od swego gabinetu i znów się rozdarł, tym razem na kogoś, kto był w środku. Kiedy w końcu pojawiła się Isabella, która kroczyła z wysoko podniesioną głową, zaciśniętymi ustami i podejrzliwym błyskiem w oku, dziesięcioletnia Helen natychmiast poczuła, że łączy je jakaś specjalna więź.

Isabella przykucnęła, spojrzała w zapłakane oczy Helen i spytała:

– Chcesz pojechać do mojego domu? Bardzo bym chciała mieć taką małą dziewczynkę, która by była tylko moja. Bez potrzeby – obejrzała się na rozgniewanego brata – poślubiania w tym celu jakiegoś okropnego, odrażającego mężczyzny.

Ponieważ generał dostatecznie jasno okazał, że nie chce obarczać się półfrancuskim bachorem, Helen wsunęła rączkę w dłoń Isabelli.

– Skoro upierasz się przy tym, by zabrać do siebie siostrzenicę mojej żony, to wiedz, że właśnie przekroczyłaś granicę, wyczerpałaś moją tolerancję na niewłaściwe uczynki i skandaliczne posunięcia. Będiesz mogła winić tylko siebie, jeśli wykreślę cię ze swego życia! – grzmiał.

Wyszły bez słowa, nie odwracając się, a zanim rozjuszony generał zatrzasnął drzwi, usłyszały jego ostatnie słowa:

– Tak będzie! Umywam od tej sprawy ręce, Bello!

Kiedy Helen była dzieckiem, generał Forrest wydawał się jej ogromny. I choć teraz nie musiała już wyciągać szyi, żeby na niego popatrzeć, to z wiekiem stał się jeszcze potężniejszy, wydawał się niemal olbrzymem.

Ale nie zastraszył panny Isabelli Forrest, która

uniosła brodę, popatrzyła mu prosto w oczy i odparła na jego uwagę o bywaniu w towarzystwie:

– Jak mus, to mus.

Generał ostentacyjnie chrząknął i podał jej ramię, natomiast kompletnie zignorował Helen.

Starala się tym nie przejmować. Musiała wyrabiać w sobie tę cechę, bo jako guwernantka będzie musiała uodpornić się na afronty. Poza tym dla generała Forresta od lat w ogóle jakby nie istniała. Gdy tylko ciotka zabrała ją z jego domu, już nigdy o niej nie pomyślał, i tak trwało do dziś, była tego pewna.

Gdy Helen znów spojrzała na niego, zobaczyła skuloną w jego cieniu drobną nerwową damę, którą zapamiętała jako swoją prawdziwą ciotkę.

W chwili gdy ciocia Bella udała się z generałem do jadalni, u boku Helen wyrósł jak spod ziemi zblazowany, znudzony dżentelmen i poprowadził ją do stołu. Musiał to być sir Mortimer Hawkshaw, choć nie raczył się przedstawić ani nawiązać rozmowy. Pomyślała z goryczą i irytacją, że nawet on traktował ją z wyższością, choć oboje plasowali się najniżej w hierarchii towarzyskiej. Przecież sir Mortimer Hawkshaw mógł co najwyżej być jednym z ubogich krewnych lorda.

Wszyscy goście stali już w milczeniu za swoimi krzesłami, pochyliwszy głowy, podczas gdy młody duchowny odmawiał modlitwę przed posiłkiem.

Helen nie mogła się powstrzymać, by nie spoglądać na koniec stołu, gdzie zajmowała miejsce niezwykle wyniosła kobieta w diamentach i szafirach, a potem odwrócić głowę, by popatrzeć po raz pierwszy na gospodarza tego domu, głowę rozległej rodziny cioci. Człowieka, który miał w swoich rękach całą przyszłość

Isabelli Forrest.

I zastygła w bezruchu.

Ponieważ właśnie u szczytu stołu lokaj, który przed chwilą otworzył drzwi do jadalni i zapowiedział, że podano do stołu, odsuwał krzesło, by na honorowym miejscu mógł zasiąść...

Mężczyzna, którego do tej pory uważała co najwyżej za kamerdynera!

Rozdział trzeci

Jak to możliwe, że jest taki młody?

Kiedy ciocia Bella opowiadała o hrabim Bridgemerze, głowie rodziny, Helen była pewna, że mówi o zręczliwym starym mizantropie liczącym z pięćdziesiąt lat, o ile nie więcej. Tymczasem milord mógł mieć nie więcej niż trzydzieści.

I dlaczego nie ubierał się jak hrabia?

Był przecież jednym z najbogatszych ludzi w kraju! Powinien być najelegantszym z mężczyzn tu zgromadzonych. Tymczasem prezentował się najskromniej, nie zwracał swoim wyglądem uwagi. Nie nosił nawet sygnetu.

Cóż, teraz wiedziała już, dlaczego cudzoziemcy odwiedzający Anglię narzekają, że trudno odróżnić wyższych rangą służących od ich państwa ze względu na podobieństwo ubioru. Tyle że ona nie była cudzoziemką. Była jedynie kimś obcym w takiej rezydencji jak Alvanley Hall.

A w dodatku lord nie zachowywał się jak wielki pan! Dlaczego sam zaniósł ciocię Bellę na górę, skoro pod ręką był lokaj, który mógł to zrobić? A co do kręcenia się koło tylnych schodów... cóż, nie umiała sobie tego wytłumaczyć.

Hrabia odwrócił głowę i popatrzył wprost na nią. Wtedy zorientowała się, że jest jedyną osobą, która wciąż

jeszcze stoi. Co więcej, która wpatruje się w hrabiego Bridgemere'a z otwartymi ze zdziwienia ustami.

Szybko usiadła, policzki się jej zaczerwieniły. O Boże, co inni musieli o niej pomyśleć?

A co on sobie myślał? Czy uważał za zabawne udawanie służącego i upokarzanie gości? Jakież to nieuprzejme, niedelikatne... Jeśli się z niej śmieje, to nie dba o to, co pomyślą o niej inni, tylko będzie... będzie...

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie po to tylko, by stwierdzić, że hrabia rozmawia z damą siedzącą po jego lewej stronie. Miał przy tym obojętny wyraz twarzy, jak gdyby nic niestosownego się nie wydarzyło.

Helen czuła się przygnębiona, p prostu było jej głupio.

Ale przynajmniej nie naraził jej na śmieszność żadnym spojrzeniem ani słowem, ani...

Nie, jęknęła w duchu. Sama się ośmieszyłam!

Ale on też po części zawinił. Dlaczego nie przedstawił się jak należy? Dlaczego pozwoił jej na siebie krzyżeć?

Odwróciła od niego wzrok i za wszelką cenę starała się uspokoić, gdy tymczasem prawdziwi lokaje krążyli wokół stołu z półmiskami, podając kolejne dania.

Lord Bridgemere udawał, że nie jest świadom zakłopotania panny Forrest. Co za diabeł wstąpił w niego tego ranka, każąc mu ukłonić się jej i perfidnie wprowadzić w mylne mniemanie, że jest jednym ze swoich służących? Teraz zaś, gdy uświadomiła sobie swoją pomyłkę, była tak bardzo zszokowana, że zrobiła z siebie widowisko. A dżentelmenowi nie wolno świadomie narażać damy na publiczne upokorzenie.

Ale skąd mógł wiedzieć, że będzie tak stała,

wpatrując się w niego w ten sposób? Albo że będzie potem piorunować go wzrokiem, czyniąc dla wszystkich oczywistym, że w jakiś sposób ją znieważył? Żadna z jego znajomych pań nigdy by się nie zachowywała w tak bezpośredni sposób.

Nie, damy ukrywały się za pieczołowicie skonstruowanymi maskami. Jedyne uczucie, które prezentowały publicznie, to łagodne znużenie.

Hrabia skierował uwagę na towarzyszkę przy stole, swoją siostrę, lady Craddock, choć myślami był daleko od jej niekończących się narzekań. Wspominał w duchu, jak rozbawiło go nieporozumienie z panną Forrest, które na krótko przerwało monotonię tego dnia. Kiedy zorientował się, że i on popełnił w stosunku do niej podobną pomyłkę co ona, wprowdziło go to w tak dobry nastrój, że zapragnął kontynuować żart. Wpisał nawet jej imię do swego diariusza, żeby pamiętać, by zejść do gabinetu dokładnie o tej samej godzinie, o której spotkali się tego ranka, mając nadzieję, że znów wpadną na siebie. A to, jeśli chodzi o hrabiego, było czymś niezwykłym.

Większość znanych mu osób była przekonana, że nie ma poczucia humoru, a sprowokowane przez niego *qui pro quo* ma jedynie na celu zdobycie nowego doświadczenia, kiedy to jakaś kobieta potraktuje go jak zwykłego mężczyznę, jak służącego, a nie hrabiego Bridgemere'a, bogatego kawalera do wzięcia. Ale cóż, w istocie było to nowe doświadczenie. Panna Forrest nie kokietowała go ani nie schlebiała mu. Nie, ona go zrugła, a jej ciemne oczy ciskały błyskawice.

Uderzyło go, jak bardzo ekspresyjną ma twarz. Dokładnie widział na niej, co czuje. Nie musiał się niczego domyślać ani zgadywać.

Stłumił uśmiech. Nie powinien się uśmiechać, konwersując z którąś z sióstr, bo najmniejszy sygnał, że może być zainteresowany czymkolwiek, co mają do powiedzenia, wywołałby u innych odruch zazdrości.

Nawet teraz mógłby dokładnie powiedzieć, jakie emocje wstrząsały panną Forrest. Najpierw był to gniew, który ustępował miejsca rozgoryczeniu.

Tak bardzo różniła się od innych gości, którzy zgodnie z modą pozowali na zblazowanych i znudzonych, by ukryć niezadowolenie. A wszyscy byli niezadowoleni ze swego losu, co w najwyższym stopniu działało mu na nerwy. Przecież w porównaniu ogromną większością obywateli tego kraju posiadali tak wiele, po prostu byli szczęściarzami. A jednak domagali się więcej i więcej.

Jednak panna Forrest, a także jej ciotka, nie mogą się aż tak bardzo różnić od innych, w każdym razie nie w sposób istotny. W przeciwnym razie by ich tu nie było. Musi o tym pamiętać.

Gdy Helen odzyskała już samokontrolę, podniosła głowę i rozejrzała się dokoła. Przy stole siedziało co najmniej czterdzieści osób. Na razie rozmowa była raczej pobieżna i zdawkowa, bo goście nakładali sobie wspianiałe porcje z bogatego wyboru dań. Ciotka Bella wyglądała na skonsternowaną, siedząc między bratem generałem, który całą uwagę skupiał na swoim talerzu, a mężczyzną, który zawzięcie flirtował z młodą damą.

– Jestem zdumiony, że przywiozłaś tu tę osobę – zauważył generał w trakcie drugiego dania, wskazując widelcem siedzącą po drugiej stronie stołu Helen.

Ciotka Bella zjeżyła się, Helen znieruchomiała. Już i tak czuła się nieswojo, gdy dotarło do niej, jak okropną popełniła pomyłkę, biorąc gospodarza tej rezydencji za

kamerdynera. A potem jeszcze stała jak słup i wpatrywała się w niego niczym sroka w kość.

Ponieważ generał miał bardzo donośny głos, rozmowy w jego otoczeniu umilkły i Helen miała wrażenie, jakby znów wszystkie oczy zwróciły się na nią.

– Naprawdę? – odparła ciocia ostro. – A to dlaczego?

– Przypuszczam, że nic, co zrobisz, nie powinno mnie już szokować, Bello – rzekł generał z najwyższą pogardą. – Wciąż lubisz wywoływać skandale, prawda?

– Nawet gdyby to była prawda – odparła z cierpkim uśmiechem – a zdecydowanie nie jest, żaden prawdziwy dżentelmen nie poruszyłby takiego tematu w towarzystwie.

Helen z satysfakcją zauważyła, że generał poczerwieniał na twarzy i poruszył się niespokojnie na krześle. Niestety, spostrzegła także, że ręce cioci Belli drżą.

Nastąpiła chwila pełnej napięcia ciszy, przerywana tylko brzękiem srebrnych sztućców na porcelanowej zastawie. Wreszcie odezwała się dama siedząca na końcu stołu:

– Baranina jest dziś wyborna, Bridgemere. Proszę pogratulować kucharce.

– Na pewno to uczynię, lady Thrapston – odrzekł oschle hrabia – skoro o to prosisz.

Najwyraźniej z jakichś powodów te słowa, a może sposób, w jaki zostały wypowiedziane, uraziły wyniosłą damę.

Lady Thrapston, stwierdziła Helen ze smutkiem, przypomniawszy sobie, jak zlekceważono po przyjeździe ciocię Bellę, w żaden sposób nie można było uznać za osobę w starszym wieku. Była tak zadbana i elegancka, że jeśli ktoś z bliska nie przyjrzał się jej uważnie, mógłby ją

wziąć za osobę całkiem młodą.

Nastąpiła kolejna kłopotliwa chwila przerwy w rozmowach, po czym paru młodszych dżentelmenów, zachęconych przez krzykliwie ubranego młodzieńca, który zajmował miejsce po prawej stronie lady Thrapston, zaczęło dyskusję o dzisiejszym polowaniu.

Chociaż atmosfera przy stole trochę się rozluźniła, Helen z ulgą powitała zakończenie posiłku, kiedy lady Thrapston wstała, dając sygnał pozostałym paniom, że czas przejść do salonu.

Helen pośpieszyła do drzwi, gdzie poczekała na ciotkę.

– Nie jestem w nastroju, żeby dalej patrzeć na tych wszystkich ludzi – powiedziała półgłosem ciocia Bella. – Nie po szoku, jaki przeżyłam na widok mego odrażającego brata!

Dzięki Bogu, pomyślała Helen, po czym powiedziała:

– Zatem pomogę ci się położyć.

Opuściły jadalnię, a gdy wspinały się po schodach, Helen spytała:

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli zostawię cię na chwilę?

– Ależ skąd... Kochanie, mogłabyś wrócić do salonu, porozmawiać, zawrzeć jakieś znajomości...

– Nie. – Helen aż się zatrzęsła. – Z całą pewnością nie!

Zagryzła dolną wargę, zastanawiając się, co może wyznać ciotce. Nie chciała przysparzać jej dodatkowych trosk, opowiadając o tym, jak wzięła lorda Bridgemere'a za kamerdynera i nazwała go impertynentem. Wzdrygnęła się zażenowana, przypominawszy sobie tę scenę

w najdrobniejszych szczegółach.

– Pomyślałam, że powinnam zamienić słowo z sekretarzem, bo to mogłoby... – Urwała gwałtownie. Jak miała to wyjawiać ciotce? Chciała sprawdzić, czy uda się za pośrednictwem pana Cadwalladera zaaranżować spotkanie z milordem i przeprosić go, zanim spotka się z ciotką. Nie mogła znieść myśli, że z powodu jej zachowania hrabia mógłby się do niej uprzedzić.

– Och, Helen, to bardzo dobry pomysł! – poparła ją ciotka. – Bardzo by mi ulżyło, gdybym poznała termin mojego spotkania z lordem Bridgemere’em. Nie będę miała chwili spokoju, dopóki nie zreferuję mu swojej sytuacji. A ty jesteś taką słodką panienką. Jestem pewna, że potrafisz przekonać młodego sekretarza, żeby umówił mnie z Jego Lordowską Mością, zanim mój brat nastawi go przeciwko mnie. Nie wierzyłam własnym uszom, gdy w tak prostacki sposób napadł na mnie podczas kolacji. Byłam po prostu wstrząśnięta.

Helen nigdy nie czuła się bardziej zakłopotana niż teraz, gdy dotarło do niej, jak mylnie odczytała jej intencje. Nie wyprowadziła jednak ciotki z błędu. Wymagałoby to zbyt wielu wyjaśnień, które do niczego nie są potrzebne.

Wytropienie pana Cadwalladera zajęło jej trochę czasu, dzięki czemu odzyskała panowanie nad sobą.

Choć sekretarz hrabiego uczestniczył w kolacji, zaraz po posiłku wycofał się do małego, pełnego książek gabinetu, usytuowanego w części dla służby.

– Proszę wybaczyć, że pana niepokoję – powiedziała Helen, zapukawszy do drzwi i wsunawszy głowę, nie czekając na odpowiedź. – Ale zastanawiałam się, czy byłoby możliwe, żebym spotkała się na prywatnej rozmowie z Jego Lordowską Mością, i to jak najszybciej.

W każdym razie... zanim zobaczy się z nim moja ciocia.

Pan Cadwallader uniósł wzrok znad sterty papierów.

– Panna Forrest, prawda? – Pstryknięciem palca otworzył oprawną w skórę księgę i uniósł brwi. – Panna Helen Forrest? – upewnił się.

– Tak. – Skinęła głową.

– Jego Lordowska Mość uprzedził pani prośbę. Wyznaczył spotkanie jutro o siódmej rano.

– Naprawdę? – Helen przełknęła nerwowo. Co to może oznaczać? I czy to zbieg okoliczności, że wybrał akurat siódmą? Godzinę, kiedy wpadła na niego na schodach tego ranka?

– Dobrze. – Zmusiła się do uśmiechu. – Gdzie... gdzie mam...

– Najlepiej, gdyby pani przyszła tutaj, skoro hrabia zażyczył sobie rozmawiać z panią tak wcześnie. – Cadwallader zamknął księgę. – Jego Lordowska Mość zawsze najpierw schodzi do gabinetu, żeby załatwić sprawy urzędowe, zanim... – Przerwał, jakby miał popełnić niedyskrecję, wstał i skierował Helen do wyjścia.

Wracając do pokoju, zachodziła w głowę, co też mogło sprawić, że hrabia postanowił się z nią spotkać. Bardzo się bała, że nie wróży to dobrze ani jej, ani ciotce. Ale przynajmniej będzie miała okazję dowiedzieć się, co milord robił na tylnych schodach. Zapewne było tam przejście z gabinetu sekretarza do jego pokoju. Przypuszczalnie był w drodze do gabinetu, żeby sprawdzić, czy nie ma do załatwienia jakiejś sprawy urzędowej, zanim... zanim będzie musiał podjąć całodzienne obowiązki gospodarza w domu pełnym gości. Żadna z przybyłych osób, sądząc po wyrazie jego twarzy przy stole, nie była tu milej widziana niż ona. Ciocia Bella

trafiła w sedno, opisując go jako notorycznego samotnika. Nie tylko prostota ubioru odróżniała go od reszty biesiadników. Sprawiał również bardzo... prowincjonalne wrażenie.

I wszystko, co osiągnęła w czasie dwóch sprzeczek, w jakie się z nim wdała, to znalezienie się na czele listy osób, które go irytowały. Och, doprawdy! Dlaczego zawsze pozwala, żeby emocje wzięły górę? I dlaczego właśnie w stosunku do niego dała się im ponieść? To francuska krew, powiedziałyby ciotka. Ilekroć wpadała w tarapaty, obwiniała swoje francuskie pochodzenie.

Helen spędziła niespokojną noc i gdy rano popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, ogarnęło ją jeszcze większe przygnębienie. Intuicja mówiła jej, że miałyby znacznie większe szanse na załatwienie swojej sprawy, gdyby nie ciemne cienie pod oczami.

Ale nic nie mogła na to poradzić. Po prostu odwoła się do poczucia przyzwoitości hrabiego i będzie mieć nadzieję, że generał nie zdążył nastawić go przeciwko ciotce. O ile już sama tego nie zrobiła swoim zachowaniem.

Bez problemu trafiła do biura pana Cadwalladera. Kiedy zbierała się na odwagę, żeby zapukać, uświadomiła sobie, że tutejsze doświadczenia pomogą jej w nowym życiu, kiedy już obejmie posadę guwernantki. Nabierze wprawy we wchodzeniu kuchennymi schodami i odwiedzaniu pomieszczeń dla pracowników.

– Proszę wejść – zawołał ją hrabia, który był już w środku.

Weszła do pokoju i szybko zamknęła drzwi, by nikt jej nie zobaczył. Z niejasnych powodów nie chciała, żeby wiadomo o jej spotkaniu z milordem.

Nie było wprawdzie żadnego ryzyka ze strony gości przebywających w rezydencji, nikt nie wstawał o tak wczesnej porze. Mógłby ją jednak zobaczyć ktoś ze służby i... ach, czym tu się przejmować! Obróciła się, uniosła brodę i stanęła twarzą w twarz z hrabią, który siedział za biurkiem, bezmyślnie obracając ołówek w długich, gibkich palcach. Co to ma za znaczenie, kto ją zobaczy, jak wchodzi do biura? Ma wszelkie prawo do rozmowy z tym człowiekiem. A poza tym to sam ją tu wezwał, czyż nie?

Lord Bridgemere wskazał ołówkiem krzesło stojące przed biurkiem, więc podeszła tam na niepewnych nogach i usiadła z wdzięcznością, stawiając na podłodze świecę, którą oświetlała sobie schody.

Hrabia zauważył, że jest zdenerwowana. Zresztą nic dziwnego, bo przemykała tutaj, dbając o to, by nikt jej nie zobaczył, choć, co oczywiste, nie zamierzała go skompromitować. W dodatku to on robił wszystko, by nie wyczuła, że mu się podoba, bo wtedy mogłaby pomyśleć, że warto spróbować z nim szczęścia. Nie byłaby pierwszą młodą kobietą, która podstępnie znajduje sposób, żeby wkręcić się na jego przyjęcie i dążyć do tego, by porzucił kawalerski stan. Choć po prawdzie to zwykle lady Thrapston sprowadzała tu te młode damy.

Nagle powziął okropne podejrzenie. Czy to możliwe, że lady Thrapston wciągnęła starszą pannę Forrest w swoje plany, których celem jest wyswatanie go? Czy ta śliczna młoda osoba występuje w roli przynęty, na którą ma się złapać? Musi uważniej obserwować relacje obu pań przez parę następnych dni, by przekonać się, czy nie zawiązały spisku. Do siostry mogło wreszcie dotrzeć, że oprze się każdej kobiecie, którą mu przedstawi, nieważne, jak bardzo jest atrakcyjna, dlatego postanowiła

działać w bardziej wyrafinowany sposób.

Helen była zadowolona, że otuliła się najgrubszym szalem. Oczywiście sprawdziła tym razem, czy aby nie jest powalany sadzą. Wiedziała, że o tej porze korytarze będą wyziębione, a ogień na kominku dopiero zacznie się tlić. Nikogo po drodze nie zauważyła. To, że spotkali się tutaj sami, kiedy wszyscy domownicy jeszcze spali, tworzyło swoście intymną atmosferę, co bardzo nie spodobało się Helen. Zakłopotana poruszyła się nerwowo i otuliła szczelniej szalem. Lord Bridgemere milczał, tylko uniośł brwi, patrząc na ów szal, który był dość sfatygowany.

Helen uniosła wyzywająco brodę i obrzuciła wzrokiem jego ubiór. Najwyraźniej wybierał się na przejażdżkę konną. Na stole leżały pejcz i rękawiczki wysokiej jakości, jednak marynarka była z szorstkiego materiału, a wełniany szalik luźno zawiązany na szyi nadawał milordowi wygląd stajennego, a nie milorda właśnie.

Siedzieli więc bez słowa, taksując się wzrokiem. Milczący pojedynek mógłby ciągnąć się w nieskończoność, gdyby Helen nie zwróciła uwagi na dziwny ni to skowyt, ni to zawodzenie wydobywające się ze sterty pokrytych pleśnią szmat niefrasobliwie ciśniętych przed kominkiem.

– Och, milordzie! – niespokojnie odezwała się Helen. – Ktoś tu zostawił ranne zwierzę?

Zanim hrabia zdążył odpowiedzieć, ze sterty wyłoniła się kosmata łapa i zaczęła drapać dywanik, potem uniośł się kudłaty łeb, wyszczerzył zęby, ziewnął szeroko i znowu opadł, a całość ponownie przypominała stertę starych szmat.

– To pies! – zawołała Helen i zaraz spiekła raka. Stwór wyglądał jak pies i całą pewnością nim był, a nie

stertą starych szmat. Co za absurdalny pomysł! Po cóż hrabia miałby trzymać przed kominkiem coś takiego?

– Tak – odparł lodowatym tonem. – Mam go stąd usunąć? Przeszkadza pani?

– Ależ skąd! – Helen zmarszczyła czoło. – Miałby mi przeszkadzać? Po prostu mnie zaskoczył, to wszystko.

Hrabia skrzywił się z niesmakiem, tak samo jak wtedy, kiedy poprzedniego wieczoru podczas kolacji zwrócił się do siedzącej naprzeciw niego damy.

– Uważa pani, że poniżej mojej godności jest posiadanie zwierzęcia o tak niejasnym rodowodzie? Czy tak? – Tego typu uwagi zawsze słyszał od lady Thrapston. Dlaczego nie żyje w sposób odpowiadający jego pozycji? Dlaczego nie uda się do miasta na przejażdżkę po Hyde Parku eleganckim powozem? Żeby droga siostra mogła pławić się w blasku jego sławy, to oczywiste. A przecież sama należała do wyższej sfery! A skoro musi mieć psa, to dlaczego nie może to być zwierzę z rodowodem, pies myśliwski, jakiego mają ludzie o jego pozycji.

Jakby zależało mu na pozorach.

Helen nakazała sobie trzymać temperament na wodzy mimo prowokacyjnego zachowania lorda Bridgemere'a. Z trudu udało się jej uśmiechnąć.

– Nie, wcale tak nie uważam – odparła.

Uśmiech i spokojna odpowiedź bynajmniej nie udobruchały hrabiego, przeciwnie, jeszcze bardziej się nachmurzył.

– Wolałem, kiedy brała mnie pani za jednego z moich służących – mruknął.

Przynajmniej wtedy, gdy myślała, że jest lokajem, była autentyczna i szczerą. Teraz, gdy już wie, że ma do czynienia z lordem Bridgemere'em, zmieni swoje

postępowanie i ukáže fałszywe oblicze. Będzie się uśmiechała, gdy tymczasem z radością by go zbeształa.

Słowa hrabiego sprawiły, że uśmiech natychmiast znikł z twarzy Helen. Ledwie się powstrzymała przed ripostą, że nie lubi go w żadnym z jego wcieleń. Jako służący wydał się jej zbyt impertynencki, w dodatku jego obecność prowokowała ją do niestosownych myśli. Jako hrabia zaś... Cóż, nim go jeszcze poznała, miała go za człowieka zimnego, oschłego i niesympatycznego i wcale nie zmieniała zdania.

Teraz mogła jeszcze do listy jego wad dodać ekscentryczność i brak zasad. Żeby tak ją podejść, skoro jedno jego słowo mogło wyjaśnić sytuację!

– Za co pragnę szczerze przeprosić – powiedziała, przybierając pokorny ton. – To z powodu pańskiego stroju... – Wskazała go dłonią, tym gestem dając do zrozumienia, że jego zwyczajny strój każdemu, kto go nie zna, przywiedzie na myśl kogoś z gminu, a nie bajecznie bogatego arystokratę. Niestety, jej słowa nie wywarły jednak spodziewanego efektu, bo hrabia nadal siedział z ponurą miną. – A poza tym sposób, w jaki wziął pan na ręce moją ciocię i zaniósł ją na górę...

– Spodziewała się pani, że będę stał obok i patrzył, jak pada zemdlona? – przerwał jej szorstko. – Tego pani oczekiwała?

Nie tolerował ludzi, którzy demonstrowali wyższość wobec tych, którym nie poszczęściło się w życiu jak im. Mdlilo go na widok utytułowanych dam, które przykładają chusteczkę do nosa, odwracając twarz od żebraków. I cóż to byłby za mężczyzna, który pozwoliłby upaść mdlejącej kobiecie na kamienie, w obawie, by nie pognieść sobie surduta?

– Pani z trudem ją podtrzymawała – mówił dalej – a Peters stał jak kołek, wpatrując się w was. Ktoś musiał coś zrobić. – Ze sposobu, w jaki na niego pomstowała, mówiąc o hierarchii gości i ich traktowaniu, wynikało, że panna Forrest podziela jego poglądy. – W dodatku gwałtownie pani na to nalegała.

Helen struchlała na wspomnienie swoich słów. Na pewno wciąż jeszcze był na nią zły za tak bezczelne zachowanie, dlatego zaczęła się sumitować:

– Nie przeczę, milordzie, że byłam wobec pana niegrzeczna, ale myślałam...

– Że jestem tylko służącym, a więc można mnie traktować jak kogoś, kto się nie liczy. – Zaciśnęła wargi. – Udzieliła mi pani wielce pouczającej lekcji.

– To nie było tak! – zaprotestowała żywo. – Jeśli nie chce pan być brany za służącego, powinien pan mówić, kim pan jest, a nie kręcić się przy tylnych schodach.

Miała ochotę się kopnąć. Obiecała sobie, że nie będzie zrażać milorda, a co najlepszego robi? Odpowiada mu w sposób wyjątkowo arogancki.

A jednak gniewny wyraz znikł z twarzy lorda Bridgemere'a. Odchylił się na krześle, popatrzył na nią wielce zaskoczony i spytał:

– Nie panuje pani nad emocjami, prawda, panno Forrest? – To było intrygujące. Wiedziała, z kim ma do czynienia, on zaś był pewien, że kierują nią ukryte zamiary, które jego dotyczą. A jednak zachowywała się ulegle tylko do chwili, gdy nadepnęło się jej na odcisk. Wtedy buntowała się, wybuchała złością.

– W niewielkim stopniu – wyznała skruszona, po czym wypaliła: – Zawsze zamierzam powiedzieć to, co należy, lecz nieodmiennie kończy się na tym, że mówię to,

co myślę. – Znów błąd! Znów impertynencja! Po co tak otwarcie przyznała się do braku powściągliwości? Zupełnie jakby się tym chwaliła...

Hrabia jednak wcale się nie obraził, tylko przeciwnie, zaczął się śmiać. Do tej chwili widziała jedynie błysk rozbawienia w jego oczach, zazwyczaj zimnych i ponurych. Ze zdumieniem stwierdziła, jak bardzo zmienia się jego wygląd pod wpływem uśmiechu.

Och, gdyby był tylko lokajem i obdarował takim uśmiechem jakąś pokojówkę... Na pewno zemdłałaby z zachwytu.

– Panno Forrest, kiedy gospodarz pojawia się w progu, by powitać gości, jest przekonany, że przyjezdni doskonale wiedzą, z kim mają do czynienia, nawet jeśli dotąd nie widzieli go na oczy.

– Och, tak... tak... – mruknęła mocno speszona. Bo to takie oczywiste... – Z pewnością wiedzą...

– A co do kręcenia się, jak to pani określiła, na tylnych schodach, to tego nie robię. Po prostu nigdy nie używam frontowych schodów, ponieważ... – Przerwał zdumiony. Panna Forrest prawie go sprowokowała, by zaczął mówić o czymś, o czym nigdy z nikim nie rozmawia. Co prawda na ogół nikt go nie pytał, dlaczego chodzi kuchennymi schodami. – Po prostu szedłem najkrótszą drogą do tego pokoju, gdy natknąłem się na panią i miałem okazję poznać próbkę pani temperamentu – dodał lekko rozdrażniony.

– Och! – Helen wyprostowała się, czując się tak, jakby wymierzył jej policzek. Natychmiast zapomniała o uśmiechu milorda. – Cóż, miałam słuszne powody do gniewu. Moja ciocia została potraktowana koszmarne. A potem, jakby tego było mało, oskarżył mnie pan, że

wprowadzam zamęt wśród służby, a przecież...

Hrabia gwałtownie uniósł dłoń, wpadając Helen w słowo:

– Przyznaję, że biorąc pod uwagę okoliczności, było to niesprawiedliwe oskarżenie. – Nieuczciwe było również to, że sobie z niej żartował. A przecież wiedział doskonale, że takie zachowanie nie przystoi dżentelmenowi! Doszedł do wniosku, że powinien jak najszybciej zakończyć ten wątek rozmowy, choć rozwijał się w intrygujący sposób i zawsze tak się czuł, ilekroć znalazł się w pobliżu panny Forrest. Teraz musiał sobie przypomnieć, o czym tak naprawdę chciał z nią rozmawiać w cztery oczy. Nie mógł jednak tak nagle zmienić tematu, dlatego powiedział: – Nie znałem wszystkich faktów. Nie wiedziałem, że nie jest pani pokojówką.

– Widzi pan? – Helen nie zdołała ukryć triumfującego tonu. – Łatwo się pomylić...

Hrabia skrzywił się lekko. Czy było aż tak dziwne, że w jej obecności nie pamiętał, kim jest, a ona najwyraźniej również? Rozmawiała z nim tak, jakby miała prawo go ganić, ot, pogawędka równych sobie pozycją ludzi...

– No to remis. Zapomnijmy o całej sprawie, zgoda? – zaproponował.

– Ależ oczywiście! – Helen uśmiechnęła się promiennie. Hrabia okazał się łatwiejszy w kontakcie, niż przewidywała, potrafi zachować się fair. Miała tylko nadzieję, że tak samo postąpi wobec cioci Belli.

Na Boga! – zdumiał się hrabia. Ależ ona ma uśmiech! Panna Forrest jest nie tylko ładna, co zauważył od razu, ale wręcz olśniewająca.

A kobiety, które potrafią olśnić mężczyznę, każą mu

zapomnieć o tym, kim jest, zagrozić zasadom, zgodnie z którymi żyje. O czym przekonał się na własnej skórze.

– Jeśli chodzi o pokój, w którym ulokowano pani ciotkę – powiedział chłodnym tonem – to również przyznaję, że popełniono szereg błędów, i to wobec obu pań. Zastanawiałem się, niosąc pani ciotkę na górę, dlaczego dla mojej nobliwej krewnej przygotowano pokój, który nadawałby się raczej dla wyższych rangą służących. A później, kiedy zasięgnąłem w tej sprawie informacji, okazało się, że tak nie było.

– Nie? – Helen nie tylko samą treścią jego słów, ale i formą wypowiedzi była zdumiona. W jednej chwili hrabia był uśmiechnięty i bezpośredni, by w następnej zachowywać się tak, jakby podciągnął most zwodzony i zamknął się w fortecy, a ją zostawił na zewnątrz.

– Chodzi mi o pokój, do którego zaniósłem pani ciotkę, panno Forrest. I zanim mi pani znowu przypomni, że nie jest pokojówką, niech mi wolno będzie wyjaśnić, że do czasu pani przybycia uważano, że towarzyszy pani mojej ciotce w charakterze damy do towarzystwa. Przejrzałem korespondencję, w której Isabella Forrest informuje moją ochmistrzynię, że przywozi ze sobą młodą damę. Sam czytałem, że wspomina o pani jako o swojej towarzyszce, więc nie dziwi mnie to całe nieporozumienie. Nie mieliśmy pojęcia, że jest pani jej krewną.

– No tak... – Helen wróciła pamięcią do dnia, kiedy ciocia Bella pisała ten list. Miała wtedy nerwy w strzępach. Kiedy straciła wszystkie pieniądze, pewni ludzie zaczęli na jej widok przechodzić na drugą stronę ulicy, a potem właściciel wynajętego przez nie domu, który niekiedy przychodził do nich na herbatę, zjawił się pewnego dnia i chłodnym tonem zażądał gotówki, grożąc eksmisją.

Ciotka wiedziała, że nie może zwrócić się o pomoc do żadnego z braci. I wtedy, jak co roku, przyszło zaproszenie do Alvanley Hall. Wtedy dotarło do niej, że jest jeszcze członek rodziny, który mógłby, oczywiście gdyby chciał, rozwiązać jej problemy. Ręka cioci Belli drżała, gdy pisała odpowiedź, przyjmując zaproszenie. Nic dziwnego, że nie wyjaśniła dokładnie statusu Helen.

– Już nakazałem, żeby przenieśli panie do innego pokoju – ciągnął hrabia. – Odetchnie pani z ulgą, bo nie trzeba będzie się wspinać po tyłu schodach.

Helen poczuła, że się czerwieni. Przez swój nieokiełznany charakter mocno zawiniła w tym całym qui pro quo. Mimo to dumnie uniosła głowę i powiedziała krótko:

– Dziękuję.

Hrabia popatrzył na nią cierpko.

– Wiem, że to przykre, a dla pani tym bardziej przykre, jeśli będzie pani musiała wycofać oskarżenia pod adresem mojej służby. Wcale nie zignorowali potrzeb niedomagającej nieutytułowanej damy, dając pierwszeństwo osobie o wyższej pozycji społecznej. Po prostu dzwonek w pokoju nie działał.

Teraz to już Helen miała ochotę zapaść się pod ziemię. Sama przypuszczała, że mogło tak być, straciła jednak cierpliwość i wpadła jak burza do kuchni, ciskając oskarżenia na wszystkie strony. Jeszcze większą idiotkę mogłaby z siebie zrobić, gdyby... gdyby... Nie, już bardziej nie mogła się wygłupić.

– Zastanawiałam się nad tym, milordzie, ale potem tak się wściekłam, że zaczęłam zakładać wszystko, co najgorsze. – I dodała cicho: – Proszę mi wybaczyć.

To proste i do bólu szczere wyznanie

skonsternowało hrabiego. Przez chwilę był równie zdetonowany jak panna Forrest.

– Tylko dlatego nikt nie przyszedł do pani cioci, że nikt nie wiedział, że ona tam jest. Za to przeoczenie mogę winić wyłącznie siebie. Zakładałem, że moja służba zajmie się pani ciocią. Ale zaraz po waszym przyjeździe zjawiała się moja starsza siostra, lady Thrapston, i natychmiast zażądała usług od mojej ochmistrzyni – stwierdził z jawną pogardą. – Wydaje się jej, że ma prawo rozkazywać moim służącym tylko z tej przyczyny, że kiedyś tutaj mieszkała. Patrząc wstecz, przyznaję, że powinienem był zająć bardziej zdecydowane stanowisko w tej sprawie i osobiście zadbać o to, żeby przynajmniej jedna pokojówka nie była zaangażowana przez lady Thrapston. Za co przepraszam.

– To wspaniałomyślne z pana strony – powiedziała zaskoczona Helen. Przeprosiny ze strony mężczyzny o tak wysokiej pozycji? Niesłychane!

Słumiła pokusę zwrócenia uwagi na fakt, że w czasie swoich wyjaśnień przyznał w istocie, że jej oskarżenia były uzasadnione. W każdym razie częściowo. Służba tak bardzo była zaabsorbowana spełnianiem żądań lady Thrapston, że całkowicie zaniedbała ciocię Bellę. Tyle że nie zrobiono tego z premedytacją. Po chwili zastanowienia uznała jednak, że powiedzenie tego nie byłoby rozsądne. Miała ważniejsze sprawy na głowie niż słowne utarczki z milordem. Przede wszystkim będzie musiała zejść do kuchni i przeprosić wszystkich, których obraziła, nie ma bowiem nic gorszego niż znęcanie się nad służbą, a to dlatego, że lokaj czy pokojówka nie mogą odpowiedzieć tym samym, gdyż zaryzykowałiby utratę pracy.

Poza tym wciąż jeszcze nie osiągnęła końcowego

celu.

– Mam nadzieję – powiedziała, ściskając dłonie pod szalem – że nasze nieporozumienie nie wpłynie na pana stosunek do mojej cioci.

– Ach, prawda. – Hrabia już nie był ożywiony, jego twarz przybrała obojętny wyraz. – Cadwallader poinformował mnie, że prosiła o rozmowę w jakiejś pilnej sprawie.

W końcu, niezależnie od tego, za jak atrakcyjną uważał Helen, doszło do tego punktu rozmowy. Panny Forrest przyjechały tutaj, ponieważ uznały, że jako głowa rodziny jest im coś winien.

Przybrał jeszcze bardziej nieprzenikniony wyraz twarzy. Nie było już kamerdynera, który się z nią drażnił i spierał. Na jego miejscu siedział zimny, niewzruszony, wyniosły mężczyzna, ten sam, który poprzedniego wieczoru podejmował kolację swoich gości.

– Tylko trochę mniej pilnej niż pani prośba, jak mniemam? – dodał sarkastycznie.

Helen poruszyła się niespokojnie. Nagła zmiana tonu była denerwująca, ale nie mogła stracić okazji, gdyż rozmowa zaczęła zmierzać w kierunku zgodnym z jej życzeniem.

– Uznałam za konieczne wcześniej niż ciocia spotkać się z panem. Nie chciałam, żeby był pan wobec niej uprzedzony z mego powodu.

– Uważa pani, że jestem mężczyzną, który mógłby się mścić na Bogu ducha winnej osobie, by ukarać kogoś, kto go obraził? Naprawdę?

O Boże, jak mogła powiedzieć coś takiego? Przecież zabrzmiało to jak obelga!

– Nie... oczywiście, że nie... – wybąkała

skonsternowana.

– A jednak utrzymuje pani, że musiała się ze mną zobaczyć pierwsza. Czego się pani spodziewała po tej rozmowie, panno Forrest? – spytał podejrzliwie. Czyżby ta piękna młoda dama zamierzała omotać go kobiecą pajęczyną, żeby stał się bardziej uległy? Wielkie nieba, jeśli prowadziła taką grę...

– Już to panu mówiłam. Chciałam przeprosić za sposób, w jaki się do pana odzywałam, a także poprosić, żeby wysłuchał pan mojej ciotki bez uprzedzeń.

– Co naprowadza nas na sprawę, z powodu której chciałem się z panią zobaczyć – powiedział hrabia. – Zeszłego wieczoru przy stole padła uwaga, która mnie zaniepokoiła. Że nie powinna pani gościć w Alvanley Hall. Byłaby pani tak uprzejma wytłumaczyć, co generał Forrest miał na myśli, mówiąc te słowa?

Rozdział czwarty

– Och... – Speszona Helen spozrzała na hrabiego. – Zapewne to, że ściśle rzecz biorąc, nie jestem członkiem rodziny, a to przecież rodzinny zjazd. Ciocia jednak uznała, że nie ma to aż tak wielkiego znaczenia, więc powiadomi o tym pana później. Argumentowała, że inni goście przywożą pokojówki, lokajów, stajennych i Bóg jeden wie, kogo jeszcze, a pan wszystkich przyjmie... – Uprzytomniła sobie, że jeśli ciocia tak właśnie rozumowała, odpowiadając na zaproszenie, to nic dziwnego, że ochmistrzyni uznała Helen za służącą.

– To nie ma znaczenia – powiedział lord Bridgemere. – Interesuje mnie natomiast co innego. W jaki sposób pani związek z Isabellą Forrest może wpłynąć na moją decyzję dotyczącą jej osoby? Generał Forrest sugerował, że kryje się za tym jakiś skandal.

– Tego właśnie obawiała się ciocia Bella! Choć nie zrobiła niczego, czego powinna się wstydzić. Generał ignoruje ją od lat, bo nie może pogodzić się z tym, że nie poddała się jego woli. W każdym razie tak to widzę na podstawie różnych opowieści i wzmianek.

– Do mnie natomiast dotarło, że to z pani powodu doszło do nieporozumień między nimi. Innymi słowy, przyczyniła się pani do zerwania stosunków między rodzeństwem.

– Nieprawda! – Helen nie kryła oburzenia. – Ciocia

Bella była skłócona z braćmi, zanim jeszcze dowiedziała się o moim istnieniu, a powód animozji nie miał ze mną nic wspólnego. Otóż, milordzie, ciocia Bella po osiągnięciu pełnoletności ku zaskoczeniu wszystkich odziedziczyła znaczny majątek. W swoim czasie była to głośna sprawa, tym głośniejsza, że ciocia po przejęciu spadku, jako osoba niezależna finansowo, postanowiła żyć po swojemu. – Helen nie popełniała niedopuszczalnej niedyskrecji, bo w swoim czasie ta sprawa była publicznie znana i żywo komentowana. – Urządziła swój dom, choć bracia usilnie próbowali ograniczyć jej niezależność. Perswadowali, że skoro siostra absolutnie odmawia zamieszkania z którymś z nich, to powinna odziedziczone pieniądze przeznaczyć na posag i jak najszybciej znaleźć sobie odpowiedniego męża. Uważali jej zachowanie za skandaliczne. Niezameężna kobieta chce być samodzielna? Niewyobrażalne! Biorąc mnie do siebie i oświadczając, że wychowa mnie jak własną córkę, ostatecznie dołała oliwy do ognia. Od dnia, w którym mnie formalnie adoptowała, żaden z braci nie przekroczył progu jej domu...

– Adoptowała panią? A więc nie jest pani jej biologiczną córką?

– Na Boga, nie! Kto powiedział panu coś tak strasznego?

– Dano do zrozumienia... – Po kolacji generał Forrest przysiadł się do niego w salonie i zaczął czynić zawołowane aluzje, z których po połączeniu w całość wynikało, że Isabella Forrest była samowolną, niesubordynowaną pannicą, z którą bracia zerwali wszelkie stosunki, gdy w jej życiu pojawiła się Helen. Jednak hrabia słuchał go z trudem. Bo cóż to musi być za człowiek, żeby z rozmysłem niszczyć reputację swojej siostry? Gdy

generał Forrest czynił sprytnie aluzje, hrabia Bridgemere nie tylko był oburzony, wręcz poczuł do niego wstręt. Sam wobec osób trzecich nigdy by nie zdyskredytował tak blisko spokrewnionej osoby, nawet gdyby w istocie zasłużyła na potępienie. A tu mogło się okazać, że generał jest zwykłym oszczercą, jako że panna Helen Forrest przedstawiała całkiem inną wersję wydarzeń. – Jeśli więc nie jest pani biologiczną córką Isabelli Forrest, jaki jest pani rodowód?

– Moim ojcem – powiedziała Helen przez zaciśnięte z gniewu wargi – był hrabia de Bois de St Pierre. Kiedy poznał moją matkę, był francuskim emigrantem bez grosza przy duszy. Pobrali się wbrew woli jej rodziny. Wiedli skromne, ale szczęśliwe życie, niestety, zmarli, gdy miałam dziesięć lat. Z rodziny mego ojca nikt już nie żył, więc nikt nie mógł się mną zaopiekować, a z rodziny mojej matki nikt mnie nie chciał. Przez parę miesięcy tułałam się od domu do domu, aż w końcu zjawiono się wybawienie w osobie ciotki Belli, choć nie jest moją prawdziwą ciotką, tylko powinowatą. Jesteśmy skoligacone przez małżeństwo generała Forresta z siostrą mojej matki. Mając więc na względzie te wszystkie okoliczności, łącznie z moją specyficzną pozycją, trudno byłoby uznać, że należę do tej rodziny. Ciotka też tak uważała, a prawdziwą rodzinę stworzyłyśmy we dwie. – Uśmiechnęła się lekko. – Gdy tylko ciocia mnie przygarnęła, oświadczyła, że będzie dla mnie lepszą opiekunką niż ci wszyscy prawdziwi krewni, gdyż wniosę do jej domu dużo radości. I sama mi tę radość dała. Tak to właśnie wyglądało, milordzie. Jak już wspomniałam, ciotka była skłócona z braćmi z powodu swego stylu życia, a to, że mnie adoptowała, okazało się kroplą, która przelała dzban. Zerwali z nią stosunki

całkowicie.

– Nie pojmuję, dlaczego tak się stało. – Hrabia zmarszczył brwi. – Co to mogło kogo obchodzić, że wzięła na wychowanie dziecko, którego nikt nie chciał?

– Właśnie!

– A co miała pani na myśli, mówiąc o jej stylu życia? Co było w nim złego?

– Nic! Absolutnie nic! – wykrzyknęła Helen. – Z wyjątkiem tego, że nie chciała wyjść za mąż.

Uśmiechnęła się cierpko. Niedługo po tym, jak u niej zamieszkała, spytała ciotkę, czy naprawdę nigdy nie chciała mieć męża.

Isabella Forrest najpierw prychnęła z pogardą, nim odpowiedziała:

– Gdy mój posag nie był zbyt imponujący, nie miałam ani jednej poważnej propozycji. Jeśli nie chcieli mnie bez pieniędzy, to z pewnością nikomu nie oddam ręki, kiedy już jestem bogata! Poza tym mężczyźni zawsze myślą, że wszystko wiedzą lepiej. Gdybym miała męża, nie pozwoliliby mi cię adoptować, a wtedy co by z nami było?

Gdy mała Helen to usłyszała, dotarło do niej z całą mocą, że gdyby Isabella Forrest nie była zbuntowaną i niekonwencjonalną kobietą, jej sierocy los mógłby być pełen smutku i cierpienia. Dlatego, choć wokół wciąż słyszała inne opinie, w pełni akceptowała paniński stan ciotki, a kiedy dorosła, taką samą przyszłość widziała dla siebie. Obdarzona silną wolą i niezależną naturą, nie potrafiłaby, podobnie jak ciotka, podporządkować się mężczyźnie tylko dlatego, że tak nakazują konwenanse.

– Ciocia Bella powiedziała, że nie widzi powodu, by oddawać majątek w ręce jakiegoś mężczyzny, który by go roztrwonil – poinformowała hrabiego.

Zamiast tego straciła go sama. Helen zwiesiła głowę. Upokorzenie biednej ciotki było absolutne. Po latach dążenia do niezależności została zmuszona do błagania mężczyzny – tego mężczyzny, głowy rozległej rodziny – o chleb powszedni.

– Adoptowała panią formalnie? – spytał lord Bridgemere, a gdy przytaknęła, dodał: – Dlatego nazywa się pani Forrest, choć przedtem nazywała się pani Helen de Bois de St Pierre? Dobrze zapamiętałem?

– Dla ścisłości Helene. Ponieważ z powodu wojny są wielkie uprzedzenia wobec Francji i Francuzów, ciotka uznała, że lepiej będzie nadać memu imieniu angielskie brzmienie.

– Bardzo rozsądnie... Czy uczyniła panią również swoją jedyną spadkobierczynią? – spytał od niechcienia.

Gdy Helen ponownie przytaknęła, hrabia pomyślał, że to tłumaczy antypatię generała do niej. Mógł mieć nadzieję, że jeśli siostra pozostanie niezamężna, to po jej śmierci część majątku jemu przypadnie, jednak adopcja Helen i zgodny z jej duchem testament wszystko odmieniły.

Koniec końców, zawsze chodziło o pieniądze.

– A teraz może będzie pani uprzejma wyjaśnić, z jakiego powodu prosiła pani o to spotkanie.

– Nie rozumiem. – Helen zmarszczyła brwi.

– Proszę mnie nie uważać za głupca, panno Forrest. – Hrabia niecierpliwie machnął ręką. – Wszyscy tu przyjeżdżacie w Boże Narodzenie z jednego jedyne go powodu. – Wstał i podszedł do okna.

– Ja przyjechałam z ciocią, ponieważ potrzebowałam mojego wsparcia, to wszystko.

– Mam uwierzyć, że niczego pani ode mnie nie

chce? – spytał gniewnie, odwracając się od okna.

– Niczego, z wyjątkiem...

– A jednak miałem rację! – Jego twarz wykrzywił grymas złości. – Proszę się dobrze zastanowić, zanim przedłoży mi pani swoją prośbę, bo gdy tylko opuści pani ten pokój, nie będzie już drugiej okazji do rozmowy ze mną w cztery oczy. Każdy z was ma zagwarantowane tylko jedno spotkanie.

A zatem to jasne, że traktuje mnie jak całą resztę, pomyślała Helen. Nigdy nie będzie mogła liczyć na szczególne względy, a to z powodu nieszczęsnego epizodu po przyjeździe, kiedy to nie rozpoznała hrabiego, no i popełniła jeszcze błąd, pozwalając mu poznać swoją prawdziwą naturę.

– Moja decyzja, jakakolwiek by była, jest nieodwołalna – zaznaczył surowym tonem. – Proszę nie myśleć, że zdoła mnie pani od niej odwieść.

Helen powoli podniosła się z krzesła.

– Nie wiem, jakie podejrzenia żywi pan w stosunku do mnie, ale powtarzam, że jedyną przyczyną, dla której tu przyszedłem, była chęć wyjaśnienia nieporozumienia, które zaistniało między nami, i uproszenia, żeby ewentualna niechęć do mojej osoby nie miała wpływu na pańskie decyzje dotyczące przyszłości cioci Belli. Żaden z jej braci nie okaże jej współczucia po tym, jak przeciwstawiła się im w młodości. Może teraz liczyć tylko na pana, hrabio. I jeśli pan się nad nią nie zlituje...

– Chce pani, żebym się nad nią zlitował? Czy nie jest pani w równie rozpaczliwej sytuacji jak ona?

– Nie – odrzekła spokojnie Helen. – Moja sytuacja jest całkiem inna. Jestem młoda i silna, a przy tym potrafię zadbać o siebie.

– Mam uwierzyć, że niczego pani ode mnie nie chce?

To pytanie odebrała jako podwójną obrazę, w rozumieniu Helen sugerowało bowiem, że nie tylko jest nieuczciwa, ale i nieporadna, a jej zapewnienia, że sama sobie poradzi, to zwykłe przechwałki.

– Ani od żadnego innego mężczyzny! – wykrzyknęła w skrajnej irytacji, dodając w duchu, że ciocia Bella podjęła świetną decyzję, pozostając panną. – Powtarzam: potrafię sama o sobie zadbać. A nawet gdybym potrzebowała pomocy, to dlaczego miałabym zwracać się do pana? Nie mam do tego żadnego prawa. Nie jesteśmy spokrewnieni.

– Większości kobiet to by nie powstrzymało...

– Powstrzymałoby każdą kobietę, która ma choć trochę dumy i godności – odparowała Helen.

– Czego pani, jak zauważyłem, nie brakuje.

Helen instynktownie zacisnęła pięści. Bardzo żałowała, że nie jest mężczyzną i nie może wyzwąć hrabiego do walki na pięści. Niestety, mogłaby tylko powiedzieć bez ogródek, co myśli o obrzydliwych opiniach milorda dotyczących kobiet. Mogłaby... ale tak naprawdę nie może! Przyszła tu, żeby się pogodzić, nie zaś po to, by wszczynać nowy spór rodzinny.

Hrabia widział, że walczy ze sobą, starając się poskromić emocje. Odniósł nawet wrażenie, że młoda dama chciała się na niego rzucić z bojowym okrzykiem. Niecierpliwie czekał na ten atak. Nie dopuszczając do ciosu, chwyci pannę Forrest za nadgarstki, wykręci jej ręce do tyłu, pokazując, kto tu jest panem, i zamknie miotające obelgi usta... śliczne usta... pocałunkiem.

– Panno Forrest... – Ze zdumieniem usłyszał, że ma

schrypnięty głos.

Helen podniosła rękę, jakby chciała się przed nim osłonić, i oznajmiła krótko podniesionym głosem:

– Dość!

– Ale...

– Nie – dodała przez zaciśnięte zęby. – Lepiej wyjdę, zanim któreś z nas powie coś, czego będzie żałować.

– Myślę, że... – Wzdrygnął się, gdy wypadłszy za próg, trzasnęła drzwiami, opadł na krzesło i dokończył łagodnie: – Całkowicie się z panią zgadzam.

Czuł się jak ogłuszony. W dodatku dziwnie pobudzony. Zastanawiał się, czy czułby się tak po rażeniu piorunem. W każdym razie w tym spotkaniu z całą pewnością było coś, co przypominało dziki żywioł.

Pannę Forrest, przyznał w duchu, naprawdę można by porównać do nieokiełznanych sił natury. Tylko porównać? Przecież tym właśnie była!

Po śniadaniu pani Dent we własnej osobie pojawiła się w pokoju w wieży, rozplywając się w przeprosinach, a armia służących przeniosła bagaże pań Forrest do apartamentów na dole, w głównym skrzydle, gdzie ulokowano też pozostałych gości.

Do głównej sypialni przylegał mały, ale ślicznie urządzonej pokój, który zapewni Helen prywatność, a równocześnie pozwoli być na tyle blisko ciotki, by mogła nad nią czuwać.

Resztę dnia spędziły więc na urządzaniu się w nowym lokum, ale gdy zaczął zapadać zmierzch, ciotka zauważyła:

– Powinnyśmy zejść na kolację trochę wcześniej. Nie chcę, by ktokolwiek myślał, że się ukrywam, jakbyśmy

miały się czego wstydić.

Helen w wyobraźni zobaczyła hrabiego, jak krąży wśród gości. Ewentualna rozmowa w takich okolicznościach budziła w niej mieszane uczucia. W obecności innych osób skazani by byli na banalną konwersację salonową, co Helen już z góry uznała za wielce niesatysfakcjonujące.

W głębi duszy jednak uważała za mało prawdopodobne, by hrabia raczył zagadnąć ją przy innych. Niby dlaczego miałby to zrobić? Był głową dużej rodziny, ciążyły na nim liczne obowiązki i zobowiązania, podczas gdy ona za tydzień czy dwa zostanie guwernantką. A co więcej, ich spotkanie wcale nie skończyło się... przyjaźnie.

– Nie bądź taka przygnębiona – napomniała ją ciotka. – Oni nie mogą się z tobą równać. Jesteś znacznie inteligentniejsza i masz więcej charakteru niż każda z obecnych tu kobiet.

Helen nie zamierzała się przyznać, że jest przygnębiona perspektywą spotkania z jedną szczególną osobą.

– Dziękuję, ciociu, myślę jednak, że tego wieczoru będę musiała powściągnąć swój charakter. Nie chcę powiedzieć czegoś, czego nie powinnam, i w ten sposób dać milordowi powód, by myślał, że nie wychowałam mnie jak należy.

Hrabia już dał do zrozumienia, że jego decyzja co do przyszłości cioci Belli ważyła się na szali. Był bliski uwierzenia, że Helen jest nieślubną córką cioci Belli, a przyjechały tutaj tylko po to, by wyłudzić od niego coś, co im się nie należy. Mogłoby to się zmienić tylko wtedy, gdyby zdołała go przekonać, że generał kłamał... Potrząsnęła głową. Teraz już nie od niej to zależało.

Powiedziała hrabiemu prawdę i dzięki Bogu, że to zrobiła, a teraz sam musi wszystko rozważyć i podjąć decyzję.

Gdy zeszły na dół, lokaj w liberii znowu stał u stóp schodów, by wskazywać drogę do błękitnego salonu. Było tam już trochę gości, rozmawiali w małych grupkach.

Ciocia Bella zajęła miejsce na sofie ustawionej pod ścianą, Helen usiadła obok niej.

– Już poznałaś lorda Cleobury’ego – cicho powiedziała ciotka, wskazując ruchem głowy dżentelmena, który poprzedniego wieczoru siedział przy stole obok Helen. – I jeśli się nie mylę, ten duchowny, który odmawiał wczoraj modlitwę, to nikt inny jak wielbny Barnaby Mullen. Jeszcze jeden daleki krewny hrabiego. Nie byłabym ani trochę zdziwiona... – znowu zniżyła głos – gdyby i on żył na jego koszt. Lord Bridgemere utrzymuje niejedną osobę.

Helen wykorzystała fakt, że lord rozmawiał z młodym księdzem, żeby zerknąć na niego. Instynktownie zdziwiła się, że wygląda tak jak zawsze. A czego się spodziewała? Że ich spotkanie, które tak nią wstrząsnęło, wywrze na nim widoczne wrażenie? Nawet nie odwrócił głowy i nie spojrział na nią. Zapewne nawet się nie zorientował, że weszła do salonu.

W tym momencie w jej polu widzenia znalazła się lady Thrapston, zasłaniając widok na hrabiego.

Ciotka nie musiała jej informować, kim jest ta kobieta. Patrzyły w milczeniu, jak najstarsza siostra lorda Bridgemere’a sunie wolnym krokiem przez pokój. Miała na sobie naszyjnik ze szmaragdów harmonizujący z toaletą z zielonej satyny.

Helen zmarszczyła brwi. Lord Bridgemere powiedział, że wszyscy zjechali do Alvanley Hall, bo

czegoś od niego chcą. Czego mogłaby potrzebować ta z pewnością bardzo zamożna dama?

Nagle ciotka chwyciła ją za rękę.

– A ten chłopiec, który teraz wchodzi, to ten, o którym ci mówiłam – powiedziała podekscytowana. – Nicholas Swaledale, dziedzic Bridgemere’a.

W odróżnieniu od hrabiego, jego spadkobierca – który wcale nie był już chłopcem, choć na pewno nie miał dużo więcej niż dwadzieścia lat – był wystrojony w ekstrawaganckim stylu. Z wiśniowej satynowej kamizelki zwisały breloczki i zapinki, w fular miał wpiętą ozdobną szpilkę, włosy uczesał fantazyjnie, nie żałując pomady. Helen za wszelką cenę starała się nie nabrać do niego niechęci z powodu samego wyglądu. Bo to on, jak zapamiętała, był tym młodzieńcem, który odwrócił od niej uwagę gości wczorajszego wieczoru, gdy generał Forrest zachował się tak prostacko.

– Już sobie wyobrażam – kontynuowała złośliwie ciocia Bella – jak bardzo musiała zirytować się lady Thrapston, gdy jej młodsza siostra powiła syna i dziedzica tytułu oraz rodowego majątku, gdy sama wydała na świat tylko dziewczynki!

– Sir Nicholas udaje niefrasobliwość, ale nie sprawia wrażenia szczęśliwego młodzieńca – zauważyła Helen.

– Kłopoty finansowe – wyjaśniła złowieszczo ciocia Bella. – Jego ojciec nie jest zbyt bogaty, ponieważ jednak po śmierci Bridgemere’a spodziewa się spadku, więc żyje ponad stan.

Idiota, a nie tylko fircyk, pomyślała Helen obserwując, jak Nicholas Swaledale kroczy wolnym krokiem przez pokój, by zająć miejsce między dwiema panienkami, które natychmiast zaczęły się do niego

mizdrzyć. Helen poznała jedną z nich. Poprzedniego dnia flirtowała w czasie kolacji z sąsiadem cioci Belli.

– Zastanawiam się, czy usiadł z nimi specjalnie, żeby zirytować swoją ciotkę – dociekała Isabella Forrest. – Och, nie wiesz tego, ale to są córki lady Thrapston, które dopiero co wyskoczyły spod opieki niańki, Octavia i Augustine.

– Są tu jego rodzice? – spytała szeptem Helen.

Ciotka nieznacznie kiwnęła wachlarzem w stronę niczym niewyróżniającej się pary w średnim wieku, która przysiadła na brzeżku krzeseł. Kobieta poprzedniego wieczoru siedziała obok lorda Bridgemere’a. Po jego spojrzeniu Helen zorientowała się, że irytuje go jej nieustanna paplanina. Podobnie jak irytowała go druga siostra protekcjonalnymi uwagami na temat jakości potraw.

Co za rodzina!

– Oczywiście mego brata generała i jego czarującą żonę już znasz – rzekła z sarkazmem ciocia Bella, gdy małżonkowie wkroczyli pod rękę do salonu. – Zastanawiam się, po co tu w tym roku przyjechali. Zwykle spędzają Boże Narodzenie z bratem. Hm, mogę się tylko domyślać, że ma puste kieszenie.

– Co przez to rozumiesz?

– Och, daj spokój, Helen! Przecież dobrze wiesz, że nikt z nas nie przyjedzie tu bez naprawdę ważnej przyczyny. Gdybym nie była w potrzebie, też trzymałabym się z daleka od milorda. W rzeczy samej, nie widziałam go co najmniej od piętnastu lat.

– To bardzo osobliwy sposób utrzymywania kontaktów rodzinnych... – Ale fakt ten tłumaczył przekonanie lorda Bridgemere’a, że i ona przybyła tu z pokorną prośbą, tym bardziej że mocno nalegała na

rozmowę.

– Być może byłam trochę za surowa w stosunku do jego sióstr – mruknęła ciotka. – Choć to nie miłość do brata je tutaj sprowadza. Po prostu żadna z nich nie może znieść myśli, że inni mogliby w czymś je ubiec, gdyby nie trzymały ręki na pulsie.

Straszne! Czy naprawdę nikt nigdy tu się nie zjawiał ze zwykłej sympatii do hrabiego? Helen znów zerknęła na niego. Zaczęła współczuć hrabiemu, który nagle wydał się jej samotną wyspą w morzu zachłannych, pazernych krewnych.

Ciotka nadmieniła jednak, że hrabia skutecznie zniechęcał gości swoim zachowaniem i celowo starał się być nieosiągalny. Ciekawe, zastanawiała się, czy samotniczy styl życia hrabiego wynikał z jego wrodzonych skłonności, czy też był obroną przed rodziną, która traktowała go wyłącznie jak otwartą portmonetkę?

Wyrwał ją z zadumy głos generała, który właśnie podszedł do nich.

– Chcę wiedzieć, po co tu przyjechałaś, Bello – zażądał prosto z mostu.

– To nie twoja sprawa – odparowała równie bezpośrednio.

– Kłótniwa i bezczelna jak zawsze – warknęła. – I zawsze gotowa włożyć kij w mrowisko.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparła z porażającym chłodem.

– Czyżby? Naprawdę nie wiesz? Przez całe lata unikałaś rodziny, a teraz przyjeżdżasz z jakimś chytrym planem, w którym swoją rolę ma odegrać ta szelmutka!

– Powód, dla którego tu jestem, nie ma żadnego związku z Helen... – zaczęła ciocia Bella.

– To dlaczego tu jest? – brutalnie wpadł jej w słowo.
– Nie widzę żadnego uczciwego powodu, byś przyprowadzała na spotkanie rodzinne... ten przypadek charytatywny.

– Ona nie jest przypadkiem charytatywnym. Jest rodziną – żywo zaprotestowała ciotka, po czym dodała z naciskiem: – Moją rodziną.

Fatalny błąd! Te słowa bowiem bardzo ułatwiły zadanie generałowi. Podsluchująca tę rozmowę osoba postronna łatwo mogłaby uwierzyć, że Helen jest biologiczną córką panny Isabelli Forrest.

– Cóż, wreszcie mamy jasną sprawę. Myślisz więcej o tej smarkuli niż o własnej rodzinie. Przez całe lata trwoniłaś pieniądze na nią, a teraz, kiedy ja...

Żona generała pociągnęła go za rękaw.

– Proszę... nie tutaj, nie teraz... – błagała.

Odepchnął jej rękę, jakby opędzał się od natrętnej muchy.

– Dodam jeszcze, że znam swoje obowiązki wobec rodziny – kontynuował generał. – Od lat cieszę się względami Jego Lordowskiej Mości. Uświadomiłem milorda, jaką osobą jesteś, Bello, i jeśli myślisz, że zdołasz w nim zmienić opinię o sobie, to bardzo się mylisz. – Z nieprzyjemnym uśmiechem odszedł w głąb salonu, a drobna żona podreptała za nim.

Helen wprost trudno było uwierzyć, że generał mógł żywić aż taką nienawiść do niej i własnej siostry i robił wszystko, by im zaszkodzić. Ależ z niego łotr!

Przesunęła spojrzenie ku hrabiemu, żeby zobaczyć, jakie wrażenie uczyniła na nim ta scena. Z ulgą stwierdziła, że z trudem krył obrzydzenie, patrząc na idącego przez pokój generała z zalęknioną żoną u boku.

– Nie martw się, ciociu – szepnęła, ujmując jej dłoń.
– Lord Bridgemere nie jest głupi i z pewnością nie akceptuje bez sprawdzenia faktów tego, co mówi czy sugeruje generał.

– Helen, jak widzę, wyrobiłaś sobie całkiem dobrą opinię o Jego Lordowskiej Mości. Jak to się stało, na Boga?

– Poznaję to po jego twarzy – powiedziała szybko, nie zdradzając, że rozmawiała z nim w cztery oczy. – Mam wrażenie, że nie podobał mu się sposób, w jaki generał próbował cię publicznie zastraszyć.

– Może masz rację – zgodziła się, choć bez większego przekonania.

Szczęśliwie dla Helen ciotka dostrzegła innego gościa, który akurat wszedł do salonu.

– Wielkie nieba, czyżby to była Sally Stelman? Lady Norton, powinnam powiedzieć. Nie widziałam jej od wieków. Gdy wyszła za męża, straciłyśmy kontakt, ale...

Lady Norton oczywiście również ją poznała. Chwyliła za ramię męża i ruszyła z nim ku sofie, na której siedziały.

– Bella! – zawołała, siadając obok nich. – To jednak ty! Nie myliłam się wczoraj, kiedy cię zobaczyłam. Ale tak szybko wyszłaś, że nawet nie miałam okazji zamienić z tobą paru słów. Tak się cieszę, że widzę cię po tylu latach!

Nie mogły jednak kontynuować rozmowy, bo lokaj ogłosił, że podano do stołu.

Do Helen, tak jak poprzedniego dnia, podszedł sir Mortimer, żeby towarzyszyć jej do jadalni. Tym razem nie wyglądał na znudzonego, raczej na niezadowolonego, że znów przypadła mu w udziale rola jej towarzysza. Nigdy

jeszcze nie uczestniczyła w takim Bożym Narodzeniu! Pokój na ziemi? Wolne żarty... Tutaj akurat o bożym pokoju trudno było marzyć, przecież wszędzie wokół kotłowały się tylko urazy i resentymenty.

Helen najchętniej opuściłaby to pole walki. Doprawdy, atmosfera przy stole była strasznie napięta! Wolałaby zjeść w samotności u siebie, w kuchni chętnie by dano jej jakieś smakołyki. Wczesnym popołudniem przeprosiła podkuchenną i kucharkę za wybuch złości, więc nie była już u nich na czarnej liście. Same też się sumitowały za własną pomyłkę, a ich wyjaśnienia były zgodne z tym, co Helen już wiedziała od lorda Bridgemere'a. Na koniec stwierdziły, że jest jedyną damą, która po tamtym, pełnym konfliktów dniu przyszła, żeby się z nimi pogodzić, natomiast pozostałe osoby z towarzystwa miały za nic uczucia służby.

Tyle tylko, że byłoby oznaką tchórzostwa uciec na górę i zostawić ciocię na pastwę losu. Helen uniosła dumnie brodę i pozwoliła się poprowadzić do stołu. Była tak samo dobrze urodzona jak wszyscy inni, a nawet lepiej niż wielu z nich. I jeśli lord Bridgemere nie miał żadnych zastrzeżeń co do jej pobytu w Alvanley Hall, to i nikt inny nie ma prawa traktować jej jak intruza.

Odważyła się zerknąć w stronę hrabiego.

Przesuwał spojrzeniem po gościach z obojętnym wyrazem twarzy... aż do chwili, kiedy jego wzrok spoczął na niej. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że się waha, a jego rysy jakby nieznacznie złagodniały.

Od razu poczuła się lepiej. A więc jej uwierzył! Właśnie ta lekka zmiana wyrazu twarzy, gdy spojrział na nią, połączona z wyraźną pogardą, gdy kierował wzrok na generała, wystarczyła, by usunąć ciężar troski, który tak ją

przygniatał.

Jednak gdy leciutko uśmiechnęła się do niego, zamknął się w sobie i pochylił głowę.

Młody duchowny zainicjował modlitwę.

Helen złożyła ręce, szczerze wdzięczna opatrności, że lord Bridgemere, jak na to wszystko wskazywało, nie zamierza dawać wiary kłamstwom generała.

Nie zauważyła świdrującego wzroku lady Thrapston, która przeniosła spojrzenie z jej promiennej twarzy na swego brata. Nie zauważyła więc również cienia podejrzliwości, który na moment zagościł na twarzy tej damy.

Rozdział piąty

Posiłek był tak samo wyśmienity, a atmosfera przy stole tak samo nieprzyjemna jak poprzedniego wieczoru. Tyle że tym razem, gdy lady Thrapston wstała, dając sygnał do przejścia do salonu, ciocia Bella szepnęła:

– Niech mnie diabli, jeśli przez mego brata miałabym się czuć tak, jakbyśmy nie miały prawa tutaj przebywać. Zwłaszcza że od tak długiego czasu nie widziałam lady Norton. Muszę z nią pogawędzić. Pójdiesz ze mną?

– Oczywiście – odpowiedziała Helen.

Już zdecydowała, że nikt nie skłoni jej do wymknięcia się chyłkiem ze spuszczoną głową. Wzięła ciotkę pod rękę i dołączyła do dam zmierzających do salonu zimowego. To pokój, jak wyjaśniła jej ciocia Bella, w którym goście zawsze gromadzą się wieczorem, ponieważ są w nim aż dwa kominki po obu stronach pomieszczenia.

Córki lady Thrapston od razu pomaszerowały do fortepianu. Grały i śpiewały całkiem dobrze, ale Helen nie podobało się, że zachowywały się tak, jakby fortepian należał do nich, a one były właścicielkami tego miejsca.

– Uważaj dobrze, gdzie siadasz – szepnęła lady Norton, wchodząc do salonu tuż za nimi. – Jeśli zajmiesz miejsce zbyt blisko obozu lady Craddock, lady Thrapston uzna cię za śmiertelnego wroga.

Helen stwierdziła, że personalna konfiguracja jest bardzo kłopotliwa. Każdy oczywiście chciałby siedzieć w pobliżu któregoś z kominków, ale ponieważ lady Craddock zajęła sofę w jednym końcu pokoju, a lady Thrapston w drugim, kilka pań, z wyjątkiem Helen i cioci Bella, stało niezdecydowanie w progu, szykując się do przepłynięcia między Scyllą a Charybdą.

– Czy tu nie ma neutralnego miejsca? – spytała ciocia Bella swoją lepiej zorientowaną przyjaciółkę.

– Pokój do gier, za tamtymi drzwiami – odparła ze śmiechem lady Norton. – Tyle że nie wolno mi tam wejść, dopóki nie przyjdzie mój małżonek. – Gdy ciocia Bella spojrzała na nią pytająco, dodała: – Później ci to wyjaśnię.

– Patrzcie – powiedziała ciocia Bella, wskazując cztery krzesła wokół stołu na środku pokoju. – Tam chyba możemy bezpiecznie usiąść.

– Ale będziemy tyłem do fortepianu – zauważyła lady Norton. – Lady Thrapston mogłaby uznać to za zniewagę w stosunku do swoich córek.

– Zwłaszcza że zamierzam siedzieć i plotkować z tobą, a nie słuchać ich żalonych popisów – stwierdziła ciocia Bella. – Ale ponieważ jest mi obojętne, co ta dama o mnie pomyśli, możemy chyba zaryzykować.

Podeszły we trzy do stołu i usiadły, kładąc torebki na wypolerowanej powierzchni stołu, zanim ktokolwiek zdążył je ubiec.

– Wiesz, dlaczego w tym roku wszyscy tu zjechali? – spytała lady Norton, kiedy muzyka stała się na tyle głośna, że z całą pewnością nikt nie mógł ich podsłuchać. – Augustine jest już w tym wieku, że ma zostać wprowadzona w świat i podobno lady Thrapston stara się nakłonić brata, żeby otworzył dla niej Bridgemere House

przynajmniej na część sezonu.

– Myślisz, że może to zrobić? – zainteresowała się panna Forrest.

Zanim lady Norton zdążyła odpowiedzieć, zauważyły, że zbliża się do nich żona generała. Uśmiechnęła się pojednawczo i wskazała na wolne krzesło.

– Przepraszam za zachowanie mego męża – powiedziała. – Mam nadzieję, że nie będą panie miały o to do mnie pretensji. – Nie czekając na odpowiedź, usiadła obok nich. – Jaka szkoda, że stosunki między nami tak źle się ułożyły, więc mam wreszcie okazję, by lepiej cię poznać, Helen. – Uśmiechnęła się do niej niepewnie. – Na skutek zerwania kontaktów między moim mężem a jego siostrą zbyt długo byliśmy rozdzielone, nie sądzisz?

– Cóż, ja... – Helen była tak zaskoczona, że nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć.

Pani Forrest uśmiechnęła się smutno.

– Utrata dwojga rodziców w tak młodym wieku musiała być dla ciebie straszliwym ciosem. Chętnie bym cię sama wychowywała, ale jak wiesz, generał nie jest człowiekiem, któremu można się sprzeciwić...

Helen zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć, czy jej wrażenia z tamtego czasu mogły być mylne. Nie wydawało się jej wtedy, żeby jej ciotka była skora przejąć nad nią opiekę, a już na pewno nie pamiętała, żeby choć próbowała spierać się z generałem w tej sprawie.

– Twoja matka i ja byliśmy... siostrami, jak wiesz – powiedziała generałowa beztrąsco, obracając się przez ramię, żeby sprawdzić, czy panowie już wchodzą do salonu, by dołączyć do pań. – Nie mogę teraz tu zostać i porozmawiać z tobą, ale może wybrałybyśmy się jutro na spacer po okolicy? Gdy mężczyźni udadzą się na

polowanie?

Helen nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią. Oto kobieta, która była najbliższą krewną jej matki. Choć Helen nie miała zastrzeżeń do sposobu, w jaki wychowała ją ciocia Bella, to jednak nie znała jej rodziców. Byłoby cudownie móc porozmawiać z kimś, kto znał ich oboje.

– Bardzo chętnie – odrzekła zatem.

Gdy tylko uzgodniły miejsce i godzinę spotkania, generałowa wstała i dołączyła do pań, które szukały czwartego do partyjki wista.

– Mnie nie zaprosiła. Mam nadzieję, że zwróciłaś na to uwagę, Helen – powiedziała ponuro ciocia Bella.

Natychmiast poczuła się winna. Umawiając się z generałową, w ogóle nie pomyślała, jaką przykrość sprawia cioci.

– Chciałabyś pójść jutro na spacer? – spytała przyjaciółkę lady Norton. – Jeśli tak, to mogłybyśmy wybrać się razem. Choć co do mnie, to nie lubię wychodzić w takie zimno. Wolalabym zostać w czterech ścianach i spędzić czas przy pikiemie.

– A więc tym się zajmiemy, gdy Helen będzie odnawiać więzi z rodziną swojej matki – odpowiedziała z uśmiechem ciocia Bella. – Jeśli rzeczywiście dlatego generałowa Forrest zaproponowała wspólną przechadzkę.

– Co masz na myśli? – spytała Helen.

– Cóż, czy nigdy do ciebie nie dotarło, że gdyby naprawdę obchodził ją los siostrzenicy, to przynajmniej pisałaby do ciebie i przysyłała upominki z okazji urodzin czy świąt?

– Może generał jej nie pozwolił – zasugerowała Helen.

– Owszem, mogło tak być, jednak wcale bym nie

była zaskoczona, gdyby okazało się, że powodują nią inne motywy niż chęć pojednania. Uważaj, Helen. Ona może się uśmiechać i mówić to, co należy, gdy skierowane są na nią spojrzenia wielu osób, mam jednak przeczucie, że ma jakiś ukryty cel.

Tak więc Helen była bardzo czujna, gdy następnego ranka szła na spotkanie z generałową. I miała rację, gdyż ledwie się oddaliły od rezydencji i nikt przypadkowy nie mógł ich podsłuchać, pani Forrest pokazała pazury.

– Życzymy sobie wiedzieć dokładnie, co tutaj robisz, młoda panno – zaczęła chłodno. – I ostrzec cię, że niezależnie od twoich intencji zamierzamy dopilnować, żebyś skończyła wreszcie uszczuplać fundusze Isabelli. Gdyby mój mąż był głową rodziny, a nie jego nieudolny brat, nigdy by nie dopuścił do tego, żeby sprawy zaszły tak daleko. W rzeczy samej, Isabelli nie powinno się było nigdy pozwolić, żeby mieszkała sama, bez żadnej opieki, przez co padła ofiarą pozbawionych skrupułów ludzi, którzy mają na oku tylko jej majątek!

Oczywiście za jedną z tych pozbawionych skrupułów osób generałowa Forrest uważała Helen! Dlatego omal nie wykrzyczała prawdy: nie ma już żadnego majątku, więc generał nie musi się dłużej tak gorączkować tą sprawą. Głębokim smutkiem nappełniła ją świadomość, że rodzona ciotka przyprowadziła ją aż tutaj po to tylko, żeby sprzeczać się o pieniądze – nieistniejące pieniądze – podczas gdy mogłaby zapomnieć o nieporozumieniach i nawiązać prawdziwy kontakt z siostrzenicą.

Nie mogła jednak tego powiedzieć. Informowanie o problemach finansowych cioci Belli byłoby drastycznym nadużyciem jej zaufania, zwłaszcza gdyby miała to ujawnić generałowej.

Ciocia Bella była wystarczająco przygnębiona utratą majątku i wynikłą z tego sytuacją. Helen pamiętała, jak kurczowo chwyciła ją za rękę, gdy mówiła przez łzy:

– Kochanie, wprost nie mogę uwierzyć, że tak cię zawiodłam. Byłam pewna, że solidnie cię zabezpieczyłam. Po mojej śmierci wszystko, co posiadałam, miało być twoje, nic jednak nie zostało. Mój Boże, nie masz nic ani teraz, ani na przyszłość.

– Ciociu, nie mów w ten sposób, proszę – zaprotestowała Helen. – Dałaś mi dom. Wzięłaś mnie do siebie i wychowywałaś niczym własne dziecko, gdy nikt nie chciał się mną opiekować. I nie zapominaj, jacy biedni byli moi rodzice. Gdyby żyli, nigdy nie miałabym żadnych oczekiwań co do przyszłości. – Widziała, jak wzruszyły ciocię jej słowa. – Poza tym dałaś mi tak wszechstronne wykształcenie, że na pewno znajdę jakąś pracę.

– Masz rację, kochanie. To pewna pociecha, że przynajmniej umożliwiłam ci zachowanie niezależności. Nie wychowałam cię w przekonaniu, że musisz liczyć na jakiegoś mężczyznę, prawda?

Nie, z całą pewnością nie. Początkowo kochała ciocię Bellę tak bardzo, że nigdy nie przyszło jej do głowy, by mieć poglądy sprzeczne z jej niezachwianymi przekonaniem, a kiedy dorosła i obserwowała los innych kobiet ze swojej klasy społecznej, które całkowicie uzależniły się od męża, zaczęła patrzeć na nie z odcieniem pogardy. Były niczym bluszcz, który wczepia się pasożytniczo w solidne drzewo, które ma być jego podporą, bo sam nie ma dość siły.

Teraz zaś patrzyła na rodzoną ciotkę z ciężkim sercem. Gdyby generałowa ją wychowywała, jaka byłaby teraz? Zastraszona i niepewna? Bałaby się podnieść głowę,

a tym bardziej głos, gdyby generał czy ktokolwiek inny wyraził dezaprobatę wobec czegoś, co zrobiła?

Bogu dzięki, że spotkała Isabellę Forrest, która zawsze ją zachęcała, żeby myślała samodzielnie, ufała własnej intuicji i szła za głosem serca.

Zmusiła się do w miarę uprzejmego uśmiechu.

– Jestem pewna, ciociu, że nie zaliczasz mnie do grona ludzi, którzy próbują uszczknąć coś z majątku cioci Belli? Bo wiesz przecież, że byłam dzieckiem, kiedy się mną zainteresowała...

– Ale teraz już nie jesteś dzieckiem! – przerwała jej ostro. Doszły właśnie do końca zwirowanej ścieżki i znalazły się w ogrodzie otoczonym cisowym żywopłotem. – Choć już się na nią uwzięłaś, ostrzegam, że zamierzamy poczynić wszelkie kroki, by jej bronić. Kroki, które należało poczynić już wiele lat temu!

– Ależ to śmieszne! Ja...

Zanim zdążyła dokończyć zdanie, zauważyła, że do ogrodu zmierzają następni goście. To hrabina Thrapston i jej dwie córki, które zatrzymały się nagle i odwróciły na dźwięk podniesionych głosów. Helen podejrzewała – choć miały na sobie inne płaszcze i nakrycia głowy – że są to te same dziewczęta, które obserwowała z salonu pierwszego dnia, gdy spacerowały po dziedzińcu. Zirykowało ją, że ta okropna kobieta, ich matka, i zadowolone z siebie pannice były świadkami jej nieprzyjemnej rozmowy z generałową.

Ciotka pierwsza się opanowała.

– O, lady Thrapston – wykrzyknęła z pełną poważania kurtuazją. – Tak mi przykro, jeśli zakłóciłyśmy paniom spacer. Ale proszę mi wierzyć, ta dziewczyna jest tak nieznośna, że straciłam nad sobą panowanie. – Rzuciła Helen zjadliwe spojrzenie. – Zapewne słyszała pani, że

uczepiła się biednej siostry mego męża i przez całe lata bezwstydnie wykorzystywała jej wspaniałomyślność?

– Pleciesz androny – parsknęła Helen, nie zamierzając dłużej powściągać języka.

– Zaprzeczysz, że wkradłaś się podstępnie w uczucia bezbronnej kobiety? I to do tego stopnia, że uczyniła cię swoją spadkobierczynią? I że odziedziczysz majątek, który wedle prawa powinien po śmierci Isabelli wrócić do jej prawdziwej rodziny?

A więc tu był pies pogrzebany. Generała Forresta w ogóle nie obchodziło dobro siostry, tylko za wszelką cenę pragnął dorwać się do pieniędzy, które, jak mniemał, posiadała.

– Nie oczekuję w przyszłości niczego więcej od cici Isabelli – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Nie? – Pani Forrest zaśmiała się szyderczo. – Myślisz, że ci uwierzę?

– Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz, czy nie! – odparła podniesionym głosem. – Choć to, co powiedziałam, jest prawdą. Zamierzam zapracować na życie.

– Och, rzeczywiście! – Generałowa prychnęła z pogardą. – Kłamstwo, jedno wielkie kłamstwo! Bo czy jest jakaś kobieta, która wybierze pracę, gdy w inny sposób może się utrzymać?

Nie zamierzała wyjawiać generałowej, że nie ma takiej możliwości, zwłaszcza że pani Thrapston i jej córki z zainteresowaniem przysłuchiwały się rozmowie.

– Ależ przeciwnie. – Helen wyprostowała się dumnie. – Z całą przyjemnością poinformuję każdego, kto może być tym zainteresowany, że za kilka dni stanę się kobietą całkowicie niezależną. Mam już zapewnioną

posadę guwernantki u jednej z rodzin w Derbyshire.

– Pozwolę sobie powiedzieć, młoda damo – rzekła lady Thrapston, w zdumieniu potrząsając głową – że nie ma się czym chwalić. Żadna prawdziwa dama nie zniży się do takiego czynu. Słyszałam, że Isabella Forrest jest osobą dość ekscentryczną i jeśli to jedna z tych rzeczy, których panią nauczyła...

– Jednak jeśli to prawda – przerwała jej generałowa – to mój mąż odetchnie z ulgą. Może skończy się ta cała waśń z Bellą, a wtedy ona mogłaby...

Helen nie posiadała się z oburzenia. Jakim prawem lady Thrapston czyni uwagi na temat jej postępowania? I jak pani Forrest śmie zakładać, że ciocia Bella potulnie uczyni brata spadkobiercą po tym, jak ją traktował?

Zwęższy oczy, postąpiła ku pani Thrapston. Już miała wygłosić miażdżącą replikę, gdy usłyszały trzaski w żywopłocie. To pies wielkości kucyka sforsował krzewy i szczekając radośnie, ruszył ku nim. Po długiej zmierzwionej sierści Helen poznała, że to ten sam pies, którego widziała na dywanie przy kominku w gabinecie milorda.

Nigdy nie była tak uradowana widokiem zwierzęcia ani tak zaskoczona wrażeniem, jakie wywarł na jej dręczycielkach. Wydając przeraźliwe okrzyki, lady Thrapston i jej córki błyskawicznie ukryły się za nią, zanim pies zdążył je dopaść. Generałowa zaś po prostu obróciła się na pięcie i uciekła najszybciej, jak mogła.

Tymczasem nad wyraz groźnie i dziko wyglądający pies dał susa naprzód, oparł łapy o piersi Helen i zaczął lizać ją po twarzy. Mało brakowało, a byłby ją przewrócił.

– Dosyć! – wykrztusiła, zaciskając powieki i żałując, że nie może zatkać sobie również nosa. Nie była

przyzwyczajona do psów, więc jak na jej gust to radosne powitanie było jednak zbyt natarczywe. W ogóle się jednak nie wystraszyła. Nie miała wątpliwości, że w ten sposób pies demonstrował swoją przyjaźń, zaś Helen poczuła swoistą pogardę do dziewcząt, które piszczały ze strachu, chowając się za nią i za matką.

– Ezaw! – zawołał hrabia z drugiego końca trawnika. – Co ty, u diabła, wyprawiasz?

Pies odwrócił głowę w stronę pana, z języka kapłała mu ślina.

Hrabia śladem Ezawa przedarł się przez żywopłot, ogarnął wzrokiem sytuację i strzelił palcami.

– Do nogi! Do nogi, mówię!

Helen wydawało się, że pies westchnął i wzruszył barkami, zanim posłusznie opuścił się na ziemię i popędził do pana, gdzie padł na ziemię i obrócił się na grzbiet, machając w powietrzu łapami.

– Nie zamierzam cię skrobać po brzuchu, ty piekielniku! – wysapał hrabia.

Pies tylko spojrział na niego z uwielbieniem i zaczął się wiercić zachęcająco.

Rozbawiona Helen z trudem powstrzymywała śmiech. Sięgnęła do kieszeni po chusteczkę i zasłoniła się pod pretekstem ścierania psiej śliny pokrywającej policzki.

– Doprawdy, Bridgemere – powiedziała lady Thrapston, wychodząc zza Helen – czy ty w ogóle nie panujesz nad tym zwierzęciem?

– Lepiej niż ty nad swoimi manierami – odparował chłodno. – Masz bardzo donośny głos, moja pani, więc pozwól, że o czymś cię poinformuję. Otóż nie do ciebie należy wtrącanie się do życiowych planów panny Forrest. Planów, które nawiasem mówiąc, uważam za godne

podziwu.

– Przepraszam, ale... – wtrąciła Helen, nagle znów rozniewana. Owszem, miło jej było słyszeć, że hrabia uważa ją za godną podziwu. A może tylko jej plany? Wszystko jedno, po prostu była zła, że ukradł jej kwestię, mówi to, co sama by powiedziała, gdyby nie incydent z psem.

Hrabia uczynił niecierpliwy ruch ręką.

– Nie teraz, panno Forrest! – mruknął, nie spuszczać wzroku z siostry. – Uważam za niezwykle krzepiący fakt, że w Anglii jest choć jedna kobieta, która nie uważa za swój życiowy cel zaciągnięcie do ołtarza bogatego mężczyzny po kosztownym debiucie w towarzystwie.

W tym momencie Helen aż się zagotowała. To już szczyt wszystkiego, że ta dwójka arystokratów stoi tu i wymienia uwagi na jej temat, jakby jej tutaj nie było. Poza tym nie ulegało żadnej wątpliwości, że nie spierają się o nią, lecz o to, czego lady Thrapston oczekuje od Bridgemere’a w sprawie swej córki.

– Proszę nie sądzić, że wie pan cokolwiek o mnie czy o moich zamierzeniach, hrabio – powiedziała chłodno Helen. – Tylko kobiety, które mają posag i wsparcie w rodzinie mogą sobie pozwolić na luksus obrania drogi, o której pan mówi. Ja jednak nie mam grosza przy duszy, dlatego nawet dla pana powinno być oczywiste, że ta droga jest dla mnie zamknięta.

– Widzisz? – triumfowała hrabina. – Nawet ona wolałaby wyjść za mąż niż zarabiać na życie. Usłyszałeś to z jej własnych ust.

Hrabia obrócił się błyskawicznie w stronę Helen, oczy mu pałały, jakby czuł się przez nią zdradzony.

Nie ma ani grosza? Co to za bzdury? Z informacji, których zasięgnął, jasno wynikało, że po śmierci Isabelli Forrest odziedziczy znaczny majątek.

– Nie... ja tak nie myślałam, właściwie... – jęczała się Helen, przenosząc spojrzenie z brata na siostrę i z powrotem.

– Chodźcie, dziewczęta – zwróciła się do córek kategorycznym tonem lady Thrapston. – Wracamy do domu, skoro milord zamierza tresować tę bestię w miejscu, gdzie jego goście powinni spacerować w spokoju. – Zadarłszy nos, pomaszerowała przez trawnik, a za nią zdominowane przez nią córki.

Helen stała zmrożona lodowatym spojrzeniem lorda Bridgemere'a. Odczekał, aż pani i panny Thrapston znajdują się poza zasięgiem głosu, a Helen przygotowywała się już do następnej utarczki słownej.

– Mam nadzieję, że nic się pani nie stało – zaczął hrabia, zbijając ją z tropu. – Z jakichś powodów – ciągnął – Ezaw uważa panią za przyjaciela. Gdy tylko usłyszał pani głos, pognął prosto przed siebie, żeby zwrócić na siebie pani uwagę.

– Owszem, prosto przed siebie – przyznała Helen. – Prosto przez płot – poprawiła się, tłumiąc rozbawienie na wspomnienie zamętu spowodowanego przez Ezawa. A potem z doskonale obojętną twarzą wyciągnęła rękę i zdjęła z kamizelki hrabiego gałązkę cisu. – A pan rzucił się za nim, też przez żywopłot – zauważyła, rzucając gałązkę na ziemię.

– Niektóre kobiety się go boją – powiedział hrabia. – Jest duży i...

– Wyraźnie nieposkromiony. – Potrząsnęła głową z udawanym wyrzutem.

Hrabia skrzywił się lekko.

– Nie, to nie tak – zaprotestował. – Jest bardzo dobrze wytresowany...

Helen gwałtownie odwróciła twarz, jakby chciała popatrzeć, co robi pies, który właśnie węszył pod żywopłotem. Nie zrobiła tego jednak na tyle szybko, żeby ukryć rozbawienie.

Hrabia ujął Helen za brodę i skierował jej twarz ku sobie. Przez sekundę bacznie się w nią wpatrywał, a potem nagle go olśniło.

– Pani... pani sobie ze mnie kpi – powiedział.

Miała wrażenie, jakby jej los zawisł na włosku. Traktowanie mężczyzny o jego pozycji z takim brakiem szacunku było najwyższym stopniem impertynencji. Tymczasem hrabia się uśmiechnął.

Naprawdę się uśmiecha, jakby wręczyła mu niezwykle oryginalny i niespodziewany prezent. Poczowała dziwne ściskanie w dołku.

Uważała lorda Bridgemere'a za atrakcyjnego, i to w niebezpieczny sposób. Gdy miała go za kamerdynera, wyobrażała sobie służące i pokojówki, które marzą o pocałunku tych surowych, cynicznych ust. Ale intensywność tego uśmiechu była porażająca. Gdy wpatrywała się, stojąc jak sparaliżowana, w te wargi rozjaśnione uśmiechem, czując jego rękę ujmującą delikatnie ją pod brodę, żałowała, że nie przyciągnie jej bliżej do siebie, że nie zbliży ust do jej warg...

Westchnęła i odsunęła się od niego.

Uśmiech znikł z jego twarzy, jakby nagle poczuł się zakłopotany.

Popatrzył na ubranie Helen.

– Ezaw zabrudził pani płaszcz – zauważył, chcąc

przerwać krępujące milczenie.

Dopiero teraz Helen zrobiła bilans szkód powstałych podczas spotkania z psem. Na budkę, którą miała na głowie, przed wyjściem z domu narzuciła szal. Ześliznął się na ziemię, gdy Ezaw na nią skoczył, a przestraszone panie wdeptały go w ziemię. Rękawiczki i mankiety nosiły ślady serdecznego powitania, a na ramionach pozostały ślady po zabłoconych psich łapach. I na dodatek, co najgorsze, pies rozdarł pazurami spódnicę.

– Musi pani pozwolić, żebym odkupił zniszczoną odzież – powiedział hrabia.

– Muszę? – Urażona cofnęła się o krok. – Wcale nie muszę.

– Niech pani będzie rozsądna – zniecierpliwił się hrabia, nagle tracąc dobry humor. – Widziałem, jak moja siostra uznała panią za żywą tarczę, żeby chronić ubranie przed nieszczęsną skłonnością Ezawa do skakania na ludzi, których lubi. A ona bez problemu może wyrzucić zniszczoną rzecz i zamienić na inną. Podejrzewam, że w pani przypadku tak nie jest. Słyszałem przecież, jak pani oświadczyła, że nie posiada żadnego majątku. I wątpię, żeby miała pani więcej niż dwie zmiany ubrania w tych skromnych bagażach, które służba zaniósła do pokoju.

Helen jeszcze bardziej się zjeżyła.

– Kiedy błoto wyschnie, da się je szczyścić szczotką. I doskonale potrafię zszyć to niewielkie rozdarcie. – Wskazała spódnicę. – Każda kobieta, która umie posługiwać się igłą, by to zrobiła. I w przeciwieństwie do tego, co pan myśli, mam czysty strój, w który mogę się przebrać. Nie jestem zupełną nędzarką.

– Jednak nie jest pani spadkobierczynią, jak przypuszcza generał Forrest, prawda? Co zaszło między

panią a generałową? Dlaczego musi pani wyjechać i zarabiać na chleb? Nie zechce mi pani tego powiedzieć?

– To nie pańska sprawa, w każdym razie jeśli o moją osobę chodzi.

Nie zamierzała mu się zwierzać, co bardzo go zdumiało. Ludzie na ogół byli aż nadto skłonni wylewać przed nimi swoje żale, mając nadzieję, że wyciągnie ich z tarapatów.

Powiedział już lady Thrapston, że ją podziwia, ale jeśli powtórzyłyby to teraz, zrobiłby to ze znacznie większym przekonaniem. Bo uświadomił sobie, że naprawdę tak jest.

– Ta pani wściekła duma... – Potrząsnął głową. – Niemniej, panno Forrest, musi pani przyznać, że wyłącznie ja ponoszę winę za zniszczenie pani ubrania. Jak słusznie zauważyła lady Thrapston, nie powinienem był wracać tędy do domu, wiedząc, że moi goście lubią się przechadzać pod osłoną żywopłotu. Proszę – powiedział, postępując krok naprzód i biorąc ją za łokieć – niech mi pani pozwoli zrekompensować straty.

Chociaż jeden raz chciałby zrobić jakąś drobną rzecz dla kogoś, kto, jak już to wiedział, cierpi na prawdziwe problemy finansowe. A cóż to dla niego koszt płaszczka?

Ezaw, jakby wyczuwając napięcie między nimi, przybiegł i usiadł przy nogach Helen. Wpatrywał się w nią, przekrzywiwszy głowę.

– Byłoby to całkowicie niestosowne – powiedziała.

– Skoro tak pani uważa... – Lord Bridgemere puścił jej rękę i odstał od Helen.

Miała wrażenie, że słońce skryło się za chmurami.

– Ale dziękuję za pańską uprzejmą propozycję –

dodała, rozpaczliwie starając się złagodzić poprzednie słowa, które najwyraźniej go uraziły.

Nic to nie dało. Twarz hrabiego pozostała niewzruszona.

Zakrawało to na ironię, skoro podczas ostatniej rozmowy hrabia narzekał, że ludzie przyjeżdżają do niego tylko dlatego, by coś od niego uzyskać.

– Pana pies nie wyrządził dużych szkód – ciągnęła Helen, głoszącą kudłaty łeb Ezawa. – Prawdę mówiąc, jestem mu raczej wdzięczna, że tak nagle przerwał mój spacer.

– Nie podobają się pani ogrody?

– Ogrody wydają się piękne, przynajmniej sądząc po tym, co dotąd zobaczyłam, milordzie.

– Może chciałaby je pani zwiedzić? – zaproponował takim tonem, jakby nagle przyszła mu do głowy wspianiała myśl. – Oczywiście w bardziej sympatycznym towarzystwie? Przyznaję, że choć tylko Ezawowi pozwalałam towarzyszyć mi podczas rannych przejażdżek konnych, to jednak... – Przerwał na chwilę, zmarszczył czoło i skłonił się sztywno przed Helen. – Panno Forrest, skoro nie chce mi pani pozwolić zrekompensować szkód, które wyrządził mój pies, to może zgodzi się pani na zadośćuczynienie w innej formie. Chciałbym oprowadzić panią po ogrodach. Jutro rano, zanim jeszcze ktokolwiek wstanie i zanim promienie słońca roztopią lód.

– Och... – Helen aż zamrugała. – Myślałam, że pan woli być sam...

– Podczas konnej jazdy, i owszem – skorygował z lekką irytacją. – Ale nie prosiłem, żeby wybrała się pani ze mną na konną przejażdżkę, tylko na spacer. Zgodzi się pani? – Ścisnął w dłoniach szpicrutę, czekając w napięciu

na jej odpowiedź. – Proszę – dodał.

Przez jedną szaloną, cudowną chwilę Helen miała uczucie, że jej aprobatą naprawdę ma dla niego znaczenie. Mając w pamięci to, co o nim wiedziała, mogła wątpić, czy kiedykolwiek kogoś o coś prosił.

Współczuła mu. Jakież to smutne! Czyżby był aż tak samotny, że musi błagać ją, całkiem obcą osobę, by zechciała mu towarzyszyć na spacerze? Nagle uświadomiła sobie, że dla niego musi być to zupełnie wyjątkowa sytuacja. Spotkał osobę, z którą może bezpiecznie spędzić trochę czasu, mając pewność, że nie będzie go męczyć o jakąś przysługę. Doprawdy, musi być jednym z najbardziej samotnych ludzi na świecie!

Przygryzła dolną wargę. Spacer z milordem bez przyzwoitki byłby dla niej czymś szokującym, zwłaszcza biorąc pod uwagę dzielącą ich różnicę statusu społecznego. A jednak... a jednak...

Była absolutnie pewna, że nigdy nie spotka takiego mężczyzny jak on.

Czyż w monotonnych latach służby, które ją czekały, nie będzie dla niej pociechą wspomnienie tej chwili? Spacer z przystojnym, wolnym mężczyzną, który przyprawiał ją o szybsze bicie serca i namawiał ją, by odrzuciła konwenanse i spędziła z nim sam na sam trochę czasu? Och, to nie znaczy, że coś się za tym kryje. Przecież hrabia Bridgemere nie może żywić do niej żadnych romantycznych uczuć. To będzie zwykły spacer, nic więcej.

Niekiedy, stwierdziła w duchu, konwenanse są śmieszne. Zupełnie jakby milord próbował uwieść właśnie ją, mając do wyboru tyle innych kobiet. Pomijając nawet to, przecież była gościem pod jego dachem, więc nic

niestosownego jej nie groziło!

Rozpogodziła się na tę myśl.

– Jeśli będzie ładna pogoda, to z chęcią się przejdę – odparła.

Gdy czekał na jej odpowiedź, czuł się tak, jakby stał nad przepaścią. A teraz zastanawiał się, czy aby w nią nie spadł. Ulga i wdzięczność bowiem, które poczuł, gdy Helen się zgodziła, były niewspółmierne do okoliczności.

Był nawet trochę zły na siebie, że jest pod takim wrażeniem panny Forrest.

– Będę zatem czekał na panią o świcie w pokoju myśliwskim – powiedział szorstko. – Cadwallader wskaże pani gdzie. – Spojrzał na jej stopy. – Proszę włożyć solidne buty. – Zagwizdał na psa i oddalił się.

Pozostawił Helen w stanie, w jakim była po każdym spotkaniu z milordem. Mieszały się w niej różne uczucia – podniecenie, irytacja, tęsknota i niepokój. A teraz, jakby tego było mało, dołączyła się jeszcze szczypta współczucia dla mężczyzny, od którego oczekiwano, że udźwignie brzemień innych, ale który nie miał nikogo, kto byłby mu w tym pomocny.

Rozdział szósty

Następnego ranka Helen obudziła się o świcie. Wieczorem uciekła do łóżka najszybciej, jak mogła, nie czując się swobodnie w salonie zimowym wśród tak wielu wrogo do niej nastawionych osób. Zostawiła ciotkę Belle przy partyjce kart z lady Norton. Nie wiedziała, która była godzina, gdy ciocia weszła na palcach do pokoju. Teraz leżała na plecach, lekko pochrapując, z uśmiechem na twarzy. Musiała wrócić dobrze po północy. Nie obudziła się, gdy Helen wstała, myła się i krzątała przy porannej toalecie, po czym przetała końcem ręcznika kawałek szyby, żeby zobaczyć wciąż jeszcze wygwieżdżone niebo. Nie było na nim ani jednej chmurki. Na dworze musi być bardzo zimno, pomyślała, ale nawet zamieć śnieżna nie osłabiłaby jej podniecenia na myśl o tym, co ją czeka. Lord Bridgemere poprosił, żeby poszła z nim na spacer. Ją! Helen! Choć wokół było tyle atrakcyjnych kobiet. Włożyła pod sukienkę kilka warstw flanelowej bielizny, pod płaszcz żakiet zrobiony na drutach, a na czepek narzuciła wełniany szal.

Opuściła pokój żwawym krokiem, z uśmiechem na ustach.

Równie grubo opatulony lord Bridgemere czekał na nią w pokoju myśliwskim.

– Wolałbym nie brać latarni – powiedział. – Słońce co prawda dopiero wschodzi, ale myślę, że znajdziemy taką

drogę, na której poradzimy sobie bez sztucznego światła.

– Och, bardzo dobrze – uśmiechnęła się Helen, zadowolona z każdej jego propozycji.

Miała ochotę głośno się śmiać. W niedalekiej przyszłości, jako ciężko pracująca guwernantka, spodziewała się tylko afrontów i lekceważenia, a oto Jego Lordowska Mość otwiera przed nią drzwi. Zaprosił ją na poranny spacer tylko dlatego, że polubił jej towarzystwo. Może właśnie te chwile będzie wspominać, przeprowadziwszy się do domu Harcourtów?

Posłała mu pełen radości uśmiech. Na dworze z lubością zachłysnęła się świeżym, ostrym powietrzem. Zawsze lubiła tę porę dnia. Było to tak, jakby miała przed sobą białą kartkę papieru, na której można napisać to wszystko, co się chce.

Odważyła się rzucić na hrabiego ukradkowe spojrzenie, kiedy zamykał drzwi, a potem odwróciła skromnie wzrok, gdy ujął ją za ramię, podtrzymując na śliskim bruku podwórza kuchennego. Nie patrzył na nią. Szedł ze wzrokiem skierowanym przed siebie. Gdy tylko opuścili zabudowania na tyłach domu, poprowadził ją w stronę przeciwną do eleganckich ogrodów, w których wcześniej się przechadzała, i ruszył po spadzistym trawniku w stronę widocznych w oddali drzew.

Po chwili Helen zaryzykowała kilka przelotnych spojrzeń na jego twarz. Skupiła się zwłaszcza na ustach, które pobudzały jej wyobraźnię od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła, kiedy jeszcze myślała, że jest służącym. Teraz już wiedziała, z kim ma do czynienia, z kimś, kto nie stoi niżej od niej w hierarchii społecznej, a więc...

Zawstydzona odwróciła wzrok od jego ust. Dzieliła ich przepaść społeczna! Nie powinna myśleć

o pocałunkach, szczególnie o pocałunkach z nim. Mogło to się dla niej bardzo źle skończyć. Ciocia Bella już jej mówiła, że hrabia Bridgemere nie jest kandydatem na męża. A ona ma w sobie zbyt dużo dumy, by stać się zabawką jakiegokolwiek mężczyzny. Niezależnie od tego, jak bardzo byłby pociągający, pomyślała, rzucając kolejne przeciągłe spojrzenie na przystojny profil milorda.

Nie, lepiej mieć parę niewinnych, sympatycznych wspomnień z tego spaceru, które będą ją rozgrzewać w czasie smętnych dni, miesięcy i lat, które ją czekają w przyszłości.

Teraz już była rozgrzana. Wystarczyło, że szła z hrabią pod rękę. Serce biło jej w przyspieszonym rytmie, a krew krążyła w żyłach żwawiej niż zwykle. Westchnęła z zadowoleniem, wypuszczając z ust duży kłęb pary.

– Czy nie idę za szybko, panno Forrest? – spytał uprzejmie lord Bridgemere.

– O nie – odrzekła. – Wcale.

– Ale brak pani tchu – zauważył, marszcząc brwi. – Proszę wybaczyć. Nie jestem przyzwyczajony dostosowywać tempa do innej osoby.

– Domyślam się, że Ezaw nie ma trudności z dotrzymaniem panu kroku – zauważyła Helen.

– Nie, rzeczywiście nie ma – odrzekł poważnie. – Jest idealnym kompanem w czasie konnych przejażdżek, pokonuje wiele mil na silnych długich łapach. Gdyby nie mógł się dostatecznie wybiegać, energia by go... rozsadziła.

Radość Helen nieco osłabła. Hrabia musiał świadomie zwolnić kroku, rezygnując z normalnego tempa, ponieważ ona z nim była. A sposób, w jaki się uśmiechał, mówiąc o psie, świadczył, że o wiele bardziej by się cieszył ze spaceru z Ezawem niż z nią. Przez chwilę oboje

milczeli. Lord Bridgemere wyglądał na zaabsorbowanego, a Helen, mimo że tempo marszu znacznie zmalało, wciąż brakowało tchu.

Stopniowo na dworze robiło się jaśniej, a kiedy doszli do drzew, promienie słońca rozbłysły pod takim kątem, że cały zagajnik wydawał się mienić niczym obsypany diamentami. Pokryte szronem korony drzew niemal się stykały, jakby tworząc dach wspaniałej katedry.

– Och! – zachwyciła się Helen, przystając. – Czuję się, jakbym, jakbym... jakbym była w kościele – wyszeptała. – W świątyni zbudowanej nie rękami człowieka, lecz...

– Tak – przyznał hrabia niskim, niemal nabożnym tonem. – Też tak się tu niekiedy czuję podczas wschodu słońca.

Helen obróciła się dokoła, unosząc głowę, żeby podziwiać ten widok pod każdym możliwym kątem. W prześwitach między gałęziami dostrzegła bledniejący księżyc na tle jaśniejszego brzaskiem nieba i nieliczne już gwiazdy.

– Och, dziękuję, milordzie. Dziękuję, że mnie pan tutaj przyprowadził.

– Wiedziałem, że doceni pani urodę tego miejsca. – W jego oczach widać było błysk aprobaty. Tak w każdym razie wydawało się Helen. – Jest pani jedyną znaną mi osobą, która nie narzeka, że musi wcześniej wstać, by doświadczyć tego piękna. Większość moich gości woli przez całą noc pić i grać w karty, a potem spać przez pół dnia. Takie chwile jak ta nie trwają długo, to są rzadkie momenty absolutnej doskonałości. Ale właśnie teraz, gdy promienie słońca padają na oszronione gałęzie, wszystko wydaje się takie... – Zmarszczył czoło, szukając

odpowiednich słów. – Wydaje się, jakby można było wziąć zimę w objęcia. Tylko o tej porze roku można tego doświadczyć. – Odwrócił się, tak jak ona, żeby napawać się świetnością otoczenia. A potem, bez uprzedzenia, zwrócił do Helen twarz, nagle surową i cyniczną. – Natura ma niezwykle sposób rekompensowania martwoty. Nic z tego, co tu widzimy, nie byłoby możliwe, gdyby nie ten mróz i przenikliwe zimno. I długie ciemne noce. Takie widoki można zobaczyć tylko wtedy, gdy gałęzie są nagie i martwe. – Na jego wargach zagościł osobliwy uśmiech. – Oczywiście za jakiś czas słońce, które tworzy ten piękny spektakl, wszystko stopi. Już może pani widzieć unoszące się opary. Za następną godzinę mistyczna świątynia znów przemieni się w ociekające wodą i szerniałe od pleśni gałęzie, a pod stopami pojawi się błotna maź. Chodźmy – dodał szorstko – chcę pani jeszcze coś pokazać.

Tym razem hrabia zdawał się nie zwracać uwagi, czy za nim nadaża, więc oddychała ciężko, starając się dotrzymać mu kroku.

– Tam – powiedział, gdy wyszli spośród drzew na małą polanę.

Helen ujrzała stare ruiny z wieżą na jednym końcu, porośnięte w połowie bluszczem, a u stóp rozpadającej się budowli tafel lodu wielkości ogrodu przed domem cioci Belli w Middleton.

– Prawie zawsze zimą utrzymuje się tu lód – powiedział lord Bridgemere. – Dzięki drzewom słońce nie roztapia go każdego ranka. Tego roku poleciłem zwiększyć powierzchnię pokrytą lodem. Jezioro jest za głębokie, żeby mogło całe zamarznąć, z wyjątkiem niewielkiej powierzchni przy brzegach, więc dzieci nie mogą tam się ślizgać, za to tutaj jak najbardziej. Co pani o tym sądzi?

– Ja? – zdziwiła się Helen.

– Przecież ma pani być guwernantką, więc zna pani dzieci. Wydaje mi się, że uwielbiają łyżwy. Czyż nie? Wiem, bo kiedy byłem chłopcem, bardzo lubiłem chodzić na ślizgawkę.

Serce Helen zabiło mocniej. Snuła fantazje o ukradkowych pocałunkach, hrabia natomiast chciał tylko zasięgnąć profesjonalnej opinii, jakie rozrywki powinien zapewnić młodemu krewnym.

Och, trudno. Wzruszyła ramionami. Z jej strony to były tylko ulotne rojenia. Cóż taki bogaty, przystojny mężczyzna mógłby widzieć w zwykłej, biednej pannie? Przynajmniej nie będzie musiała się już niepokoić, co o niej myśli. Odetchnęła z pewną ulgą.

– Tylko kiedy był pan chłopcem? – spytała z uśmiechem. – Teraz już nie lubi się pan ślizgać?

I zanim zdążył odpowiedzieć, podkasła spódnicę i wbiegła na lód. Od czasu ostatniej ślizgawki minęło trochę czasu, no i wtedy miała odpowiednie buty, natomiast utrzymanie się na lodzie w codziennym obuwiu okazało się znacznie trudniejsze. Żeby zachować równowagę, musiała puścić spódnicę i rozłożyć ramiona, pochylić się do przodu... nie, do tyłu... nie...

– Au! – zapiszczała, gdy pomknęła po lodzie niczym pocisk wystrzelony z karabinu. Całkowicie błędnie oceniła długość ślizgu po rozbiegu.

Znowu krzyknęła, gdy znalazła się na końcu lodowiska i uzmysłowiła sobie, że nie ma możliwości zwolnienia tempa, nie mając na nogach łyżew. Wpadła na lekko pochyły brzeg, lecz impet pogał ją dalej, aż wreszcie, podpierając się wśród krzewów jeżyn, zdołała wyhamować.

– To było niezwykle! – zawołała z trudem łapiąc oddech, po czym wyprostowała się z poczuciem wielkiego sukcesu. Nie upadła płasko na twarz! Schyliła się i zaczęła ostrożnie wyplątywać materiał, żeby nie podrzeć spódnicy. – Powinien pan coś z tym zrobić. Dzieci mogą się poranić.

– Tylko – wycedził z gniewną twarzą hrabia, obchodząc lodową tafelę – jeśli nie będzie dorosłych, którzy by je pilnowali i nie pozwalali na dzikie harce. Do diabła, co pani sobie wyobrażała? – Chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął. – Ty mała idiotko! Mogłaś wpaść głową w jeżyny i nieźle się poturbować.

Trudno, żeby tak nie pomyślał, gdy pędziła przez lód, pokrzykując co rusz... Przez jedną denerwującą chwilę wyobraził sobie, jak panna Forrest leży wśród krzaków na ziemi z twarzą wykrzywioną bólem, a jej ciałem wstrząsają przedśmiertne drgawki...

A potem, kiedy zorientował się, że były to radosne okrzyki, po prostu rozkoszowała się niebezpieczeństwem, całkowicie nieświadoma wrażenia, które jej lekkomyślny wyczyn na nim wywarł...

Helen podniosła na lorda Bridgemere'a zdumiony wzrok i cała jej radość z małej przygody natychmiast się ulotniła.

– Jeśli uważa mnie pan za idiotkę – odparowała głęboko urażona brutalnymi słowami – to nie powinien pan zasięgać mojej opinii w sprawie dzieci. – Straciła jego ręce z ramion i tak gwałtownie się cofnęła, że rozerwała spódnice. – A teraz proszę spojrzeć, co pan zrobił! Gdy tylko znajdę się w pobliżu pana, spotyka mnie jakieś nieszczęście!

Nieszczęście? – powtórzył w myślach. Ta dziewczyna nie ma pojęcia, czym jest prawdziwe

nieszczęście.

Uspokoił się trochę, przyznając, że to nie na nią jest zły. Na Boga, Lucinda! Czy jej duch nigdy nie zostawi go w spokoju?

Nikt nie zasługuje na śmierć w tak młodym wieku niezależnie od tego, co zrobił. Przez chwilę wrócił myślami do dnia, kiedy dowiedział się o śmierci Lucindy, żałując decyzji, że zostawił ją samą sobie. Była szalona, więc powinien był zdawać sobie sprawę, że może narazić się na niebezpieczeństwo. Żył z poczuciem winy za jej śmierć i za niewinne dziecko, które w sobie nosiła. Z poczuciem winy, które nasiliło się na skutek świadomości, że wbrew swej woli odczuł ulgę, gdy to małżeństwo się skończyło. Tak, Lucinda dała mu wolność, ale śmierć była zbyt wysoką ceną, by ktokolwiek miał ją zapłacić.

Z niejakim trudem wrócił do rzeczywistości i kobiety, która z wyraźną irytacją sprawdzała uszkodzenia spódnicy. Przecież to tylko kawałek materiału, który się rozdarł.

– Mówiłem już, że jestem gotów sprawić pani nową spódnice.

– To była inna spódnica! – parsknęła Helen, jeszcze bardziej wściekła, bo nie zauważył, że ma na sobie inne kolory niż poprzedniego dnia. – I już panu powiedziałam, że to nie wchodzi w rachubę. Nie przyjmę od pana żadnych ubrań.

Miała rację. Przez chwilę zapomniał, że panna Forrest jest tylko gościem, więc nie ma prawa kupować jej ubrań ani kwestionować czy krytykować zachowania. Ani denerwować się na nią.

Helen zauważyła zmianę na jego twarzy. Już nie wydawał się zły. Miała wrażenie, że nagle stał się zupełnie

obojętny.

– Prosiłem panią o opinię – wrócił do poprzedniego tematu, zachowując beznamiętny ton – ponieważ nie boi się pani jej wyrazić. Zawsze mówi pani prawdę. Nie dba pani o to, co mogę o niej pomyśleć.

– Och, cóż... – Helen wydeła usta, lekko już udobruchania. To prawda, że jak sama zaobserwowała, większość przybyłych tu osób miała jakieś ukryte zamiary. – W takim razie przepraszam za moje niepohamowane słowa. – Zaatakowała go w przypiływie złości, ponieważ najwyraźniej nie miał problemu z trzymaniem się z dala od jej ust. Nie, z pewnością nie poświęcił jej ani jednej romantycznej myśli, ale też nie musiał łąać w tak apodyktyczny sposób. Mówiąc o odpowiedzialności dorosłych za dzieci, imputował, że ona na pewno odpowiedzialna nie jest. – Nie znam się na dzieciach tak dobrze, jak się panu wydaje. Posada guwernantki to moja pierwsza praca. Myślę jednak, że ślizgawka będzie dla nich miłą niespodzianką. – Zmrużyła oczy, kierując spojrzenie w stronę gładkiej lodowej tafli. Potem przeniosła wzrok na hrabiego i popatrzyła mu prosto w oczy. – Jak również dla niejednego dorosłego, który nie ma zbyt wygórowanej opinii na temat własnej godności.

– Aha, czyli sądzi pani, że ja mam wygórowane mniemanie o sobie? – spytał chłodno. – Uważa mnie pani za człowieka bardzo nieciekawego, czyż nie? Jak również twardego i nieczułego na ciężki los krewnych w starszym wieku? Rozumiem. – Skłonił się lekko. – Chyba powinniśmy już wracać do domu – dodał, rzucając okiem na jej nos, który miał fatalną skłonność do czerwienienia się na mrozie. – Widzę, że zaczyna pani marznąć.

Helen zdawała sobie sprawę, że wygląda bardzo

nieatrakcyjnie, ale czy naprawdę musi w sposób tak niedzgentelmeński zwracać na to uwagę? Można by pomyśleć, że próbuje ją zranić, jakby chciał zrewanżować się za to, że sprawiła mu przykrość.

– Nigdy nie powiedziałam, że uważam pana za twardego i nieczulego – zaprotestowała.

Ale hrabia był już do niej odwrócony plecami. Szedł w kierunku domu.

Musiałaby biec, żeby za nim nadążyć, nie mówiąc o dogonieniu go. Zatrzymała się i prychnęła ze złością. Szkoda, że ostatnio nie padał śnieg. Niczego w tej chwili nie pragnęła bardziej niż rzucić za nim dużą mokrą kulą śniegową i strącić mu z głowy kapelusz.

Niczego, z wyjątkiem być może objęcia go i wyznania, że nigdy nie miała zamiaru go urazić. Choć żeby to zrobić, musiałaby go dogonić, a on najwyraźniej nie chciał, żeby tak się stało.

Była zła na siebie. Co u diabła kazało jej przypuszczać, że dostrzeża w jego oczach błysk zainteresowania, gdy zapraszał na wspólny spacer? Nawet jeśli wtedy pojawił się ten błysk, to już znikł. Teraz hrabia patrzył na nią tak, jakby była czymś oślizłym, co wypełzło spod kamienia.

Nie takimi spojrzeniami obrzucali ją mężczyźni. Ciocia Bella przypominała jej niedawno, że jest ładną dziewczyną. Namawiała, żeby zjednała sobie miłym słowem i uśmiechem pana Cadwalladera. Czyżby stała się próżna w ostatnich latach? Spuściła rozczarowana głowę, zмирzając noga za nogą w stronę domu, śladami lorda Bridgemere'a. Choć nigdy o to nie zabiegała, przyjmowała pochlebne spojrzenia mężczyzn jako coś, co się jej należało.

Ktoś mógłby powiedzieć, że teraz odplacono jej pięknym za nadobne. Ilekroć bowiem któryś z mężczyzn mieszkających w Middleton podszedł do niej na rynku czy w innym miejscu pod jakimkolwiek pretekstem, żeby powiedzieć komplement, nie czuła do niego nic poza pogardą. A teraz pierwszy mężczyzna, który szczerze ją zainteresował, okazał się absolutnie nieczuły na jej wdzięki. Nie powiedział żadnego komplementu, nie próbował wziąć za rękę czy skraść całusa. Mimo to, ile razy znalazła się w pobliżu lorda Bridgemere'a, nie była w stanie myśleć o niczym innym jak tylko o jego pocałunkach.

Tymczasem on, na co wskazywała sztywna postawa, gdy oddalał się od niej, nie odwróciwszy głowy, uważał ją za osobę wysoce irytującą.

Wzdrygnęła się, nie wiedząc, dlaczego było to dla niej aż tak przykre. I tak milord jest poza jej zasięgiem z uwagi na dzielącą ich przepaść społeczną. Być może dlatego, uznała, że reprezentuje wszystko, czego jej brakuje. Pozycję społeczną i dostatek, które jeszcze niedawno posiadała, gdy były z ciotką Bellą w dobrej sytuacji materialnej. Nie ma nic bardziej pociągającego niż to, co choć dobrze znane, a jednak okazuje się absolutnie nieosiągalne.

Po południu Helen skorzystała z okazji, żeby wymknąć się do biblioteki, gdyż światło było tam znacznie lepsze niż w jej pokoju. Wzięła ze sobą koszyk z przyborami do szycia. Powiedziała ciotce, że zamierza zacząć przeróbkę sukni i naprawić uszkodzenia po niefortunnej jeździe na lodzie. Naprawdę jednak chciała zająć się upominkiem dla cioci Belli. Poza tym okna w bibliotece sięgające od podłogi do sufitu miały witraże

przedstawiające herby, które chciała naszkicować. Postanowiła wykorzystać je jako podstawę innej pracy, którą musi wykonać w przyśpieszonym tempie, gdyż do Bożego Narodzenia pozostały zaledwie trzy dni.

Usadowiła się wygodnie pod jednym z okien i pochyliła nad robótką. Nie miała pojęcia, jak długo tak siedziała, gdy nagle zorientowała się, że nie jest sama. Uniosła wzrok i w progu zobaczyła hrabiego. Jego twarz była jak zwykle nieprzenikniona.

Poczuła, że się czerwieni. Ujrzała go pierwszy raz od czasu porannego spaceru, z którym wiązała tak wielkie nadzieje, a który zakończył się tak niefortunnie. Doszła do wniosku, że ilekroć lord Bridgemere na nią patrzył, widział bardzo prózną i niemądrą kobietę.

– Właśnie przechodziłem – powiedział, ruchem ręki wskazując korytarz – i zobaczyłem, że siedzi tu pani sama. – I stanął porażony widokiem jej włosów połyskujących w promieniach słońca i zafascynowany uroczo wydętymi wargami, gdy skupiona koncentrowała się na pracy. – Dlaczego jest pani sama, panno Forrest? Czyżby pani ciocia nie czuła się dobrze? – Oczywiście wiedział, że gdyby tak było, Helen nie siedziałaby w bibliotece, tylko opiekowała się panną Isabellą. Czuwałaby przy jej łóżku lub szykowała posiłek lub lekarstwo. Nie dzwoniłaby na służbę. Uśmiechnął się nieznacznie, wyobrażając sobie, jak wkracza do kuchni i odsuwa na bok kucharkę, żeby upichcić dla ciotki coś, o czym wie, że sprawi jej szczególną przyjemność.

– Wręcz przeciwnie – odparła. – Ciocia Bella jest w pokoju gier z lady Norton. Mają zamiar spędzić popołudnie na picciu herbaty i plotkowaniu o wspólnych znajomych.

Hrabia zbliżył się do niej.

– Co takiego pani robi? – zainteresował się.

– Och, nic ciekawego. – Szybko schowała nieukończony szkic herbu rodu Bridgemere’ów do koszyka z robótkami i wyjęła gorset sukni, którą chciała przerobić.
– Dziurki do guzików i takie tam nudziarstwa – mruknęła.

– Nie ma pani żadnego zabawniejszego zajęcia?

Helen z trudem powściągała rozdrażnienie. Oskarżała lorda Bridgemere’a o zlekceważenie jej i jej ciotki, żywiła do niego urazę, że zadbał o rozrywki dla innych gości. A teraz, kiedy przyszedł do niej w roli uprzejmego i miłego gospodarza, czuła się nieswojo. Nie była tutaj gościem zaproszonym, a gdy tylko przestąpiła próg tego domu, sprawiała same kłopoty. Przecież hrabia musi mieć setki ważniejszych spraw do załatwienia, więc nie powinien tracić na nią cennego czasu.

– Proszę się o mnie nie martwić – powiedziała. – Jestem całkowicie usatysfakcjonowana. Prawdę mówiąc, wolę robić coś pożytecznego, niż tracić czas na karty i plotki.

– Naprawdę?

Niekiedy panna Forrest mówiła literalnie to samo, co on sam myślał o życiu, jakby...

Usiadł pod oknem i wziął do ręki kawałek materiału, który leżał na jej kolanach.

– Och, proszę uważać na szpilki! – ostrzegła.

Hrabia puścił materiał. Wziął go do ręki tylko dlatego, żeby móc na coś spojrzeć, bo nie chciał patrzeć na jej twarz. Żeby nie dostrzegła... czego? Wzmoczonego zainteresowania, którego panna Forrest najwyraźniej nie odwzajemnia? Uważa go za człowieka bezwzględnego i nieczułego, przekonanego o własnej ważności. A także za

nudziarza. Trudno o gorszą cechę, którą bystra i pełna życia panna może przypisać mężczyźnie. Czyż Lucinda nie mówiła mu tego dostatecznie często?

Zachowanie milczenia kosztowało Helen dużo wysiłku. Tkanina leżąca na jej kolanach była jeszcze ciepła od dotyku rąk hrabiego. Przelotna myśl, że mógłby dotknąć jej nogi, wywołała dziwne sensacje w niej całej.

Na Boga, miała nadzieję, że hrabia nie ma pojęcia, jak działa na nią samą swoją bliskością! Dlaczego akurat mężczyzna, o którym wie, że nigdy nie będzie go miała, sprawia, że reaguje na niego w tak szokujący sposób?

– Jeśli rzeczywiście chciałaby pani być użyteczna, to przyszło mi do głowy, że jest coś, w czym moglibyśmy sobie nawzajem pomóc – powiedział lord Bridgemere, niby mimowiednie kładąc rękę na brzegu parapetu.

Czy on nie wie, że wyciągając w ten sposób rękę, sprawia, że poczuła się otoczona jego ramionami? Czy zrobił to celowo, żeby jeszcze bardziej była świadoma jego obecności? I w jaki sposób mogłaby być mu pomocna?

Chyba że się zdradziła i już wie, jak bardzo jest nim zainteresowana...

Owszem, milord unikał małżeństwa, ale jeśli kobieta była na tyle nierozsądna, by okazać, jak bardzo pociąga ją fizycznie, gotów pomyśleć, że dałaby się nakłonić do krótkiej przygody.

– Nie sądzę, żebym mogła w czymkolwiek panu pomóc – stwierdziła skromnie, odwracając głowę. Jeśli chce ją obrażać, sugerując to, co myślała, nigdy mu nie okaże, jak bardzo poczuła się zraniona!

– Wspomniała pani, że nie ma dużego doświadczenia w zajmowaniu się dziećmi – rzekł hrabia. – A tak się składa, że jest tu ich tutaj cała gromada.

Przyjechały z rodzicami, którzy odesłali je na górę, do pokoju zabaw, powierzając opiece nianie. Jeśli chciałaby pani zdobyć trochę doświadczenia, zanim obejmie pani swoją pierwszą posadę, to ma pani ku temu doskonałą okazję.

Ach, tak! Oczywiście. Helen dotychczas wstrzymywała oddech, teraz odetchnęła pełną piersią. Zrugła się w duchu, że po raz kolejny oceniła swój czar i wdzięk znacznie wyżej niż lord Bridgemere. Myślała, że zamierza złożyć wielce niestosowną propozycję, a tymczasem miał w głowie coś całkiem innego. Czy ona nigdy niczego się nie nauczy?

– Chodzi o dzieci pana gości? – powtórzyła ściszym głosem. – Chciałby pan, żebym pomogła...

– Już zwerbowałem wielbego Mullena. Napisał tekst, który, jak mi powiedział, jest oparty głównie na Ewangelii według świętego Łukasza...

– Chwileczkę, chwileczkę. Tekst? – Zdezorientowana Helen popatrzyła na hrabiego. – Jaki tekst? O czy pan mówi?

– Ach, zapomniałem. Przecież to pani pierwsza wizyta w Alvanley Hall, więc nie zna pani tutejszych tradycji. – Odchylił się do tyłu, utkwiał wzrok w jej twarzy. – Co roku w drugi dzień świąt urządzam zabawę dla dzierzawców, żeby odwdzińczyć im się za ciężką pracę i okazywaną mi lojalność. Odbywa się w jednej z wielkich stodół. Dzieci, które przyjeżdżają z rodzicami, zawsze przygotowują na rozpoczęcie świętowania widowisko. Mieszkańcy wsi w Boże Narodzenie przedstawiają pantomimę, a ja w zamian też organizuję przedstawienie. No i dzięki temu dzieci mają zajęcie podczas całego pobytu w Alvanley Hall.

– Oczywiście – szepnęła Helen, wciąż dotknięta, że hrabia jednak nie uczynił niestosownej propozycji. Oczywiście natychmiast by ją odrzuciła, ale jednak...

– A więc jak? Zgodzi się pani pomóc w szykowaniu przedstawienia? A może uważa pani, że spędzanie czasu z dziećmi, żeby mogły wystąpić przed wieśniakami, to ujma na honorze?

Helen nie była pewna, w jaki sposób mogłaby służyć pomocą, skoro wielebny Mullen napisał tekst widowiska i uczy dzieci ról. Przecież nie miała żadnych doświadczeń z teatrem amatorskim. A jednak uznała, że to dobra okazja, by zobaczyć, jak się zachowują dzieci z górnej warstwy społecznej, nawet jeśli sama na niewiele się przyda. W sumie zyska nawet więcej niż lord Bridgemere.

– Dziękuję, milordzie – odrzekła, zastanawiając się, dlaczego jego oczy stały się nagle tak zimne. – Myślę, że to będzie pouczające doświadczenie.

– To ja dziękuję. – Hrabia wstał z krzesła. – Muszę już panią opuścić. Cadwallader zorganizował mi całe popołudnie i byłby niepokieszony, gdybym zniszczył starannie ułożony plan. Czy trafi pani sama do pokoju dla dzieci?

– Jeśli nie, zawsze mogę kogoś zapytać – odparła kąśliwie.

Wstała i gdy tylko lord Bridgemere opuścił pokój, zaczęła składać robótkę. Choć nie była zadowolona, że została wprzęgnięta jako siła robocza w organizacyjne pomysły hrabiego, musiała przyznać, że z przyjemnością popracuje z dziećmi, zanim obejmie posadę. A zarazem trochę się denerwowała, jak sobie poradzi z czekającymi ją zadaniami. Lord Bridgemere nie mógł znaleźć lepszego

sposobu, by przygotowała się do nowego etapu w swym życiu.

A niech to, miał rację.

Reszta popołudnia upłynęła Helen przyjemniej, niż się spodziewała.

Wielebny Mullen przywitał ją z entuzjazmem, który podziałał niczym balsam na jej urażoną duszę.

– Jak dobrze, że pan hrabia zdołał panią nakłonić, żeby poświęciła pani trochę czasu i zdolności naszemu skromnemu przedsięwzięciu – rzekł rozpromieniony, gdy weszła do dużego pomieszczenia na poddaszu służącego za salę prób. – Przydzieliłem dzieciom role najlepiej, jak potrafiłem, i przeprowadziłem już dwie próby, ale nasi mali aktorzy pilnie potrzebują kostiumów. Jego Lordowska Mość zdradził, że jest pani bardzo zręczna w posługiwaniu się igłą i może nam pomóc w tej sprawie.

Helen zacisnęła usta, przypominając sobie z irytacją swoje słowa, które powiedziała do lorda Bridgemere'a, gdy nie zgodziła się, by sprawił jej nową suknię jako rekompensatę za zniszczenia dokonane przez Ezawa.

Trudno było jednak dąsać się w sytuacji, gdy wielebny Mullen roztaczał radosny i pogodny nastrój. Był mniej więcej w tym samym wieku co Nicholas Swaledale, może troszeczkę starszy, uświadomiła sobie, ale poza tym różnili się od siebie jak ogień i woda. Mullen był szczerze przyjazny ludziom, poważny, sumienny i... godny. Właśnie to określenie od razu się nasuwało na jego widok.

A dzieci, odwrotnie niż ich rodzice, zdawały się traktować pobyt w Alvanley Hall jako główną atrakcję roku.

– Zeszłoroczne Boże Narodzenie było okropne – powiedział przysadzisty chłopak, który grał rolę Józefa,

gdy Helen brała z niego miarę na kostium. – Mama i tata chcieli, żebyśmy im dali święty spokój w czasie balu i całkiem o nas zapomnieli. Nie mieliśmy żadnej zabawy tak jak dwa lata temu w Alvanley. Czy w tym roku będzie zabawa dla dzieci, panno Forrest? – spytał podekscytowany. – Wtedy dostaliśmy ciastka, budyń i lody.

– Nie wiem – odpowiedziała Helen. – Jestem tutaj po raz pierwszy.

– Nie szkodzi, ale teraz pani jest – pocieszył ją serdecznie święty Józef. – Jak pójdzie pani z nami na naszą zabawę, to dopiero pani zobaczy.

– Chętnie pójdę – odparła rozbawiona Helen.

Na pewno czułaby się tam o wiele lepiej niż na nudnym bankiecie dla dorosłych. Byłoby cudownie zostać w towarzystwie dzieci i służby.

Odetchnęła głęboko. Dlaczego od razu nie zorientowała się, w czym rzecz? Przecież lord Bridgemere jej nie zapraszał, zjawiała się tu jako towarzyszka ciotki Belli, to wszystko. Kiedy zobaczył ją w bibliotece, gdzie się rozsiadła, jakby była gościem mającym prawo przebywania we wszystkich udostępnionych dla gości pokojach, od razu wysłał ją na górę, gdzie wielebny Mullen miał odpowiednie dla niej zajęcia!

Zarumieniła się ze złości. Wciąż myślał o niej jak o służącej! Nie chodziło mu wcale o to, żeby zdobyła doświadczenie potrzebne guwernantce. Po prostu wskazał należne jej miejsce! Chciał ją trzymać z dala od swoich krewnych, zwłaszcza że niektórym z nich jej obecność wyraźnie przeszkadzała.

– Ukłułaś się w palec? – spytała śliczna dziewczynka czy też raczej Najświętsza Panienska.

Kiedy Helen weszła na poddasze, dziewczynka obrzuciła wzrokiem jej skromną suknię i najpewniej uznała ją za służącą, a jednak gdy tylko Helen wydała stłumiony okrzyk, przestała przerzucać stos tkanin i pośpieszyła z pomocą.

– Zawsze kłuję się w palec, kiedy zszywam kawałki materiału – dodała dziewczynka. – Musisz używać napastrka. – Pokiwała poważnie główką. Wyglądała jak mała wyniosła kobietka.

– Dziękuję, będę o tym pamiętać.

– My dostajemy tutaj też piękne prezenty – opowiadała dziewczynka. – Wszyscy. O nikim się nie zapomina – dodała tak smętnym tonem, że Helen pomyślała, że kiedyś jednak o niej zapomniano. – I nie musimy iść wcześniej spać, bo robimy przedstawienie. I wszyscy dorośli się patrzą i klaszczą. Nawet mama i tata.

Helen z trudem się opanowała, żeby nie wziąć jej w ramiona i nie przytulić. Te słowa wiele mówiły o tym, jak jest traktowana w rodzinnym domu.

– Wolałbym, żeby nie patrzyli – powiedział szczipły mały archanioł Gabriel. Siedział na stołku niedaleko Helen i posepnie wpatrywał się w tekst roli. Najwyraźniej był zdenerwowany perspektywą występu przed publicznością. – Wolałbym zostać tutaj i czytać. – Zakaszlał w sposób iście teatralny. – Nie wydaje mi się, żebym mógł wystąpić. Chyba się przeziębiłem.

– Lepiej, żeby tak nie było, Swaledale – ostrzegł go święty Józef. – Bo nici ze ślizgawki.

Helen bacznie spojrzała na archanioła Gabriela. Skoro nazywa się Swaledale, musi być młodszym bratem spadkobiercy lorda Bridgemere'a. Kiedy już zorientowała się w ich pokrewieństwie, zauważyła pewne podobieństwa

między nimi. Rysy twarzy, nadąsana mina...

– Panno Forrest – zwrócił się do niej święty Józef. – Pan hrabia przygotował dla nas ślizgawkę. Jeśli nie będzie deszczu, pójdziemy tam jutro. Pójdzie pani z nami?

– To ślizgawka tylko dla chłopców – powiedziała Najświętsza Paniątka z obrażoną miną. – Dziewczynki mają zostać w domu i... uczyć się na pamięć swoich linijek albo czegoś równie nudnego.

– Nie, nie, Junia, kochanie – włączył się wielebny Mullen, który właśnie przechodził z plikiem kartek w rękę. – Wszystkie dzieci mają rano zebrać się na podwórzu, skąd pojedą wozem nad staw. Ci, którzy nie chcą się ślizgać, nie muszą. Mogą patrzeć na innych. Będzie tam ciepłe schronienie, gdzie wszyscy dostaną gorącą czekoladę i ciasto. – Uśmiechnął się, gdy świętemu Józefowi rozbłysły oczy, po czym spojrzął na Helen. – I jeszcze jedno, panno Forrest. Jego Lordowskiej Mości szczególnie zależy, żeby uczestniczyła pani w zabawie, bo jest pani zapaloną łyżwiarką.

– Naprawdę? – Junia upuściła purpurowy kawałek aksamitu i spojrzała na Helen szeroko otwartymi oczami. – Naucz mnie pani się ślizgać?

– Oczywiście – odpowiedziała Helen, uświadomiwszy sobie, dlaczego rodzice Junii traktowali ją lekceważąco. Przecież jedna z córek lady Thrapston tak właśnie ma na imię. Matka musiała być wściekła, że urodziła kolejną dziewczynkę, gdy tymczasem święty Gabriel był świadectwem, że jej siostra, lady Craddock, spłodziła nie tylko spadkobiercę lorda Bridgemere'a, ale także jego potencjalnego następcę.

Gdy wielebny Mullen wyszedł naglony następnymi obowiązkami, Helen podjęła niezachwianą decyzję. Żadne

dziecko, które kiedykolwiek znajdzie się pod jej opieką, nie będzie czuło się gorsze z powodu swojej płci! Zrobi wszystko, żeby osiągnięcia były rzetelnie nagradzane, zdolności wspierane, a lęki – rzuciła okiem na szczupłego i bladego świętego Gabriela – łagodzone.

Junia usiadła wygodnie i uśmiechnęła się do niej promiennie. I opinia Helen o dziewczynce jeszcze bardziej złagodniała. Przecież ta mała musi być trochę wyniosła, skoro ma taką matkę. Biedną dziewczynkę na pewno uczono, czy też tresowano, zachowań właściwych młodym damom, przynajmniej w rozumieniu jej rodziców. Ale Helen miała nadzieję, że przynajmniej jutro Junia wyłamie się ze sztywnych reguł i pozwoli się ponieść swoim naturalnym instynktom.

– Wiesz, że w przedstawieniu nie będziesz dużo mówił – zwróciła się do archanioła Gabriela, który wciąż studiował tekst swojej roli. – Z tego, co wiem, będziesz głównie stał i wyglądał dostojnie.

– I będziesz pilnował porządku wśród aniołków – dodała Junia.

Młodsze dzieci, które jeszcze nie potrafią nauczyć się tekstu, zostaną przebrane za anioły, które jako wysłannicy niebios będą obserwować to, co dzieje się w Betlejem.

– Nie będą na mnie zważać. – Archanioł Gabriel westchnął z przygnębieniem. – Nikt nigdy nie zwraca na mnie uwagi.

– Ależ będą! – Helen wpadła na świetny pomysł. – Jeśli tylko obiecasz im jakiś smakołyk w nagrodę za dobre zachowanie. Na przykład ciasteczka imbirowe. Porozmawiam o tym z kucharką.

Jak to dobrze, że przełamałam lody w kuchni,

pomyślała, gdy uradowany archanioł uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

Wielkie nieba! Czyżby miała wrodzony talent do zajmowania się dziećmi?

Rozdział siódmy

Niestety! Nie miała tyle szczęście w kontaktach z dorosłymi.

Gdy weszła do błękitnego salonu, od razu poczuła się jak intruz. W dodatku wciąż była zbита z tropu, ponieważ błędnie zinterpretowała motywy, którymi kierował się lord Bridgemere, zwracając na nią uwagę i zapraszając na spacer. Późniejsze zachowanie hrabiego boleśnie jej uświadomiło, za kogo tak naprawdę ją uważa.

Hrabia krążył od jednej grupy gości do drugiej, grając rolę dobrego gospodarza. Ścisnęło ją w sercu, gdy stwierdziła po raz kolejny, że poświęcając trochę uwagi każdemu z gości, wypełnia tylko obowiązek pana domu.

Ale nawet zdając sobie z tego sprawę, cały czas miała świadomość, gdzie milord w danej chwili się znajduje, zupełnie jakby cała była nastawiona na odbiór jego niskiego, melodyjnego głosu. W dodatku nie potrafiła się zmusić, by nie śledzić go wzrokiem. Ilekroć dostrzegała jasnobrązowe włosy połyskujące w świetle świec, ogarniało ją prawdziwe przygnębienie, ponieważ hrabia zawsze był skupiony na rozmowie z kimś innym. Sądząc po jego zachowaniu, mogła w ogóle dla niego nie istnieć.

W czasie kolacji rozmawiał z osobami po prawej i lewej stronie, a ją zupełnie ignorował.

Gdy nadszedł czas, by panie wstały i przeszły do salonu, Helen nie pragnęła niczego więcej, jak tylko

umknąć do sypialni, gdzie mogłaby okiełznać kłębiące się w niej uczucia.

Jednak gdy przekroczyła próg salonu, skinęła na nią lady Thrapston, wskazując, żeby zajęła miejsce obok niej. Przy akompaniamencie hałasu, który jej córki robiły przy fortepianie, przypuściła atak:

– Obserwuję panią – zaczęła z krzywym uśmiechem – i czuję się w obowiązku przestrzec, że pani taktyka w stosunku do Bridgemere’a nie okaże się skuteczna.

– Taktyka? – Helen tak bardzo się zdumiała słowami lady Thrapston, że tylko tyle zdołała z siebie wykrzesać.

– Niech pani nie udaje niewiniątka. Nikogo pani nie oszuka tym absurdalnym gadaniem o niechęci do małżeństwa. Jest sprawą oczywistą, że zastawiła pani sidła na hrabiego.

W pierwszym odruchu Helen chciała zdecydowanie zaprzeczyć takim domniemaniom. Już otworzyła usta, żeby wygłosić ciętą replikę, gdy usłyszała, jak ciocia Bella śmieje się z czegoś, co powiedziała lady Norton. Natychmiast zamknęła usta. Ze względu na ciotkę musi powściągać swój temperament. Przecież ciocia Bella wciąż czeka na decyzję hrabiego, a do tego czasu Helen powinna bardzo uważać, by nie zrobić na nim jeszcze gorszego wrażenia, niż już zrobiła.

Poprzestała zatem na uniesieniu brody i spojrzeniu prosto w twarz lady Thrapston.

– Nie ma pani nic do powiedzenia? – spytała matrona wyniosłym tonem. – Wobec tego co może pani rzec na swoją obronę?

Helen, wciąż milcząc, pomyślała, że chyba popełniła poważny błąd, bowiem lady Thrapston z pewnością uznała, że trafiła w sedno, co zresztą potwierdziły jej następne

słowa:

– Widziałam na własne oczy, jak robi pani z siebie widowisko. Ach, i muszę coś jeszcze powiedzieć, za pani przyzwoleniem, rzecz jasna... Otóż robienie słodkich oczu przy stole to jedno, ale doszły mnie słuchy, że postanowiła pani zwabić hrabiego w ustronne miejsce, by go skompromitować.

– Podłe kłamstwo! – wykrzyknęła oburzona Helen. Nawet przez myśl jej nie przeszło nic takiego. To przecież lord Bridgemere zaprosił ją na spacer.

Jakie to straszne, że ktoś ich zobaczył i od razu pobiegł do lady Thrapston z tą wiadomością, dodając odpowiedni komentarz. A przecież nigdy nawet w głowie jej nie powstało, żeby zastawić sidła na jakiegoś mężczyznę czy sprowokować do kompromitującego zachowania.

Musiała jednak przyznać sama przed sobą, że była mocno rozczarowana obojętnym zachowaniem hrabiego wobec niej, pozbawionym jakiegokolwiek osobistej nuty. A w dodatku kilka razy musiała sama siebie zganić za niestosowne myśli dotyczące lorda Bridgemere'a. Najwidoczniej lady Thrapston zorientowała się, że hrabia się jej podoba, choć on sam, co stwierdziła ze smutkiem, był absolutnie nieczuły na jej wdzięki.

Zaczerwieniła się tknięta poczuciem winy i zwróciła do siostry hrabiego:

– Zdaję sobie sprawę, że Jego Lordowska Mość nigdy by nie brał pod uwagę poślubienia kogoś takiego jak ja – powiedziała.

– Ufam, że będzie pani o tym pamiętać, moje dziecko. – Lady Thrapston skinęła głową. – Jeśli wie pani, co dla niej dobre, będzie się pani trzymać do końca pobytu tutaj z dala od mego brata. Chyba nie byłoby dla pani

korzystne, gdyby wieści o pani niestosownym zachowaniu dotarły do przyszłych pracodawców, nieprawdaż?

Czy to groźba? Helen zmartwiała na myśl o tym, jak bardzo lady Thrapston mogłaby zaszkodzić jej życiowym planom. Jedno słowo z ust tak wpływowej damy, a może pożegnać się z posadą. W dodatku gdyby pogłoski godzące w jej reputację rozprzestrzeniły się, jakim cudem znajdzie nową pracę w szanującym się domu?

Chciałaby dać inteligentną i ciętą odpowiedź, miała ją na końcu języka, jednak tym razem przeważał rozsądek.

– Nie – szepnęła tylko.

Nie mogła uczynić z Thrapston swojego wroga, bo rozsiewane przez nią plotki mogły ją zniszczyć. Wystarczająco dużo zła wyrządził już generał Forrest.

– Może pani wrócić do ciotki – rzekła lady Thrapston z lekkim uśmiechem satysfakcji połączonej z pobłażaniem.

Wyglądała jak kobieta, która właśnie skutecznie rozprawiła się z ladaczną, wskazując, gdzie jej miejsce, irytowała się Helen, odchodząc sztywnym krokiem w stronę ciotki i siadając obok niej. Zacisnęła pięści.

Jakież to niesprawiedliwe!

Zagryzła wargę, nie mogąc wyzbyć się myśli, że gdyby zachowywała się stosowniej, ta kobieta nie miałaby powodów, żeby pomyśleć o niej to, co pomyślała. Tymczasem wciąż wędrowała spojrzeniem za lordem Bridgemere'em. Było w nim coś, co przyciągało ją jak magnes, a słowa lady Thrapston świadczyły, że miała wypisane na twarzy, jak bardzo hrabia na nią działa.

Westchnęła. Dobrze wychowana młoda panna nie powinna nigdy ujawniać tego, co myśli i czuje. Wprawdzie ciocia Bella często jej to powtarzała, ale nigdy nie nauczyła, jak to robić. I oto skutek był taki, że każdy, kto

na nią spojrział, łatwo mógł odgadnąć jej myśli i emocje. Spojrzała wokół, zastanawiając się, czy goście komentują jej rozmowę z lady Thrapston. I zauważyła, że kilka pań posyła w jej kierunku spojrzenia pełne dezaprobaty. Na Boga, czy wszyscy mają ją za rozpustnicę?

Nie mogła ich jednak za to winić, przecież ochoczo wykorzystwała szansę spędzenia z hrabią kilku chwil sam na sam, wiedząc przy tym doskonale, że postępuje w najwyższym stopniu niewłaściwie. Och, może i nie zastawiała sideł na lorda Bridgemere'a, ale jej zachowanie w stosunku do niego mogło budzić wątpliwości. I doprowadziło do oskarżeń ze strony lady Thrapston.

Siostra hrabiego nie miała jednak żadnych podstaw do obaw. Lord Bridgemere poczynił już odpowiednie kroki, by mieć pewność, że Helen będzie trzymała się od niego na dystans. Tak jej zorganizował czas, by była cały dzień zajęta. I to z dala od niego!

Przeszedł ją dreszcz, gdy uświadomiła sobie, że hrabia, podobnie jak jego siostra, mógł uznać, że z premedytacją stara się go usidlić. Jakież to poniżające.

I mogła mieć o to pretensje tylko do siebie.

– Myślę, że wcześniej się położę – powiedziała do niej ciocia Bella. – Wciąż czuję się zmęczona po wczorajszej nocnej rozpuście.

– Pójdę z tobą – powiedziała Helen z wyraźną ulgą. – Chcesz iść już teraz? – Rozpaczliwie pragnęła opuścić salon, zanim do dam dołączą dżentelmeni. Nie mogła znieść myśli, że lord Bridgemere spojrzy na nią tak samo krytycznie i potępiająco, jak przed chwilą uczyniła to lady Thrapston.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu – odparła z wdzięcznością ciocia Bella. – Lady Norton sprawia, że

czuję się starsza. Po prostu nie mogę za nią nadażyć.

– Bo przywykliśmy do spokojniejszego trybu życia – skomentowała Helen, biorąc ciotkę pod rękę, gdy wstały z sofy. – Choć jeśli o mnie chodzi – mruknęła – to wcale nie gustuję w takim akurat towarzystwie. – Omiotła wzrokiem salę.

Wczesne pójście spać nic nie pomogło. Helen leżała z otwartymi oczami, wciąż przetrwawiając zjadliwe uwagi lady Thrapston i ganiąc się surowo za swoje zachowanie od chwili przyjazdu do Alvanley Hall. W dodatku męczyła ją niestrawność. Żałowała, że podczas kolacji wzięła drugą porcję marynowanej kapusty. Ostatecznie jej złe samopoczucie stało się tak dojmujące, że musiała jakoś temu zaradzić. A jej w takich przypadkach przynosiły pewną ulgę krótki spacer oraz gorący napój.

Nie chciała w środku nocy dzwonić na służbę, no i przecież doskonale знаła drogę do kuchni. Mogła sobie sama zrobić filiżankę herbaty, po co miała kogoś zrywać ze snu. Wstała z łóżka, włożyła ranne pantofle, otuliła się szlafrokiem i na palcach przeszła przez pokój, by nie obudzić cioci Belli. Wzięła też ciepły szal, wiedziała bowiem, jak zimne są tu korytarze.

Była już w połowie kuchennych schodów, gdy otworzyły się drzwi i ktoś ze świecą w ręku zaczął wchodzić na górę. Przypuszczając, że to któryś z lokajów, zeszła do zakrętu schodów, gdzie zebrała dół koszuli nocnej i przycisnęła się do ściany, żeby mężczyzna mógł ją minąć.

– No, no, kogóż my tu widzimy?

Skrzywiła się, gdy rozpoznała w świetle świecy nie lokaja, lecz Nicholasa Swaledale'a. Miał rozpiętą kamizelkę, przekrzywiony fular, zaczerwienioną twarz

i chwiał się na nogach. Innymi słowy, był zamroczony alkoholem. Stał pośrodku bocznej klatki schodowej, blokując przejście. Bezcześnie gapił się na Helen, mierząc ją od stóp do głów przekrwionymi oczami.

Nocna koszula nie odslaniała ani kawałka ciała. Przeciwnie, miękka, flanelowa tkanina okrywała Helen szczelnie od szyi po czubki palców u nóg. Był to jednak strój przeznaczony do łóżka, a uśmiezek Swaledale'a świadczył dobitnie, że jego pijane myśli poszły tym właśnie tropem.

Helen nigdy nie czuła się tak bezbronna i bezradna.

Nigdy w życiu nie miała do czynienia z pijanym mężczyzną i zupełnie nie wiedziała, jak z nim postępować. Gdyby był trzeźwy, dygnęłaby, pozdrowiła go uprzejmie i poszła swoją drogą. Może i w tej sytuacji będzie to najlepszy sposób zachowania! Przypomni Swaledale'owi o dobrych manierach.

– Dobry wieczór, sir – odezwała się, zginając kolana w ukłonie, jak gdyby spotkali się nie na schodach, lecz w salonie.

Swaledale zachichotał.

– Nie musisz przede mną udawać takiej cnotki, Helen. – Wszedł na wyższy stopień, przez co ich twarze znalazły się na tym samym poziomie. – A może mam cię nazywać Nell? – Zatoczył się w kierunku Helen.

Oparła się plecami o ścianę. Jedyne, co mogła zrobić, to odwrócić głowę w ucieczce przed ohydny pijackim oddechem Swaledale'a.

– Proszę się odsunąć i pozwolić mi przejść – powiedziała.

– Dlaczego? Dokąd idziesz? A może mam zgadnąć? – spytał złośliwie. – Na nocną schadzkę z Bridgemere'em,

czyż nie? Przemykasz się tylnymi schodami, żeby nikt nie zobaczył, co się dzieje...

– Nic się nie dzieje i nie będzie działa!

Swaledale zaśmiał się szyderczo.

– To, jak cię traktuje, przyprawia mnie o mdłości. – Czknął. – Panna Helen Forrest to wzór wszelkich cnót! – Kiwał się, воск z jego świecy kapał na szal Helen. – Tak o tobie mówi... – Znów czknął. – Nigdy nikogo nie prosi o nic, tylko wyjeżdża i znajduje pracę. – Złość aż się w nim gotowała. – Tak wychwalał twoją skromność, żebyśmy czuli się winni...

To było cudowne dowiedzieć się, że niezależnie od tego, jak hrabia ją traktował, gdy byli sam na sam, i niezależnie od podejrzeń, które mógł żywić, gdy zorientował się, że jej się podoba, to jednak stawiał ją za wzór innym, podkreślając pewne cechy jej charakteru oraz wybór drogi życiowej.

Tak bardzo poprawiło jej to humor, że uśmiechnęła się do siebie... i w przyplýwie energii oraz odwagi z całej siły pchnęła Swaledale'a w pierś, by wyminąć go i pójść swoją drogą.

Zareagował jednak ze zdumiewającym jak na pijaka refleksem. Chwyił ją za nadgarstki i po krótkiej szamotaninie zdołał wykręcić jej ręce do tyłu i przyparł Helen do ściany.

– Nie śmieć się ze mnie! – Czknął, a jego twarz wykrzywiła się w ohydny grymasie. Oparł się o Helen, oczy mu błyszczały. Czuła na policzku żar świecy, więc odsunęła głowę, by Swaledale jej nie sparzył. – No, przestałaś się uśmiechać – stwierdził z satysfakcją. – Flądra.

Helen milczała. Z tego typu zachowaniem

mężczyzny w stosunku do kobiety nigdy się nie spotkała. Wiedziała, że nie ma szans wydostania się stąd. W dodatku bała się, że jeśli go jeszcze bardziej rozeźli, może jej naprawdę zrobić krzywdę.

– Nie śmieję się z ciebie – powiedziała tonem najspokojniejszym, na jaki mogła się zdobyć, zważywszy na to, że serce podchodziło jej do gardła. – Proszę, pozwolisz mi teraz odejść?

– Nie, nic podobnego. Jeszcze nie.

Ku jej najwyższemu obrzydzeniu zbliżył wargi do jej ust i zaczął je oblizywać. Helen nie śmiała się ruszyć. Świeca była tuż przy jej policzku. Zmaltretowana pojękiwała tylko.

Swaledale wydał jakiś pomruk i mokrymi wargami przejechał od jej policzka aż po szyję.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz?! – krzyknął z dołu schodów lord Bridgemere, a jego głos odbił się echem w pustym korytarzu.

– Och, dzięki Bogu! – zawołała Helen, gdy Swaledale uwolnił ją z uścisku i odwrócił się. Ze wstrętem otarła twarz i szyję rękawem szlafroka. Ręce jej drżały, nogi również, czuła się okropnie.

– Zabawialiśmy się trochę – powiedział Swaledale wyzywająco. – Takie małe zapasy. O co tyle szumu?

– O to – odrzekł lodowatym tonem hrabia, wchodząc po schodach – że nie wydaje mi się, by to się odbywało za przyzwoleniem tej damy.

– Ona nie jest damą – z pogardą rzucił Swaledale. – Tylko damą do towarzystwa, służącą...

– Tym bardziej powinienesz trzymać od niej ręce z daleka.

Helen nie mogła wprost uwierzyć, że te słowa tak

bardzo ją dotknęły. Lord Bridgemere nie tylko nie zaprzeczył słowom Swaledale'a, że jest służącą, ale faktycznie to potwierdził.

– Nie życzę sobie, żeby w moim domu kobiety, niezależnie od zajmowanej pozycji społecznej, nie czuły się bezpieczne – ciągnął Bridgemere. – I jeśli to jest przykład, czego mogą spodziewać się moi pracownicy, jeśli przejmiesz tu rządy...

– Jeśli? A cóż to ma znaczyć? Jestem twoim spadkobiercą! Po twojej śmierci to wszystko będzie moje...

– Po, a nie przed! – Lord Bridgemere wszedł już na górę i nagle na podeście schodów zrobiło się bardzo ciasno. Helen rozplaszczyła się przy ścianie, a hrabia i jego dziedzic stykali się stopami. – Wydawało mi się, że dziś po południu sprecyzowałem to jasno, nie pozostawiając żadnych wątpliwości. – Milord nie hamował już złości. – Nie możesz szastać pieniędzmi, licząc, że ja pokryję wszystkie twoje długi! Jeśli w ten sposób masz zamiar odwdzińczyć mi się za moją hojność, to będę się musiał poważnie zastanowić, czy zrobić to ponownie.

– To wszystko przez ciebie – mruknął Swaledale, rzucając Helen wściekle spojrzenie.

– To nie ma nic wspólnego z panną Forrest! – wykrzyknął coraz bardziej rozdrażniony lord Bridgemere. – Och, na Boga, idź do swego pokoju i porządnie się wyśpij – dodał, pocierając głowę. – Porozmawiamy, jak wytrzeźwiejesz.

Helen odetchnęła z ulgą, gdy Swaledale odszedł.

– A co do pani, panno Forrest, to jak pani może szwendać się w szlafroku po schodach? Czy pani postradała rozum?

– Szwendać się? – powtórzyła Helen, znowu

urazona jego oskarżeniem o rozmyślną nieskromność. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy przypomniła sobie, jak potraktowała ją lady Thrapston, oskarżając o chęć usidlenia lorda Bridgemere'a. To nie w porządku. Może i jest trochę lekkomyślna, ale nigdy nikogo z premedytacją nie prowokuje ani nie kusi. – Sądziłam, że jako pański gość jestem bezpieczna pod tym dachem. Nigdy bym nie przypuszczała, że mogę być tak napastowana.

– Cóż, teraz już pani wie – z goryczą odparł hrabia. – To była próbka tego, czego może się pani spodziewać ze strony niejednego domownika. – Chwycił ją za ramiona. – Niech pani w nocy siedzi w swoim pokoju i zamknie drzwi na klucz – dodał, potrząsając nią lekko. Był wściekły, gdy się okazało, że jakaś kobieta może w taki sposób zostać potraktowana pod jego dachem. Ale dziesięć razy gorsza była myśl, że ta kobieta znajdzie się wkrótce w obcym domu, gdzie nie będzie nikogo, kto by kontrolował jej naturalną żywiołowość, dbał o jej bezpieczeństwo. – Mając do czynienia z podpitym mężczyzną, musi pani pamiętać tylko o jednym: żeby trzymać się od niego z daleka. Jeśli będzie pani krążyć po domu niekompletnie ubrana, nie powinna się pani dziwić, jeśli jakiś pijany samiec weźmie to, co mu się oferuje.

– Oferuje?! – Helen strąciła jego ręce z ramion, świeca zamigotała, gdy воск prysnął na szlafrok. – Jak pan śmie? Mówi pan tak, jakby to wszystko była moja wina!

Hrabia odstąpił o krok i westchnął.

– Proszę wracać do pokoju – powtórzył. – I uznać to, co się stało, za pouczającą lekcję.

I znowu mówi do niej tak, jakby była niedorozwinięta albo miała co najwyżej dziesięć lat.

– Nie wróć do pokoju – powiedziała butnie. – Nie

mam jeszcze tego, po co schodziłam.

– Jeśli nie przestanie pani zachowywać się w ten sposób, nawet ja mogę się skusić, żeby to pani dać.

Tej obrazy było już za wiele. Och, może on i chwalił jej skromność w rozmowie ze swym spadkobiercą, ale tylko po to, by udzielić nagany rozrzućnemu młodzieńcowi, który był przekonany, że wszystko mu się należy i że zawsze będzie rozpieszczany.

A tak naprawdę uważa, że ona jest... jest... sprytną latawicą. Że znalazła się w nocnym stroju na tylnych schodach wiedziona nikczemnymi motywami. A jeśli w to wierzył, to znaczy, że wcale jej nie zna! Rozszlochana i rozdygotana wymierzyła mu najbardziej siarczysty policzek, na jaki było ją stać.

Hrabia zamilkł. Coś syknął przez zaciśnięte zęby, ale nic nie powiedział. Patrzył tylko na nią chłodno, a ślady po jej palcach nabiegły krwią.

To lodowate opanowanie powiedziało Helen wszystko, co miała wiedzieć. Jej uderzenie nie zraniło go nawet w części, jak ją dotknęły jego słowa. Z trudem łapała oddech, po twarzy spływały jej łzy.

Poczucie własnej wartości nagle zmniejszyło się do znikomych rozmiarów. Nie było sensu przekonywać hrabiego, że nie zrobiła nic złego. W powszechnej opinii kobieta, która w negliżu chodzi nocą po domu, prowokuje, jak to zaznaczył, do niestosownego zachowania wobec niej.

– Ja... ja... nie chciałam – wybąkała.

– Wiem... – Hrabia wziął ją w ramiona, przytulił. Po prostu trzymał ją przez chwilę przy sobie, a ona zmoczyła mu łzami wieczorowy surdut.

Tego właśnie potrzebowała. Kogoś, kto by ją objął i pocieszył po okropnym incydencie ze Swaledale'em. I po

strasznych słowach, które usłyszała od lorda Bridgemere'a.

Już po krótkiej chwili dotarło jednak do niej, jak niebezpieczne jest szukanie pocieszenia w jego ramionach. Wiedziała, że hrabia każe się wytłumaczyć Swaledale'owi ze swego postępu, ale przecież nie zawsze będzie w pobliżu, by wystąpić w jej obronie. Musi sobie radzić sama. Uczucie bezpieczeństwa, które ją ogarnęło w jego ramionach, było zwodnicze.

No i jeśli się tak przytuła do hrabiego, to tylko potwierdza jego najgorsze przypuszczenia pod swoim adresem.

Drżąc, odsunęła się i wytarła twarz wierzchem dłoni.

– Czy teraz zechce pani pójść do swego pokoju, panno Forrest? – spytał lord Bridgemere.

Wyglądał na zirytowanego i zniecierpliwionego. Pewnie mu się skojarzyła z uprzykrzonym dzieckiem, które wciąż pakuje się w tarapaty, a on był już zmęczony nieustannym przybywaniem na ratunek. Albo ze służącą, która ma ciągoty ku wyższym sferom i wciąż trzeba jej przypominać, gdzie jest jej miejsce. W każdym razie nie uważał panny Forrest za osobę równą sobie.

A także nie uważał jej, na co wskazywał wyraz jego twarzy, za kobietę godną pożądania, która mogłaby, gdyby naprawdę się postarała, go usidlić.

Znowu się rozplakała, odwróciła na pięcie i pobięła na górę.

Następnego ranka z podkrążonymi oczami po bezsennej nocy udała się na podwórze przy stajniach. Obiecała Junii, że nauczy ją jeździć na łyżwach czy też, mówiąc ściślej, ślizgać się po lodzie, i nic na świecie nie skłoniłoby jej do niedotrzymania słowa danego dziecku.

– Dzień dobry! Dzień dobry! – zawołał wielebny Mullen, rozcierając zziębnięte ręce. – Piękny, mroźny poranek. Doskonały na spacer dla dzieci. – Posłał Helen szeroki uśmiech.

Z trudem odpowiedziała tym samym i wspięła się na wóz, dołączając do podekscytowanych dzieci. Wszystkie były ciepło opatulone, czapki i szale zakrywały prawie całe buzie. Helen powinna też się cieszyć i poczuć beztrąsko, a jednak nie potrafiła. Wprawdzie lord Bridgemere włączył ją w swoje plany dotyczące rozrywek dla gości, wciąż boleśnie odczuwała fakt, że nie należy do tego świata. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że biorąc pod uwagę wszystkie kłopoty związane z jej obecnością, hrabia będzie zadowolony, kiedy wreszcie wyjedzie.

Westchnęła, gdy stajenny zatrzasnął tylną klapę wozu. Wielebny Mullen zajął miejsce obok woźnicy i po opuszczeniu wybrukowanego dziedzińca ruszyli krętą drogą w stronę zagajnika.

Jazda przez posiadłość hrabiego była niczym wsypywanie soli w świeżą ranę. Park w Alvanley był o tej porze dnia tak piękny. Każdy krzew, drzewo i pajęczyna były pokryte szronem i błyszczały srebrzyście w pierwszych promieniach słońca. Gdy okrążali staw, Helen zobaczyła opary unoszące się znad jego powierzchni oraz z pokrytego trawą zbocza, na które padały promienie słońca. Nie mogła nic na to poradzić, ale przypomniała sobie spacer z lordem Bridgemere’em i przelotną chwilę intymności, która ich połączyła.

Wóz nie mógł wjechać do zagajnika, w którym lord Bridgemere urządził ślizgawkę. Musieli nieco wcześniej zejść i ostatni kawałek przejść pieszo.

Helen ze zdziwieniem stwierdziła, że przez noc to

miejsce zmieniło się nie do poznania. Z gałęzi zwieszały się kolorowe lampiony, nadając ciemnemu, wilgotnemu otoczeniu wygląd odświętny i radosny. Drzwi do starej wieży stały otworem, a w środku na ogromnym kominku buzował ogień, żeby każdy, kto zmarznie, mógł się przy nim ogrzać.

I jak zauważyła ze łzami w oczach, krzewy jeżyn zakryto derkami końskimi, żeby żadne dziecko, które wypadnie z lodowiska, nie mogło się zranić.

Lord Bridgemere pomyślał o wszystkim. Włożył tyle energii w zorganizowanie zabawy dla dzieci, jakby przygotowywał prestiżową rozrywkę dla krewnych i znajomych. Troszczył się jednakowo o wszystkich gości, zarówno wysoko, jak i nisko urodzonych, zarówno młodych, jak i starszych.

Dlaczego nikt tego nie dostrzegał, tylko ona? Dlaczego ciocia Bella opisała go w taki sposób, że Helen wydał się skończonym mizantropem? Nic podobnego! Okazał się całkiem inny, niż go sobie wyobrażała.

– Proszę pani! Proszę pani! – Junia uniosła główkę i wpatrywała się w Helen wyczekująco. – Powiedziała pani, że mnie nauczy...

Otarłszy szybko łzy, Helen zobaczyła, że kilku chłopców wskoczyło już na lód i zaczęło się ślizgać, pokrzykując i popiskując radośnie.

– Tak, oczywiście, kochanie. – Wzięła dziewczynkę za rączkę. – Spójrz, jak ci chłopcy to robią.

Nie użalała się zbyt długo nad sobą, poddała się nastrojowi tego miejsca i chwili. Wkrótce bawiła się tak dobrze jak dzieci. Nawet Junia zapomniała o wyuczonych sztywnych manierach i śmiała się wesoło, gdy udało się jej utrzymać równowagę na śliskiej powierzchni.

Po pewnym czasie Helen usłyszała dobiegające ze ścieżki, na której zostawili wóz, znajome ujadanie.

Serce zabiło jej mocniej. Jeśli jest tu Ezaw, to znaczy, że gdzieś w pobliżu jest również lord Bridgemere. I rzeczywiście, gdy uniosła głowę, by spojrzeć w stronę, skąd dolatywało szczekanie, zauważyła hrabiego. Siedział okrakiem na gniadym ogierze o lśniącej sierści i zmarszczywszy gniewnie brwi, przywoływał psa do nogi.

Gdy Ezaw wykonał polecenie, lord Bridgemere podniósł wzrok i zauważył Helen. Stała nieruchomo i wpatrywała się w niego. Policzki poczerwieniały jej na wspomnienie ich ostatniego spotkania. Pamiętała, jak cudownie się czuła, gdy wziął ją w ramiona.

Już uniosła rękę, by go pozdrowić, ale szybko uświadomiła sobie, jak taki ruch mógłby zostać zinterpretowany. Przecież ludzie i tak już sądzą, że chce go usidlić. W tej sytuacji nawet tak niewinny gest mógłby dać powód do dalszych plotek. A poza tym milord nie przyjechał po to, żeby się z nią zobaczyć. Chciał okiem gospodarza sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, skoro zadał sobie tyle trudu, by sprawić dzieciom radość.

Wydawszy krótkie, pełne żalu westchnienie, Helen odwróciła się do hrabiego plecami, mocniej uchwyciła rączkę Junii i posunęła wraz z dziewczynką w przeciwnym kierunku.

Lord Bridgemere poczuł się tak, jakby go po raz drugi spoliczkowała. Pełen wyrzutu wyraz jej twarzy, zanim z rozmysłem się od niego odwróciła, kazał mu się zastanowić, czy aby przypadkiem w czasie nocnego spotkania nie zorientowała się, jakie wrażenie na nim wywiera. Ale, do diabła, jak mężczyzna mógłby trzymać w ramionach taką kobietę i nie podniecić się? Była tak

ciepła, tak delikatna, a przy tym tak pełna życia! I kiedy tulił ją do siebie, miał uczucie, jakby jej siły witalne przenikały do niego, budząc w nim emocje, sprawiając, że pragnął...

Gdyby nie pobiegła na górę jak przestraszona mała dziewczynka, przekonałaby się, że potrafi zachowywać się tak samo niestosownie jak Swaledale. A nie było nikogo, kto by go powstrzymał.

Kto zresztą śmiałyby to zrobić? Wszyscy mu schlebiali, nadskakiwali, przymilali się do niego, mówili „tak, milordzie” i „nie, milordzie”, aż do znudzenia. W końcu nie mógł już znieść ich widoku. Wszyscy, z wyjątkiem tej dumnej, tętniącej życiem panny, która od chwili pojawienia się w jego domu zachowywała się wobec niego butnie i potrafiła mu się postawić. Bez trudu obaliła mur, który tak starannie wokół siebie zbudował. Otoczył się monotonna, ale bezpieczną ścianą obowiązku scementowaną z wyrobioną przez lata rutyną. A jednak panna Forrest sprowokowała go do impulsywnego działania, przywróciła do życia...

Ale wraz z życiem pojawił się ból. Czuł go teraz, uświadomiwszy sobie pełne wyrzutu odrzucenie przez pannę Forrest. Odczuł to równie boleśnie jak policzek, który mu wymierzyła w nocy.

Twarz wykrzywił mu wyraz pogardy dla samego siebie. Zawrócił konia i podążył w głąb lasu.

Rozdział ósmy

Wróciwszy do domu, Helen od razu udała się do swego pokoju, żeby się przebrać.

Po przelotnym spotkaniu z lordem Bridgemere'em czuła się trochę rozchwiana psychicznie. Gdy tylko hrabia oddalił się w stronę lasu, natychmiast straciła całą radość z igraszek z dziećmi. Tak bardzo pragnęła, żeby do nich dołączył, jeśli już nawet nie ze względu na nią, to dla własnego dobra. Powinien starać się uczestniczyć w każdej zabawie, niezależnie od tego, gdzie się odbywała. Niestety, zachowywał dystans.

Okazywał co prawda szczerą troskę innym, ale sam trzymał się z dala od ludzi. Tę umiejętność opanował doskonale. Helen westchnęła z żalem. Co wieczór, na przykład, wydawał kolację, na której serwowano doskonale potrawy i nie żałowano napojów, ale sam jadł niewiele i zawsze zachowywał trzeźwość, choć inni mężczyźni pili na umór. Helen zadrżała, przypomniawszy sobie okropne zachowanie Swaledale'a. Lord Bridgemere brzydził się takimi wybrykami i nigdy nie pozwoliłby sobie na utratę samokontroli.

Wolałaby jednak, żeby nie zawsze był taki poważny i opanowany, choć z drugiej strony wiedziała, że dźwigał na swoich barkach ogromne brzemie odpowiedzialności. Jak często bywał wolny od wszelkich trosk? Czy w ogóle to się zdarzało? Chciałaby widzieć częściej uśmiech na

jego twarzy. Pragnęła, by radował się z prostych przyjemności, które niesie życie.

Tyle że jego życie nie było proste. Decydował o losie zbyt wielu osób, a właśnie o tej porze roku podejmował wiele ważnych decyzji dotyczących krewnych.

Idąc korytarzem prowadzącym do pokoi, które dzieliła z cicią Bellą, Helen raz po raz ziewała. Wielkie nieba, ależ była zmęczona! Od kiedy tu przyjechała, prawie nie spała, a każdy dzień był pełen emocji. Dlatego ledwie trzymała się na nogach. Kiedy wreszcie wyjedzie z Alvanley Hall i zacznie nowe życie? Przebywanie w pobliżu lorda Bridgemere'a wyczerpywało ją psychicznie.

Ale kiedy otworzyła drzwi do pokoju, czekał ją następny szok. Ciocia Bella siedziała w fotelu przy kominku, przyciskała do twarzy chusteczkę i płakała.

Helen zmartwiała. Przecież ciocia właśnie była po spotkaniu z hrabią. Podczas rozmowy miała mu zrelacjonować swoją sytuację i prosić o pomoc.

– Ciociu, co się stało? – Przebiegła przez pokój i uklękła obok fotela. – Co ci powiedział hrabia, że płaczesz? Co się z tobą stanie? Nie mogę uwierzyć, że okazał się takim okrutnikiem! – Wspomniała chłodny wzrok lorda Bridgemere'a, gdy patrzył na nią zaraz po tym, jak go spoliczkowała. Lecz niemożliwe, by zrewanżował się w ten sposób. Przecież przysięgał, że nigdy nie bierze odwetu na osobach trzecich. A jednak ciocia płakała, choć nigdy nie uрониła ani jednej łzy. Nie załamała się nawet wtedy, gdy groziła im eksmisja z domu, który tak kochała. Nie, po prostu zakasała rękawy i ze wszystkich sił szukała rozwiązania dla nich obu.

– Okrutny? – wyjąkała, przecierając oczy. – Wręcz

przeciwnie, zachował się uprzejmie, bardzo uprzejmie... – Próbowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego znów się rozszlochała.

– To dlaczego płaczesz? – zdziwiła się Helen.

Ciocia Bella kurczowo ścisnęła mokrą chusteczkę i odetchnęła głęboko.

– Oszkalowałam młodego lorda Bridgemere’a – wyznała przez łzy. – Nie ma w nim ani krztyny bezduszości, o którą go oskarżałam przez lata, nie dał mi też w ogóle odczuć, że jestem nieudolna, kiedy opowiedziałam, co zdarzyło się w banku. Nie robił żadnych złośliwych uwag o kobietach, które chcą być samodzielne, a nie mają pojęcia o sprawach finansowych, nie mówił, że skoro już pozostałam panną, byłoby lepiej, gdybym przekazała zarząd nad moim majątkiem braciom. – Widać było, jak bardzo jest poruszona, relacjonując rozmowę z milordem. – Nie, on tylko powiedział, że takie rzeczy wciąż się zdarzają, dlatego doświadczeni w interesach dżentelmeni nigdy nie stawiają wszystkiego na jedną kartę. W ostrych słowach obwinił mego doradcę, Ritsona, że nie ulokował ich w różnych przedsięwzięciach, tylko cały kapitał przeznaczył na depozyt bankowy. Odpowiedziałam mu, że chciałam zainwestować w towarzystwo budowy kanału – kontynuowała, teraz już z oburzeniem, bez płaczu – i w manufakturę w naszym hrabstwie, która potrzebowała funduszy na modernizację, ale Ritson wybił mi te pomysły z głowy, mówiąc, że są zbyt ryzykowne. Ryzykowne! – Ścisnęła chusteczkę tak mocno, jakby to była szyja Ritsona. – Lord Bridgemere powiedział, że gdybym włożyła kapitał w oba te przedsięwzięcia, miałabym znacznie większe zyski niż te, które zapewniał mi bank przed bankructwem.

Helen odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że to uczucie

wynika przede wszystkim z tego, że nie zawiodła się na milordzie. Gdy przez moment była pewna, że odmówił ciotce pomocy w potrzebie, jakby cały świat się jej zawalił.

– Helen, tak się bałam, że hrabia zacznie nalegać, by mój brat przejął za mnie odpowiedzialność, choć od wielu lat jesteśmy na noże, poza tym pewnie sam jest w tarapatkach, skoro się tu zjawił. Myślałam, że za wyciągnięcie go z kłopotów hrabia zażąda, żeby znów wziął mnie pod swoje skrzydła – dodała ze zgrozą. – Chwalić Boga, nic takiego się nie stało. Hrabia Bridgemere zaproponował, że najpierw zapozna się ze stanem moich finansów i zobaczy, czy można coś uratować, a gdy okaże się, że naprawdę jestem tak biedna, jak mi się wydaje, poczyni starania, by znaleźć mi jakiś dom, w którym będzie mi się dobrze żyło. Co o tym myślisz?

– Myślę – odparła Helen, rozwiązując czepek – że to świadczy o jego trosce i życzliwości... – Ogarnęła ją fala czułości dla hrabiego. Jakże taktownie zachował się wobec cioci Belli w czasie rozmowy, która mogła być dla niej bardzo przykra. Isabella Forrest była dumną i niezależną kobietą i wcale nie bieda, lecz konieczność błagania o pomoc niemal przyprawiła ją o chorobę.

– On jest życzliwy – potwierdziła ciocia Bella. – Wiesz, odniosłam wrażenie, że dopiero w ostatnich latach stał się taki oschły i nieprzystępny. Ale być może to moja niechęć do zwracania się o pomoc po wszystkich latach ciężkiej walki o utrzymanie własnej niezależności wpłynęła na to, jak go postrzegałam.

Krótko mówiąc, myślała Helen, ciotka nie mogła ścierpieć tego, że musi się upokorzyć. A co za tym idzie, nie cierpiała i hrabiego.

A ona przejęła jej punkt widzenia. Postawa ciotki

narzucala jej podejrzliwość w sytuacjach, które wcale tego nie wymagały, i irytować się na hrabiego bez powodu, a przecież nigdy nie był rozmyślnie nieuprzejmy. To nie jego wina, że ciotka doprowadziła do sytuacji, w której musiała zdać się na jego łaskę. I to nie jego wina, że znalazła się w tym małym pokoju w wieży pozostawiona sama sobie. Helen przypomniła sobie, jaki był poruszony, gdy odkrył pomyłkę, która doprowadziła do tego, że posuniętą w latach damą przez wiele godzin nikt się nie zajął.

Naprawdę zachowałam się strasznie, stwierdziła w duchu Helen. Pamiętała lodowaty wzrok lorda Bridgemere'a, gdy go spoliczkowała, więc mogła przynajmniej udzielić sobie samej nagany i zrobić dobrą minę do złej gry.

Jedyna wada, jakiej mogła się w nim teraz doszukać, to skłonność do zachowywania dystansu wobec otoczenia.

Jęknęła głucho. A gdyby to ona miała taką rodzinę jak on, to czy też nie starałaby się przebywać z dala od niej od końca jednego roku do końca następnego?

– Och, mam wrażenie, jakby spadł mi z piersi ogromny ciężar – powiedziała ciocia Bella, zamykając oczy.

– Tak się cieszę, ciociu – rzekła Helen.

W głębi serca jednak czuła smutek. Każdy, kto tutaj przyjechał, chciał czegoś od lorda Bridgemere'a. Do kogo natomiast on mógłby się zwrócić, gdyby był w potrzebie? Potrząsnęła głową na tę absurdalną myśl. Taki mężczyzna jak on nigdy nie będzie potrzebował od nikogo pomocy. A najmniej od niej.

– Żebym nie zapomniiała... – odezwała się ponownie ciocia Bella, otwierając oczy. – Przyszedł do ciebie list. –

Wskazała biureczko koło drzwi. – Tam go położyłam.

– To od Harcourtów – powiedziała Helen, rozrywając pieczęć i rzucając okiem na podpis. – Chcą, żebym natychmiast przyjechała. – Zmarszczyła brwi, przebiegając wzrokiem zapisaną stronę, ale niewiele więcej się dowiedziała.

– Och, kochana, tak mi przykro, że musisz jechać – zmartwiła się ciocia Bella.

– Mnie też jest przykro.

Jak na ironię, zaledwie kilka minut od chwili, gdy zapragnęła opuścić Alvanley Hall, uświadomiła sobie z bólem, że jest coraz bardziej zadurzona w mężczyźnie absolutnie dla niej niedostępnym. A Harcourtowie tym nagłym wezwaniem umożliwili jej natychmiastowy wyjazd, w związku z czym będzie musiała się pożegnać z milordem i nigdy go już nie zobaczy... Poczula się okropnie, zupełnie jakby nadciągała nad nią ogromna ciemna chmura.

Uśmiechnęła się jednak dzielnie.

– Przynajmniej nie będę musiała martwić się o twoją przyszłość – powiedziała – skoro lord Bridgemere okazał się tak życzliwy. Rozbiorę się, ciociu. – Poszła do siebie, żeby ukryć łzy. – Obiecałam wielobnemu Mullenowi, że po południu pomogę mu przy próbie teatralnej dzieci.

– To dobrze, moja droga. A ja się zdrzemnę, a potem zejdę na partyjkę pikiety z lady Norton.

Helen wyjęła z kieszeni płaszcza chusteczkę i wysiąkała nos. W porządku. Już czuje się lepiej. Przywołała na twarz uśmiech i wróciła do ciotki, która powiedziała:

– Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby hrabia Bridgemere próbował upiec dwie pieczenie przy jednym

ogniu, umieszczając mnie w domu państwa Norton.

– Naprawdę tak myślisz? – zdziwiła się Helen.

– Lady Norton... – ciocia Bella zniżyła głos i pochyliła się ku niej – jest taką namiętą hazardzistką, że nawet tutaj jej mąż nie spuszcza z niej oka. Gramy na żetony z kości słoniowej, które znalazłyśmy w starych pudełkach z grami, bo surowo zabronił jej grać na pieniądze, a ona boi się okazać nieposłuszeństwo. Jego Lordowska Mość może zgodzić się na spłacenie jej długów, jeśli o to zamierzają go poprosić, ale w zamian zażąda, by przyjęli mnie do siebie. To oczywiście tylko przypuszczenia.

– Chciałybyś zamieszkać z nimi? – spytała Helen.

– A ty naprawdę chcesz pracować u obcych ludzi jako guwernantka? – odparowała ciocia Bella. – To, czego naprawdę pragniemy, to znów żyć tak jak w Middleton. Skromnie, w spokoju, całkiem niezależne od innych. Robiliśmy to, co chciałyśmy, i było nam dobrze. Ale jeśli ty możesz wyjechać, żeby zarabiać na życie – ciągnęła, marszcząc brwi – bez jednego słowa wyrzutu wobec mnie czy kogokolwiek innego, to ja z pewnością mogę zostać damą do towarzystwa kobiety, która potrzebuje kogoś, kto miałby na nią dobry wpływ. Kogoś, kto chroniłby ją przed hazardem, ale również przed apodyktycznym mężem. I jeśli takie rozwiązanie przewiduje dla mnie Jego Lordowska Mość, wezmę to poważnie pod rozwagę. Zawsze lubiłam Sally. To niezwykle, że po tylu latach nic się pod tym względem nie zmieniło. – Zadumała się na moment. – Ale tak czy inaczej, nie muszę się śpieszyć z podjęciem decyzji. Choć hrabia Bridgemere niedługo stąd wyjedzie, zapewne zaraz po Trzech Króli, to powiedział, że mogę równie dobrze zostać tutaj. Wyznaczy mi odpowiedni

apartament, a kilku służących będzie do mojej dyspozycji. – Przybrała zdecydowany wyraz twarzy. – Ale możesz być pewna, że jeśli będę musiała tutaj zostać, znajdę jakiś sposób, żeby być użyteczną. Nie ścierpię, gdybym musiała zdać się na czyjaś dobroczynność.

Helen miała absolutną pewność, że lord Bridgemere nie dopuści do tego, żeby ciocia Bella tak się czuła. Też by nie zniosła takiej sytuacji. Westchnęła. Nie ma żadnego powodu, żeby przebywała dłużej w Alvanley Hall, skoro ciotka ma zapewnioną przyszłość.

– Napiszę do Harcourtów i powiadomię ich, że przyjadę najszybciej, jak to będzie możliwe – powiedziała.

– Wolałabym, żebyś nie jechała. – Ciocia Bella nerwowo ścisnęła chusteczkę. – Jestem pewna, że lord Bridgemere ciebie by też zabezpieczył, gdybyś nie była tak dumna i go o to poprosiła. – Podniosła rękę, gdy Helen otworzyła usta, żeby zaprotestować. – Wiem, że nie masz prawa wysuwać wobec niego żadnych roszczeń, wiem też, jak trudno by ci było zaakceptować jego pomoc, bo i mnie wiele kosztował przyjazd do Alvanley Hall, choć milord zobowiązany jest zaopiekować się mną. Ale jedno chcę ci powiedzieć. Byłoby nierozsądne, gdybyś go nie poprosiła o pomoc w zorganizowaniu podróży.

– Pewnie tak... – Helen uznała, że hrabia z taką ulgą powita wiadomość o jej wyjeździe, że osobiście wsadzi ją do powozu.

– Wiesz, co on mi powiedział? Że gdybyśmy go powiadomiły o naszych kłopotach, przysłałby po nas powóz. Sumitował się, wyraził żal, że podróżowałyśmy w złych warunkach, co źle wpłynęło na stan mojego zdrowia. Wyobrazasz sobie?

Helen bez trudu sobie to wyobraziła. Lord

Bridgemere w głębi duszy był dobrym i przyzwoitym człowiekiem.

– A zatem spytam go, czy byłby tak uprzejmy i pomógł mi przy wyjeździe – powiedziała Helen.

Najlepiej będzie, jeśli uda się do pana Cadwalladera z prośbą, żeby umówił ją z hrabią. Nie chciała narażać się na poníženie, podchodząc do lorda w błękitnym salonie przed kolacją, gdy omiotą ją świdrujące spojrzenia gości, a wszystkie uszy będą w stanie gotowości, by podłuchać to, co jest wyłącznie jej sprawą. Poza tym wiedziała aż nadto dobrze, że nie jest w stanie ukryć wrażenia, które lord Bridgemere na niej wywiera. A nie ma nic bardziej żalosego niż kobieta narażająca się na śmieszność wobec mężczyzny, który nie jest nią zainteresowany.

Prawdopodobnie hrabia nie będzie mógł spotkać się z nią przed jutrzejszym dniem, a to przecież Wigilia. I czyż nie powiedział, że gwarantuje każdemu z gości tylko jedno spotkanie? A potem będzie święto Bożego Narodzenia i hrabia oczywiście nie wyśle stangreta w tak daleką podróż w dniu, który powinien być świętem dla wszystkich.

Najprędzej więc wyjedzie dopiero w drugi dzień świąt. I prawdopodobnie będzie musiała zwrócić się do Cadwalladera, żeby wszystko zorganizował.

Równocześnie pomyślała jednak, że gdy zajedzie przed dom przyszłych pracodawców powozem z herbem lorda na drzwiach, zrekompensuje im swoje późniejsze przybycie.

Jeszcze dwa dni. Tyle jej zostało. A potem przez resztę życia będzie musiała uwalniać się od wrażenia, które wywarł na niej przystojny, zamknięty w sobie hrabia, pozostawiając niezatarty ślad w jej sercu.

Z ulgą wróciła do hałaśliwego pomieszczenia,

w którym odbywały się próby przedstawienia. Kostiumy dzieci były już zaprojektowane, tkaniny wybrane, dalszy ciąg należał do niej. Kiedy podeszła do dużego stołu przy oknie, zobaczyła dwie dziewczyny ze wsi, które lord Bridgemere najął do pomocy przy pracach krawieckich.

Zachowywały wobec niej dystans, dopóki Helen nie wyjaśniła im swojej sytuacji.

– Przyjechałam tu tylko jako osoba towarzysząca cici – powiedziała. – Po świętach wyjeżdżam i będę pracować jako guwernantka.

Po tych słowach dziewczęta zaczęły z nią rozmawiać swobodniej, dzięki czemu Helen dowiedziała się, że cała wieś nie może się już doczekać balu, który co roku lord Bridgemere organizuje dla dzierżawców w drugi dzień świąt.

– Myśli o wszystkich – powiedziała Maisie, tęższa z dziewcząt. – I to nie tylko o swoich gościach, ale również o nas, zwykłych ludziach.

– O wilku mowa – rzuciła szczuplejsza, szturchając Maisie w bok.

Helen podniosła głowę i zobaczyła, że drzwi do pokoju na poddaszu są otwarte i stoi w nich, opierając się o framugę, lord Bridgemere. Z założonymi rękami obserwuje ich pracę z wyraźnym zadowoleniem.

Wielebny Mullen też go zauważył. Zaklaskał w ręce i zawołał:

– Dzieci, przyjdźcie tutaj i przywitajcie Jego Lordowską Mość, który na kilka minut oderwał się od swoich zajęć, żeby nas odwiedzić.

Helen nie wiedziała, czy to tylko jej wyobraźnia, ale po tych słowach zadowolenie hrabiego jakby osłabło. Jeśli nawet, to tylko na sekundę, bo gdy dzieci zgromadziły się

przy wielebnym, powiedział z uśmiechem:

– Akurat się dowiedziałem, że kucharka posłała na górę tacę z ciasteczkami imbirowymi, więc jak mógłbym tu nie przyjść?

Jeszcze nie skończył mówić, gdy do pokoju weszły dwie dziewczyny z tacami pełnymi napojów i słodyczy. Postawiły je na stole w rogu pokoju. Dzieci natychmiast zapomniały o dobrych manierach i pobiegły do smakołyków.

Lord Bridgemere wcale nie wyglądał na urażonego, jego twarz znowu rozjaśnił uśmiech. Znikł jednak, gdy zwrócił się do stołu, przy którym pracowała Helen.

– Poczęstunek nie był przewidziany tylko dla dzieci – powiedział. – Mam nadzieję, że panie przerwą na chwilę pracę i spróbują wypieków naszej kucharki.

– Dziękujemy Waszej Lordowskiej Mości – powiedziała Maisie, wstając i dygając niezdarnie z zarumienioną z radości twarzą.

Jej przyjaciółka również była niezwykle podniecona tym, że hrabia zwrócił się do nich bezpośrednio.

Wyglądało na to, że Helen nie jest jedyną kobietą pozostającą pod urokiem hrabiego.

– Dobrze bawiliście się na ślizgawce? – zwrócił się lord Bridgemere do dzieci, gdy już usiadły z ciastkami i mlekiem. A gdy odpowiedział mu chór potakiwań i podziękowań, dodał już poważnym tonem: – Nie zapominajcie, że jutro jest Wigilia. Liczę, że zbierzecie dużo zielonych gałązek i pomożecie udekorować duży hol. Potrzebny jest bluszcz i ostrokrzew, a także jemiola, jeśli uda wam się ją znaleźć. Myślę, że może być w sadzie... A może gdzieś indziej? – Zmarszczył czoło, jakby nie był pewien, choć Helen wiedziała, że tylko udawał. Specjalnie

zmienił rytuał zbierania zielonych gałęzi w zabawę w poszukiwanie skarbów, żeby dzieci miały z tego uciechę.

Chłopiec, który grał archaniola Gabriela, wiercił się na krześle, aż wreszcie zapewnił z pełnym przekonaniem:

– Znajdziemy ją, sir! Choćby nie wiem co!

– Dziękuję, Charles – odparł hrabia, na co policzki chłopca zaróżowiły się z radości.

– Wiem, że wasi starsi bracia i siostry wybierają się po gałęzie, będzie też paru służących, ale bez waszej pomocy... – Hrabia potrząsnął głową.

– My to zrobimy! – zawołały dzieci.

Helen uśmiechnęła się. Będą oczywiście służący i może kilka pań, które ułożą z gałęzi wieńce i girlandy, ale po tym, co powiedział hrabia, dzieci czują się potrzebne. A kiedy nadejdzie świąteczny poranek i zobaczą dom odświętnie przystrojony gałęziami, które pomagały zbierać, będą miały świadomość, że są pełnoprawnymi uczestnikami świątecznych obchodów.

Nic dziwnego, że ci, którzy już tu bywali, mieli tak miłe wspomnienia Bożego Narodzenia w Alvanley Hall.

– Dziękuję – odpowiedział poważnie lord Bridgemere. – A teraz upewnijmy się, że jesteście odpowiednio ubrani. Ostrokrzew ma kolce, moglibyście się pokaleczyć. Ojciec Mullen – zwrócił się do duchownego – mógłby ojciec wziąć kilka par zapasowych rękawiczek, na wypadek gdyby któreś dziecko zapomniało?

Helen miała ochotę go ucałować. Każde dziecko byłoby zrozpaczone, gdyby zostało wykluczone z takiej przygody na skutek braku odpowiedniego ubrania. Nawet jeśli kilkoro, co zauważyła rano na ślizgawce, nie miało takowego. Na przykład Peter, chłopczyk, który grał Józefa, po szaleństwach na ślizgawce miał bardzo zmarznięte

palce. Helen pomyślała, że jego rodzice, lord i lady Norton, są tak zajęci własnymi sprawami, że zapomnieli o odpowiedniej odzieży dla jedyne go syna. Nie mówiąc już o tym, że ile razy widziała lady Norton, zawsze zachowywała się tak, jakby była wolna od wszelkich trosk. Zapewne matka w ogóle o nie dba o chłopca, a ojciec jest tak buńczuczny człowiekiem, że chyba nie ma nikogo takiego, kto ośmieliłby się przypomnieć mu o jego obowiązkach.

Helen nie miała wątpliwości, że gdy mały Peter będzie opuszczał Alvanley, zostanie dyskretnie zaopatrzony w dostateczną ilość ciepłych rzeczy, które wystarczą mu na resztę zimy. Była też pewna, że nikt nie zażąda, żeby którekolwiek dziecko zwróciło „pożyczone” rękawiczki.

Lord Bridgemere potrafił w niezwykle taktowny sposób pomóc osobom w potrzebie, by nie czuły się tym upokorzone.

Gdy wpatrywała się z uwielbieniem w jego plecy, hrabia odwrócił się i spojrzał jej prosto w twarz. Natychmiast zaczerwieniła się ze wstydu. Błyskawicznie spuściła głowę i utkwiała wzrok w kubku, ale wyczuwała, że lord Bridgemere idzie w jej stronę.

Wielkie nieba! Po tych wszystkich lekcjach, których sobie udzieliła na temat zdradzieckiej i kompromitującej natury jej spojrzeń, przyłapał ją na tym, że znów się w niego wpatrywała.

– Panno Forrest, mogę zamienić z panią parę słów?
– spytał, wskazując ruchem ręki, żeby wyszli na zewnątrz.

W Helen serce zamarło. Bała się następnej reprymendy, odstawiła jednak kubek na tacę i podążyła za lordem Bridgemere’em. Gdy wyszli na korytarz, zostawił

drzwi otwarte. Nikt nie usłyszy, o czym będą rozmawiali, ale gdy pozostaną w zasięgu wzroku wielebnego Mullena, dzieci, nianiek i służby, nikt nie będzie mógł ich oskarżyć o niewłaściwe zachowanie.

– Rano rozmawiałem z pani ciocią – zaczął hrabia. Nie wyglądał na rozdrażnionego, raczej na... zatroskanego. – Jej sytuacja jest gorsza, niż sobie wyobrażałem. Powinna była od razu do mnie napisać.

– Och, cóż, może... Ale nie wiedziałyśmy, gdzie pan przebywa... – tłumaczyła się Helen.

– Nonsens! – Wzburzony lord Bridgemere odszedł parę kroków, po czym wrócił. – List zaadresowany na Alvanley Hall zostałby mi natychmiast przesłany. Zawsze informuję zarządcę o każdym swoim ruchu, na wypadek gdyby musiał się ze mną pilnie skontaktować. – Krążył teraz tam i z powrotem wzdłuż korytarza, marszcząc brwi. – To nie do pomyślenia, że panna Forrest straciła dom, bo za późno się ze mną skontaktowała. Gdyby od razu się do mnie zwróciła, może udałoby mi się zapobiec katastrofie i nie straciłaby niezależności. Ale cóż, uważała mnie za pozbawionego wszelkich uczuć i traktowała jak ostatnią deskę ratunku...

Helen położyła mu rękę na ramieniu, żeby go zatrzymać.

– Proszę, niech pan się nie denerwuje. To nie pańska wina, że ciotka nie chciała o nic prosić.

– A jednak obwiniam siebie – rzucił poirytowany. – Przez ostatnie lata wyrobiłem sobie opinię człowieka niedostępnego, zwłaszcza dla rodziny. Niejednego zbesztalem i odesłałem z niczym, gdyż myślałem, że próbuje mnie wykorzystać. Ale musi mi pani wierzyć, panno Forrest – zapewnił żarliwie, kładąc rękę na jej dłoni

– że nigdy nie pozwoliłbym cierpieć biedy komuś, za kogo jestem odpowiedzialny. Prawdziwej biedy.

– Wiem. – Helen ścisnęła jego palce. – Wiem.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego tak mu zależy, by przekonać ją, że nie jest potworem, kiedy z tego, co właśnie jej powiedział, wynikało, że rozmyślnie stworzył taki wizerunek własnej osoby. Ale bardzo się uradowała, że hrabia nie chce, by źle o nim myślała, dlatego uśmiechnęła się do niego serdecznie.

– A ja ze swej strony chciałabym podziękować panu za bardzo taktowne potraktowanie naszej sytuacji. Moja ciocia była bardzo dumna z tego, że udało jej się uniezależnić od braci, dlatego konieczność poproszenia pana o pomoc mogła ją zupełnie załamać. Ale teraz, po raz pierwszy od miesiący, jest w lepszym nastroju. I to dzięki panu.

– Bzdury! – Hrabia szybko się cofnął, puszczając jej rękę, jakby go parzyła. – Zrobiłem tylko to, co każdy przyzwoity człowiek zrobiłby na moim miejscu.

Helen opuściła rękę, uświadomiwszy sobie z zażenowaniem, że znowu przekroczyła granice przyzwoitości.

– Ależ nie! – zaprotestowała gwałtownie. – Wielu zmiażdżyłoby ciocię Bellę protekcyjnym stosunkiem do jej osoby. A pan jej szczerze wysłuchał. Naprawdę wysłuchał pan, czego potrzebuje, i obiecał pomoc.

Lord Bridgemere nie wyglądał jednak na ani trochę pocieszonego.

– Gdy wyjawiała mi, w jak trudnym położeniu się znalazła, dotarło do mnie, że kiedy ona straciła majątek, automatycznie pani straciła spuściznę. To dlatego powiedziała mi pani, że jest bez grosza, choć wszyscy

uważają panią za spadkobierczynię Isabelli Forrest.

– Cóż, tak – przyznała niechętnie Helen. – Choć nie sądzę, by to była pańska sprawa.

– Naprawdę? Nie uważa pani, że każdy mężczyzna byłby zaniepokojony losem młodej kobiety, która wychowała się w dostatku i nagle musi podjąć pracę, by mieć z czego żyć?

Helen zrobiło się niezwykle miło, że lord Bridgemere tak się nią przejmuje. Choć tak naprawdę nic nie mógł dla niej zrobić...

– Panno Forrest – kontynuował. – Nie ma pani żadnej rodziny, nikogo, do kogo mogłaby pani zwrócić się o pomoc. Czy zmieniłoby to coś w pani planach, gdybym pani powiedział, że jestem skłonny wyposażyć panią w posag?

– Co?! – Helen nie wierzyła własnym uszom.

– Powinna pani wyjść za mąż, panno Forrest. Wiem, mówiła pani, że nie chce, ale nie sądzę, by była pani całkiem szczerą. To główny cel wszystkich spokrewnionych ze mną kobiet. I ze wszystkich moich znajomych kobiet tylko pani mogłaby, moim zdaniem, być odpowiednią żoną. Nie jest pani egoistką, zawsze przedkłada pani dobro innych nad własne. – Wiedział to doskonale. Panna Forrest każdego wieczoru wcześniej wracała z ciotką do pokoju, rezygnując z rozrywek, którym oddawały się inne panie. A jak dobrze radziła sobie z dziećmi! Hrabia widział, jak szczęśliwa była mała Junia, gdy Helen się nią zajmowała, nawet młodszy Swaledale nie był tak ponury i nachmurzony jak zwykle. – Nigdy nie spotkałem kobiety z takim hartem pokonującej przeciwności losu – kontynuował lord Bridgemere. – Pani nie biadoli ani nie narzeka, że życie jest niesprawiedliwe.

Pani się nie poddaje, znosi wszystko z tym swoim melancholijnym uśmiechem. – Wyciągnął rękę i powiódł palcem wzdłuż jej podbródka, po czym nagle się cofnął. – Zasluguje pani na szczęście – dodał szorstko. – A nie na to, żeby do końca życia tkwić w szkolnej klasie. – Zamrugał, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie zrobił.

Natomiast Helen nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Jego Lordowska Mość podziwiał ją tak bardzo, że aż zamierzał znieważyć, oferując pieniądze, aby mogła wyjechać i poślubić kogoś innego! Serce waliło jej jak młot, z trudem panowała nad sobą. Milord uważa, że nadaje się na żonę, potrafi uszczęśliwić jakiegoś mężczyznę, czyż nie? Zacisnęła pięści.

– Jak pan śmie narzucać mi się ze swoją dobroczynnością, skoro oświadczyłam jasno, że nigdy niczego od pana nie przyjmę? A poza tym posag jest tym ostatnim, czego potrzebuję. Nigdy nie wyjdę za mąż! – zakończyła z furją, kierując tę deklarację nie tylko do hrabiego, ale i do siebie, boleśnie utwierdzając się w niej.

Prawda bowiem była taka, że Helen znalazła się w okropnej sytuacji emocjonalnej. W czasie pobytu w Alvanley Hall wiele się o sobie dowiedziała i musiała przyznać uczciwie, że tylko dlatego nie zastanawiała się dotąd nad założeniem rodziny, że nigdy nie spotkała kogoś takiego jak lord Bridgemere. Żaden mężczyzna nie miał takiej mocy, żeby skłonić ją do sprzeniewierzenia się cioci Belli, która była zdeklarowanym wrogiem instytucji małżeństwa.

– Nie mogłabym tak po prostu poślubić jakiegoś mężczyzny tylko po to, żeby mieć męża i gnuśnieć – rzuciła ze złością. – Mogłam wyjść za mąż bez posagu. W Middleton niejeden mężczyzna deklarował taką ochotę –

oświadczyła wyzywająco. Może lord nie uważa jej za atrakcyjną, ale inni tak. – Nawet po stracie majątku, gdybym tylko trochę któregoś z nich zachęciła, byłby bardzo szczęśliwy, zabierając mnie do swego domu i przygniatając hojnością. – Roześmiała się z goryczą. – Byłam jednak za dumna, jak pan by to zapewne powiedział, żeby sprzedać się jakiemuś kupcowi z tłustą cerą i owłosionymi łapami – zakończyła ze wstrętem, odruchowo spoglądając na ręce hrabiego. Miał długie i smukłe dłonie, wypiełgnowane i zadbane. Wiedziała, że w tych rękach kryje się siła. Chwycił ją przecież za ramiona, potrząsnął zirytowany. Przycisnął ją do piersi i na krótką chwilę sprawił, że poczuła się tak, jakby tu było jedyne miejsce na ziemi, w którym powinna się znajdować...

Hrabia milczał wymownie, ona zaś zmusiła się, by spojrzeć mu w twarz, choć bała się, że wypatrzy w jej oczach to, co nosiła w sercu. Ale jakie to ma znaczenie? Owszem, milord podziwiał jej charakter i w ogóle był pełen uznania, ale to wszystko, w przeciwnym bowiem razie nie proponowałby posagu, by mogła stąd wyjechać i poszukać odpowiedniego kandydata na męża.

– Krótko mówiąc, milordzie – mówiła dalej – jedyne, co może mnie skłonić do małżeństwa, to miłość. Zaraziłam się od ciotki nieposkromioną skłonnością do niezależności, zrozumiałe więc, że nigdy nawet nie brałam pod uwagę poślubienia kogoś tylko po to, by mnie utrzymywał. Zdecydowanie wolę utrzymywać się sama. – Pod intensywnym spojrzeniem hrabiego zaczerwieniła się i spuściła głowę. Ale cóż, mówiła o miłości, a była przecież bliska tego, by zakochać się w milordzie, więc myśl, że nie odwzajemnia jej uczucia, bardzo ją upokarzała.

– Rozumiem. – Tym razem jego głos przybrał szczególnie ostry ton. – A więc nie ma o czym mówić.

Dlaczego zawsze musi tak gwałtownie odrzucać jego oferty pomocy? Nie miało znaczenia to, że postąpiła słusznie, bo niewłaściwe byłoby przyjęcie pieniędzy czy jakiegokolwiek prezentu od mężczyzny, który nie jest z nią spokrewniony. Ale przecież chciał jej pomóc i to się liczyło! A tymczasem nie może nic zrobić dla kogoś, kto znajduje się naprawdę w rozpaczliwej sytuacji, gorszej niż ktokolwiek z jego gości. Po co to całe bogactwo, jeśli nie może przeznaczyć ułamka swego majątku dla kogoś, komu akurat chciałby przyjść z pomocą? I to nie dlatego, że uważa to za swój obowiązek, ale dlatego... cóż, dlatego, że po prostu chce!

A ona tylko rzuca wściekle spojrzenia i mówi, że niczego od niego nie potrzebuje. Poradzi sobie doskonale sama, bardzo dziękuje!

Odwrócił się i odszedł. Był już w połowie korytarza, gdy Helen nagle sobie przypomniała, że chciała go prosić o pomoc w zorganizowaniu podróży do nowego miejsca zamieszkania.

– Proszę poczekać! – krzyknęła, a gdy lord Bridgemere odwrócił się z ociąganiem, z trudem kryjąc niecierpliwość, dodała: – Muszę z panem pomówić. Mam do pana prośbę.

– Co? Pani? – Zaśmiał się ironicznie. – Dumna, niezależna kobieta, która niczego nie chce od żadnego mężczyzny? A już najmniej ode mnie?

Oczy Helen rozszerzyły się, była wyraźnie zaskoczona, na co hrabia uświadomił sobie, że był może być zbyt szorstki.

– Nie teraz, panno Forrest. – Potrząsnął głową.

Wciąż jeszcze nie do końca panował nad emocjami. Powinien był powiedzieć: „Tak, panno Forrest, może pani prosić o wszystko, a ja to pani dam”. Ale tak bardzo go zirytowała, że sam już nie wiedział, co mówi. – Proszę się zwrócić do Cadwalladera. On uzgadnia wszystkie moje spotkania. Wysłucham pani prośby w bardziej dogodnej dla mnie chwili – oświadczył chłodno. Kiedy odzyskam samokontrolę, dodał w duchu.

Helen odprowadziła go wzrokiem, zastanawiając się, jak można tak zachwycać się kimś, kogo tak trudno zrozumieć. Kto tak niespodziewanie przechodzi z nastroju w nastrój.

Westchnęła i wróciła do pokoju, w którym czekały dzieci. Za kilka dni już jej tu nie będzie, a ich drogi najpewniej nigdy już się nie skrzyżują. Stopniowo, z dala od niego, burzliwe uczucia wygasną. Lord Bridgemere pozostanie tylko odległym wspomnieniem.

Wizja pracy w charakterze guwernantki nigdy nie wydawała się jej bardziej przygnębiająca.

Rozdział dziewiąty

Lord Bridgemere tak zaplanował Wigilię, żeby cały dzień był jednym ciągiem rozrywek dla gości.

Rano Helen wraz z dziećmi i ich opiekunkami pojechała do lasu, gdzie rosły drzewa i krzewy zielone przez cały rok. Podekscytowane dzieci jeszcze się uwijały, zbierając gałęzie, gdy pojawił się na koniu hrabia, a za nim kawalkada młodych dam i dżentelmenów kawalerskiego stanu ubranych w szykowne stroje do konnej jazdy.

Córka lady Thrapston, Augustine, która sprawiała wrażenie, jakby dopiero co wyszła spod opieki guwernantki, patrzyła tęsknym wzrokiem na rozradowane dzieci. Helen zrobiło się jej żal.

Pomyślała, jaka to szkoda, że lady Augustine, kiedy wydorosła, nie może już być sobą i czuć się wolna. Zauważyła przy tym, że lord Bridgemere uśmiecha się smutno do siostrzenicy. Musiał pomyśleć to samo co ja, uznała Helen, a kiedy odwrócił się i ich oczy się spotkały, była już pewna, że są tego samego zdania. Po prostu poczuła się tak, jakby połączyła ich intymna więź wynikająca ze wspólnoty poglądów.

– Potrzebuję paru starszych chłopców do wykonania specjalnego zadania – powiedział hrabia – Kto na ochotnika?

Charles i Peter podnieśli ręce.

– Dobrze. Pójdziecie ze mną aż do zagajnika.

Odkryłem tam ostrokrzew z największymi i najczerwieńszymi jagodami, jakie kiedykolwiek widzieliście.

– Ja znalazłem coś lepszego – pochwalił się Swaledale pannom, które mu towarzyszyły, ruszając znacząco brwiami. – Jemiołę.

Helen nie mogła się powstrzymać, by nie rzucić im miażdżącego spojrzenia, gdy pojechały za nim, chichocząc i rumieniąc się z podniecenia. Nie byłyby tak chętne do zbierania z nim jemioły, gdyby wiedziały, jaki potrafi być odrażający.

Kiedy popatrzyła w stronę lorda Bridgemere'a, znów stwierdziła, że ją obserwuje, tyle że tym razem, ponieważ przypomniała sobie spotkanie na schodach, zaczerwieniona pierwsza odwróciła wzrok.

Westchnawszy, wróciła do głównej grupy dzieci, które pokazywały szczególnie dorodne gałęzie ogrodnikom zajęтым przycinaniem kijów. Nie pojmowała, dlaczego przynajmniej niektórzy rodzice nie przyszli popatrzeć, co się tutaj dzieje. Czy może być coś radośniejszego niż widok szczęśliwych dzieci, którym udzieliła się magia świąt Bożego Narodzenia?

Sęk w tym, że dzieci albo były żałośnie zaniebywane przez rodziców, którzy uważali je za jeszcze jeden niechciany problem, albo, co jeszcze gorsze, jak to było w przypadku rodziny lorda Bridgemere'a, poruszały się jak pionki w walce o władzę, która toczyła się między dorosłym rodzeństwem.

Za każdym razem, kiedy dorośli gromadzili się przy posiłku czy w salonie, dochodziło do kolejnej scysji. Helen właśnie sobie uświadomiła, że lady Thrapston prowadzi zacieklą walkę obronną, ostentacyjnie nosząc całą swoją

biżuterię i afiszując się należnym jej statusem, gdy zajmowała poczesne miejsce przy stole, natomiast ilekroć Nicholas Swaledale wchodził do pokoju albo włączał się do rozmowy, jego matka, lady Craddock, rzucała siostrze spojrzenie pełne złośliwego triumfu. Choć była zaledwie żoną barona, w dodatku niezbyt zamożną, zdołała spłodzić dwóch synów, gdy tymczasem lady Thrapston miała tylko córki. Biedna mała Junia okazała się dla matki ostatecznym rozczarowaniem.

Wiedziona myślą, że dzieciaki powinny mieć przynajmniej trochę miłych wspomnień z dzieciństwa, w taki sposób zorganizowała zbieranie gałęzi, żeby miały z tego jak najwięcej radości i zabawy. Czas upłynął niepostrzeżenie, po czym dzieci wspięły się na wóz i pojechały do domu. Były zmęczone, radosne i dumne z dobrze wykonanego zadania.

Towarzystwo na koniach podążało za wozami, ale ku zdziwieniu Helen lord Bridgemere odłączył się i jechał obok wozu, w którym siedziały dzieci, a gdy wielebny Mullen wyjął z kieszeni flet i zaczął grać kolędy, zaintonował pieśń pięknym barytonem. Dołączyli się służący, a potem dzieci, śpiewając tyle zwrotek, ile zdołały się nauczyć na pamięć.

Helen wiedziała, że ten epizod zapamięta na całe życie. Przypomniała sobie nastrój tamtego poranka, gdy hrabia zabrał ją na spacer. Kolędy, które teraz słyszała, zdawały się hymnem w świątyni natury, poruszały ją do głębi. Nigdy wcześniej, śpiewając którąś z nich, nie miała łez w oczach. Ukradkiem, bo było jej trochę głupio, otarła łzy końcem szalika, uniosła brodę i zmusiła się do uśmiechu. Nie schodził jej z twarzy aż do powrotu na dziedziniec przy stajniach.

Hrabia z towarzystwem podążył w stronę głównego wejścia do rezydencji, a Helen poprowadziła dzieci do tylnych drzwi, które wiodły do holu w części domu dla służby, a stamtąd do schodów prowadzących na piętro, gdzie urządzono pokój zabaw.

Helen stwierdziła, że lord Bridgemere zadbał również o poczęstunek dla najmłodszych. Nie dość, że czekały już na nich dwie służące z dzbankami pełnymi gorącej czekolady i półmiskami ciasteczek imbirowych, to jeszcze na kominku ustawiono miski z kasztanami, które dzieci mogły same piec.

Nie minęło dużo czasu, a ciepło rozchodzące się od ognia trzaskającego na kominku, gorąca czekolada i ciasteczka sprawiły, że dzieci poczuły się senne. Niańki ułożyły maluchy do snu. Stopniowo w pokoju zapanowała błoga cisza, przerywana jedynie trzaskaniem ognia w kominku albo pomrukami któregoś ze starszych dzieci, które leżały na brzuszkach i patrzyły w płomienie.

Helen pomyślała, że lord Bridgemere czułby się szczęśliwszy, gdyby mógł być tu z nimi i napawać się atmosferą spokoju i harmonii niż w napiętej atmosferze, która z pewnością panowała na dole.

Kiedy myślami powędrowała ku niemu, wspomniała ich ostatnie spotkanie i beztroski nastrój od razu ją opuścił. Choć miała wrażenie, że zaczyna rozumieć światopogląd hrabiego i jego stosunek do życia, to mogliby się zbliżyć do siebie tylko na płaszczyźnie intelektualnej. Bo z całą pewnością nie czuł tej samej palącej, fizycznej tęsknoty za nią, którą ona czuła do niego. W przeciwnym razie nie proponowałby jej posagu, by mogła zostać żoną innego mężczyzny. To wciąż do niej wracało jak boląca rana. Zastanowił ją też inny aspekt tej sprawy, choć nie bardzo

wiedziała, jak się do niego odnieść. Otóż fakt, że hrabia, gdy tylko dowiedział się o jej trudnym położeniu, od razu pomyślał o finansowym wsparciu, jasno dowodził, że w istocie utożsamiał ją z innymi gośćmi, którzy przecież należeli do jego rodziny, a ona nie była z nim spokrewniona.

Rozejrzała się wokół. Była w tej sali, by nabrać praktyki w zajmowaniu się dziećmi. Dzięki milordowi zapozna się z obowiązkami, które wkrótce staną się treścią jej zawodowego życia. Polubiła te dzieci, a opiekując się nimi gorliwie, w krótkim czasie zaczęła należeć do ich świata.

Ale nie był to jej świat. A lord Bridgemere, proponując jej pieniądze, udowodnił, że nie miała z tym światem absolutnie nic wspólnego.

Wieczorem po kolacji miały się odbywać tańce z okazji świąt. Helen była pewna, że większość pań spędzi całe popołudnie na przygotowaniach do zabawy. Ale ona – uśmiechnęła się do siebie cierpko – wolałaby zrobić coś pożytecznego, zamiast siedzieć godzinami przed lustrem. Chętnie przyłączyłaby się do osób, które miały pleść wieńce i girlandy, i pomogła pani Dent przystroić salę balową. Jednak największą przyjemność sprawiłoby jej pozostanie na górze z dziećmi. Będą miały następną próbę i chciałyby być w pobliżu, żeby dokonać ostatnich poprawek przy kostiumach. A także, żeby je wspierać, kiedy będą musiały zmierzyć się ze swoją rolą. Junia już opanowała tekst i mówiła go bez zająknięcia, ale Charles, który grał archaniola Gabriela, wciąż się denerwował, dlatego potrzebował zachęty i wsparcia.

W niecałą godzinę wykapała się, przebrała w najlepszą suknię, wyszczotkowała włosy i upięła je

w prosty sposób, czego nauczyła się, gdy musiały zwolnić pokojówkę. Teraz pozostawało już tylko włożyć sznur bursztynów, które miała po matce, zarzucić na ramiona szal i była gotowa.

Po wejściu do błękitnego salonu stwierdziła jednak, że wcale nie była gotowa. Gdziekolwiek zwróciła wzrok, widziała kunsztownie ufryzowane głowy, wspaniałe jedwabie i błyszczące klejnoty, które całkowicie przyćmiewały jej prostą brązową suknię i skromne bursztyny. Ten fakt uświadamiał jej z całą jaskrawością, że nie należy do tego świata.

Przy kolacji uderzyło ją jednak, że manifestacja bogactwa wcale nie uszczęśliwia tych ludzi, wokół stołu bowiem widziała same niezadowolone twarze. Niektórzy z gości wyglądali, jakby mieli pretensje do całego świata, i nigdy nie przestawali narzekać. Sprawiali wrażenie jakby to, co posiadają, nie wystarczało, by ich usatysfakcjonować.

Główne źródło napięcia stanowiła walka między lady Thrapston a jej siostrą, lady Craddock. Trudno było w tej sytuacji zachować neutralność, ale ponieważ obie damy, każda na swój sposób, zajmowały niebłahą pozycję w towarzystwie, nikt nie chciał się im narazić, otwarcie opowiadając się po którejś ze stron.

Po posiłku wszyscy przeszli do sali balowej, specjalnie na tę okazję otwartej i udekorowanej. Wygląda naprawdę imponująco, pomyślała Helen. Wyfroterowana podłoga aż lśniła, a każdy żyrandol, świecznik i kinkiet były przystrojone bluszczem. Ramy obrazów i gzymsy kominka przyozdobiono girlandami z gałązek sosny i jodły. Służba musiała bardzo się uwijać, żeby dokonać tak wiele w tak krótkim czasie, zwłaszcza że po tańcach miało

jeszcze nastąpić zwieńczenie wieczoru, czyli wystawne przyjęcie.

Gdy Helen weszła do sali, wynajęta orkiestra jeszcze stroiła instrumenty. Rzuciwszy szybko okiem na ustawienie krzesel, wybrały z ciotką miejsca w zacisznym kącie, a nie w pierwszym rzędzie tuż przy parkiecie. Helen nie spodziewała się, że ktokolwiek poprosi ją do tańca. Inni goście traktowali ją jak kogoś z niższej klasy albo nieślubne dziecko utytułowanego rodzica, co wychodziło na jedno. Po spojrzeniu, którym ją obrzuciła lady Thrapston, domyśliła się, że według tej damy w ogóle nie powinna się tu znajdować.

Cóż, nie zamierza zostać długo. Ciotka, gdy tylko zabawa się rozkręci, najpewniej uda się z lady Norton do pokoju gier, a wtedy i ona będzie mogła opuścić salę balową, tłumacząc się zmęczeniem po całodziennym wysiłku. Nie ma mowy, żeby podpieraała ściany, przyglądając się, jak suną po parkiecie inne panie, bardziej niż ona akceptowane w towarzystwie.

Pierwszy taniec zbliżał się ku końcowi, więc ciocia Bella i lady Norton poruszyły się niespokojnie i otuliły szalami, gotowe opuścić salę, pozostawiając parkiet młodszym od siebie, gdy nagle ku swemu zaskoczeniu Helen zobaczyła, że lord Bridgemere idzie w jej stronę, a po chwili zatrzymuje się przy niej.

– Następnym tańcem będzie walc – powiedział bez żadnych wstępów. – Zna pani krok?

– Ja... ja... tak – wyjąkała Helen, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi na myśl, że hrabia zamierza poprosić ją do tańca.

Przez chwilę zastanawiała się, czy już nie żałuje, że powodowany impulsem podszedł do niej, ale wyciągnął do

niej rękę.

– A więc chodźmy – powiedział z lekkim zniecierpliwieniem.

Ciotka i lady Norton opadły z powrotem na krzesła, gdy Helen wstała i poszła z milordem na parkiet. Były równie zdumione jak ona.

I jak wszyscy pozostali goście.

Helen słyszała szmer, który przebiegł po sali, gdy stanęli na środku, czekając, aż muzycy zaczną grać. Była przekonana, że wszyscy patrzą na nią z dezaprobatą, choć przecież nakłonienie lorda Bridgemere'a, żeby zaprosił ją do tańca, przekraczało jej możliwości.

Niech sobie myślą, co chcą! Nie pozwoli, by ktokolwiek czy cokolwiek zepsuło jej tę chwilę. Uniósła butnie brodę i popatrzyła hrabiemu prosto w oczy, nie zwracając uwagi na otoczenie. Zauważyła lekki uśmieszek w kącikach ust milorda.

– Bardzo dobrze, panno Forrest – powiedział łagodnie. – Proszę patrzeć na mnie, nie na nich. – I sam też ze zwykłą sobie śmiałością utkwiał wzrok w jej twarzy.

Helen jeszcze nigdy nie tańczyła walca, patrząc partnerowi głęboko w oczy. To było coś całkiem innego niż wcześniejsze doświadczenia. Hrabia tak bardzo ją absorbował, że zapomniała o wszystkim i wszystkich. Miała wrażenie, że muzyka dobiega gdzieś z daleka.

Z początku kord Bridgemere prowadził ją delikatnie i ostrożnie, a gdy już zorientował się, jaki poziom taneczny reprezentuje Helen, zaczął dołączać coraz bardziej skomplikowane figury, uśmiechając się za każdym razem, gdy dostosowywała się do jego kroku. To niesamowite, że byli tak doskonale zgrani, choć tańczyli ze sobą po raz pierwszy. Przewidywała z góry każdy jego ruch, więc

wcale nie czuła się prowadzona przez partnera, który narzuca swoją wolę, lecz stanowili doskonałą jedność.

Zanim taniec się skończył, na parking wyszło kilka innych par, ale Helen ich nie widziała. Nie istniało wokół niej nic. Jedyne, co sobie uświadamiała, to dotyk ręki hrabiego na talii, zapach wody kolońskiej i spojrzenie jego oczu, które emanowały magnetyczną mocą.

Wielkie nieba, będzie pamiętać ten wieczór i ten cudowny taniec do końca życia! Zresztą cały dzisiejszy dzień zajmie szczególne miejsce w jej pamięci, gdyż lord Bridgemere był w centrum wszystkiego, co się działo. Czy też w centrum jej świata.

Z ociąganiem odsunęła się od milorda, gdy zatrzymał się, zdjął rękę z jej talii i skłonił. Uświadomiła sobie, że walc się skończył, a wraz z nim czar prysł. Lord Bridgemere odwrócił się, żeby ją odprowadzić na miejsce, zrywając kontakt wzrokowy, który mieli przez cały taniec i który działał na nią zniewalająco.

I w tej samej chwili sprowadził ją brutalnie na ziemię.

– Tradycyjnie już odpowiadam na prośby moich krewnych za pomocą pisemnych informacji, które otrzymują w czasie śniadania w dzień Bożego Narodzenia – powiedział. – Jednak w pani przypadku, ponieważ nie wiem jeszcze, czego pani żąda, poprosiłem, żeby Cadwallader wygospodarował piętnaście minut jutro po śniadaniu. Mam nadzieję, że to pani odpowiada?

Serce w Helen zamarło. Rozmowa z hrabią będzie oznaczała definitywny koniec pobytu w Alvanley Hall. Kiedy zajmowała się dziećmi czy tańczyła w ramionach milorda, mogła choć na chwilę zapomnieć, że tak naprawdę nie należy do tego świata, a chwile spędzone z milordem są

jakby jej łaskawie darowane, wcale nie są to spotkania równych sobie osób.

– Oczywiście – odpowiedziała, opadając ciężko na krzesło.

– A zatem do jutra. – Odszedł, nie oglądając się za siebie.

Ciotka położyła jej rękę na ramieniu.

– Ależ niespodzianka – wyszeptała. – Szkoda, że nie widziałas miny lady Thrapston! Jedyłą osobą, która wyglądała na jeszcze bardziej urażoną, była lady Craddock!

– Włożyła pani kij w mrowisko, panno Forrest – zawtórowała lady Norton ze złośliwą satysfakcją, patrząc na nią znad wachlarza.

Jej wymowny uśmiech sprawił, że Helen poczuła się jakby wystawiona na pokaz. Czy wszyscy już wiedzą, że zadurzyła się w absolutnie dla niej niedostępnym mężczyźnie? Ależ musi głupio wyglądać!

– Och, nie, jestem pewna, że hrabia poprosił mnie do walca tylko z poczucia obowiązku – zaprotestowała pośpiesznie. – Lord Bridgemere jest takim człowiekiem, który potrafi ulitować się nad samotną niezamężną kobietą, choćby i przyszłą guwernantką, która nie ma szans, by ktoś inny zaproponował jej taniec.

– Och... – Ciocia Bella westchnęła, a wyraz zaskoczenia znikł jej z twarzy. – Tak, na pewno masz rację, moja droga. W takim razie, skoro nie potrzebujesz mnie jako przyzwoitki – rzuciła okiem w stronę lady Norton – udam się do pokoju gier. Pójdiesz ze mną?

– Nie, dziękuję – odparła Helen. – Bardzo wcześnie dziś wstałam i jestem zmęczona – uciekła się do obmyślonej wcześniej wymówki, wiedziała jednak doskonale, że musi jak najprędzej zniknąć w swoim

pokoju. Taniec z lordem Bridgemere'em był cudowny, ale i bardzo dla niej niebezpieczny, w oczach innych ostatecznie potwierdził bowiem to, co powszechnie już podejrzewano.

Nie może teraz nikomu spojrzeć w twarz. Chce stąd uciec i w samotności rozpamiętywać każdą sekundę cudownego walca, zachować go w pamięci, a potem przez długie lata przywoływać jak najdroższy klejnot wyjmowany na chwilę ze szkatułki.

Pocałowała ciocię w policzek i wymknęła się do wyjścia.

Jednak lady Thrapston odgadła zamiary Helen, bo czekała na nią w holu.

– Ostrzegałam panią, żeby nie narzucała się mojemu bratu – wyszczała. – Ale widzę, że nic sobie pani nie robi z moich słów. Każdy, kto obserwował ten taniec, musiał zauważyć, jak dalece zapomniała pani o swojej mizernej pozycji społecznej. Zakochała się w nim pani bez pamięci!

– Niestety, milady – odrzekła ze smutkiem Helen – moje serce nie zważa na ostrzeżenia ani z pani strony, ani z mojej. – Wiedziała, że jej przypadek jest beznadziejny. Hrabia z pewnością nic do niej nie czuje, skoro był gotów zapłacić innemu mężczyźnie, żeby się z nią ożenił, bo w końcu do tego sprowadzała się propozycja ustanowienia posagu.

– W takim razie żal mi pani – rzekła chłodno lady Thrapston – bo lord Bridgemere zakończy tę sprawę.

– Och – Helen uśmiechnęła się cierpko – nie musi mi pani mówić, że jest nieczuły na mnie...

– Nie powiedziałabym – wpadła jej w słowo lady Thrapston. – W innym razie nie zadałabym sobie trudu, żeby panią ostrzec. Moim zdaniem jest na swój sposób

panią zainteresowany. Darzy panią taką uwagą, jakiej od lat nie poświęcił żadnej kobiecie.

Naprawdę? Serce Helen, które obumierało, od kiedy hrabia oferował jej posag, by mogła zostać czyjąś żoną, teraz ożyło gwałtownie. I powróciło poczucie własnej wartości. A jednak nie myliła się, gdy po swojemu interpretowała ten żar, który czasami dostrzegała w spojrzeniu milorda... A już zwłaszcza gdy trzymał ją w ramionach podczas tańca.

– I jeśli nadal będzie go pani zachęcać, może nawet wdać się w romans. Śmiem twierdzić – dodała z pogardliwym prychnięciem – że do tego dojrzał.

Nadzieje Helen rozwiały się jak dym. Potajemny romans, miłosna awantura... Tylko do tego nadawała się taka panna jak ona. Zresztą takie myśli błąkały się jej po głowie, zanim uznała, że hrabia nie odwzajemnia fizycznej fascynacji, którą czuła ona.

– Ale nie przypuszczam, żeby należała pani do kobiet, które nadają się, czy wręcz gustują, w takich... przygodach. I dlatego przestrzegam panią, żeby się miała na baczności. Bo niezależnie od tego, co pani zrobi, nie uda się pani zmusić mego brata do oświadczyn.

Wiedziała to doskonale. Mężczyzna, który miałby matrymonialne zamiary, na pewno nie proponowałby kobiecie posagu, żeby poślubiła innego.

– Proszę mi wierzyć, niczego tak nie pragnęłabym jak tego, żeby mój brat ponownie się ożenił – kontynuowała lady Thrapston – i miał dzieci. Dlatego przedstawiałam mu różne panny, znacznie ładniejsze i odpowiedniejsze dla niego niż pani, ale na próżno. W końcu doszłam do smutnego wniosku, że jego serce zostało pogrzebane w grobie wraz z Lucindą.

– Lucindą? – zdumiała się Helen. – Kto... kto to był?
– Jego żona – odparła lady Thrapston.

Te słowa zszokowały Helen. A więc lord Bridgemere był żonaty! I owdowiał. Dlaczego ciocia Bella nigdy o tym nie wspomniała?

– Po jej śmierci – ciągnęła lady Thrapston bezlitośnie – był tak załamany, że zamknął się w sobie i odizolował od świata, i jeszcze teraz, po tylu latach, nie otrząsnął się z żałoby. Obserwowałam go rok po roku i muszę pani powiedzieć, że nawet kiedy zmusza się, żeby zawiesić na jakiś czas dobrowolną izolację, by zorganizować uroczystości świąteczne, z trudem to wszystko sam znosi.

Helen wreszcie zrozumiała, dlaczego hrabia zachowuje się w tak swoisty sposób. Zyskał sobie opinię gburowatego samotnika właśnie dlatego, że był wdowcem o złamanym sercu, który wciąż nie doszedł do siebie po tak wielkiej tragedii, choć najpewniej próbował.

A co do wysiłków lady Thrapston, żeby go ponownie ożenić! Helen nie miała złudzeń co do siostry hrabiego. Snuła matrymonialne wizje, kompletnie nieczuła na ból, który jej brat nosił w sercu. I wcale nie kierowała się siostrzaną troską! Po prostu był to jeden z frontów nieustannej wojny toczonej z lady Craddock. Chodziło o to, by hrabia Bridgemere spłodził legalnego syna, przez co syn lady Craddock zostałby pozbawiony widoków na odziedziczenie tytułu i rodowych włości.

Ale jeśli rzeczywiście podobała się lordowi Bridgemere'owi, jak to zasugerowała lady Thrapston... Targnął nią ostry ból. Wreszcie zrozumiała, dlaczego hrabia w widomy sposób cieszył się jej towarzystwem, a potem nagle zamykał się w sobie, stając się niedostępny

i daleki. Wszelkie czulsze uczucia do innej kobiety wydawały mu się zdradą wobec ukochanej zmarłej żony! I kobieta, która by w nim je rozpałała, narażała się zarazem na głęboką niechęć, a może nawet nienawiść hrabiego, jako że naruszała najzarliwszą, najboleśniejszą i najświętszą sferę jego serca i duszy.

– Dziękuję, że mi pani o tym powiedziała, milady – rzekła Helen nerwowo, dygając przed lady Thrapston. – Szkoda tylko, że stało się to tak późno... I proszę się nie martwić, nie zamierzam zostać kochanką pani brata. Jestem zbyt dumna, by pozwolić jakimukolwiek mężczyźnie w ten sposób mnie wykorzystać. Zaczynam uczciwą pracę. Za parę dni już mnie tu nie będzie. Jestem pewna – dodała z goryczą – że z chwilą, gdy opuścę ten dom, hrabia o mnie zapomni.

– Ale pani go nie zapomni, nieprawdaż? – Twarz lady Thrapston zlągódniała, pojawiło się na niej szczere współczucie.

– Nie – odparła Helen. – Nigdy.

Tej nocy długo płakała, zanim wreszcie zasnęła. Im więcej wiedziała o milordzie, tym bardziej serce jej krwawiło. I tym bardziej był dla niej nieosiągalny. Mogła go skusić do wyrwania się z odosobnienia podczas krótkiego spaceru we dwoje czy upojnego walca, który zbulwersował całą rodzinę, ale zaledwie dzień wcześniej zaproponował, że kupi jej męża. Owszem, uważał Helen za atrakcyjną, ale wołał ją widzieć jako żonę innego mężczyzny, niż kontynuować ich związek w jakiegokolwiek formie.

Czyż trzeba więcej dowodów, że jego serce zostało pogrzebane wraz ze zmarłą żoną? Helen nie mogła mieć już żadnych złudzeń, a jej cierpienie stawało się wprost nie

do zniesienia. Czyż jednak jest coś bardziej bolesnego niż nieodwzajemniona miłość?

W dzień Bożego Narodzenia obudziła się z ciężkim sercem. Bała się rozmowy z hrabią Bridgemere'em, w czasie której zamierzała poprosić go o pomoc w zorganizowaniu podróży. Wkrótce pożegna go na zawsze. Może będzie mu troszkę przykro, że wyjeżdża, ale koniec końców, odczuje ulgę, że pokusa, którą uosabiała, na zawsze została usunięta z jego życia.

Jak jej powiedziano, w świątecznym dniu tradycyjnie wszyscy zasiadali razem do śniadania. W minionych latach zawsze wymieniały z cicią upominki przy tej okazji, więc w Wigilię dała swoje prezenty pani Dent, żeby położyła je na odpowiednich miejscach.

Gdy weszła do jadalni, spostrzegła, że przy każdym miejscu leży mała paczuszka. Poczowała się trochę zakłopotana. Lord Bridgemere powiedział jej, że wszyscy otrzymają informację o jego decyzji w sprawie, o którą się do niego zwracali, ale nie wspomniał, że odbywa się to w takiej formie.

Siedząca obok cicią Bella nagle wybuchnęła śmiechem. Otworzyła prezent, który od niej dostała. Było to ćwierć kilo dropsów miętowych zawiniętych w komplet chusteczek do nosa wyhaftowanych przez Helen.

Helen trochę się stropiła. Ustaliły, że w tym roku, z uwagi na trudną sytuację finansową, dadzą sobie tylko symboliczne upominki. Wiedziała, że dropsy miętowe są ulubionymi cukierkami cici Belli, więc była pewna, że taki prezent sprawi jej przyjemność. Nie przypuszczała, że ją rozśmieszy.

Ciocia Bella szturchnęła ją w bok.

– Otwórz swój, otwórz swój! – popędziała

rozchichotana.

Po chwili Helen też wybuchnęła śmiechem. Ciotka zrobiła dla niej ozdobną torebkę, którą napełniła identycznymi cukierkami.

Chichotały jak dwie nastolatki, kiedy do stołu podszedł hrabia Bridgemere. Obrzucił chłodnym spojrzeniem stołowników, również Helen i jej ciotkę, które natychmiast spoważniały, po czym zajął swoje miejsce i strzepnął serwetkę. Lokaj nalał mu kawy, a w tym czasie goście, jakby na jakiś tajny sygnał, zaczęli otwierać prezenty leżące obok ich nakryć.

Każdy coś dostał od lorda Bridgemere'a, nawet ona. I choć nie mogłaby przyjąć od niego żadnego prezentu innego dnia, dziś było to czymś oczywistym i nie świadczyło o tym, że hrabia ją wyróżnia spośród innych. Sięgnęła po paczkę drżącymi palcami.

W środku był piękny jedwabny szal. Z jednej strony różowy, z drugiej złoty, tak że mogła go nosić do różnych strojów. Była wzruszona tym prezentem, świadczącym o troskliwości ofiarodawcy. Jeden z jej szali został przecież zniszczony w czasie zamieszania w ogrodzie spowodowanego przez Ezawa oraz niefortunnego spotkania na schodach ze Swaledale'em, kiedy przypalił go świecą. Ale radość z prezentu od hrabiego przygasła, gdy spostrzegła, że każda z pań została obdarowana takim samym szalem, podobnie jak wszyscy mężczyźni otrzymali spinki do mankietów.

Lady Augustine krzyknęła radośnie, gdy przeczytała karteczkę, która wypadła z szala. Lady Thrapston błyskawicznie przywołała córkę do porządku, gromiąc ją spojrzeniem, więc mocno speszona wyjąkała tylko podziękowania dla hrabiego. Kilka par oczu skierowało się

na nią z zazdrością.

I wtedy ciocia Bella, jakby nieświadoma atmosfery zawiści i żalów, z promiennym uśmiechem spytała lorda Bridgemere'a:

– A pan nie zamierza otworzyć swojego prezentu?

Hrabia popatrzył na stół i ze zdziwieniem zauważył obok swego nakrycia małą, ślicznie zapakowaną paczuszkę, którą Helen dała ochmistrzyni z prośbą, by ją umieściła na właściwym miejscu. Ostrożnie pociągnął jeden koniec wstążki, którą była obwiązana, i ze zdumieniem zobaczył w środku parę wyszywanych chusteczek.

– Czy to od pani, panno Forrest? – zwrócił się do cioci Belli.

– Ależ nie, to od Helen.

– Tak się nie robi, panno Forrest – oznajmiła zgorszona lady Thrapston. – Każdy wie, że to nie wypada.

– Mimo wszystko – włączył się hrabia, gdy twarz Helen pokryła się rumieńcem wstydu – jestem wzruszony gestem panny Forrest. Tylko ona pomyślała o tym, żeby coś mi podarować.

Helen pochwyciła adresowane do niej wściekle spojrzenie generała Forresta. Zapewne należał do tych, którzy nie otrzymali tego, na co liczyli, a wyraz jego twarzy, gdy lord Bridgemere publicznie wystąpił w jej obronie, świadczył dobitnie, że winę za to przypisuje jej.

– Zawsze twierdziłeś, że niczego nie potrzebujesz! – rzuciła zirytowana lady Thrapston.

– Jak zwykle masz rację, droga siostró – odrzekł chłodno hrabia, podnosząc się z krzesła. – Panno Forrest, mogę panią na chwilę prosić? – zwrócił się do Helen.

No tak, wyznaczona rozmowa. Z pochyloną głową,

by nie widzieć skierowanych na siebie oczu, wstała od stołu i ruszyła do wyjścia.

– Proszę, niech pani wejdzie i usiądzie – powiedział lord Bridgemere, otwierając drzwi i kierując ją w stronę swego gabinetu.

Starając się nie okazywać, jak bardzo jest zdenerwowana, usiadła na wskazanym przez hrabiego krześle. Przez kilka chwil, gdy milord zamykał drzwi i sadowił się za biurkiem, napawała się jego widokiem.

Zgromadziła już cenne wspomnienia, skarbiec na przyszłe lata. W długie, monotonne wieczory będzie sobie przypominać spacer w pokrytym szronem zagajniku. Roześmieje się na wspomnienie, jak pies omal jej nie przewrócił z radości, przerażając siostrę i siostrzenicę hrabiego. Będzie sobie wyobrażała, jak lord Bridgemere jedzie na koniu z Ezawem u boku i przygląda się dzieciom ślizgającym się na lodowisku, które dla nich urządził. A przede wszystkim po raz kolejny będzie przeżywała taniec w jego ramionach. Te magiczne ulotne chwile, gdy ją obejmował, a cały świat przestał dla niej istnieć.

Teraz jednak spotyka się z nim sam na sam po raz ostatni, musi więc zapamiętać każdą sekundę tej ostatniej rozmowy, słodkiej i gorzkiej zarazem, bo inna być nie może.

Lord Bridgemere był jak zwykle ubrany skromnie i dyskretnie. Podczas krótkiego pobytu w Alvanley Hall zauważyła, że to właśnie jego spokojny, ale pewny siebie sposób bycia sprawiał, że ludzie zwracali na niego uwagę. Nie musiał nosić wymyślnych strojów ani obwieszać się klejnotami, żeby być zauważonym. Należał do tych ludzi, którzy doskonale wiedzą kim są, co dodaje im wewnętrznej mocy. Początkowo uznała tę pewność siebie za arogancję,

powszechnie mówione też o nim, że jest wyobcowany i zaściankowy.

Ale jak mógł być inny, skoro miał nadmiar obowiązków, zarządzał ogromnym majątkiem, musiał dbać o służbę i dzierżawców, grać rolę głowy rodu, a równocześnie leczyć złamane serce?

– Zastanawiam się, panno Forrest – zaczął, rzucając na biurko nieszczęsne chusteczki – jak pani znalazła czas, żeby je dla mnie wyhaftować. Zawsze była pani czymś zajęta. Jeśli nie załatwiała pani czegoś dla ciotki, to pomagała organizować zabawę dla dzieci. A widzę, że musiała pani zająć się tą robótką dopiero po przyjeździe tutaj. Skopiowała pani herby z witraży w oknach biblioteki, prawda?

– Tak, ale nie zajęło mi to tyle czasu, jak się panu wydaje. – Nie przypuszczała, że obdarzając go tak skromnym upominkiem, wywoła burzę w szklance wody. – Choć wzór wydaje się skomplikowany, bez trudu wyhaftowałam kontury, które wypełniłam satynowym ścięciem. A co do pana inicjałów, to wyhaftowałam je ścięciem łańcuszkowym, a to już naprawdę dziecinna igraszka.

– Nie rozumiem, dlaczego uznała pani za konieczne coś mi podarować – rzekł gniewnie. – Czym się pani kierowała? Chciała pani wyrzucić na mnie wrażenie? To dlatego? Zapewniam panią, że nie musiała pani tego robić.

Wiedział, że postępuje niemądrze, a jednak nie był w stanie pohamować złości. Panna Forrest skorzystała z okazji, by ofiarować mu wykonany przez siebie prezent, a sama uporczywie odmawiała przyjęcia czegokolwiek od niego.

Dodatkowym powodem do złości, była świadomość,

że ilekroć weźmie do ręki ten kawałeczek materiału, będzie widział Helen, gdy siedzi w bibliotece, a promienie słońca tańczą w jej włosach. Albo jak wypróbować lodowisko, które przygotował dla dzieci, krzycząc z uciechy, gdy pędzi po lodzie wprost na krzaki jałowca. A potem bierze za rękę Junię i zapewnia ją, że nie ma się czego bać, choć wiedział, że wołałaby ślizgać się razem ze starszymi chłopcami.

Ale najbardziej był zły, że bez trudu potrafiła go wzruszyć, sprawić, by poczuł coś, czego nie czuł i nie chciał czuć od lat!

A co gorsza, choć oskarżał ją o to, że próbowała wyrzucić na nim wrażenie – o czym świadczyłby taki prezent, gdyby go dostał od innej kobiety – panna Forrest nie widziała potrzeby, żeby w ogóle taką próbę podejmować.

Dotarło do niego, że przez ostatnie lata nasiąknął cynizmem. Jak w ogóle mógł pomyśleć, że panna Forrest zachowa się tak samo jak te wszystkie inne... damy. Wystarczyło, że spojrzał w jej szczerą, uczciwą twarz, zobaczył jej urażony wzrok... Nie, panna Forrest nie starała się mu przypodobać.

I nigdy nie będzie próbowała tego robić.

Helen odetchnęła głęboko, po czym oznajmiła, nie kryjąc urazy:

– Nic podobnego nawet nie przyszło mi do głowy! – Miała już szczerze dość. Dlaczego jej zachowania nieustannie są interpretowane w najgorszy z możliwych sposobów? – Zwykła uprzejmość nakazuje podarować gospodarzowi skromny prezent. Zawsze w Boże Narodzenie obdarowywałyśmy się z ciocią Bellą. Jej też dałam wyhaftowane przeze mnie chusteczki, podobnie jak pan dał identyczne prezenty wszystkim paniom. Doprawdy

– dodała ze złością – nawet nie zaświtało mi w głowie, że spełnienie tego zwyczaju w stosunku do pana może stać się powodem do urazy i rzucania uwłaczających podejrzeń na moją osobę.

Lord Bridgemere odchylił się w fotelu, przymknął oczy i zaczerpnął powietrza. Wysłuchiwanie tyrady panny Forrest działało na niego orzeźwiająco, czuł się podobnie jak wtedy, gdy w skwarny letni dzień podczas przejażdżki konnej wypatrywał ukryte źródelko i mógł napić się cudownie chłodnej i krystalicznej wody, a także obmyć z pyłu twarz.

Helen poruszyła się niespokojnie na krześle. Hrabia obserwował ją nieruchomym wzrokiem tak długo, że zaczęła czuć się jak muzealny eksponat. Nigdy nie była w stanie dociec, skąd biorą się u milorda te nagłe zmiany nastroju, gdy jednak był w ewidentnie złym humorze, od razu nachodziła ją chęć, by go rozweselić, zetrzeć z jego twarzy ten zde gustowany wyraz i skłonić, by znów się uśmiechnął.

Co oczywiście było absolutnie niemożliwe. Hrabia jej nie potrzebował. Nie potrzebował nikogo. Czyż nie tak właśnie powiedział?

– Ma pani jakieś trudności – spytał w końcu z cierpkim uśmiechem – z przedłożeniem mi swojej prośby, o której pani napomknęła?

Och, tak! Oczywiście! Niemal zapomniała już, po co tu przyszła, a teraz czuła się jak skończona idiotka. Już gorzej być nie może.

Co powiedział hrabia? Że miała jakieś trudności? O tak. Bo to oznaczało początek końca.

Końca? – kpiąco powtórzyła w duchu. Nic się jeszcze nie zaczęło z wyjątkiem jej bujnej fantazji!

– To, o co zamierzam pana prosić, może trochę zakrawać na bezczelność z mojej strony – zaczęła nerwowo. – Doskonale wiem, że nie powinnam nadużywać pańskiej wspaniałomyślności...

– Innych to nie powstrzymuje – rzekł z goryczą.

Helen wstała. Ostatnie, czego pragnęła, to tego, by hrabia Bridgemere postrzegał ją tak samo jak resztę swoich kłopotliwych, pazernych i nachalnych gości. Jedyne, czego od niego chciała, to jego serca, ale ponieważ tego akurat dać jej nie zamierzał, mogła przynajmniej zyskać jego szacunek.

– A więc nie ma o czym mówić! – skwitowała. – Jeśli nie ma pan ochoty mi pomóc, poradzę sobie sama!

– Proszę usiąść! – rozkazał. – Jeśli czegoś pani chce, niech mnie pani poprosi, do diabła!

Uświadomił sobie, że czegokolwiek zapragnie, jeśli tylko dzięki temu będzie wobec niego mniej nieprzyjazna, da jej to. Ale czy można kupić sobie czyjąś przychylność?

Nie panny Forrest. Zaraz by oczy wściekle jej rozbłysły, odrzuciłaby w tył włosy i nie przebijając w słowach, oznajmiłaby, że jej nie da się kupić...

Ale przynajmniej z powrotem usiadła i ścisnęła nerwowo palce oparte na kolanach. Nerwowo? A więc to, o co zamierza go poprosić, nie może być jakąś błahostką, trywialną sprawą. Siedział wyprostowany, cały w pogotowiu.

Helen nie spodziewała się, że tak trudno będzie jej poprosić milorda o pomoc. Stwierdziła, że jest równie dumna i drażliwa jak ciocia Bella. Tyle że przynajmniej połowa jej problemów wynikała stąd, że tak naprawdę nie chciała opuszczać Alvanley Hall.

Zaciskając z determinacją usta, doszła w końcu do

wniosku, że ta rozmowa z hrabią może okazać się dla niej przydatnym doświadczeniem. Zawsze przecież będzie musiała prosić pracodawców o wolny czas czy o pozwolenie zrobienia tego czy tamtego. Zwrócenie się do lorda Bridgemere'a o udostępnienie powozu upokorzy ją co prawda, ale potem będzie bardziej odporna na ewentualne zniewagi i oszczerstwa.

– To był pomysł mojej cioci – zaczęła. – Powiedziała, że nie odmówi mi pan jednego ze swoich powozów. Sądziła, że wypożyczy mi go pan na całą drogę, ale wystarczy, jeśli dojadę do najbliższej stacji przesiadkowej. Mam pieniądze na bilet. Ale jeśli pan odmówi, to nie szkodzi. Mogę pójść pieszo. Tylko te bagaże... – Zmarszczyła brwi.

– O czym pani, u licha, mówi? Wyjazd? Kiedy?

– Jutro. Ja...

– Wykluczone! – Lord Bridgemere uderzył dłonią w blat biurka. Panna Forrest nie może wyjechać! Oczywiście wiedział, że gdy skończy się okres świąteczny, zamierzała podjąć pracę daleko stąd, ale to przecież dopiero za tydzień. – Obiecała pani pomóc dzieciom przy jasełkach – chwycił się rozpaczliwie pierwszego pretekstu, który przyszedł mu do głowy. – Nie może pani zawieść dzieci – dodał surowo, wiedząc, że to ważny argument dla Helen.

– Nie mam wyboru, milordzie. Dostałam list od moich pracodawców z żądaniem natychmiastowego przyjazdu.

– Nonsens! Jest pani moim gościem. Nikt stąd nie wyjeżdża przed Trzech Króli. – Serce waliło mu jak młot. Jeśli nie zdoła jej zatrzymać, jutro odejdzie z jego życia i...

Nigdy jej już nie zobaczy. Dobre obyczaje nie

pozwolą udać się na poszukiwanie kobiety zatrudnionej przez jakąś rodzinę, której nawet nie zna, i błagać o możliwość spędzenia godziny bądź dwóch z panną Forrest. Jeśli pozwoli jej jutro wyjechać, będzie dla niego stracona.

– Tak bardzo się tu pani nie podoba? – Wiedział, że jego krewni są trudni do zniesienia, ale Helen zawsze wydawała się pogodna i radosna, jakby nic nie było w stanie na dłużej zepsuć jej humoru. Lecz oto zamierza wyjechać, i to najprędzej, jak to będzie możliwe. – Nie jest pani zadowolona z pobytu w Alvanley? – Nagle pomyślał coś, co jeszcze bardziej wytrąciło go z równowagi. Bo może panna Forrest od niego chciała uciec? Raz go spoliczkowała, a zeszłego wieczoru naraził ją na potępienie ze strony gości, gdy właśnie ją spośród wszystkich panien wybrał do tańca. Posunął się za daleko? Wiedział, że postąpił egoistycznie, jednak Helen wyglądała tak czarująco, gdy siedziała w rogu sali, przytupując w rytm muzyki. Był pewien, że ma ochotę zatańczyć. A żaden z dzentelmenów jakoś się nie kwapił, by ją zaprosić na parkiet. No i nadarzał mu się wspaniały pretekst, by bezpiecznie wziąć ją w ramiona, mając pewność, że panna Forrest nie zacznie znów tonąć we łzach.

– Nie o to chodzi, milordzie – odparła z cichym westchnieniem. – Miałam zacząć pracę u państwa Harcourtów w połowie grudnia, ale gdy opowiedziałam im o sytuacji cioci, zgodzili się na kilka dni zwłoki, bym zyskała pewność, że ciocia ma zapewnione bezpieczne życie. Dali mi wolne do Nowego Roku, ale skoro już wiem, że pan zaopiekuje się ciocią, nie ma powodu, bym zwlekała z wyjazdem, tym bardziej że Harcourtowie napisali, że jestem im już potrzebna.

– Mnie też, do diabła!

– Nie rozumiem... – Helen popatrzyła na niego zdumiona, pełna obaw, że ma omamy słuchowe.

– Już wyjaśniam. – Hrabia zacisnął dłonie w pięści. – Powiedziałem, że nie chcę, by pani opuszczała Alvanley Hall. Panno Forrest, niech pani uwierzy, ale jedyne, co sprawia, że ten zjazd rodzinny da się jakoś znieść, to możliwość napotkania pani, gdy śpieszę do codziennych obowiązków, popatrzenia na panią podczas zabawy z dziećmi, zastania pani w bibliotece pochyloną nad robótką. A także – uśmiechnął się lekko – przyglądania się, jak daje pani odpór mojej nadętej siostrze! – Odetchnął głęboko, po czym wstał i zaczął się przechadzać po pokoju. – Wiem, że nie zawsze ze sobą rozmawiamy, ale nie musimy. Wszystko, o czym pani myśli, ma pani wypisane na twarzy. – Uwielbiał na nią patrzeć nie tylko dlatego, że była śliczna, ale i dlatego, że bardzo często była niczym odbicie jego własnych myśli. – Doskonale wiem, jakie ma pani zdanie o prostackich manierach generała Forresta i jego stosunku do pani cioci. Wiem, że uważa pani moją siostrę za apodyktyczną snobkę. Mam świadomość, że zastanawia się pani, jak mogę mieć za spadkobiercę tak beznadziejnego durnia jak Nicholas Swaledale i po raz pierwszy w życiu czuję... – Odwrócił się od niej i odszedł parę kroków dalej. – Czuję się, jakbym miał sojusznika w samym środku obozu wroga. – A jeśli ona wyjedzie, zostanę całkiem sam, pomyślał, po czym powiedział to na głos: – I oto słyszę, że zamierza mnie pani opuścić! Nie pozwolę na to, słyszy pani? – Zbliżył się do niej, oparł ręce na biodrach i spojrzał jej prosto w twarz. – Zabraniam pani wyjechać!

– Nie ma pan prawa – odrzekła Helen ze łzami

w oczach.

Przez chwilę lord Bridgemere wydawał się tak poirytowany perspektywą jej wyjazdu, że zaczęła mieć cichą nadzieję usłyszeć miłosne wyznanie, ale już po chwili hrabia wszystko zrujnował, oświadczając, że zabrania jej wyjeżdżać. Rozkazywał, jakby była jego służącą!

Ale nic nowego, pomyślała z goryczą, przecież zawsze mnie tak traktował. Jako osobę użyteczną, którą warto mieć w pobliżu, ale absolutnie nierówną sobie.

Podniosła się z krzesła, trzęsąc się z oburzenia.

– Nie ma pan prawa czegokolwiek mi zabraniać, sir! Tak jak ja nie mam prawa nie spełnić polecenia moich pracodawców. Okazali mi już i tak aż nadto wyrozumiałości...

– A więc napiszę do nich. – Hrabia chwycił ją za ramię. – Powiem im, że nie mogę się bez pani obyć. Że muszą sobie poradzić do czasu, aż zjazd świąteczny dobiegnie końca.

– Och, nie, proszę tego nie robić! – przeraziła się Helen. – Stracę pracę! Co się wtedy ze mną stanie?

– Ta praca tyle dla pani znaczy?

– Oczywiście! Jeśli ze mnie zrezygnują, będę musiała szukać innej, a i tak było mi trudno zdobyć tę...

No tak, przecież nie miała pieniędzy. Nie miał prawa prosić, by wystawiła na szwank całą swoją przyszłość bez żadnej rekompensaty z jego strony.

Ujął Helen za dłonie.

Jedyną osobą, która miałaby nie tylko prawo, ale i obowiązek pomóc Helen, czy godziłaby się na to, czy nie, byłby jej mąż. Nigdy nie myślał o tym, żeby ponownie założyć sobie na szyję tę szczególną pętlę... ale czyż nie powiedział już pannie Forrest, że mężczyzną, którego żoną

zostanie, uczyni szczęśliwym?

Spojrzał jej w oczy i powziął nagłą decyzję.

Przynajmniej nie będzie już spędzał bezsennych nocy, zastanawiając się, u jakich ludzi pracuje Helen. Nie będzie sobie wyobrażał, że nagabuje ją pijany typ na kuchennych schodach, gdyż jest zbyt niewinna, by wiedzieć, że młoda panna nie powinna chodzić po domu w nocnej bieliźnie! I nie będzie drżał ze strachu, że tym razem nie ma w pobliżu nikogo, kto przyjdzie jej z pomocą.

– Naprawdę zamierza pani wyjechać? – spytał łagodnie. – Tak bardzo nie lubi pani Alvanley Hall, że woli pani być gdziekolwiek, byle nie tu?

– Nie w tym rzecz.

– A zatem chodzi o mnie? To do mnie czuje pani niechęć? Chce pani być z dala ode mnie? – Jeżeli faktycznie tak jest, to nie będzie się ośmieszał, proponując pannie Forrest, by przyjęła jego nazwisko.

– Nie! Och, nie! – zaprzeczyła pośpiesznie.

– A więc zaoferuję pani stanowisko tutaj. – Ścisnął jej dłonie. – Co pani na to?

– Jakie stanowisko? – zdziwiła się Helen. – Przecież pan nie ma dzieci...

– I wielka szkoda, bo mój siostrzeniec i sukcesor z każdym rokiem coraz bardziej mnie rozczarowuje, a po nocnym incydencie na schodach już naprawdę poważnie się obawiam, jak to będzie wyglądać, gdy posiadłością i ludźmi, za których jestem odpowiedzialny, zacznie zarządzać ktoś tak, mówiąc delikatnie, niefrasobliwy. Gdybym miał syna, od najwcześniejszych lat wychowywałbym go starannie, wpajał pracowitość i odpowiedzialność, a także inne cnoty. – Zadumał się na moment. – Mam niewiele ponad trzydzieści lat, w tym

wieku zwykle mężczyźni zakładają rodziny. Gdyby los mi sprzyjał, mógłbym żyć dostatecznie długo, żeby przeprowadzić mojego syna przez trudne lata dojrzewania aż do dorosłości i zejść z tego świata z czystym sumieniem.

– Co pan mówi? Chce pan, żebym razem z ciotką czekała bez końca w Alvanley Hall, aż pan znajdzie żonę i spłodzi syna, którego bym mogła uczyć?

– Nie, mały głuptasie! – zawołał. – Przecież nie to powiedziałem! Proszę, żebyś za mnie wyszła!

Rozdział dziesiąty

– Wyjść za pana?! – Helen cofnęła dłonie i chwyciła się krzesła.

Musiła usiąść. Nie mogła uwierzyć, że lord Bridgemere naprawdę poprosił ją o rękę. Zeszłej nocy, zanim usnęła, długo płakała, była bowiem święcie przekonana, że nigdy jej się nie oświadczy. Niezależnie od tego, że wciąż nie pogodził się ze stratą żony, to przecież była dla niego nikim. Jeśli pobyt w Alvanley Hall czegoś ją nauczył, to na pewno tego, że nie potrafi się obracać w wyższych sferach. Nie miała pojęcia, jak powinna zachowywać się żona takiego człowieka jak hrabia.

Niemożliwe, żeby to powiedział poważnie.

Przez twarz lorda przebiegł dziwny skurcz, gdy zobaczył, jak Helen splotła drżące dłonie na kolanach.

– Przyznaję, że jestem od pani dużo starszy, ale nie sprecyzowała pani, jaki wiek kandydata na męża byłby dla pani do przyjęcia.

Helen podniosła głowę.

– Pan mówi poważnie? – spytała, marszcząc brwi.

– Tak. Czy zechce pani być moja, Helen? Dała mi już pani jeden prezent na Boże Narodzenie. Jeśli zgodzi się pani zostać moją żoną, to będzie najwspanialszy dar, jaki mógłbym sobie wymarzyć.

Lord Bridgemere był tak poważny, że w Helen serce podskoczyło. Wolałaby jednak, żeby nie użył

sformułowania, czy zechce być jego. Od razu kojarzyło się to z sypialnią. Całe jej ciało płonęło. Czy będzie jego? Och, tak, pod tym względem natychmiast.

Pragnęła pójść z nim do łóżka i przekonać się, jak to jest zespolic się z nim całkowicie. Uprzytomniła sobie, że ich jedyny wspólny taniec podziałał na nią wprost niesamowicie, uwrażliwił całe jej ciało. Kiedy posuwali się po parkiecie, będąc tak blisko siebie, o cal czy półtora, żałowała, że w ogóle jakieś całe ich dzieliły.

Twarz ją paliła. Powiedziała lady Thrapston w sposób jednoznaczny, że nie zostanie kochanką żadnego mężczyzny. A więc dlaczego teraz nie zerwała się na nogi i nie wykrzyknęła:

– Tak, pragnę cię poślubić! – i zarzuciwszy mu ręce na szyję, nie pocałowała go?

Co z niej za kobieta, skoro zamiast tego wybąkała, zwieszając głowę:

– Ja... ja... nie wiem... Nigdy nie myślałam...

– Tylko błagam, proszę sobie darować te wszystkie okrzyki w stylu: „O Boże, to takie nieoczekiwane!”. – Zaśmiał się z goryczą.

Oświadczyzny zaskoczyły go równie mocno, o ile nawet nie mocniej, niż pannę Forrest, ale zawsze tak było. Przy niej nigdy nie wiedział, co ma zrobić czy powiedzieć. I miał już szczerze dość uczucia niepewności, które w nim wzbudzała. Zanim się zjawiała w Alvanley Hall, wiedział, kim jest, a teraz po prostu miał w głowie jeden wielki mętlik.

– Ale to jest nieoczekiwane! – wykrzyknęła, unosząc głowę i patrząc mu w oczy.

Szczególnie że propozycja małżeństwa nastąpiła bez jednego słowa o uczuciach, choćby bez wykrętnego:

„Panno Forrest, na swój sposób jakoś panią Kocham...”. Na swój sposób, czyli troszeczkę... ale jednak!

– Proszę posłuchać. – Lord Bridgemere przeciągnął ręką po włosach. – Może będzie lepiej, jeśli teraz pójdzie pani do siebie i przemyśli to, co powiedziałem. – Nagle poczuł lodowaty chłód na myśl, że mogłaby odmówić. Różniła się od kobiet, które znał, a które uważały go za łakomy kasek. Trudno było odgadnąć, jaką decyzję podejmie Helen. Z pewnością jednak, sądząc z jej wyglądu i zachowania, ta propozycja nie wzbudziła w niej radości i entuzjazmu. – W razie odmowy nie musi się pani niczego obawiać – zaznaczył dobitnie. – Nie będę pani utrudniał życia. Byłbym jednak wielce zobowiązany, gdybym otrzymał odpowiedź do wieczora. – Podszedł do biurka i usiadł po drugiej stronie naprzeciw Helen. Tak jest lepiej. Bariera między nimi pomoże mu odzyskać równowagę i racjonalnie myśleć. Bo przez moment doświadczył dojmującej potrzeby padnięcia przed Helen na kolana i błagania, żeby nie wyjeżdżała. Sam był zbity z tropu swoimi reakcjami. Prawie jej nie znał, a doprowadziła go do takiego stanu. – Oczywiście w przypadku, gdyby nie przyjęła pani oświadczyń, dam pani do dyspozycji powóz i stangreta – zmusił się do neutralnego, rzeczowego tonu. – Jednak jutrzejszy wyjazd nie wchodzi w grę. Abstrahując od obietnicy, którą dała pani dzieciom, w drugi dzień świąt moi pracownicy mają wolne. Nie mogę ich zawieść. – No, już lepiej. Wreszcie był spokojny, wyważony i opanowany. Zażegnane zostało ryzyko niestosownego wybuchu emocji.

A jeśli Helen opuści Alvanley Hall, wróci do starego wizerunku i sposobu postępowania – bez nagłych przyplływów radości, ale i bez groźby bólu. Nadal będzie wiódł bezpieczne, uporządkowane, monotonne życie, jakie

sobie stworzył po śmierci Lucindy.

Chłodny wzrok milorda i rzeczowy ton sprawiły, że Helen zadrżała. Nie chodziło tylko o to, że nie zachowywał się jak mężczyzna zakochany, który ubiega się o rękę kobiety. Było znacznie gorzej. Wyglądał jak ktoś, kto właśnie powiedział coś, czego po zastanowieniu wolałaby nie mówić.

– Ależ to zrozumiałe – odrzekła z jawną urazą. – Nigdy bym nie pozwoliła, żeby ktoś z mojego powodu stracił wolny dzień. – Opuściła gabinet hrabiego, przeszła parę kroków wzdłuż korytarza i opadła na najbliższe krzesło. Cała się trzęsła. Nigdy w życiu nie czuła się aż tak bardzo zdezorientowana.

Och, nie chodziło o jej uczucia, bo w tej sferze sprawa była oczywista. Kochała lorda Bridgemere'a. Od chwili, gdy go zobaczyła, działał na nią jak żaden inny mężczyzna. I mimo chwil zwątpienia w siebie, nie była to tylko fascynacja fizyczna. Im więcej o nim wiedziała, tym bardziej ją pociągał jako człowiek.

Ciekawe tylko, co on o niej myślał? Z wyjątkiem tego, że jak wspomniał, mieli podobne poglądy na wiele spraw, jego oświadczenia niczego nie wyjaśniły. A może jednak? Przecież hrabia powiedział, że uważa ją za swego sprzymierzeńca w sporach z rodziną. Wprawdzie to wciąż niewiele wyjaśnia, jednak każdy, kto ma w sobie choć trochę przyzwoitości, musiałby wziąć jego stronę w tym konflikcie!

I czy potrafi odmówić mu jego jednej jedynej prośbie? W czasie śniadania słyszała, jak milord przyznał, że niczego nie potrzebuje i nigdy do nikogo o nic się nie zwracał. A oto właśnie poprosił ją, by została matką jego dzieci, prosił, by sprawiła, żeby mógł wychować syna,

z którego byłby dumny.

Czy odważy się sięgnąć po to, co hrabia jej ofiarowuje? Od rozmowy z lady Thrapston wiedziała, że lord Bridgemere nie pokocha już żadnej kobiety. Przez jedną szaloną chwilę przepełniało ją pragnienie, żeby otworzyć przed nim serce i ukoić jego zranioną duszę. Kochać go, kochać! Może nie zdołałaby wyleczyć złamanego serca milorda, ale przecież poprosił ją, by dała mu pocieszenie, rodząc jego dzieci. Dzięki temu przestanie się bać, co stanie się po jego śmierci, gdy władzę nad rodzinnym majątkiem i ludźmi obejmie Swaledale. Czy rzeczywiście mogłaby to zrobić? Uznać za życiowy cel wniesienie trochę słońca w ponurą, samotną egzystencję hrabiego Bridgemere'a?

To jedyne prezent bożonarodzeniowy, jakiego pragnął. Czyż nie zasługiwał na niego? Był najlepszym z ludzi. Bardzo dobrym, otoczonym gromadą chciwych egoistycznych krewnych, którzy byli i nadal są nieczuli na jego ból.

Będzie się musiała przyzwyczaić do nowej sytuacji, do nierówności uczuć... Choć z czasem może ją pokocha?

Potarła niespokojnie czoło. Owszem, milord nie pała do niej gorącą miłością, ale z całą pewnością darzy ją dużym szacunkiem. Mężczyzna nie prosi o rękę kobiety, chyba że czuje...

Och, na co jej te rozmyślania. Przecież nie ma pojęcia, co dzieje się w męskim umyśle. A nawet jeśli choć troszkę zorientowała się, jakimi tropami chadzają myśli hrabiego, to jego nastrój może zmienić się w okamgnieniu i wszystkie jej spekulacje obrócić się wniwecz.

Wstała z krzesła i poszła do siebie, by przebrać się do kościoła. Jeśli nadal będzie roztrząsać ten problem

i zajmować się swoimi rozterkami, spóźni się na nabożeństwo.

Siedząc w ławce kościelnej, Helen rzucała na lorda Bridgemere'a ukradkowe spojrzenia. Nie sprawiał ani trochę wrażenia mężczyzny, który czeka na odpowiedź kobiety, której się oświadczył. Wydawał się opanowany i spokojny, wstając, klękając i siadając w czasie mszy. Ona natomiast była kłębkim nerwów. Czy te oświadczyzny naprawdę coś dla niego znaczyły? Wyglądało na to, że jeśli mu odmówi, hrabia tylko wzruszy ramionami i jak gdyby nigdy nic wróci do życia, które do tej pory prowadził.

To dlatego właśnie nie skakała z radości, gdy zaproponował małżeństwo. Dlatego, że nie powiedział ani słowa o miłości. Podał jej tylko praktyczną listę powodów, dla których powinni się pobrać.

Bardzo dobrze, więc i ona spojrzy na to z praktycznego punktu widzenia, swoje dobro mając na względzie. Jak dotąd, tak naprawdę nigdy nie brała pod uwagę zamążpójścia jako sposobu na życie. Za bardzo lubiła i ceniła ciocię Bellę, żeby kwestionować jej sztywne poglądy w tej kwestii, a ponieważ żaden mężczyzna nie zdołał przekonać Helen, by dla niego porzuciła jakże wygodny wolny stan, więc nigdy się nad tym tematem głębiej nie zastanawiała.

Teraz jednak drogi życiowe jej i cioci się rozchodzą. Z pewnością gdyby została guwernantką, jej kontakty z ciotką będą rzadsze i bardziej przypadkowe, niż gdyby została żoną lorda Bridgemere'a. Wiedziała też, że ciocia nie będzie całkowicie przeciwna temu małżeństwu, skoro po spotkaniu z hrabią w cztery oczy nabrała o nim tak dobrego mniemania.

Gdyby go poznała i zakochała się w nim, kiedy

jeszcze mieszkały z ciotką w Middleton, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej, ale skoro...

Bardzo dobrze. Nie ma ryzyka, że urazi ciotkę Bellę.

Ale cóż jeszcze będzie dla niej oznaczać to małżeństwo? Zostanie hrabiną, kobietą niewiarygodnie bogatą i o niezachwianej pozycji społecznej. Nigdy nie będzie musiała się martwić, skąd wziąć pieniądze na opłacenie rachunków ani sprzedawać sukien, żeby mieć co włożyć do ust.

Mnóstwo panien nie posiadałoby się z radości, mając szansę poślubienia hrabiego. Wszystko jedno jakiego hrabiego. A co dopiero tak przystojnego jak lord Bridgemere. I którym jest coraz bardziej zauroczona. Propozycję małżeństwa ze strony mężczyzny, który cieszył się opinią samotnika, powinna uznać za swój wielki triumf, zwłaszcza że rodzona siostra milorda straciła już nadzieję, że brat kiedykolwiek zdecyduje się na tak radykalny krok.

Helen rozejrzała się dokoła, przesuwając wzrokiem po członkach rodziny lorda Bridgemere'a. Na pewno jednomyślnie uznają, że nie jest dla niego dość dobra i nie nadaje się na jego żonę. A jednak widocznie widział w niej coś, co mu się podobało na tyle, by skłonić go do porzucenia stanu wolnego. Tak, nie ulegało wątpliwości, że połknął haczyk.

A więc dlaczego nie triumfowała?

Ciocia Bella, która siedziała w ławce obok Helen, z trudem stłumiła ziewanie, gdy duchowny stanął za pulpitem, żeby wygłosić kazanie bożonarodzeniowe.

Helen musiała zastanowić się nad jeszcze jedną sprawą. Jeśli zostałyby lady Bridgemere, miałyby pewność, że ciotka już nigdy nie będzie martwiła się o pieniądze. Wielkie nieba, jakże byłaby szczęśliwa, gdyby mogła jej

zapewnić to wszystko, co jest potrzebne do godnego i wyzbytego z powszednich trosk życia.

Nie będzie musiała spędzać ostatnich lat życia, gospodarując oszczędnie w małym kąciku, który zostanie jej udostępniony w którymś z domów lorda, ani nie zostanie odesłana do jego krewnych w zamian za wyciągnięcie ich z kłopotów finansowych! Cudownie będzie rozpieszczać ukochaną ciocię, która wzięła ją do siebie, kiedy nikt jej nie chciał, troszczyła się o nią i opiekowała, gdy była opuszczoną małą dziewczynką.

Tak, było wiele solidnych praktycznych powodów przemawiających za przyjęciem propozycji hrabiego.

A więc dlaczego tego nie zrobiła? Co ją powstrzymało?

Jeśli te wszystkie praktyczne powody nie wystarczyły, żeby czuła się w siódmym niebie, to co zdoła ją przekonać do poślubienia mężczyzny, o którym wiedziała, że jej nie kocha?

Po powrocie z kościoła wszyscy udali się do dużego holu na grzane wino i ciasto z korzeniami.

Hol, podobnie jak sala balowa, był świątecznie przystrojony zieleniną przyniesioną z lasu. Helen zauważyła z rozbawieniem, że jedna zbroja odziana była w wieniec z ostrokrzewu, a w uniesionej dłoni dzierżyła pęczek jemioli.

Krzesła ustawiono w półkole. Wszyscy powoli zajmowali miejsca z wyjątkiem dzieci i lorda Bridgemere'a, którzy umiejscowili się na balkonie dla orkiestry. Hrabia najwidoczniej od razu po powrocie z kościoła sprawdził, skąd dzieci będą miały najlepszy widok na mimów zdążających od strony wsi.

Gdy rozległ się bęben, wszyscy umilkli. Po chwili

dobosz wystąpił naprzód, zwrócił twarz w stronę balkonu dla orkiestry i powiedział:

– Przybywamy z naszym przedstawieniem, Wasza Lordowska Mość, żeby podziękować za opiekę nad nami niezależnie od tego, gdzie Wasza Lordowska Mość aktualnie przebywa. Wiemy, że gdzieś tam są rozruchy, ale my codziennie dziękujemy Bogu, że dał nam tak szlachetnego i hojnego pana jak Wasza Lordowska Mość.

Twarz hrabiego przybrała beznamiętny wyraz, jaki Helen widziała już przy różnych okazjach. Zorientowała się jednak, że lord Bridgemere walczy z potężnymi emocjami. Przypomniała sobie, jak patrzył na nią tuż po złożeniu propozycji małżeńskiej. Wydawało się jej wtedy, że spojrzenie hrabiego jest lodowate, ale teraz już wiedziała, że prawda była inna. Patrzył na nią w taki sam sposób, jak teraz na swoich ludzi. Serce zabiło jej mocniej. Czy to znaczy, że wtedy też kłębiły się w nim uczucia, i to aż tak silne, że swoim zwyczajem je ukrył?

Może więc była jeszcze jakaś nadzieja. Może z czasem zacznie mu na niej zależeć...

Lord Bridgemere uczynił ręką ruch, jak gdyby nie chciał już słuchać słów dobosza, ale to nie powstrzymało mieszkańców wsi od wpatrywania się w niego z uwielbieniem. Znali go dobrze, od lat znali też jego nastroje, dlatego potrafili za zimną, nieprzystępną fasadą dostrzec to, co kryło się w środku. I kochali go za to, jaki był. Ta iskierka nadziei rozbłysła na tyle, by odegnąć od Helen trochę jej lęków i wątpliwości. Lord Bridgemere był dobrym człowiekiem. Dlatego go kochali. I dlatego ona go kochała.

Choć problem nie krył się w jej miłości do niego.

Przy akompaniamencie skrzypiec i bębna chłopci

ubrani w jaskrawe kostiumy przedstawili szaloną wersję walki świętego Jerzego ze smokiem, która kończyła się porywającą pieśnią o pasterzach powiększających stada.

Gdy skończyli, zgromadzeni goście nagrodzili ich uprzejmymi brawami.

Lord Bridgemere odchrząknął.

– Taki głośny śpiew wysusza gardło – powiedział. – Oto tradycyjny napój świąteczny – wskazał stół, na którym stały czary z ponczem.

Chłopi chwilę wiwatowali na cześć hrabiego, po czym rzucili się do stołu.

– Pijemy za zdrowie Waszej Lordowskiej Mości! – zawołał doboz.

– Pijcie raczej za święta – odrzekł hrabia.

– Za Boże Narodzenie! – krzyknęli chórem.

Lord Bridgemere stał jeszcze przez jakiś czas, obserwując rozradowanych wieśniaków, a na jego ustach błąkał się pełen zadowolenia uśmiech. Helen słyszała, że przyjeżdżał na święta do Alvanley Hall tylko po to, żeby zorganizować zabawę dla służby i dzierżawców, sądziła jednak, że tak naprawdę kierował się li tylko poczuciem obowiązku. Jako dziedzic tych ziem musiał być wierny wielopokoleniowej tradycji. Teraz jednak uznała, że w jego zachowaniu jest coś więcej. Hrabia naprawdę troszczył się o tych ludzi.

Czy mogło ją to uspokoić? Będzie się oczywiście troszczył o nią jako o swoją żonę i matkę swoich dzieci... przynajmniej w takim stopniu, w jakim czynił to wobec tych ludzi. Nieprawdaż?

Nie czuła się na siłach podążyć wraz z innymi gośćmi do sali jadalnej na uroczysty obiad. Zbyt dużo by ją kosztowało dawanie właściwych odpowiedzi na zjadliwe

uwagi i drwiące komentarze padające w czasie rozmów przy stole. Nie teraz, gdy w jej umyśle panował taki chaos.

Poinformowała więc ciocię Belle, że spędzi resztę dnia z dziećmi, i udała się na górę.

Przystanęła na chwilę na podeście schodów, upajając się samotnością. Potrzebowała przestrzeni i czasu, żeby wszystko dokładnie przemyśleć. Musiała podjąć decyzję do wieczora.

Przed przyjazdem do Alvanley Hall jej życie było uporządkowane, miała też wyraźnie nakreślony plan na przyszłe lata. To propozycja lorda Bridgemere'a zasiała w niej taki zamęt. Jeśli wyjdzie za niego, całe jej życie radykalnie się zmieni.

Większość kobiet uznałaby, że to będzie ogromna zmiana na lepsze, ale dla nich małżeństwo było szczytem ambicji. Ona zaś, niezależnie od okoliczności, nigdy nie traktowała małżeństwa jako życiowego celu, a tak naprawdę w ogóle nie brała go pod uwagę. Teraz jednak nadszedł czas, by poważnie przeanalizowała swój stosunek do tej instytucji.

Gdyby miała zabezpieczenie finansowe, na pewno byłaby zadowolona z takiego życia, jakie prowadziła jej ciotka. Spełniłaby się w prostym małomiasteczkowym życiu. Nawet gdy z dnia na dzień straciła wszystkie pieniądze, nie przyszło jej do głowy, żeby poszukać mężczyzny, który mógłby ją otoczyć opieką.

Ani też nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby się zakochać.

Lecz oto zakochała się, powinna więc natychmiast przyjąć propozycję hrabiego.

Lecz z tego samego powodu małżeństwo z hrabią ją przerażało. Kiedy mu powiedziała, że wyjdzie za mąż tylko

z miłości, wyrzuciła to z siebie spontanicznie, jak najoczywistszą prawdę zakorzenioną w jej duszy. Jednak sprawa nie była aż tak prosta. O jaką miłość bowiem chodzi? Obustronną czy jednostronną? Rodzice Helen kochali się z wzajemnością, ich małżeństwo opierało się na bardzo silnych uczuciach, dlatego było tak bardzo udane.

W jej przypadku jednak tylko ona pała gorącym uczuciem, jest to więc miłość jednostronna. Natomiast hrabia ją szanuje i podziwia jej charakter, więc po namyśle uznał, że panna Helen Forrest nadaje się na jego żonę.

Wiele dam uznałoby oświadczyzny milorda za wielki sukces, tyle że uważały one, iż dla kobiety dobrze urodzonej małżeństwo jest jedynym godnym szacunku stanem. Jednak Helen miała całkiem odmienne poglądy.

Zauroczenie lordem Bridgemere'em zakłócało jej trzeźwość myślenia i zdrowy osąd. Przed przyjazdem do Alvanley Hall w ogóle nie brałaby pod uwagę poślubienia mężczyzny, który zamierzał wstąpić w związek małżeński tylko po to, by przedłużyć ród. Gdzie się podziała jej duma? Zasluguje przecież na coś więcej! A już na pewno nie na to, że ona odda hrabiemu serce, a on je przyjmie z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Zacisnęła zęby i poszła dalej na górę. Tak bardzo go pragnęła, ale czy może zapłacić aż taką cenę? Oto jest pytanie.

Gdy weszła do pokoju zabaw, zdumiała się na widok mnóstwa mydlanych baniek unoszących się w powietrzu. Niektóre dzieci siedziały przy stole, zanurzając w skupieniu słomki w wodzie z mydłem, natomiast maluchy kręciły się wkoło, usiłując złapać mydlane bańki, zanim pękną.

Helen uśmiechnęła się. Niemożliwe było nie poddać

się takiej atmosferze.

– Panno Forrest – zawołał Charles, drepcząc w jej stronę. – Zobacz, co dostałem na święta! – Był to kozik, dokładnie taki, o jakim marzył.

Każde dziecko, jak się okazało, tajemniczym sposobem otrzymało to, czego najbardziej pragnęło. Helen uśmiechnęła się na myśl, że lord Bridgemere potrafił umiejętnie i dyskretnie zarazem wysondować prawdę o dziecięcych marzeniach, po czym wysłał kogoś, najpewniej Cadwalladera, na zakupy.

– Kiedy się rano obudziłem – opowiadał Peter, przerywając na chwilę puszczenie baniek mydlanych – z konia na biegunach zwisały kiście winogron. I torby cukierków i miętusów...

– A ja dostałam lalkę – pochwaliła się Junia.

Helen serce się ścisnęło. Jakiż on kochany, że sprawił dzieciom tyle radości. Starał się, żeby świąteczny nastrój panował w każdym, nawet najdalszym zakątku jego posiadłości. Troszczył się o dzieci zaniedbywane przez egoistycznych, zapatrzonych w siebie rodziców, i o wszystkich, również najbiedniejszych mieszkańców swoich włości.

Był mężczyzną, który powinien zostać ojcem, pragnął syna i dziedzica. Zauważyła, że podobał mu się jej stosunek do dzieci, którymi się opiekowała, więc chciał, żeby tak samo zajmowała się jego dzieckiem.

A gdyby to było również jej dziecko...

Bardzo już polubiła tę gromadkę i z przykrością myślała, że niedługo ją opuści. Ale być może taki właśnie los ją czeka. Jeśli rzeczywiście zostanie guwernantką, przez całe życie będzie się przywiązywać do cudzych dzieci, z którymi się pożegna na zawsze, gdy dorosną, a ona

obejmie nową posadę w nowym domu i znów przywiąże się do małych podopiecznych. Jeśli poślubiłaby lorda Bridgemere'a, zostałaby jej oszczędzony ból takich rozstań. Mogłaby mieć własne dzieci i wychowywać je po swojemu. I kochać je bezwarunkowo i bezgranicznie.

Niezależnie od problemów, które mogłaby mieć z ich ojcem.

Ale czy to wystarczy, żeby podjąć decyzję o małżeństwie?

Tuż po radosnym i dość chaotycznym świątecznym obiedzie dla dzieci, który zaczął się od szynki i kielbasek, a zakończył galaretką owocową i kremem, drzwi się otworzyły i ku zdumieniu Helen do dziecięcego pokoju wszedł Nicholas Swaledale, któremu towarzyszyła lady Augustine.

Opiekunki na ich widok dygnęły, ale nie pozdrowiły tak serdecznie, jak wcześniej przywitały Helen. Musiała schylić głowę, by ukryć uśmiech, gdy Swaledale skinął po królewsku ręką, jakby łaskawie zezwalał, by sobie nie przeszkadzały.

Junia zsunęła się z krzesła i podbiegła do nich.

– Gussy, patrz, co dostałam na Boże Narodzenie! – zawołała do Augustine.

Swaledale cofnął się gwałtownie.

– Na litość boską, pilnujcie z łaski swojej, żeby ta mała trzymała brudne ręce z dala od mego ubrania.

Lady Augustine rzuciła mu karcące spojrzenie, po czym przykucnęła i objęła Junię za ramiona.

– Och, śliczna lalka – powiedziała. – Bardzo mi się podoba sukienka.

– Wolałabyś pobawić się z nimi – mruknął Swaledale – niż wziąć udział w bardziej dorosłych

rozrywkach?

– Chciałam tylko zobaczyć, co dzieci dostały na Boże Narodzenie – odparła rozdrażniona Augustine. – A ty nie musiałeś tu ze mną przychodzić, jeśli tak bardzo nie lubisz dzieci. W rzeczy samej – dodała, wstając – żałuję, że mi towarzyszysz, skoro jesteś tak niemiły.

– Ale jak inaczej mógłbym zamienić parę słów z panną Forrest – odparł wcale niezmiuszony – jeśli kryje się przed nami na górze?

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia, sir – oświadczyła Helen.

– Och, nie zgadzam się – odparł zdecydowanym tonem. – Idź już, Gussy. To, co mam do powiedzenia tej osobie, nie jest przeznaczone dla twoich uszu.

Widząc, co się dzieje, Helen spróbowała się oddalić, ale Swaledale chwycił ją za ramię. Tak mocno ścisnął, że gdyby się wyrywała, na jej ciele pozostałby ślad po jego palcach.

– Myślisz, że jesteś bardzo sprytna, co? – wychrypiął, gdy znaleźli się poza zasięgiem uszu osób zgromadzonych w pokoju. – Widziałem, jak z nim wczoraj tańczyłaś. Myślisz, że będzie ci jadł z rączki? Choć nie mógłbym go winić, gdyby wziął to, co mu oferujesz. Wystarczyło, że raz cię posmakowałem, żebym nabrał ochoty na więcej. Wyglądałaś bardzo ponętnie w nocnej koszuli, z włosami rozpuszczonymi na plecach... W każdym razie tak to zapamiętałem. Byłem nieźle rozkojarzony, prawda? – Zachichotał, jakby dzielili jakiś brudny sekret.

Helen czuła, jak w jej gardle rośnie gula, gdy nachalna bliskość Swaledale'a sprawiła, że odżył w jej pamięci tamten nieszczęsny epizod. Stanowczym gestem uwolniła rękę i przyłożyła dłoń do policzka, jakby chciała

wymazać wszelki ślad obleśnych pocałunków.

– Dobrze wiesz, że nic nie osiągniesz, narzucając się Bridgemere’owi. Nawet jeśli posuniesz się aż tak daleko, że oddasz mu dziewictwo, on ci się nie oświadczy – ciągnął Swaledale. – Kiedy już zrobi swoje, rzuci cię i nawet się za tobą nie obejrzy!

– Jak śmiesz? – oburzyła się Helen. Przecież hrabia już się jej oświadczył! A ten gad śmie imputować, że uwiódłby pannę, którą gości pod swoim dachem. To byłoby coś niewyobrażalnego. Oczywiście nie zamierza mówić Swaledale’owi o propozycji małżeństwa. To sprawa wyłącznie między nią a milordem.

Coś jednak mogła powiedzieć:

– Lord Bridgemere jest człowiekiem honoru – stwierdziła z mocą. – Nigdy nie wykorzystaliby niewinnej panny, by potem się jej pozbyć.

– No, no, ale żarliwa obrona! – Swaledale roześmiał się drwiąco. – Rzeczywiście musiał ci niezłe zawrócić w głowie. Potrafi być czarujący, to rzecz wiadoma, ale inaczej byś śpiewała, gdybyś poznała o nim prawdę.

– Wiem, jaki jest – oświadczyła butnie Helen.

– Och, czyżby? – Swaledale uśmiechnął się perfidnie i pochylił się ku niej. – A wiesz, co się stało z jego pierwszą żoną?

– Co masz na myśli?

– To dziwne, ale nikt, kto był wtedy w pobliżu, nie chce o tym mówić. Ciekawe, bardzo ciekawe, dlaczego wszyscy nabrali wody w usta i tylko powtarzają jak katarynka, że w tym wypadku nikt nie zawinił? A może po prostu nikt nie ma odwagi obarczyć odpowiedzialnością Bridgemere’a? Ale w końcu służba i mieszkańcy włości hrabiego muszą trzymać jego stronę, czyż nie? Widziałas,

jaką ma nad nimi władzę – dodał ze znaczącym uśmiechem. – Tyle że moja matka powiedziała mi, jaki to był skandal. Gdybyś znała Bridgemere’a tak dobrze, jak twierdzisz – mówił z naciskiem, zbliżając się do niej jeszcze bardziej – to doskonale byś wiedziała, że kiedy się wścieknie, po prostu wstępuje w niego diabeł. A z tego, co słyszałem, Lucinda doprowadzała go do furii.

Helen wzdrygnęła się, gdy usłyszała, co Swaledale mówi o miłości życia hrabiego, podczas gdy ona była dla niego jedynie potencjalną matką dziedzica tytułu i majątku.

Swaledale musiał zauważyć nagłą zmianę w jej twarzy i uznał, że zrealizował swój plan, bo z pełnym wyższości uśmiechem poszedł w stronę lady Augustine, która właśnie zanurzała słomkę w roztworze mydła.

– Zabawa skończona, Gussy – powiedział. – Czas wrócić do świata dorosłych.

Lady Augustine zaczerwieniła się i oddała słomkę młodszemu bratu Swaledale’a, którego ten zdawał się w ogóle nie zauważać, po czym opuścili pokój zabaw.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Junia wystawiła język, a Helen nie mogła mieć jej tego za złe. Co za cymbał z tego Swaledale’a.

I co za kłamca!

Lord Bridgemere nigdy nie skrzywdziłby damy. A co do tego, że wpadał w furie... Ha! Czy aby na pewno mówili o tym samym mężczyźnie? Hrabia zawsze nad sobą panował i zachowywał pełną samokontrolę.

Poczuła małą rączkę wyszarpującą się z jej dłoni, którą nieświadomie zacisnęła. Spojrzała w dół. Junia podniosła na nią wzrok.

– Zawsze mam ochotę go uderzyć – powiedziała dziewczynka.

Helen przyklękła i objęła ją. Swaledale nawet świętego sprowokowałby do wymierzenia ciosu, pomyślała. Choć nie mogła sobie wyobrazić, by lord Bridgemere kiedykolwiek mógł podnieść rękę na kobietę, to wcale by się nie zdziwiła, gdyby Swaledale doprowadził go do takiej wściekłości, że zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by uniemożliwić mu odziedziczenie majątku i tytułu.

Nagle poczuła przenikający ją wewnętrzny chłód. Hrabia mógłby nawet zawrzeć małżeństwo bez miłości, gdyby miał kandydatkę, która zapewniłaby mu wygodne życie i nie sprawiała żadnych kłopotów. Za taką kobietę uważał właśnie ją, czyż nie? Że będzie wygodną, niekłopotliwą żoną?

Miłość do pierwszej żony na tak długo pogrzyżyła go w żalobie, że gotów jest zaryzykować powtórne małżeństwo, tylko mając pewność, że nigdy już nie doświadczy podobnego bólu.

Oczywiście uważał, że ona nigdy nie przysporzy mu trosk i cierpienia, bo przecież nigdy nie odda jej serca. Inaczej być nie może! Wszak pogrzebał je wraz z pierwszą żoną.

Dotknęła palcami bursztynów, które włożyła z okazji święta, choć na ogół nie nosiła biżuterii w ciągu dnia, i znowu wróciła myślami do rodziców, którzy pobrali się z miłości. To uczucie pozwoliło im przeciwstawić się obu rodzinom, przetrwać kłopoty finansowe i wszelkie trudności. Jako dziecko nie zdawała sobie z tego sprawy, ale teraz doszła do wniosku, że najlepiej dla nich się stało, że razem odeszli z tego świata, żadne z nich bowiem nie chciałoby przeżyć drugiego.

Byli sobie tak niezbędni jak powietrze, którym oddychali.

A teraz ich córka rozważa poślubienie mężczyzny, który najpierw na długie lata przywdział żałobę po śmierci pierwszej żony, a teraz nagle uznał ją za... dogodną kandydatkę?

Może z jego punktu widzenia tak właśnie jest, ale co taki związek oznaczałby dla niej? Już sobie wyobraziła, jak otacza miłością jego zbolałą duszę. Jeśli jednak jego serce pozostanie zamknięte, to jak długo wytrzyma w nieodwzajemnionej miłości? Czy potrafi kochać go w nieskończoność, nie otrzymując w zamian podobnego uczucia? Nie jest świętą! Ma bardzo ograniczone zasoby cierpliwości, za to bardzo dużo dumy. A do tego temperament, który z takim trudem udaje się jej powściągać... albo i nie udaje.

Nie upłynie wiele czasu, a przestanie jej odpowiadać ta sytuacja. Zacznie krzyczeć na małżonka, awanturować się, a on wtedy jeszcze bardziej zamknie się w sobie. Ale tylko do czasu, bo jej rozdrażnienie i wybuchy złości zaczną go irytować, co bardzo ją zrani i skłoni do jeszcze gwałtowniejszych reakcji...

Po pewnym czasie staną się jedną z tych par, które żyją w permanentnym stanie wzajemnej niechęci. Zważywszy na skłonność hrabiego do izolowania się od niemiłego mu towarzystwa, zacznie gdzieś wyjeżdżać, byle dalej od małżonki, a ona nie zamierza pozwolić się zredukować do roli kobiety, która chodzi za mężem, błagając o odrobinę uwagi niczym jakiś... spaniel. Nigdy by się tak nie zachowała. Ma zbyt dużo ambicji, żeby kogokolwiek o cokolwiek błagać!

Nie, po prostu pozostałaby w swojej samotni, dumnie unosząc głowę i nie okazując, jak bardzo jest zraniona.

To byłoby piekło na ziemi!

Uścisnęła Junię i podniosła się, po czym pożegnawszy się z dziećmi i życząc im wesołych świąt, opuściła pokój zabaw i poszła poszukać lorda Bridgemere'a.

Zamierza mu powiedzieć, że nie może zostać jego żoną. Wizja takiego życia, jakie przewidywała, była zbyt przerażająca.

Rozdział jedenasty

Jak na mężczyznę, który czekał na odpowiedź na swoje oświadczenia, lord Bridgemere był wyjątkowo nieuchwytny. Wreszcie tuż przed wieczornym posiłkiem Helen wytropiła go w jego gabinecie.

– Proszę usiąść – powiedział, gdy zawahała się w progu.

Hrabia był już przebrany do kolacji, podobnie jak ona. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Nigdy nie wydawał się bardziej nieprzystępny.

Helen usiadła i spuściła głowę. Była bliska łez. Czy podjęła właściwą decyzję? Czy właśnie nie ucieka od czegoś, co mogłoby spełnić najskrytsze marzenia jej serca?

Nie. Stłumiła szloch. Wyobrażając sobie, jak by wyglądało to małżeństwo, doszła do wniosku, że lord Bridgemere by ją zniszczył. Ta krótka rozmowa będzie bolesna, ale Helen wiedziała, że przynajmniej zachowa dobre wspomnienia. Nie będą narastać w niej gorycz i poczucie urazy, aż w końcu stałaby się wiecznie utyskującą złością, której żaden mężczyzna nie byłby w stanie darzyć sympatią, nie mówiąc już o miłości.

Odetchnęła głęboko, podniosła głowę i popatrzyła w oczy lordowi Bridgemere'owi.

– Zdaję sobie sprawę, że uczynił mi pan zaszczyt, prosząc mnie o rękę – zaczęła wypowiadając słowa, które powtarzała w myślach w nieskończoność. – Pochlebia mi

pańska propozycja. Po namyśle doszłam jednak do wniosku, że muszę... – Tylko się nie rozszlochać, nakazała sobie. Byłoby to zachowanie poniżej godności. Znowu odetchnęła głęboko i zacisnęła pięści. – Proszę wybaczyć, ale... nie mogę... pana poślubić. – Nareszcie. Ma to już za sobą.

O Boże. Miała wrażenie, że za chwilę jej serce rozpadnie się na drobne kawałeczki. Z trudem oddychała.

– Rozumiem. – Przez parę sekund lord Bridgemere wyglądał na dezorientowanego. Potem popatrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, jakby stanowiła dziwną zagadkę, po czym wstał i przeszedł obok niej do drzwi. – A zatem nie ma o czym mówić – powiedział bezbarwnym głosem, naciskając klamkę. – Mam nadzieję, że spędzi pani miło czas do końca pobytu w moim domu. Zajmę się organizacją pani podróży dwudziestego siódmego. – Gestem wskazał, że powinna opuścić gabinet.

A ona nie czuła się już tak, jakby miała wybuchnąć płaczem.

Przypuszczała, że hrabia po jej odmowie tylko wzruszy ramionami i przejdzie do porządku dziennego nad tym, co usłyszał. No i proszę! Właśnie tak się zachował. Spokojnie usunął ją ze swego gabinetu – i ze swego życia.

Jak dobrze zrobiła, nie przyjmując jego oświadczyn!

Wstała z krzesła i przeszła obok hrabiego z wysoko uniesioną głową. Ponieważ przytrzymał drzwi, nie dał jej nawet możliwości, by mogła zatrzasać mu je przed nosem.

Znajdowała się już w połowie korytarza, gdy zabrakło jej tchu, a w gardle zaczęła narastać twarda gęsia skóra. Musiała natychmiast usiąść na jednym z krzeseł ustawionych wzdłuż ściany. Ależ z niej kretynka! Wie, że

podjęła jedyną słuszną decyzję, żeby nie narażać się na ból trwający przez całe życie, a jednak cierpi. I jak długo będzie trwał ten ból?

Z daleka dobiegł ją dźwięk gongu wzywającego na posiłek. Wiedziała, że musi zrobić dobrą minę do złej gry i poszukać cioci Belli. Jeśli nie zjawi się na kolacji, ciocia będzie się niepokoić i dopytywać, co się stało, a Helen nie czuła się na siłach rozmawiać na ten temat nawet z ukochaną ciocią.

Rana była zbyt głęboka, obawiała się też, że ciotka by jej nie rozumiała. Nigdy nie zawracała sobie głowy mężczyznami, więc po prostu przyklasnęłyby decyzji Helen, ale nawet nie próbowały dociekać, dlaczego odrzucenie oświadczeń, czyli coś godnego pochwały, sprawia jej tak wielki ból.

Zatrzymała się w wejściu do błękitnego salonu, zastanawiając się, jak przetrwa kolejny wieczór w gronie licznej rodziny lorda Bridgemere'a.

Parę osób spojrzało w jej stronę, zanim odwróciły się gwałtownie z wyrazem lekceważenia na twarzy. Ciocia Bella była pochłonięta rozmową z lady Norton.

Helen jeszcze nigdy nie czuła się tak osamotniona. Tak beznadziejnie opuszczona przez wszystkich.

Wtedy podszedł do niej wielebny Mullen.

– Dobry wieczór – powiedział z przyjaznym uśmiechem. – Mam zaszczyt towarzyszyć pani dzisiaj przy kolacji. – Wziął ją pod rękę i ruszył w stronę pokoju. – Nie muszę chyba dodawać, jaka to dla mnie przyjemność mieć okazję do konwersacji z osobą o podobnych jak moje zapatrywaniach...

Helen, myślami błędząc gdzie indziej, widziała jego usta, które niewątpliwie mówiły bardzo miłe rzeczy, ale nic

nie słyszała, w tej chwili bowiem do pokoju wszedł drugimi drzwiami lord Bridgemere, więc dla niej nikt już poza nim nie istniał.

Wyglądał tak jak zawsze. Opanowany, niewzruszony, może tylko lekko rozdrażniony.

Nikt nie byłby w stanie odgadnąć, że jest wzgardzonym konkurentem. No cóż, nikim więcej nie był. Nie został odtrącony przez kobietę, którą bezgranicznie kochał, nie zabiegał o nią, jak to czynią mężczyźni, gdy szczerze im na damie zależy. Po prostu uległ kaprynowi i się oświadczył, no i dostał kosza. To wszystko.

– Panno Forrest, czy pani dobrze się czuje? – Wielebny Mullen wpatrywał się w nią bacznie, w jego głosie słychać było szczerą troskę.

– Nnnie... nie. Prawdę mówiąc, nie czuję się najlepiej – powiedziała. – Chyba pójdę do swego pokoju...

Nie była w stanie siedzieć jak gdyby nigdy nic przy stole, obserwując hrabiego, który zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło, gdy tymczasem ona czuła... Jedyne określenie, które przyszło jej do głowy, by oddać stan, w jakim się znajdowała, to... och, jakby coś w niej umierało.

Wkrótce po niej do pokoju wróciła ciocia Bella. Helen zdążyła się już rozebrać i położyć do łóżka, choć nie była śpiąca, nie zamierzała jednak siedzieć nad kolejną robótką. Pragnęła tylko naciągnąć koc na głowę i czekać, aż nadejdzie noc. Była pewna, że rano jej samopoczucie się poprawi.

– Co się z tobą dzieje, kochanie? – spytała ciotka, przykładając dłoń do jej czoła. – Nie wygląda, żebyś miała gorączkę.

– Nie, to nie gorączka – ze smutkiem odparła Helen.

– A więc o co chodzi? Co mogę zrobić, żebyś poczuła się lepiej?

Nikt nie mógł poprawić jej samopoczucia. Jeszcze długo będzie w kiepskim stanie. Przedtem myślała, że nie potrafi otworzyć serca przed ciotką, ale przecież nikogo oprócz niej nie miała. Poza tym powinna jej wyjaśnić, dlaczego zrezygnowała z kolacji.

– Ciociu Bello, czy byłeś kiedyś zakochana? – spytała.

– Ach, a więc tu leży pies pogrzebany. – Ciotka spojrzała na nią ostro. – Sally mówiła mi, że zakochałaś się w milordzie. Igrał z twoimi uczuciami, zwodził, czyż nie?

– Nie... – Helen ciężko westchnęła. – Poprosił, żebym za niego wyszła, a ja odmówiłam. – Widziała, że jej słowa całkiem zbiły ciotkę z tropu, mimo to spytała: – Dobrze postąpiłam?

Ciocia Bella przysunęła krzesło i usiadła obok łóżka Helen.

– Nie wiem, kochanie – odpowiedziała zakłopotana. – Nie jestem najodpowiedniejszą osobą do rozmów o romantycznej miłości, jeśli to właśnie cię gnębi. Nie mam żadnych doświadczeń w tym względzie, a z tego, co zaobserwowałam u innych, miłość nie przynosi nic prócz bólu i rozczarowania.

– Czyli uważasz, że lepiej nie wychodzić za mąż, jeśli nie jest się pewnym...?

– O, bezsprzecznie. Kobiecie lepiej samej.

Samej. To słowo oznaczało dla Helen koniec marzeń o miłości. Zawsze będzie sama. Nigdy nie spotka mężczyzny, który dorównałby lordowi Bridgemere'owi.

– Tak też myślałam – powiedziała cicho. – Tyle że to bardzo boli... – I w końcu się rozpłakała, z oczu obficie

popłynęły długo powstrzymywane łzy. – On... on mnie... nie kocha – szlochała. – Rozumiesz? A więc oczywiście nie... nie mogłabym za niego wyjść... nie mogłabym, prawda?

– Nie, jeśli masz choć trochę poczucia własnej wartości – przyznała trzeźwo ciocia Bella, gładząc delikatnie Helen po plecach. – Z czasem ból osłabnie, w końcu minie. – Podała jej chusteczkę. – Ludzie nie umierają z powodu złamanego serca. W każdym razie ludzie rozsądni. Wyglądało mi na to, że zakochałaś się w milordzie od pierwszego wejrzenia, gdy tylko go zobaczyłaś. Nigdy nie umiałaś ukrywać tego, co czujesz. – Delikatnie odgarnęła włosy z mokrego od łez policzka. – Czy próbował cię wykorzystać? To dlatego jesteś taka roztrzęsiona?

– Nie! – Helen potrząsnęła ze złością głową. – Jestem wściekła, bo powiedział, że nadaję się na jego żonę, bo zapewnię mu wygodne i spokojne życie!

Ciocia Bella uniosła brwi.

– Ty? – zdumiała się ciotka. – Ty miałabyś zapewnić wygodne i spokojne życie? – A kiedy Helen przytaknęła, stwierdziła stanowczo: – Ten człowiek to dureń. Tylko ogromna namiętność mogłaby cię skłonić do małżeństwa, a to nie ma nic wspólnego z wygodą i spokojem. – Zmarszczyła czoło. – Dla mniej istotnych powodów nie chciałabyś mnie martwić, bo przecież wiesz doskonale, jak bardzo jestem krytyczna wobec tej instytucji i wsączałam w ciebie ten pogląd... – Zadumała się na moment. – Czy byłam egoistką? Ostatnimi czasy gnębi mnie myśl, że popełniłam duży błąd, nie zabierając cię do Londynu, gdzie mogłabyś poznać paru kawalerów do wzięcia. To, że sama nigdy nie chciałam wyjść za mąż, nie

daje mi jeszcze powodu do twierdzenia, że ty również tego nie chcesz.

– Och, ciociu, daj spokój! Nie myśl tak, proszę. Nigdy nie marzyłam o tym, by pojechać na sezon do stolicy. Gdyby było inaczej, powiedziałabym ci o tym, a ty byś spełniła moją prośbę. Jestem tego pewna, przecież nigdy niczego mi nie odmawiałaś. – Widziała, jak ciotka trochę się rozpozodziła. – A kiedy tutaj znalazłam się w otoczeniu takich ludzi, jakich spotkałabym w Londynie, wiem już z całą pewnością, że dobrze zrobiłam, rezygnując z sezonu i formalnego debiutu w towarzystwie. Wiedz też, ciociu, że nie żałuję niczego, czego mnie nauczyłaś i jak mnie wychowywałaś. Proszę cię, nawet tak nie myśl.

Ciocia Bella wyjęła następną chusteczkę i tym razem to ona wytarła nos, po czym powiedziała:

– A jednak gdybyś wyszła za męża, nie musiałybyś pracować jako guwernantka, być zależna od obcych ludzi i zdana na ich łaskę. Nic nie wiemy o tych Harcourtach poza jednym, że są bogaci... Kochanie, martwię się... – Urwała, przetarła oczy. – Byłaś naprawdę dzielna, ale muszę wyznać, że w tym tygodniu często czułam się tak bardzo niezręcznie z powodu zaistniałej sytuacji, że nawet cię unikałam. Można by powiedzieć, chowałam głowę w piasek. Bo za każdym razem, gdy jestem z tobą... – Znów załkała.

Helen ukłękła na łóżku, objęła ciotkę i powiedziała ciepło, serdecznie:

– Proszę cię, nie martw się o mnie. Nauczyłaś mnie być silną i zaradną. W tych dniach, po odnowieniu znajomości z generałem Forrestem i jego żoną, jeszcze bardziej doceniłam sposób, w jaki mnie wychowywałaś. Aż mnie dreszcz przechodzi na myśl, jaki by mnie czekał los,

gdybym została u nich.

– A jednak odmówiłaś lordowi Bridgemere'owi, gdy większość kobiet uznałaby to małżeństwo za wielki splendor, a już na pewno coś znacznie lepszego niż zarabianie na życie. Helen, co ja ci zrobiłam?

– Nauczyłaś mnie cenić dumę i honor, ciociu. Musisz coś wiedzieć. Hrabia wciąż jest zakochany w zmarłej żonie, Lucindzie. Oczekiwał, że gdy mnie poślubi, zadowolę się tym, co jeszcze zostało, niczym żebrak karmiący się resztkami z pańskiego stołu.

– Lucinda? Był w niej zakochany? – zdumiała się ciotka. – Co za absurdalny pomysł.

– Nie rozumiem, ciociu. Przecież lady Thrapston powiedziała...

– No tak, to do niej podobne! – rozżościła się ciotka. – Naginanie faktów dla własnych potrzeb. Lord Bridgemere miał nie więcej niż siedemnaście lat, kiedy ożenił się z Lucindą Ellingham. Była w tym samym wieku, a małżeństwo zaaranżowały rodziny.

– Ach, tak? – Helen poczuła się tak, jakby przeniknął ją arktyczny mróz. Czyżby popełniła aż tak kolosalny błąd? – W takim razie dlaczego odizolował się od wszystkich po jej śmierci? Lady Thrapston powiedziała, że pochował swe serce w grobie razem z żoną.

Ciocia Bella uniosła ręce rozeźlona.

– Cóż za melodramatyczny nonsens! – wykrzyknęła zirytowana ciotka. – Pomyśl tylko, kochanie. Czy hrabia Bridgemere wygląda ci na kogoś, kto aż tak bardzo jest zaangażowany uczuciowo? Czy w ogóle możesz sobie wyobrazić, by pozwolił, żeby z powodu jakiejś kobiety rządziły nim emocje?

Te słowa nie stały się dla niej pocieszeniem, choć

w intencji ciotki taki efekt miały przynieść. Z drugiej jednak strony Helen poczuła się trochę pewniej, gdy okazało się, że milord nie był aż tak bardzo zakochany w zmarłej żonie, może nawet w ogóle jej nie kochał. Tyle że taka postawa w małżeństwie nie wróżyła dobrze ich ewentualnym przyszłym relacjom... Och, mogłaby snuć takie rozważania w nieskończoność, a prawda była taka, że Helen czuła się kompletnie zdezorientowana.

– Ale Swaledale mówił... – zaczęła.

– Kochanie, jeśli słuchasz, co tych dwoje opowiada, to żal mi ciebie. Z pewnością przeczyli sobie nawzajem w każdej możliwej sprawie?

Helen musiała przyznać, że była to wyjątkowo trafna uwaga. Przecież lady Thrapston powiedziała, że lord Bridgemere miał złamane serce, natomiast Swaledale utrzymywał, że miał nieczyste sumienie.

– Twierdzisz więc, że w ogóle jej nie kochał? – dopytywała się.

Starsza pani wzruszyła ramionami.

– Tego nie mogę powiedzieć. To było dawno temu, a ja nigdy nie utrzymywałam z nim bliskich stosunków. Czy to ma aż tak duże znaczenie?

– Zapewne nie. – Helen opuściła ramiona. – On mnie nie kocha, ciociu, i to jest główny powód, że nie mogę przyjąć jego propozycji. Dziś po raz pierwszy zastanowiłam się poważnie nad małżeństwem i wiem, czego po nim oczekuję. Powinno być takie jak rodziców. Łączyło ich żarliwe uczucie, jak to określiłaś. Tak bardzo się kochali. – Pokręciła ze smutkiem głową. – Jestem pewna, że Bridgemere mnie szanuje, a nawet w jakimś sensie podziwia, ale nie kocha tak, jak chciałabym być kochana. W takim związku byłabym bardzo nieszczęśliwa.

– Też tak uważam – przytaknęła cierpko ciotka. – Mężczyźni to właśnie potrafią najlepiej. Unieszczęśliwiać kobiety.

– To właśnie powiedział Swaledale. – Helen uśmiechnęła się smętnie. – Że lord Bridgemere mnie unieszczęśliwi. Twierdzi, że jest bardzo porywczy. Co więcej, sugerował, że Lucinda być może wcale nie zginęła w wypadku. Ponoć nikt nigdy nie ośmielił się go zapytać, co tak naprawdę się stało, zupełnie jakby z tą śmiercią wiązało się coś złowieszczonego, co milord koniecznie chce utrzymać w tajemnicy.

Ciocia Bella prychnęła z pogardą.

– Cóż, z tego, co sobie przypominam z tamtego okresu, to nie dziwiłabym się, gdyby Lucinda wyprowadziła Bridgemere'a z równowagi. Swoim zachowaniem przypominała rozpieszczone dziecko, jakby zapominała, czyją jest żoną i jak wysoką pozycję towarzyską zajmuje. Ale imputowanie, że hrabia miał coś wspólnego z jej śmiercią, to absolutna bzdura! Może co najwyżej winił siebie, że nie było go tutaj, by powściągać jej wybryki...

– To się stało tutaj? – spytała zaintrygowana Helen.

– Tak. Spadła ze schodów i skręciła sobie kark. Zdarzyło się to podczas jednego z tych hałaśliwych przyjęć, które uwielbiała organizować. Doszły mnie słuchy, że była odurzona alkoholem. Ale żeby Bridgemere miał z tym cokolwiek wspólnego? Nie sądzę. Jeśli zaś Swaledale twierdzi co innego, to z tego powodu, że chciał cię zniechęcić do milorda. Wystraszył się tego, co zauważył w stosunkach twoich z Jego Lordowską Mością. Swaledale jest przerażony, że może ominąć go sukcesja. Wprawdzie nie siedzę w jego głowie, ale dałabym sobie

rękę uciąć, że tak właśnie jest.

– Mój Boże... Zupełnie o tym nie pomyślałam – wyszeptała Helen. Co ona najlepszego zrobiła? Zamknęła oczy przygnębiona.

Zaraz jednak uświadomiła sobie, że to, co zaszło dawno temu w małżeństwie lorda Bridgemere'a nie ma większego znaczenia, nawet jeśli położyło się cieniem na jego życiu. Nie przyjęła bowiem propozycji hrabiego dlatego, że jej nie kochał teraz, dzisiaj, nie zaś z powodu tego, co mogło się zdarzyć czy nie w jego młodości.

– Czy mam poprosić, żeby przyniesiono nam coś do jedzenia? – spytała ciocia Bella. – Wystarczy, że ten paskudny człowiek tak bardzo cię zdenerwował. Nie widzę powodu, dla którego miałybyśmy jeszcze przez niego być głodne.

Nie zamierzały dłużej roztrząsać tego tematu. Helen wiedziała, jak bardzo ciocia Bella nie lubi takich emocjonalnych scen. Uspokoiły się, uporały z kwestią oświadczyn lorda Bridgemere'a, i na tym koniec. Gdy ciocia Bella uznała jakiś temat za wyczerpany, nie było sensu do niego wracać.

Kiedy Helen obudziła się następnego ranka, miała gardło obrzmiałe od płaczu, a oczy podrażnione z niewyspania.

To jej ostatni dzień w Alvanley Hall. I nie wie, jak zdoła go przetrwać. Lord Bridgemere wciąż będzie gdzieś w pobliżu, może go zobaczyć w najmniej spodziewanym momencie. I za każdym razem będzie to jak cios wymierzony prosto w serce. Pomyśleć, że mogłaby wyjść za niego, gdyby nie była taka dumna. A teraz gdy ten dzień minie, już pewnie nigdy nawet się nie spotkają.

Tak bardzo pragnęła, żeby już było jutro. Wyjedzie

stąd, zacznie nowe życie, a jej zranione serce powoli się będzie goić.

To sytuacja jak w czyścicu. I tak źle, i tak niedobrze. Cierpi z powodu podjętej decyzji, której będzie gorzko żałować, choć doskonale wie, że była słuszna.

Przede wszystkim nie miała ochoty iść do pokoju zabaw, bo dzieci są spostrzegawcze i zaczęłyby wypytywać, co się z nią dzieje. Albo wielebny Mullen zagadnąłby ją o zdrowie. Bała się, że znów wybuchnie płaczem i ściągnie na siebie uwagę, czego tak bardzo chciała uniknąć. Nie chciała jednak również siedzieć przez cały dzień w pokoju i rozczulać się nad sobą.

Na szczęście dobrze wiedziała, gdzie będzie mile widziana dodatkowa para rąk chętnych do pracy. W stodole, w której tej nocy miał się odbyć bal dla dzierżawców lorda Bridgemere'a.

Jak Helen się tego spodziewała, pani Dent powitała ją z otwartymi ramionami i od razu wręczyła miotłę. Gdy tylko Helen skończyła zamiatać podłogę, dołączyła do dziewcząt ze wsi, żeby się czegoś napić. Obserwowały, jak mężczyźni ustawiają wzdłuż jednej ściany stoły. A potem trzeba było rozścielić obrusy, upleść wieńce i przy akompaniamencie chichotów zrobić kule z jemioly i zawiesić je we wszelkich możliwych miejscach, żeby można było się pod nimi bezkarnie całować.

Po jakimś czasie poszła do dziecięcego pokoju, żeby wypić z maluchami herbatę, bo czuła się trochę słabo. Na jedzenie nie miała ochoty, a szkoda, bo powinna się pokrzepić. Do wieczora było jeszcze wiele godzin, a za nic nie chciała zemdleć i popsuć innym zabawę.

Pomogła dzieciom włożyć kostiumy i wręczyła Charlesowi zapas ciasteczek imbirowych, które przyniosła

z kuchni, żeby miał czym przekupywać małe aniołki, by nie rozrabiały podczas przedstawienia. Potem pomogła wielebnemu Mullenowi i nianiom sprowadzić dzieci na dół i usadzić je na wozie, który miał je zawieźć do stodoły.

Przybyli jako ostatni. Goście z dworu siedzieli na ławkach na wprost niewysokiego podium, które po przedstawieniu zajmie zespół muzyczny przygrywający do tańca, a za ławkami stali w odświętnych strojach mieszkańcy wsi.

Lord Bridgemere siedział w pierwszym rzędzie. Obok było jedno wolne miejsce. Gdy tylko zauważył Helen, wstał i wskazał jej, żeby usiadła obok niego.

Serce w niej zamarło. To był jeszcze jeden dowód, że hrabia nie miał za grosz wycucia. Jak może myśleć, że po ostatniej rozmowie chce być blisko niego?

A jednak czy może nie przyjąć zaproszenia, gdy wszyscy na nią patrzą? Wyglądałoby to, jakby... Zmagała się w myślach z wszelkimi możliwymi interpretacjami swego zachowania przez innych, w końcu dała spokój, zbyt znużona, żeby dojść do jakichś logicznych wniosków, i opadła na krzesło obok milorda.

– Czuje się już pani trochę lepiej? – Lord Bridgemere pochylił się ku niej. – Zeszłego wieczoru nic pani nie zjadła.

– Czuje się... – Czuła się okropnie, a bliskość milorda wcale jej nie pomagała. Gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby go dotknąć. Wiedziała jednak, że już zawsze pozostanie poza jej zasięgiem. Najchętniej ukryłaby się w mrocznej samotni i wyła z rozpacz. Musiała mocno zagryźć wargę, żeby przestała drżeć. – Ciii – powiedziała, patrząc na scenę. Za nic na niego nie spojrzy, bo mógłby się zorientować, jak bardzo cierpi. – Dzieci zaraz

zaczynają.

Lord Bridgemere trochę się uspokoił, gdy zajęła miejsce obok niego. Przez cały dzień martwił się o pannę Forrest, bo zdenerwował ją propozycją małżeństwa. Choć po prawdzie nie wiedział, dlaczego tak się stało. Był przekonany, że podoba się Helen, a jednak zeszłego wieczoru w gabinecie sprawiała wrażenie, jakby nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się jak najdalej od niego. Nie była w stanie popatrzeć mu w twarz od chwili, gdy weszła do pokoju. Wybiegła oburzona, gdy zdecydował, że czas już położyć kres tej kłopotliwej scenie.

Ale przynajmniej nie czuje do niego takiej odrazy, żeby nie móc obok niego usiąść.

Dziwne, że tak błędnie ją ocenił. Myślał, że zawsze dokładnie wie, co czuje panna Forrest. Przyłapał ją na tym, że czasami tak na niego patrzyła, że wydawało mu się, iż w jej oczach jest sama miłość. Przysiagłby, że skwapliwie skorzysta z szansy poślubienia go.

A jednak dała mu kosza. Uciekła z jadalni w chwili, gdy on wszedł, jakby nie mogła znieść jego widoku. Woląca obejść się bez posiłku, niż przebywać w jego towarzystwie. I najwyraźniej przez cały dzisiejszy dzień go unikała. Uszanował to, pozostawił samą sobie, choć wolałby, żeby większość ostatniego dnia pobytu w jego posiadłości spędzili razem. Był jednak zbyt dużym dżentelmenem, by nie respektować jej uczuć.

Zerknął na nią kątem oka. Sprawiała wrażenie, jakby do świtu, podobnie jak on, ni zmrużyła oka. Odrętwienie, które go ogarnęło, gdy odrzuciła jego oświadczyzny, nie opuszczało go przez całą noc. Nie mógł wprost uwierzyć, że Helen odejdzie z jego życia, choć mogła zostać jego żoną.

– Dlaczego?! – chciał zakrzyknąć, gdy z trudem wypowiadała bolesne słowa odmowy. Dlaczego nie chciała z nim zostać? Czyżby zupełnie nic dla niej nie znaczył? Leżał w łóżku przez całą noc, czując... pustkę. Absolutną pustkę.

Z trudem powstrzymał chęć ujęcia jej dłoni.

Wielebny Mullen zrobił świetną robotę, przygotowując dzieci do występu. Przepięknie przedstawiły historię narodzenia Dzieciątka, mimo że kilka najmniejszych aniołków chrupało od czasu do czasu ciasteczka imbirowe. Na zakończenie występu wszyscy widzowie odśpiewali z dziećmi kolędę, po czym widzowie z ławek nagrodzili wysiłek małych aktorów zdawkowymi brawami, a widzowie stojący w tyle wiwatowali i pokrzykiwali entuzjastycznie.

Gdy aplauz ucichł, goście z dworu wstali i pośpieszyli do wyjścia, by jak najszybciej wrócić do pełnych dostojęstwa pałacowych sal, natomiast Helen w spontanicznym odruchu ruszyła do dzieci.

– Panno Forrest. – Lord Bridgemere położył jej rękę na ramieniu. – Proszę nie odchodzić. – Serce waliło mu tak mocno, że tylko cudem tego nie słyszała. Zostało tak niewiele czasu. Zaledwie godziny do chwili, gdy powóz uwiezie ją w nieznaną dal. Mieliby je stracić na sen? A raczej, jak w przypadku hrabiego, na krążenie po pokoju i zastanawianie się, co takiego mógł zrobić, żeby przyjął, a nie odrzucił jego oświadczenia.

Serce Helen też tłukło się w piersi jak oszalałe. Czy lord Bridgemere zamierza ją poprosić, żeby ponownie rozważyła jego propozycję? Czy po zastanowieniu doszedł do wniosku, że nie zniesie tego, by miała opuścić jego dom?

– To pani ostatnia noc w Alvanley Hall – powiedział. – Ostatnia noc wolności, a potem będzie pani musiała skrupulatnie przestrzegać konwenansów i zachowywać się jak na guwernantkę przystało. – Próbował obrócić to w żart, by nie wyczuła, jak niewiele brakowało, aż zacznie ją błagać, żeby spędziła z nim ten wieczór.

A więc nie zamierza ponowić swojej propozycji, pomyślała Helen. Jakże była głupia! Niby czemu miałyby to zrobić? Uważał ją przecież tylko za kandydatkę na „wygodną” żonę.

– Zaraz zaczną się tańce – ciągnął hrabia. – Chciałbym, żeby była pani moją partnerką w pierwszym tańcu, otwierającym bal, nawet gdyby nie chciała pani zostać dłużej. Zgodzi się pani tylko na jeden taniec? Proszę.

Wyciągnął do niej rękę. W pomieszczeniu zaczęła się krzątanina. Opiekunki kierowały dzieci do wyjścia. Chłopi usuwali krzesła, a na podium weszli muzycy i zaczęli stroić instrumenty.

Lord Bridgemere patrzył na nią tak błagalnie, że ogarnęła ją dojmująca tęsknota. Tak jak powiedział, to jej ostatnia noc w jego posiadłości. Ostatni raz, kiedy będzie go widziała. I on chciał, żeby spędziła ją z nim.

Co innego mogłaby zrobić? Pójść do swego pokoju i skończyć pakowanie rzeczy? Usiąść na łóżku i przepłakać całą noc? A może jednak wykorzystać tę szansę – ostatnią szansę, żeby być z nim?

Podawała mu rękę. Lord Bridgemere uśmiechnął się.

– Dziękuję. – Poprowadził ją na czoło par przygotowujących się do pierwszego tańca.

Helen nigdy nie widziała hrabiego tak beztróskiego

jak tego wieczoru.

Był ubrany dość swobodnie, więc niewiele się różnił od świątecznie wystrojonych wieśniaków. Po pierwszej melodii milord porywał do kolejnych tańców żony i córki dzierzawców, a oni i ich synowie zapraszali Helen. Nawet gdy nie była w ramionach hrabiego, wciąż tak się czuła, jakby z nim tańczyła. Wiejskie pąsy charakteryzowały się tym, że układy taneczne wciąż się zmieniały i Helen nigdy nie wiedziała, kto może podać jej rękę bądź chwycić w pasie przy wykonywaniu kolejnej figury. Czuła się cudownie, wywijając hołubce z kolejnymi partnerami, a w wyobraźni jakby tańcząc z milordem. W końcu była już tak zmęczona, że musiała podejść do stołu i nalać sobie szklaneczkę jabłecznika.

Nie upłynęła nawet minuta, gdy dołączył do niej lord Bridgemere.

– Jak widzę, dobrze się pani bawi. – Wziął napój od usługującej dziewczyny. – Na pewno lepiej niż przez cały pobyt w Alvanley Hall.

Helen skinęła głową. Stali tuż przy sobie, sączyli chłodny, orzeźwiający napój. Mimo wszystko była zadowolona, że będzie mogła wspominać ten wieczór i że poznała jeszcze jeden rys charakteru lorda Bridgemere’a.

– Ja też. – Przysunął się do niej i pochylił głowę, żeby mogła usłyszeć go mimo głośnej muzyki, która ponownie rozbrzmiała. – Zatańczyliśmy tylko raz, ale w jakiś sposób był to... bardzo szczególny taniec. – Uśmiechnął się do niej z zalem.

Helen zamknęła oczy, słuchając go ze wzruszeniem. Nie miała na sobie najlepszej, brązowej sukni, tylko zwyczajną, którą uznała za bardziej odpowiednią do zajęć, które na ten dzień przewidywała. A hrabia stał tak blisko,

że mogła przez cienki muślin czuć jego ciepło.

Serce zaczęło jej walić. Otworzyła oczy. I zobaczyła, że hrabia patrzy na nią z niewymownym smutkiem.

– Jest prawie północ – powiedział cicho. – Myślę, że powinniśmy już iść. Niektórzy z obecnych tu mężczyzn zbyt ochoczo raczyli się piwem, więc niedługo zabawa stanie się bardzo żywiołowa, jeśli można to tak określić. Chciałbym panią zabrać do domu.

Zabrać do domu. Helen nawet nie pomyślała o tym, jak wróci. Ale perspektywa powrotu nie wydawała się taka straszna, gdy wiedziała, że lord Bridgemere będzie jej towarzyszył.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem. – Wezmę tylko płaszcz i czepek.

Zadumany lord Bridgemere czekał na nią przy wyjściu. Doszedł do wniosku, że panna Forrest nie lubi, gdy mówił do niej o swoich uczuciach. W jednej chwili zrelaksowana i znów szczęśliwa w jego towarzystwie, w następnej zamknęła się w sobie. A gdy zaproponował, żeby opuścili zabawę, poczuła wyraźną ulgę.

Naprawdę nie chciała go poślubić.

Helen stwierdziła, że hrabia nigdy nie wydawał się bardziej samotny niż teraz, gdy stojąc w drzwiach, obserwował bawiących się dzierżawców.

Gdy do niego podeszła, muzyka ucichła, wieśniacy przestali tańczyć, a wszystkie spojrzenia zwróciły się ku nim.

– Zawsze przed opuszczeniem zabawy wygłaszam krótką mowę – wyjaśnił hrabia. – To zajmie tylko chwilę...

Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, skrzypek, który przez cały wieczór pił, nagle krzyknął:

– Wasza Lordowska Mość! Proszę ją pocałować, zanim pan wyjdzie! Niech pan nie pozwoli zmarnować się jemiolo.

Zebrani wybuchnęli śmiechem i wskazywali na kulę z jemioly, która, jak dopiero teraz zorientował się hrabia, wisiała nad nimi.

Do licha, może ona i zostanie guwernantką, a nie jego żoną, ale jest Boże Narodzenie, więc ma prawo pocałować pod jemiolą kobietę, z którą chciał się ożenić. Nieważne, czy ona go chce, czy nie! W przyпіlywie odwagi zerwał jagodę z wiązki jemioly, mocno już nadwężonej przez innych.

– Rozczaruję ich, jeśli tego nie zrobię – powiedział, chowając jagodę do kieszeni surduta, a potem wziął Helen delikatnie za ramię i przyciągnął do siebie. – Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, prawda?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, rozchyliwszy już lekko wargi.

– Nn...nie – wyjąkała. – Nie chcemy nikogo rozczarować, nieprawdaż?

– Nie w czasie Bożego Narodzenia. – Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. – Zawsze daję każdemu na święta to, czego pragnie.

Pochylił się i musnął ustami jej wargi. Zamknęła oczy. Poczul, że zadrżała.

Cofnął się. Helen otworzyła oczy i popatrzyła na niego, jakby to, co zrobił, zdziwiło ją. W jej oczach pojawiły się łzy.

Hrabia objął ją i odwrócił do wyjścia, zasłaniając przed spojrzzeniami zebranych. Kiwnął ręką uczestnikom zabawy i wyprowadził Helen na podwórze przy akompaniamencie oklasków i wesołych okrzyków.

Jak mało wiedzą jego poddani! Myślą, że czeka go romantyczny spacer do domu przy świetle gwiazd z ukochaną w ramionach, a nie towarzyszenie niechętnej, być może nawet obrażonej kobiecie.

– Panno Forrest... – Zamilkł gwałtownie. Nie będzie przeproszać za ten pocałunek. Spytał, czy nie ma nic przeciwko temu, a ona nie zaprotestowała. Jeśli tak bardzo była zdegustowana, że prawie się rozpląkała...

Do diabła, nigdy nie chciał ranić jej uczuć. Choć tak bardzo jej pragnął, nie powinien był niby przypadkiem zapomnieć, że panna Forrest nie chce zostać jego żoną!

Poza tym słyszał w ciemności, że pociągnęła nosem, jakby z trudem hamowała płacz.

– Do diabła – wybuchnął, zatrzymując się i biorąc ją w ramiona. – Nigdy nie zamierzałem doprowadzić pani do łez. Nie odważyłbym się na pocałunek, gdybym przewidział, że będzie to dla pani aż tak nieprzyjemne. Nie powinna była pani mówić, że nie ma nic przeciwko temu – skończył skonsternowany, nie mogąc powstrzymać gniewu.

Helen uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Ależ nie miałam – rzekła, przez co wprawiała go w jeszcze większe zakłopotanie.

– To dlaczego, na litość boską, pani płacze?

– Nie płaczę! – szła w zaparte, odwracając głowę.

Gdy lord Bridgemere ujął ją za podbródek i skierował jej twarz ku sobie, ujrzał wyraźne dowody kłamstwa, czyli ślady łez na policzkach.

– W takim razie co to jest? – Przeciągnął po nich palcem. – Panno Forrest, co się z panią dzieje? Jeśli mi pani wszystkiego nie wyjaśni, to skąd mam wiedzieć, co zrobić, żeby pani pomóc?

Odetchnęła głęboko, jak gdyby zamierzała coś

powiedzieć, ale potrząsnęła tylko głową. Wyglądała na tak zbolaną, że hrabiemu serce się krajało.

– Nic pan nie może zrobić, milordzie – rzekła w końcu. – Nie jest pan w stanie zlikwidować przyczyny mego płaczu. – Musnęła dłonią jego policzek. – Choć z całego serca pragnę, żeby pan mógł.

Rozdział dwunasty

Takie pragnienie nie ma najmniejszego sensu. Przecież jej nie kocha. Nic na to nie poradzi.

Helen cofnęła rękę od policzka lorda Bridgemere'a i opuściła ją bezradnie.

– Proszę powiedzieć, co mogę zrobić, żeby była pani szczęśliwa – niemal wyszeptał głęboko poruszony hrabia.

Helen znów wróciła myślami do chwili, gdy pocałował ją pod jemiółą. Miała świadomość, że zrobił to jedynie na prośbę rozbawionych wieśniaków i służby. Musiała to sobie powtarzać i nie snuć żadnych romantycznych fantazji. A hrabia, jakby chciał umocnić ją w tym przekonaniu, nie pocałował jej żarliwie, tylko musnął wargami jej usta.

Trwało to zaledwie ułamek sekundy, a jednak pocałunek był tak słodki... To, co by ją uczyniło szczęśliwą, to następny taki pocałunek, ale złożony na jej ustach dlatego, że lord Bridgemere sam tego pragnie, a nie dlatego, że został do tego ponaglony przez rozochocony tłum.

– Nie może pan nic zrobić, milordzie, naprawdę – odpowiedziała w końcu ze smutnym uśmiechem, patrząc na usta hrabiego. Wspomnienie tego pocałunku to jej następny skarb, którego będzie strzegła do końca swoich dni.

Zadrżała, wyobrażając sobie te wszystkie zimne, puste, samotne lata, czyli całą jej przyszłość.

– Nie powinniśmy tak tutaj stać – odezwał się lord Bridgemere. Gdy tylko wyszli na dwór, zatrzymali się za drzwiami, wciąż byli przy stodole, z której sączyło się światło oraz dochodziły dźwięki muzyki i odgłosy zabawy.
– Zmarznie pani – dodał z troską.

Helen przyjechała tutaj wozem, owinięta grubą derką i otoczona gromadką dzieci, teraz jednak zimowy chłód dawał się we znaki. Chmury przeredziły się i chwycił mróz, a każdy konar i każda gałązka, każde źdźbło trawy, nawet stara brama prowadząca na farmę były pokryte szronem i lśniły w blasku księżyca.

Lord Bridgemere zaczął rozpinać płaszcz.

– Nie – zawołała Helen, domyślając się jego intencji. – Jeśli zdejmie pan płaszcz, chwyci pana ziąb. Gdy tylko ruszymy szybkim krokiem, od razu się rozgrzeję.

– Mam lepszy pomysł – powiedział hrabia po chwili wahania. – Proszę się nie ruszać. – Rozchylił poły płaszcza, postąpił krok do przodu i objął Helen, otulając ją materiałem i rozgrzewając sobą. – Jeśli odwróci się pani troszeczkę i obejmie mnie w pasie, możemy pójść do domu, razem korzystając z mojego płaszcza. W ten sposób żadne z nas nie zmarznie.

Przez parę sekund Helen stała nieporuszona, upajając się dotykiem jego ramion. W końcu jednak, gdy nie miała już żadnego pretekstu, by przedłużyć tę chwilę, przesunęła się w bok:

– Tak, to najpraktyczniejsze rozwiązanie – powiedziała drżącym głosem.

– Też tak myślę, panno Forrest, choć musimy iść powoli, krok po kroku.

Oczywiście wiedziała, jakie to niestosowne tak się przytulać do lorda Bridgemere’a, ale kto się kiedykolwiek

o tym dowie? Tylko oni przebywali na dworze. A nawet jeśli ktoś by ich wyśledził, to co z tego? Chociaż raz Helen chciała zrobić to, na co miała ochotę, nie bacząc na konsekwencje!

Powoli, spleceni w uścisku jak kochankowie, szli wzdłuż skutego lodem stawu. Gdy tylko znaleźli się z dala od zabudowań gospodarczych, otoczyła ich głęboka nocna cisza. Helen była bardziej niż kiedykolwiek świadoma tego, jak bardzo są samotni pod wygwieżdżonym niebem. A także w jak bardzo intymnym jest nastroju. Nawet ich oddechy mieszały się ze sobą, gdy para unosiła się nad głowami, zanim rozproszyła się w czystym zimowym powietrzu.

Milczeli. Helen bała się zakłócić czar tej chwili, sprawiający, że byli jakby zawieszeni w niebycie, z dala od realnego świata, i za każdym razem, gdy zerknęła na hrabiego, miała wrażenie, że koncentruje się on na tym, gdzie ma postawić stopę. Zupełnie się nie śpieszył. cieszyła się z tego. Przymknęła na moment powieki, rozkoszując się dotykiem jego ciała.

A jednak zdecydowanie za szybko znaleźli się na podwórzu kuchennym i przeszli po śliskim bruku. Lord Bridgemere wyjął rękę spod płaszcza, żeby otworzyć drzwi. Gdy wchodzili do środka, nadal obejmował ją jedną ręką, aż doszli do nieoświetlonego holu dla służby.

Drzwi zamknęły się za nimi z lekkim skrzypnięciem. Stali w zupełnej ciemności.

– Nikt nie pomyślał, żeby zostawić zapaloną latarnię – zauważył hrabia.

– Służący na pewno wiedzą, gdzie stoi latarnia, więc zawsze mogą po nią sięgnąć – powiedziała Helen.

– Nie, po prostu dziś jest inaczej niż zwykle. Zawsze

jest tu dużo ludzi i wszystko jest oświetlone.

Jednak tej nocy służba bawiła się w stodole, a goście hrabiego udali się już do swoich pokoi na górze i choć raz musieli sobie radzić sami. Na dole oprócz Helen i lorda Bridgemere'a nie było żywego ducha.

I jakoś tak się stało, że gdy drzwi się za nimi zamknęły, a oni wciąż się obejmowali, atmosfera zgęstniała, zrobiła się jeszcze bardziej intymna. I jeszcze bardziej ryzykowna.

Helen z ociąganiem zaczęła zsuwać rękę z jego talii.

– Nie! – Odwrócił się gwałtownie.

Stali twarzami do siebie. Choć było tak ciemno, że w ogóle siebie nie widzieli, Helen poczuła na policzku ciepło oddechu, wiedziała więc, że hrabia pochylił ku niej głowę. A potem przesunął rękę od jej ramienia wzdłuż pleców i ucisnął lekko. Zrobił to niezwykle subtelnie, ale dał jej tym zachętę, której potrzebowała, żeby przysunąć się do niego i przytulić głowę do jego piersi. Policzką dotknęła zimnej stali guzików surduta, ale nie zważała na to, bo lord Bridgemere westchnął ciężko i objął ją drugim ramieniem, zamykając w uścisku.

Przez chwilę wydawało się, że to im wystarczy. Stali przytuleni do siebie w ciemności, jakby żadne z nich nie mogło znieść myśli, że kiedykolwiek mogą się rozstać.

– Panno Forrest, jak pani myśli, czy nad tymi drzwiami też wisi jemiola? – spytał hrabia.

Było zbyt ciemno, żeby cokolwiek dostrzec.

– Być może – odparła tęsknie Helen.

– A gdyby wisiała, czy zyskałbym szansę na kolejny pocałunek?

Helen czuła pod policzkiem gwałtowne bicie jego serca. W ogóle hrabia cały był spięty, jakby gotów do...

niezwykłych czynów. Nie sprawiał wrażenia kogoś, kto właśnie odbył powolny spacer z kobietą wtuloną w jego ramiona niczym cenna, delikatna figurka z porcelany.

Och, nie była taką figurką. No i w jej głowie nieuchronnie tykały minuty, a upływ każdej z nich nieubłaganie zbliżał Helen do wyjazdu. Dlatego mogła dać tylko jedną odpowiedź:

– Jestem pewna, że stoimy pod jemiolą. A jeśli chodzi o drugie pytanie... Tak, zyskał pan szansę. – Zachowała pozory, nie powiedziała bezwstydnie: Tak, chcę, żebyś mnie pocałował.

Ale gierki słowne nie miały znaczenia, liczyła się tylko treść w nich zawarta. A także czyny. Helen bowiem śmiało uniosła twarz, na co hrabia natychmiast dotknął wargami jej ust.

Lecz tym razem nie było to zdawkowe muśnięcie. Nikt ich nie widział, byli sami w ciemności, co wyzwalało ich z konwenansów, z wpojonych przez lata zahamowań. Lord Bridgemere przesunął niecierpliwie wargami po ustach Helen, skubał delikatnie zębami, smakował. A gdy je lekko rozchyliła, zagłębił się w nie językiem.

Helen była tak uszczęśliwiona, że poddała mu się całkowicie. Jego wargi były miękkie, ale skóra na policzkach szorstka po całym dniu. Nie przeszkadzało jej jednak, że lekko drażniła jej brodę. To było takie... męskie.

W ciemności wszystkie jej zmysły wyostrzyły się. Wyczuła na przykład, że hrabia pachnie troszkę inaczej, niż kiedy tańczyli, jakby intensywniej. W każdym razie czuła się tak, jakby wdychała żar bijący z jego ciała, wraz z bardziej znajomym zapachem wody kolońskiej i czystego lnu, który zwykle mu towarzyszył.

W mroku wyzbyła się powściągliwości, tak

oczywiście u dobrze urodzonej panny. Stała się aż tak zuchwała, że objęła hrabiego za szyję i cała do niego przywarła. Zachęcił ją do tego, ściskając mocniej, jakby chciał, żeby ich ciała stopiły się w jedno.

Zadrżała z podniecenia, kiedy przesuwał ręce ku talii, badając przez tkaninę sukni każdą wypukłość i zarys ciała Helen. Już nie było jej zimno. Czuła ciepło w najbardziej nieprawdopodobnych i tajemnych miejscach.

Jej ręka z kolei wędrowała pod płaszczem wokół talii lorda Bridgemere'a, w górę do pleców, potem zsunęła się w bok, zapoznając się z konturami torsu. Wtedy przyciągnął ją mocno... i bardzo śmiało, wręcz wyuzdanie... do siebie.

Poczuła, że coś twardego naciska na jej łono. Nie była całkiem nieświadoma, wiedziała to i owo choćby od ciotki, zorientowała się więc, że właśnie zyskała dowód, jak bardzo hrabia jest podniecony.

Rozkoszowała się świadomością, jak bardzo jej pożąda. I coraz wyraźniej rozpoznawała w sobie oznaki równie silnej żądzy. Czuła też dojmującą tęsknotę za czymś, co jeszcze jest jej nieznane, lecz jakże upragnione.

Bridgemere przywarł do niej, napinając wszystkie mięśnie, uciskał jej pośladki, równocześnie poruszając biodrami. Rozsunęła nogi.

Zachwiała się i lekko zatoczyła do tyłu, a on wraz z nią. Ich usta wciąż były złączone, gdy potykając się sunęli korytarzem spleceni w osobliwym tańcu. Gdy jej plecy dotknęły ściany, Bridgemere odsunął się nieco, ale tylko po to, by rozpiąć guziki sukni i gorącymi dłońmi objąć piersi Helen.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje, w głowie miała straszliwy zamęt, istną gonitwę myśli. Owszem, w jej

umyśle rodziło się pytanie za pytaniem, jednak za bardzo była podniecona, by choćby próbować poznać odpowiedzi. Bo oto usta lorda Bridgemere'a wędrowały wzdłuż jej karku i obojczyka aż do nasady piersi. Miała na sobie suknię z kwadratowym dekoltem, więc hrabia zręcznie wyłuskał jedną pierś i zaczął ssać sutek.

Jęknęła. Rozkosz była tak przemożna, że Helen już zupełnie przestała zdawać sobie sprawę z tego, co robi. Wbiła paznokcie w ramiona hrabiego i przywarła do niego całym ciałem.

Nie odrywając ust od jej piersi, powędrował rękami w dół, chwycił skraj spódnicy i unióś, by sięgnąć pod spód. Helen westchnęła głęboko, gdy dotknął palcami nagiej skóry nad pończochą.

Chce jej dotknąć tam!

O tak!

Nagle w głębi domu trzasnęły drzwi.

Lord Bridgemere drgnął i wyprostował się gwałtownie, po czym zaklął pod nosem.

Spódnica opadła do kostek, ale jedna pierś wciąż była obnażona.

Oczy już przyzwyczyaiły się do ciemności. Hrabia wyglądał na przerażonego.

– Panno Forrest, proszę mi wybaczyć – powiedział, cofając się w ciemność.

Helen zrobiło się zimno. Była sama i ponizona. Drżącymi palcami doprowadziła do porządku suknię.

– Nie powinienem był... – dodał.

Och, to straszne! Nie dość, że pozwoliła mu się całować i wszędzie dotykać, to gdy moment szaleństwa minął, zamierza się niezręcznie tłumaczyć, na przykład że wypił za dużo, i w ten sposób przekreślić wszystko, co

Helen czuła, redukując całą sprawę do chwilowego impulsu, którego teraz żałował.

Nie chciała tego słuchać!

Było wspaniale. Cudownie! I nie pozwoli, żeby zniszczył to nierozważnymi słowami.

Zatkała rękami uszy i ruszyła przed siebie.

– Nie, poczekaj! – zawołał. – Proszę! Helen, ja...

– Nic nie mów! – Puściła się biegiem, byle jak najprędzej znaleźć się w swoim pokoju. – Nie chcę nic wiedzieć!

Lord Bridgemere stał bez ruchu, wsłuchany w odgłosy kroków milknących w oddali.

Po chwili wyciągnął rękę i dotknął ściany w miejscu, gdzie stała Helen. Wielkie nieba! Mało brakowało, a byłby ją zniewolił! Nie mógł wprost uwierzyć, że do tego stopnia się zapomniał. Nigdy przedtem nie doświadczył takiego wybuchu namiętności, aż tak przejmującego pragnienia. Kto wie, co mogłoby się stać, gdyby nie rozległ się trzask drzwi, który przywrócił go do przytomności? Nic dziwnego, że od niego uciekła, nawet nie chciała wysłuchać przeprosin. To, czego o mały włos nie zrobił, było niewybaczalne.

Nie jest lepszy niż Swaledale, skoro napada na niewinną, bezbronną kobietę w pustym korytarzu.

Zamknął oczy i przycisnął czoło do zimnej, gładkiej ściany, starając się schłodzić emocje. Wciąż jednak czuł drobne dłonie Helen wpijające się w jego ramiona. Czuł słodki, świeży zapach wciąż unoszący się w powietrzu. Czuł smak jej ust i cudowne piersi.

Zaklął cicho i ruszył do swego pokoju. Kamerdyner, podobnie jak inni służący, zapewne wciąż jeszcze się bawi w stodole, więc nie będzie musiał niczego udawać. Gdy

znalazł się w sypialni, zatrzasnął za sobą drzwi. Był potwornie wściekły, czuł do siebie nienawiść. Zachował się gorzej niż Swaledale! Tamten przynajmniej był pijany, więc mógł się tłumaczyć, że nie wiedział, co robi. On jednak nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. To po prostu zwykła żądza kazała mu się zachować niczym żarłoczna bestia.

Ale, ale... Wyprostował się gwałtownie. Przecież Helen przylgnęła do niego całym ciałem, kręciła biodrami, poruszała się...

Była uległa i chętna, dostosowywała się do jego zachowania.

Przypomniał sobie, jak pojękiwała i wzdychała z rozkoszy, jak jej ręce zaczęły wędrować po jego ciele. To jej ochocza, a przy tym niewinna reakcja, nasiliła jego podniecenie do niewyobrażalnych rozmiarów.

Podszedł do łóżka i usiadł na nim ciężko, przypominając sobie, że spytał Helen, czy pozwoli się pocałować. A ona odparła, że tak.

Wspólnie wyobrazili sobie jemiółę, pod którą mogliby robić wszystko, co tylko dusza zapragnie, choć wiedzieli doskonale, jakie to niestosowne.

A zatem... dlaczego nagle uciekła do siebie? Czy możliwe, że wcale go nie obwinią? Tylko gdy otrzeźwiała, poczuła wstyd za swoje przyzwolenie? No i że nie ona, tylko on pierwszy się opamiętał... Wątpił zresztą, czy gdyby sam nie przerwał tych jakże śmiałych karesów, Helen sama by tak postąpiła.

Odetchnął z ulgą, przesuwając ręką po włosach. Tak zapewne było. Oto cała panna Forrest. Działa pod wpływem impulsu, a dopiero potem zastanawia się nad tym, co zrobiła. Nie potrafiła oprzeć się jego zalotom, ale

gdy je przerwali, ogarnęły ją takie same wyrzuty sumienia, jakie i on poczuł.

Wyobrażał sobie, jak bardzo musiała zostać ugodzona jej duma, gdy uprzytomniła sobie, do czego doprowadził ją jakiś mężczyzna. Jęczała, wzdychała z pożądania... Jakiś? Przecież właśnie tego mężczyznę niedawno odtrąciła, odrzuciła jego oświadczyny!

Uczucie ulgi ustąpiło miejsca żalowi. Lord Bridgemere zakrył twarz drżącymi dłońmi i pochylił głowę.

Jak mogła pozwolić, by śmiało wędrował po niej dłońmi, gdy wiedziała, że następnego ranka wyjedzie na zawsze? Co takiego w nim było, że zamierza go opuścić, choć zachowywała się tak, jakby pragnęła go całą sobą? Był jednym z najbogatszych ludzi w kraju, a jednak duma sprawiała, że nie chciała go poślubić.

Wstał z łóżka i zaczął krążyć po pokoju. Wielkie nieba, ileż by dał, by zrozumieć pannę Forrest! Skąd wziąć klucz do otwarcia tej tajemnicy? Nie ma żadnej logicznej przyczyny, dla której nie miałyby zostać jego żoną, skoro tak na niego reaguje!

Logicznej nie ma, i owszem, ale czy słodka Helen kiedykolwiek kierowała się logiką? Nie była zimną, wyrachowaną damą, tylko kobietą do bólu szczerą, żywiołową i nadzwyczaj impulsywną. Równie dobrze mógłby próbować złapać błyskawicę, co łudzić się nadzieją, że panna Forrest będzie potulnie tkwić u jego boku, gdy tymczasem ona chciała...

No właśnie, czego ona u diabła chciała?

Dostatecznie jasno dała do zrozumienia, że nie uprawia łowów na zamożnego, utytułowanego męża. Co powiedziała o kupcach, którzy by się jej oświadczyli, gdyby ich tylko zachęciła? Wtedy pomyślał, że to

zabrzmiało hardo. Myślał, że chciała uniknąć poniżenia, decydując się na krok, przez który znalazłaby się na niższym szczeblu drabiny społecznej.

Ale potem odrzuciła również jego.

Czego zatem chciała od męża, jeśli nie były to pieniądze, tytuł czy choćby satysfakcja fizyczna?

I nagle przypomniał sobie jej słowa. Dumne, harde, wręcz wyzywające, i absolutnie jednoznaczne w swej treści:

– Krótko mówiąc, milordzie, jedyne, co może mnie skłonić do małżeństwa, to miłość.

Opadł ciężko na łóżko, odetchnął głęboko.

A on, głupiec, uraczył Helen listą praktycznych powodów, dla których powinna go poślubić... Zamiast rozkochać ją w sobie!

Zachowywał się w sposób napuszony i pretensjonalny, a przy tym nie krył niechęci, którą napawała go myśl o ponownym wstąpieniu w związek małżeński. Przecież Helen to wszystko widziała i słyszała! I jak musiała się poczuć po takich, pożałuj Boże, oświadczeniach?! Ale to jeszcze nie wszystko, bo przekłeta duma nakazała mu udawać, że odpowiedź panny Forrest nie ma dla niego większego znaczenia. Pozwolił, by myślała, że mu na niej nie zależy, a przecież nie wyobrażał sobie bez niej życia! Głupiec, głupiec, głupiec...

Nagle dotarło do niego z całą mocą, że to nie jest jeszcze cała lista jego grzechów. Nie ofiarował bowiem Helen tego jednego jedyne, co miało dla niej najwyższą wartość.

Swego serca.

Przyłożył rękę do piersi, czując, jak bije, a właściwie wali. Ze strachu. Bo lord Bridgemere

przeraźliwie się bał, że nie jest w stanie uczynić nic, co skłoniłoby pannę Forrest do rezygnacji z wyjazdu.

Dwa dni temu skwitowałby sprawę wzruszeniem ramion. Ot, trochę żal, ale rozczarowanie szybko minie, kiedy już wróci do swego normalnego życia wypełnionego obowiązkami.

To było jednak, zanim ją pocałował. Bo pocałunki ujawniły to, co już się kryło w jego duszy i sercu.

Jeśli pozwoli się jej wymknąć, nie czyniąc ostatniego wysiłku, by ją przekonać...

Podniósł się z łóżka i poszedł do drzwi, lecz nagle sobie przypomniał, że Helen dzieli pokoje z ciotką. Nie może tam wejść z miłosną deklaracją na ustach, a potem kochać się z Helen... Uśmiechnął się mimowolnie. Isabella Forrest, choć posunięta w latach i przygnieciona troskami, umiałaby ochronić swoją podopieczną i przegnać niewczesnego zalotnika!

Już się nie uśmiechał, twarz miał smutną, zasepioną.

Nie może pozwolić Helen odejść. W każdym razie nie bez walki...

I nagle wpadł na pewien pomysł. Owszem, Helen wyruszy w drogę do swoich pracodawców, myślał lord Bridgemere, tyle że podróżować będzie moim powozem, z moim stangretem, któremu mogę nakazać, by nie wywoził panny Forrest z posiadłości...

Otworzył gwałtownie drzwi i wypadł na korytarz. Sądząc po owacyjnych okrzykach, gdy pocałował pannę Forrest w stodole, cała służba i wszyscy dzierżawcy z wielką ochotą pomogą mu zrealizować plan, który właśnie nabierał konkretnych kształtów w jego głowie. Wszyscy widzieli, jakie wrażenie na nim wywarła. I wszyscy bardzo by się ucieszyli, gdyby panna Forrest

została nową hrabiną, panią na tych włościach. Tak samo jak on, byli pod jej przemożnym urokiem.

Miał nadzieję, że wystarczająco dużo służących czy dzierżawców będzie jeszcze na tyle trzeźwych, żeby wykonać pracę konieczną do przeprowadzenia planu.

Rozdział trzynasty

Następnego ranka Helen i jej ciotka w podłych humorach zjadły w swoim pokoju śniadanie. Były zbyt przygnębione zbliżającym się rozstaniem, by w ogóle rozmawiać, groziło to bowiem tym, że prędzej czy później załamią się i zaczną szlochać. Objęły się, gdy dwóch lokajów przyszło, żeby zabrać bagaże, po czym w milczeniu zeszły na dół, zaciskając wargi.

Helen jednak nie była tak bliska łez jak ciocia Bella. Pewne rany były już zbyt głębokie. Minionej nocy leżała w łóżku, czując się dziwnie otępiała. Przypominało jej to trochę stan, w jakim się znajdowała po śmierci rodziców, gdy przyszłość jawiła się jej pusta i przerażająca. Wiedziała tylko jedno: jeśli chce przeżyć, musi być dzielna. I tej nocy też doszła do wniosku, że wypłakiwanie oczu z żalu za lordem Bridgemere'em tylko osłabiłoby jej determinację, żeby żyć bez niego.

Zanim wsiadła do powozu, którym na zawsze miała opuścić Alvanley Hall, zatrzymała się na moment i rzuciła ostatnie spojrzenie na rząd okien, zastanawiając się, czy za jednym z nich nie stoi lord Bridgemere i jej nie obserwuje. Oczywiście nie mógł przyjść i pożegnać się z nią na oczach innych. Hrabia nie raczy zauważyć odjazdu kobiety, której los wyznaczył rolę guwernantki.

Mężczyzna, którego spotkało rozczarowanie w miłości, również nie byłby w stanie znieść rozstania,

uświadomiła sobie ze smutkiem. Ale mężczyzna, który w ogóle nie był zaangażowany uczuciowo, pewnie swoim zwyczajem udałby się na przejażdżkę konną z nieodłącznym psem u boku.

Nagle Helen zabrakło tchu i musiała pochylić głowę, żeby ukryć oczy, które zaczęły ją piec, gdy chwyciła wyciągniętą ku niej rękę lokaja, który pomógł jej wspiąć się po schodkach powozu.

Ciocia Bella wyjęła z kieszeni chusteczkę, odwróciła się gwałtownie i szybko wróciła do domu.

Drzwi powozu trzasnęły, koń szarpnął, Helen wyruszyła w drogę. Kiedy wreszcie została sama, nie powstrzymywała już strumienia łez, dotąd hamowanego przez dumę. Dała upust żalowi, który się w niej skumulował, stał się bolesny wprost nie do wytrzymania. Lord Bridgemere jej pożądał... na tyle, żeby ją poślubić i obdarzyć dzieckiem. Nigdy jednak, po prostu nigdy nawet się nie zająknął o uczuciach, o miłości do Helen, a przecież tylko to mogłoby ją skłonić do rezygnacji z niezależności. Skutek był taki, że właśnie zostawiała za sobą jedyną osobę na świecie, którą od lat i bezwarunkowo kochała, i wkrótce zacznie nowe i jakże samotne życie.

Ciocie Belle.

Nagle powóz zatrzymał się. Stanowczo za szybko, uzmysłowiła sobie. Podniosła zdziwiona głowę, gdy stangret podszedł i otworzył drzwi.

– Coś się stało? – spytała, pośpiesznie wycierając nos.

Dostrzegła drzewa, a pejzaż wydał się jej znajomy. Chyba nie opuścili jeszcze terenu Alvanley.

Twarz stangreta złagodniała na widok jej opuchniętych oczu i zaczerwienionego nosa.

– Nie, nic takiego, proszę pani.

Ta odpowiedź wprawiła ją w jeszcze większe zdumienie.

– Więc o co chodzi?

– Hm... nie mogę pani dalej zawieźć. Widzi pani to wzniesienie? Powóz nie da rady podjechać.

– Jak to nie da rady?

Była już zupełnie skołowana, gdy stangret otworzył szerzej drzwi i wskazał gestem, że powinna wysiąść.

– Będzie pani musiała kawaleczek podejść. – Wyciągnął rękę, żeby jej pomóc. – To znaczy jeśli chce pani porozmawiać z Jego Lordowską Mością. Czeka na panią tam, na górze.

W tym momencie Helen zorientowała się, gdzie się zatrzymali. Na końcu dróżki, która prowadziła do zagajnika ze ślizgawką.

– Milord chce ze mną rozmawiać? – spytała skonsternowana.

– Powiedział, że nie wolno mi przyjąć odpowiedzi przeczącej – z uśmiechem odparł stangret.

– Nie mam mu nic więcej do powiedzenia! – oświadczyła rozzłoszczona Helen, zarazem jednak wiedziała, że musi wysłuchać hrabiego. Wprawdzie nie będą to słowa, których najbardziej pragnęła, o tym była absolutnie przekonana, jeśli jednak teraz odjedzie, będzie się zawsze zastanawiać, co milord zamierzał jej powiedzieć. Aż wreszcie oszaleje z niezaspokojonej ciekawości!

Tak więc, zdrowy rozsądek mając za nic, chwyciła za rękę stangreta i wysiadła z powozu. Stała, wpatrując się w boczną ścieżkę, która wila się wśród grubych pni drzew.

Drogę przez zagajnik oświetlały kolorowe lampiony zawieszane na gałęziach. Helen szła na drżących nogach, zmierzając ku polanie, na której poprzedniego dnia ślizgały się dzieci. Przez noc chwycił mróz, pokrywając warstwą szronu staw, a za nim ruiny starej wieży. Drzwi były zamknięte, ale przez szparę prześwitywał promyk światła i Helen domyśliła się, że hrabia jest w środku. Rozpalił ogień w kominku, żeby nie zmarzli w czasie rozmowy... niezależnie od tego, co ma do powiedzenia.

Z walącym sercem zaczęła okrążać taflę lodu. Jeszcze nie doszła do drzwi, gdy się otworzyły. Stał w nich lord Bridgemere, jego postać rysowała się na tle błyskających w kominku płomieni.

– Panno Forrest, przyszła pani!

Helen zatrzymała się mocno zadziwiona. W głosie milorda słychać było nieskrywaną emocję, i to łatwą do rozszyfrowania: była nią radość. Można też było wychwycić lekkie zaskoczenie, jakby lord nie był pewien, czy panna Forrest raczy tu przyjść. Naprawdę myślał, że mogłaby polecieć stangretowi, żeby wbrew rozkazom pana zawrócił powóz i ruszył w dalszą drogę?

Hrabia odsunął się na bok i wyciągnął do niej rękę ze słowami:

– Proszę wejść i się ogrzać. – Po czym dodał: – Przyrzekam, że nie będzie miała pani żadnych powodów do obaw.

Ależ wiedziała o tym! Była tylko zaskoczona, że wyczuwa niepewność w zachowaniu tak zawsze stanowczego i pewnego siebie arystokraty.

Przestąpiła próg i znowu stanęła zdumiona. Kiedy hrabia udostępnił wieżę dzieciom, miała rustykalny wystrój. Podłoga była wyłożona kamiennymi płytami,

ściany pobielone, przez co kontrastowały z poczerniałym od ognia sufitem z belek. W bezpiecznej odległości od kominka znajdował się stół, na którym służące umieściły gorące napoje, a pod ścianami stały krzesła z jadalni, żeby mniejsze dzieci i opiekunki miały gdzie usiąść, by się ogrzać.

Dziś to miejsce przedstawiało się całkiem inaczej. Stół zniknął. Dwie sofy pokryto narzutami z ciężkiego czerwonego aksamitu, ułożono na nich poduszki i usytuowano po obu stronach kominka. Z każdej wystającej belki sufitowej zwisały girlandy gałęzi jodłowych i bluszczu, przesycając powietrze zapachem lasu.

Ale to, co uderzyło ją najbardziej, to jemiola. Po prostu była wszędzie – nad drzwiami, pod żyrandolem, w szparach ram okiennych, na obramowaniach kominka, a jedna mała gałązka, co zauważyła, rumieniąc się, tkwiła nawet w butonierce surduta lorda Bridgemere’a.

Hrabia widział, że patrzy na tę dekorację.

– Dziś żadne z nas nie będzie musiało się zastanawiać, czy akurat jest gdzieś w pobliżu jemiola, panno Forrest – powiedział, zamykając drzwi. – Urządziłem to tak, że gdziekolwiek pani stanie w tym pokoju, będę miał prawo poprosić panią o całusa.

– Ale... ale ja wyjeżdżam... – wyszeptła.

– Nie, panno Forrest. – Stanowczo potrząsnął głową. – Nie pozwolę na to. – Zamknął drzwi na ogromny żelazny klucz, który następnie wrzucił do pojemnej kieszeni płaszcza wiszącego na kołku. – Nie, nie mogę na to pozwolić – powtórzył z mocą. – Jeśli będę musiał trzymać tu panią zamkniętą całymi dniami, dopóki nie nabierze pani rozumu, zrobię to! – Podeszedł do niej, a na jego twarzy

malowała się nieugięta determinacją.

Zupełnie nie wiedziała, jak zareagować na takie oświadczenie. Oto lord Bridgemere zagroził, że ją uwięzi! Powinna się śmiertelnie wystraszyć... tyle że przekorne serce waliło jej z podniecenia. Pęki jemioły, wyraz twarzy milorda... Czyżby zamierzał całować ją równie nieprzytomnie, tak jak to zrobił zeszłej nocy? Oby tak... bo pragnęła tego całą sobą. Pragnęła, żeby ją całował aż do zapomnienia, zatracenia i utraty samokontroli.

Ale nie może mu na to pozwolić. Byłoby to szaleństwo. Ma pracę, musi jak najprędzej zjawić się w domu Harcourtów. Już sobie wytyczyła drogę życiową. Miałyby ulec hrabiemu tylko dlatego, że znów naszła go chętka, by ją pocałować? Absolutnie wykluczone!

Kiedy zbliżał się do niej, zaczęła się cofać, aż w końcu dotknęła kolanami sofy i opadła na nią, nie spuszczać wzroku z milorda.

On jednak zamiast usiąść obok, ku zaskoczeniu Helen padł przed nią na kolana, chwycił ją za rękę i błagalnie popatrzył jej w oczy.

– Panno Forrest, miała pani rację, odrzucając mnie, gdy poprosiłem panią o rękę – powiedział.

Takie wyznanie już całkiem zbiło ją z tropu. Skoro hrabia uważa, że słusznie zrobiła, nie przyjmując jego oświadczyn, to dlaczego ją tutaj ściągnał?

Serce w niej zamarło. Czyżby chciał jej zaproponować, by została jego kochanką? Tej nocy namiętnie zareagowała na jego pieszczoty, może więc uznał, że świetnie nadaje się do takiej roli? Utrzymanki? Płatnej metresy?!

Zjeżyła się ze złości. Zaraz mu wygarnie...

– Wiem, wiem – dodał wyczulony na jej reakcje lord

Bridgemere. – Ta propozycja była zniewagą dla kogoś takiego jak pani! Kiedy jednak usłyszałem, że zamierza pani wyjechać, wpadłem w panikę. Nie mogłem znieść myśli, że opuści pani Alvanley. Nie zastanawiałem się jednak, dlaczego tak bardzo przybijała mnie myśl, że nigdy już pani nie zobaczę. Myślałem tylko o tym, co zrobić, żeby zapobiec pani wyjazdowi. Musiałem zrobić cokolwiek, byle tylko panią zatrzymać i zdobyć prawo do troszczenia się o panią. Ponaglany strachem, że zaraz zniknie pani stąd, uczyniłem tę propozycję. A potem nogi się pode mną ugięły, gdy sobie uprzytomniłem, że wypowiedziałem słowa, których po tym, co stało się z Lucindą, nie miałem już nigdy powiedzieć do żadnej kobiety. – Zamilkł, a przez jego twarz przemknął cień bólu.

Na widok jego cierpienia złość osłabła w Helen. Wyglądało na to, że lady Thrapston miała rację. Hrabia wciąż kochał zmarłą żonę.

– Milordzie...

Nie dał jej dokończyć, wzburzony wpadł w słowo:

– A ostatniej nocy zachowałem się jak brutal, jak ostatnia bestia! Wiedziałem, że pani wyjeżdża, wiedziałem, że absolutnie nie mam prawa całować pani w ten sposób, nie mówiąc już o innych bezceństwach, na które sobie pozwoliłem.

– Nie chcę, żeby się pan tłumaczył...

Znów jej przerwał, zrywając się na nogi:

– Nie mam zamiaru tłumaczyć się ani przepraszać! Chcę tylko pewne rzeczy wyjaśnić. – Odszedł od niej na parę kroków, jakby zmagając się z dręczącymi go demonami. Minęła chwila, nim znów był w stanie mówić. – Mógłbym winić spacer do domu pod rozgwieżdżonym niebem, gdy trzymałem panią w ramionach. Albo twierdzić, że podczas

zabawy wypilem więcej, niż powinienem. Ale prawda jest taka... – spojrzał na nią smętnie – że nie sposób się pani oprzeć. Całkowicie zawładnęło mną pożądanie. Niewiele brakowało, a byłbym panią zniewolił – wyznał z goryczą. – Co do mnie zupełnie niepodobne. Widzi pani, od czasu śmierci Lucindy na żadną kobietę nie patrzyłem w ten sposób. Myślałem, że już nigdy nie będę odczuwał pożądania. A potem w moim życiu pojawiła się pani i wszystko się zmieniło. To było niczym powrót do życia. Albo... albo jak wiosna, która po długiej zimnej zimie sprawia, że wszystko zaczyna kwitnąć.

– Tak bardzo... tak bardzo ją pan kochał? – wyrwało się Helen. Wciąż nie wiedziała, co sądzić o wyznaniach hrabiego. Był na nią zły, bo obudziła w nim uśpione uczucia? Zupełnie jakby zrobiła to celowo!

– Miałbym ją kochać?! W żadnym razie! Co u licha każe pani myśleć, że ją kochałem? – wybuchnął lord Bridgemere.

– Pana słowa o zimie i wiosnie. O tym, że przez długie lata był pan nieszczęśliwy, nie pragnął żadnej kobiety...

Hrabia podszedł do sofy, usiadł ciężko i wziął Helen za rękę.

– Owszem, zdawało mi się, że kocham Lucindę. Kiedy moi opiekunowie powiedzieli, że wybrali mi ją na żonę, byłem zachwycony i podekscytowany. Lucinda olśniła mnie swoją urodą, urzekła... Jednak wystarczył jeden miesiąc małżeństwa, by moje uczucia diametralnie się odmieniły, odkryłem bowiem, jaka była naprawdę. A kiedy owdowiałem, przysięgłem sobie, że nigdy już nie pozwolę żadnej kobiecie zrobić z siebie durnia. Bo widzi pani, to małżeństwo okazało się całkowitą katastrofą. –

Przymknął oczy, jakby chciał odpędzić niechciane wspomnienia, nie trwało to jednak długo. – Lucinda była doskonałą aktorką. Udawała samą słodycz, wprowadzając w błąd moich opiekunów, zwodząc mnie, sprawiając wrażenie, że będzie idealną hrabiną Bridgemere.

Zgadzało się to z tym, co ciocia Bella powiedziała Helen o Lucindzie: przypominała rozkapryszone dziecko, nie zachowywała się tak, jak hrabinie i pani na włościach przystało. Ciotka twierdziła też, że milord łatwo mógł stracić cierpliwość. Helen nie знаła żadnych szczegółów, jednak ze słów ciotki i z widocznej goryczy hrabiego wynikało, że nie o zwykłe kaprysy czy niezbyt stosowne zachowanie chodziło. Lucinda musiała zrobić coś naprawdę strasznego lub haniebnego.

– Gdy braliśmy ślub, była dziewicą, za to ręczę – powiedział, jakby odpowiadając na niewypowiedziane pytanie Helen. – Cóż, nagięła się do konwenansów, by zdobyć niepodważalną pozycję, ale gdy już tak się stało, nie uznała nawet za stosowne, by zachowywać dyskrecję. Nie upłynął jeszcze miesiąc naszego małżeństwa, gdy miała pierwszego kochanka.

– Mój Boże... – Helen nie była świętoszkowata, nie chodziło jej o samą zdradę. Gdyby Lucinda wyszła za kogoś podobnego sobie, nic by się nie stało. Gdy jednak szlachetny i uczciwy mężczyzna zwiąże się z taką kobietą... Straszne, po prostu straszne. Było w tym coś jeszcze. Nawet w aranżowanych małżeństwach, w których nie było miłości, dobre obyczaje nakazywały, żeby kobieta dochowała wierności mężowi przynajmniej do czasu, gdy obdarzy go potomkiem.

– Z początku nie wierzyłem temu, co widzę, lecz zachowanie Lucindy stało się tak ostentacyjne, że mimo

zadurzenia przejrzałem na oczy. Przeszedłem dwa lata piekła, starając się zmienić jej postępowanie, aż wreszcie uświadomiłem sobie, że byłem dla niej zbyt nijaki, jeśli cokolwiek to tłumaczy. Innymi słowy, dobrze ułożony, kierujący się powszechnie aprobowanymi zasadami i niezbaczający z tej drogi. – Przerwał na moment. – Zostałem hrabią Bridgemere’em w wieku zaledwie dziewięciu lat. Matka urodziła jeszcze kilka córek, z których przeżyły wiek dziecięcy tylko dwie, a ja byłem jedynym synem, czyli pępkiem świata. – Uśmiechnął się ironicznie. – Opiekunowie rozpieszczali mnie i chronili, nawet nie posłali do szkoły, bo mógłbym się zarazić jakąś chorobą albo buntowniczą ideą. Sprowadzili guwernera, który zadbał o moją wstępną edukację, i tak naprawdę prawie nie wychodziłem poza teren Alvanley Hall, nie znałem życia, które toczyło się poza posiadłością. Wybrali Lucindę, bo pochodziła z dobrej i ustosunkowanej rodziny, miała też odpowiednio duży jak na przyszłą hrabinę Bridgemere posag... – Ciężkim gestem przetarł twarz. – Przywieźli ją tutaj, a ona wtargnęła w moje życie jak burza, jak trąba powietrzna. Z perspektywy czasu widzę, że aranżując to małżeństwo, unieszczęśliwiono nie tylko mnie, ale i Lucindę. Potrzebowała innego partnera i w ogóle innego życia, a już na pewno nie spokojnej wiejskiej egzystencji z niedoświadczonym młokosem. Nie miałem pojęcia, jak z nią postępować. Prosiłem i groziłem, ale to w ogóle na nią nie działało. – Przesunął ręką po czole. – Obwinałem siebie, swój brak doświadczenia o to, że nie była w stanie dochować wierności. Ona też mnie o to obwinała – dodał z goryczą. – Powiedziała mi bez ogródek, że jestem nudny, prowincjonalny i nie tak podniecający jak inni kochankowie...

– Och, nie... – Helen chwyciła go za rękę. Jak okrutna musiała być Lucinda, żeby zniszczyć w nim młodzieńczy optymizm, zbrukać marzenia o szczęśliwym małżeństwie, zniweczyć wiarę w siebie. – Nie jesteś...

– Proszę mnie wysłuchać. – Położył palec na jej ustach. – Chcę pani wszystko opowiedzieć. – Gdy Helen kiwnęła głową, mówił dalej: – Gdybym był starszy i bardziej doświadczony, czyli po prostu mądrzejszy, łatwiej bym się z tym uporał. Jest trochę mężczyzn, którzy mają niewierne żony, a jednak jakoś z tym żyją.

– Ale pan był jeszcze chłopcem! – zaprotestowała oburzona Helen.

– I tchórzem, zwykłym tchórzem. Zostawiłem Lucinę w Alvanley Hall i zacząłem życie z dala od niej. Leczyłem to, co uważałem za złamane serce... – Skrzywił się pogardliwie. – Ale ma pani rację, byłem niedoświadczonego, a tak naprawdę zupełnie zielonym chłopcem, nie miałem pojęcia, co to miłość. Nic nie wiedziałem! – Mocno ścisnął jej rękę, a gdy Helen syknęła, przeprosił wzrokiem. – Kiedy Lucinda zginęła i wróciłem, żeby wszystko uporządkować, nawet ja, choć myślałem, że ją znam, byłem zaskoczony, gdy mi zrelacjonowano, co tu się działo w czasie mojej nieobecności. Jednak najgorsze było to, że Lucinda była w ciąży, gdy umarła. Nosiła w sobie dziecko, które nie mogło być moje, gdyby jednak przyszło na świat, musiałbym je uznać. To było jej największe oszustwo. Więc kiedy się o tym dowiedziałem, ucieszyłem się, że nie żyje. Rozkoszowałem się świadomością, że jestem wolny, zupełnie jakby mnie wypuszczono z więzienia. Patrzyłem, jak sypią ziemię na jej trumnę, i czułem tylko ulgę. Nad grobem Lucindy poprzysiągłem, że nigdy już nie pozwolę, by rodzina

zaaranżowała moje małżeństwo. Nic mnie nie obchodziło, że spoczywa na mnie tak zwany obowiązek spłodzenia dziedzica, poza tym miałem już sukcesora w osobie siostrzeńca. Po powrocie z cmentarza oświadczyłem, że nigdy już nie nakłonią mnie ani nie zmuszą do powtórnego zaaranżowanego związku. A kiedy zaczęli mi wiercić dziurę w brzuchu, że powinienem spełnić swój obowiązek wobec rodziny, całą moją kochaną rodzinę odesłałem do diabła! – Przerwał na moment, by się choć trochę uspokoić, wytłumić gniew. – Do dziś z trudem znoszę ich obecność. Tylko raz w roku pozwalam im zjawić się w moim domu, a i to głównie dlatego, że mam obowiązki zarówno wobec nich, jak i moich dzierżawców. I raz w roku zachowuję się właściwie, choć wcale tego nie chcę. Tak jednak się dzieje, bo pragnę uczcić Boże Narodzenie.

Helen o mało się nie rozpląkała. Po tak długim unikaniu ludzi, izolowaniu się od świata i odzyskiwaniu równowagi po zdradzie Lucindy hrabia w końcu do kogoś się zbliżył. Do niej. Poprosił, żeby została jego żoną zaledwie w tydzień po ich poznaniu. Może i nie wyznał miłości w sposób konwencjonalny, ale teraz, gdy wyjaśnił dlaczego tak postąpił, zrozumiała, że jego propozycja świadczyła o tym, jak bardzo jej potrzebował. A ona go odrzuciła. Odwróciła się od niego w chwili, gdy była mu potrzebna! Nie zasłużył na to! Tyle że nie rozumiała tego.

– Przykro mi, że panu odmówiłam...

Znów uciszył ją takim samym gestem. Palec przyłożony do ust, nakaz milczenia... Helen, kobieta niezależna, powinna się wściec na takie traktowanie, a jednak odbierała je inaczej, bardzo intymnie. Podobało się jej to.

– Słusznie pani postąpiła. Cieszę się, że tak się stało.

– Co?! – Teraz Helen naprawdę się wściekła. A zarazem poczuła ogromny żal, bo hrabia właśnie wyjawiał, że dając mu kosza, zniszczyła wszelką szansę na to, by mogli być razem.

– Pani odmowa mocno mną wstrząsnęła, a tym samym zmusiła, bym zaczął inaczej myśleć i w nowy sposób spojrzeć na to, co się wokół mnie dzieje. Innymi słowy, zrzuciła mnie pani z piedestału i nakazała, bym poczuł się normalnym, zwykłym człowiekiem. To było dla mnie coś absolutnie nowego. Proszę zrozumieć, przez całe życie uczono mnie, że moja pozycja jest szczególna. Jestem lordem Bridgemere'em, a więc kimś absolutnie wyjątkowym... Ale to dla pani nic nie znaczy, prawda? Zacząłem sobie uświadamiać, że jeśli naprawdę chcę panią poślubić, muszę zaoferować coś więcej niż tylko status społeczny i majątek. Coś, co miałoby dla pani prawdziwą wartość. I zeszłej nocy, po tym, jak trzymałem panią w ramionach, stwierdziłem, że nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym pozwolił pani odejść, nie ofiarowując pani tego. Panno Forrest, gdy się pani oświadczyłem, powiedziałem, że jeśli zgodzi się pani wyjść za mnie, będzie to najwspanialszy prezent, jaki ktokolwiek mogłaby mi dać. Ale w minioną noc zrozumiałem, że nie taka jest prawda.

– Więc jaka? – zaniepokoiła się Helen.

– Najcenniejszy prezent, jaki mogłaby mi pani dać, to pani serce. Tak jak ja... – Odetchnął głęboko. – Tak jak ja daję pani moje. – Głos mu lekko zadrżał ze wzruszenia. – Przepraszam, że tak często okazywałem chłód i zachowywałem dystans. Powtarzałem sobie, że byłbym głupcem, gdybym jeszcze raz wystawił się na ryzyko zranienia. Kiedy jednak oznajmiła pani, że wyjeżdża,

wyobraziłem sobie moją przyszłość bez pani, a to było znacznie gorsze. – Padł na kolana, ujął dłoń Helen i ucałował. – Muszę coś jeszcze wyjaśnić. Moje uczucie do pani w niczym nie przypomina tego, co czułem do Lucindy. Ona mnie zaślepiła. A gdy tylko panią pierwszy raz zobaczyłem, miałem wrażenie, jakby mnie pani знаła.

– Wzięłam pana za lokaja – niepewnie przypomniała Helen.

– Sprowadziła mnie pani na ziemię, nie pozwoliła, bym zachowywał się w sposób arogancki i nadęty, przez co trzymałem się z dala od ludzi. I pani mówiła to, co ja też mógłbym powiedzieć, bo myślimy o ludziach i świecie podobnie. Dzięki pani zacząłem się śmiać. Panno Forrest, powiedziała pani, że wyszłaby za męża tylko z miłości. I właśnie miłość sprawiła, że panią tutaj ściągnąłem... i ponownie proszę panią o rękę. Nie boję się pani kochać, bo wiem, że nie wzgardzi pani miłością, którą panią obdarzam, tak jak ona to zrobiła. Mówiąc wprost, potrzebuję pani. Pragnę, by pani mi we wszystkim towarzyszyła, pragnę przy pani śmiać się i płakać. Zależy mi też bardzo, by przywoływała mnie pani do porządku, gdybym się wywyższał. Innymi słowy, pragnę, żeby pani była moim dopełnieniem, moją drugą połową. I tym samym chcę być dla pani. – Przymknął na moment oczy. – Tak długo byłem samotny, czułem w sobie pustkę...

– Proszę już nic nie mówić – szepnęła Helen, po policzkach spłynęły jej łzy.

– Wiem, że pani mnie nie kocha – dodał z rozpaczą – ale może z czasem to się zmieni? Przysięgam, że będę najbardziej oddanym i wiernym mężem, jakiego kobieta mogłaby sobie wymarzyć. Jeśli teraz nie jest pani jeszcze zdecydowana, to przynajmniej proszę zostać dłużej

w Alvanley i dać mi szansę, żebym mógł o panią zabiegać, jak pani na to zasługuje. Nie zna mnie pani dostatecznie długo, żeby wiedzieć, czy mogłaby mnie pani pokochać, czy nie...

– Przecież już to wiem! – wykrzyknęła spontanicznie.

– Niemożliwe...- mruknął zrezygowany.

– Dlaczego?

– Bo z urodzenia jestem nudziarzem, a po małżeństwie z Lucindą dodatkowo stałem się zgorzkniały, podejrzliwy, prowincjonalny i ponury. Nie taki jak ja mężczyzna mógłby się podobać namiętnej, pełnej życia i energii kobiecie jak pani...

Teraz Helen potrzęsła głową, a jej oczy rozbłyły miłością.

– Och, proszę przestać! – znów wykrzyknęła. – Jest pan uczciwy, szlachetny i dobry... – Widziała, że hrabia zmarszczył czoło, jakby sama myśl, że jakakolwiek kobieta mogłaby go kochać, wydała mu się niedorzeczna. – I przystojny – mówiła dalej Helen. – Teraz wiem, że przez lata uważał pan siebie za kogoś, kto nie potrafi wzbudzić w kobiecie prawdziwego uczucia. Przyzwyczył się pan do tego, że ludzie zwracają się do pana tylko wtedy, gdy potrzebują pana pomocy. Nie bywa pan w towarzystwie dostatecznie często, by się przekonać, że bardzo wiele osób ceniłoby pana całkiem bezinteresownie. Tak jak ja.

– Nie ma we mnie nic, co mogłoby wzbudzić w kobiecie miłość. – Lord Bridgemere smutno pokręcił głową. – Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by zainteresować sobą Lucinę, lecz nie potrafiła mnie pokochać.

– Zostawmy już Lucinę, dobrze? – powiedziała

cierpko Helen. – Pozwolę sobie twierdzić, że nie była typową kobietą. Miał pan z nią wyjątkowo złe doświadczenia, ale pan w niczym nie zawinił, bo to nie pan zawiódł w tym małżeństwie.

– Panno Forrest, jeśli pani mnie kocha... jeśli naprawdę mnie pani kocha...

– Kocham! – Delikatnie pogłaskała jego policzek.

– Czy w takim razie może pani zmienić decyzję dotyczącą moich oświadczeń? – spytał nieśmiało.

– Tak – odparła po prostu. – Jeśli wiem, że pan mnie kocha.

Lord Bridgemere objął ją, wtulił się w Helen. Usłyszała, że odetchnął z ulgą, jakby spadł mu z piersi ogromny ciężar.

Po czym intensywnie spojrzał na Helen.

– Mówi pani, że mnie kocha? Naprawdę jest pani pewne, że mnie kocha? – spytał z napięciem w głosie.

– Tak! Tak! Tak! – zawołała.

– A ja, choć poprzysiągłem sobie, że nigdy już nie oddam serca żadnej kobiecie, też zakochałem się w pani. Choć muszę przyznać, że bardzo tego nie chciałem. Ze wszystkich sił starałem się uniknąć jedwabnych nici, które owijały się wokół mego serca.

– Po pana słowach można by pomyśleć, że robiłam to celowo... – obruszyła się Helen.

– Skądże! – zaprzeczył gwałtownie. – Miałem doświadczenie z kobietą, która naprawdę próbowała mnie usidlić. To, co zdarzyło się między nami, jest zupełnie inne. Żadne z nas tego nie planowało. To był... dar. Miłość przyszła sama, nieproszona. I oboje staliśmy się dzięki niej bogatsi.

– Tak. – Twarz Helen rozjaśniła się. – Właśnie tak

się stało! Właśnie to czuję!

Przez parę sekund wpatrywali się w siebie, jakby żadne z nich nie mogło do końca uwierzyć w nagłą odmianę losu.

Aż wreszcie Helen wyjęła z butonierki hrabiego gałązkę jemioly.

– Jeszcze nie zakończyliśmy sprawy. – Zerwała jagodę i przytrzymała gałązkę nad ich głowami. W jej oczach widać było nadzieję i oczekiwanie.

– Zawsze robi pani coś, czego nikt się nie spodziewa, prawda? – Hrabia popatrzył na nią z uwielbieniem.

Z początku jej impulsywność przypominała mu zachowanie Lucindy, co sprawiło, że miał się na baczności, szybko jednak stwierdził, że to bardzo powierzchowne podobieństwo. Lucinda zawsze myślała tylko o sobie, nigdy o innych, najważniejsze były dla niej własne przyjemności.

Helen zaś miała serce na dłoni.

– I za to panią kocham – dodał z uśmiechem.

Uniósł ją znad podłogi, by dosięgnąć jej ust i pocałować. Twarz Helen była mokra od łez. Objęła go za szyję i odwzajemniła pocałunek. Podobnie jak ostatniej nocy, gdy tylko ich wargi się spotkały, Helen miała wrażenie, że znalazła się w innym świecie. Świecie uczuć i pragnień.

Natomiast lord Bridgemere wędrował dłońmi po jej ciele, jakby nie wierzył, że panna Forrest jest rzeczywistą osobą, i chciał się upewnić, że znajduje się obok niego.

Dzieliły ich ubrania. Helen ucieszyła się, gdy hrabia rozpiął guziki jej płaszczka i haftki sukni, po czym uwolnił piersi. Przez chwilę była zadowolona, że leży na plecach,

i pozwoliła mu napawać się swoim widokiem. Wkrótce jednak to nie wystarczyło. Musiała pozbyć się jego ubrania. Odepchnęła hrabiego na tyle, żeby móc sięgnąć do guzików, rozchyliła marynarkę, rozpięła kamizelkę, wyciągnęła koszulę ze spodni i westchnęła z rozkoszą, gdy wreszcie dotknęła jego skóry.

Lord Bridgemere zadrzał, gdy przesuwała dłonie wzdłuż jego pleców, ściągnął gwałtownym ruchem fular, po czym znowu zbliżył usta do nagich piersi Helen.

Zaczął unosić jej spódnicę. Jęknęła i rozchyliła nogi, żeby mógł położyć się między nimi.

– Panno Forrest, jest pani pewna? – spytał.

Popatrzyła na niego zdumiona, gdy uniósł się i powoli cofnął rękę. Nie może teraz przestać! Nie teraz, gdy wreszcie dotknął jej w miejscu, które pragnęło dotyku jego rąk od chwili, gdy przerwali pieszczoty tej nocy.

– Helen – poprawiła go. – Mam na imię Helen. – Chwyliła jego rękę. – Nie możesz zwracać się do mnie tak oficjalnie, gdy robisz to, co robisz.

– Sebastian – przedstawił się i jakby przypięczętowując ten osobliwy bruderszaft, wsunął palec w najintymniejsze miejsce Helen.

– Sebastian! – wyszeptała. – Och, Sebastian!

Zaczął delikatnie wsuwać palec coraz głębiej i wycofywać go. Wyciągnęła rękę i jednym ruchem otworzyła klapę przy bryczesach.

– Helen, jesteś pewna? – znów spytał i jęknął przeciągle, gdy wsunęła rękę i zaczęła go pieścić. – Wielkie nieba! Jeśli nie przestaniesz, nie zdołam się powstrzymać...

– To dobrze... Bo wcale nie chcę, żebyś się powstrzymywał.

Pragnęła, żeby stracił samokontrolę. Żeby wyzbył się wszelkiej powściągliwości i opanowania... i zachował się bezwstydnie.

Znowu przesunęła rękę w najczulszym męskim miejscu, napawając się podnieceniem hrabiego, czy raczej już Sebastiana. A on ujął jej biodra i ściągnął ją w dół, tak że leżała pod nim płasko na sofie.

Przez chwilę Helen obawiała się, że to będzie niemożliwe. Oczywiście wiedziała, że ludzie robią to od wieków i sprawia im to wielką rozkosz, ale gdy Sebastian zagłębił się w nią, poczuła tak gwałtowny ból, że uznała to wszystko za czcze wymysły.

Znieruchomiał, pocałował delikatnie Helen w policzek, odgarnął jej włosy z czoła i powiedział, jak bardzo ją kocha. Ból troszkę złagodniał. Po chwili Sebastian znów zaczął się poruszać.

Przyływ uczuć spowodował, że zapomniała o bólu. Ogarnęła ją fala czułości, gdy Sebastian kochał ją rękami, ustami, całym ciałem.

Ale, co najważniejsze, sercem i duszą.

Poddała się całkowicie zmysłom i namiętności, przywierając do ukochanego i poruszając się w rytm jego ruchów aż do szczytu rozkoszy, gdy każda cząsteczka jej ciała zatraciła się w pożądaniu.

Sebastian równocześnie z nią doznał spełnienia, na które czekał tyle lat.

Ogarnął ją niewypowiedziane błogi spokój.

Sebastian opadł na nią, wtulając głowę w jej szyję.

– Jesteś cudowna – wyszeptał. – I dobra. Wiem to od pierwszej chwili.

– Od pierwszej chwili? – Helen leniwie gładziła jego ramiona. – Czy to było wtedy, gdy krzyczałam na ciebie,

żebyś się na coś przydał?

Uniósł się na łokciu i rozbawiony popatrzył jej w oczy.

– Ten burzliwy incydent zwrócił na ciebie moją uwagę, i to tak bardzo, że po prostu musiałem cię obserwować, zaciekawiony, co jeszcze zrobisz. Większość panien w twoim wieku tylko by narzekała na swój los, ale ty jesteś inna. Nie narzekałaś, nie skarżyłaś się, tylko dbałaś o zdrowie cioci.

– Tak, kocham ją – przyznała Helen.

– Jesteś zrodzona do miłości. – Oczy Sebastiana pociemniały. – Chcę mieć tę miłość dla siebie. Jestem zachłanny.

– Masz ją.

Kiedy teraz znowu ją pocałował, nie zrobił już tego natarczywie i dziko jak poprzednio, ale z taką czułością, że Helen poczuła, jak mięknie jej serce.

– A teraz musimy zaplanować ślub – powiedział po chwili. – Wiesz, co to znaczy?

– Nie. – Trochę się zaniepokoiła. Czyżby miał jakieś wątpliwości?

– To znaczy, że trzeba wydać wielki bal, kochanie. Pół hrabstwa zyska pretekst, żeby przyjechać do Alvanley! I więcej niż połowa z tych, którzy właśnie przebywają w moim domu skorzysta z okazji, żeby zostać tu jeszcze przynajmniej przez miesiąc. – Usiadł i zaczął porządkować ubranie.

– Jeśli o mnie chodzi, nie musisz wydawać balu – powiedziała Helen. – Możemy wziąć cichy ślub. Mówiąc szczerze, wolałabym skromną uroczystość, z moją cicią jako świadkiem. Nie zależy mi na nikim więcej...

– O nie – odrzekł zdecydowanie lord Bridgemere. –

Jeśli nie wydam balu i nie urządzę publicznej ceremonii, ludzie pomyślą, że nie jestem z ciebie dumny. A przecież jestem i chcę się tobą pochwalić. Będziesz moim skarbem i zamierzam pokazać wszystkim, że to nie jest małżeństwo zawarte z rozsądku w celu przedłużenia rodu, ale z największej miłości, z potrzeby serca.

– Właśnie dlatego chcesz wydać bal? – zdziwiła się Helen, a gdy Sebastian skinął głową, dodała rozbawiona: – Poprosisz też swoją rodzinę, żeby jeszcze nie wyjeżdżała i poczekała, aż w kościele zostaną odczytane zapowiedzi?

– Rozszyfrowałaś mój tajny plan.

Helen zachichotała.

– Och, Sebastianie, musisz mnie bardzo kochać, skoro decydujesz się na to wszystko dla mojego dobra.

– Tak, Helen. I pomyśleć, że gdyby ten bank nie zbankrutował, a twoja ciocia nie straciła wszystkich pieniędzy, nigdy byś nie przyjechała tutaj, nigdy bym cię nie poznał. Wciąż byłbym samotny, zamknięty w sobie i bez żadnej nadziei.

Helen usiadła, objęła go i oparła głowę o jego ramię.

– A gdybyś nie był tak zdeterminowany, żeby co roku obchodzić uroczyste święta, mimo że nie chcesz mieć nic wspólnego z rodziną, która przysporzyła ci tylu przykrości, nigdy bym cię nie spotkała.

Sebastian przytulił ją do siebie.

– Kiedy byłem dzieckiem, miałem nianię. Powiedziała mi, że Boże Narodzenie to czas cudów. I w głębi duszy zawsze wierzyłem, że to jedyny moment w roku, gdy marzenia i nadzieje mogą się spełnić. Każdego roku zatem, wracając tutaj, zastanawiałem się, czy to będzie dla mnie rok zmian. I wreszcie ten takim się okazał, bo zjawiałaś się ty. I przyniosłaś ze sobą miłość.

- A więc Bogu dzięki – przyznała poważnie Helen.
- Bogu dzięki za Boże Narodzenie.

Tytuł oryginału: A Countess by Christmas
Pierwsze wydanie: Harlequin Historical, 2010
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Władysław Ordega
Korekta: Lilianna Mieszczkańska

© 2010 by Annie Burrows

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa
2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części
lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu
z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub
umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin
Romans Historyczny są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościeńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-8314-2

ROMANS HISTORYCZNY – 363

Konwersja do postaci elektronicznej:

Legimi Sp. z o.o.